

**ROBIN SCHONE**

**Zbudź się,  
kochanie**

To specjalne wydanie powieści *Zbudź się, kochanie*  
dedykuję Wam, Drodzy Czytelnicy.  
To Wam wszystko zawdzięczam.  
Dziękuję

## Od Autorki

Druidyzm jest starożytnym kultem religijnym, w którym istotną rolę odgrywają obrzędy i czary. Książka Lewisa Spence'a: *Magic Arts in Celtic Britain* (Sztuki magiczne w celtyckiej Anglii) pozwoliła mi poznać i zrozumieć tajemnice druidyzmu. Szczególnie wdzięczna jestem panu Spence'owi za dwa czarodziejskie zaklęcia: pierwsze dotyczy nadprzyrodzonej zdolności przybierania innej postaci, drugie umiejętności stawania się niewidzialnym; oba wykorzystałam w swojej powieści.

Miłość również sprowadza się do magii i rytuałów. *The Encyclopedia of Erotic Wisdom* (Encyklopedia wiedzy erotycznej) Rufusa C. Camphausena (Inner Traditions International, 1991) jest bezcennym źródłem informacji dla wszystkich interesujących się sprawami seksualizmu w kulturze "Wschodu i Zachodu, zarówno w aspekcie historycznym, jak i w czasach współczesnych. Panu Camphausenowi pragnę podziękować za to, że zajął się badaniem sanskryckich dzieł religijnych traktujących o magii i zechciał się podzielić z nami ogromną wiedzą dotyczącą związanych z tym tematem zwyczajów i terminologii.

## ONA

Namiętna. Rozpalona.

Wilgotna.

Każdą cząstką ciała pragnęła spełnienia.

Matthew spał obok niej w ich mieszkaniu w Chicago. Przespał tak siedemnaście lat jej zmysłowego rozpalenia, zmuszając żonę do samozaspokajania pożądania, jakie w niej wzbudzał. Jakie dawniej wzbudzał. Ciągłe odsuwał ją od siebie, mówiąc: „Idź spać, kochanie; nadrobimy to jutro”, albo: „Śpij, kochanie; jutro czeka nas trudny dzień”, lub po prostu: „Śpij, jestem wykończony”.

Biodra mimowolnie unosiła i wyginała się w łuk, palce drżały i wilgotniały z pożądania. Pragnęła męża. Pragnęła mężczyzny. Jakiegokolwiek, gdziekolwiek. Mój Boże, co za marnotrawstwo. To nie była jego wina, nie Matthew. Przez te wszystkie lata pragnęła czegoś, co nie mogło się zdarzyć, co nie stanie się nigdy. Nie chciała sama się zaspokajać, ukradkowo przeżywać krótkich chwil zmysłowej rozkoszy, pragnęła... tak bardzo pragnęła...

Na chwilę straciła oddech, poczuła orgazm, samotny, z nikim niedzielony wybuch fizycznego spełnienia. W takich momentach najboleśniej uświadamiała sobie, jak bardzo jest samotna. Przestała myśleć, z wdzięcznością pogrzyżyła się w samotnym przeżywaniu rozkoszy.

## ON

Zimna.

Obojętna.

Sztwywniała na jego widok.

Morrigan odwróciła głowę i zagryzła wargi, by znieść to, czego dotychczas zawsze odmawiała mężowi, chociaż dziś właśnie minął już rok od ich ślubu. Zaciśnął zęby. Cieszył się reputacją największego rozpustnika w całej Anglii, a jednak nie udało się inaczej i musiał zaspokoić płonąca w nim żądzę, kochając się z kobietą, która powinna z radością witać i odwzajemniać jego namiętne pieścizoty.

Wygiął się w łuk, wsunął prącie głęboko w pochwę żony. Ogarniało go coraz większe podniecenie, poczuł mrowienie w krzyżu. Mój Boże, co za marnotrawstwo! To nie była jej wina, nie Morrigan. Nie czuł nic poza swoim pożądaniem. Tylko on pragnął, tylko on płonął. A przecież pragnął... z całej duszy pragnął czegoś więcej. Znacznie więcej. Nie chodziło mu o to, żeby tylko spełniała małżeński obowiązek, pragnął, by łączyła się z nim w chwilach najwyższej rozkoszy, pragnął...

Na chwilę stracił oddech, poczuł orgazm. W tym momencie zrozumiał, jak bardzo czuje się osamotniony. Uświadomił sobie, że takie chwile jak ta zawsze będzie przeżywał sam. Przestał myśleć, z wdzięcznością pogrążył się w samotnym przeżywaniu fizycznego spełnienia.

Harap unosił się i opadał - raz, drugi, cicho wybijał rytm. Pokój usiany był wijącymi się cieniami geometrycznych wzorów. Łóżko tworzyło achromatyczny sześcian, nocny stolik wyglądał jak ciemny walec, krzesło jak czarny czworobok. Na łóżku nieruchomo leżała kobieta, blada twarz o szlachetnych rysach tworzyła jaśniejszą plamę. Na głowie miała śnieżnobiały czepek - surowy w formie, niewdzięczny, odstrasżający.

Charles Lucien Villiers Mortimer, dwunasty baron Arlcotte, zacisnął dłoń na krótkiej rękojeści opadającego bicia.

Miał trzydzieści trzy lata. Tę śpiącą królową poślubił w dniu jej dwudziestych urodzin. Do ubiegłej nocy była dziewicą. Wczoraj skończyła dwadzieścia jeden lat. A on... on cały długi, niepotrzebnie stracony rok żył w celibacie. Łudził się nadzieją, że zdoła tchnąć życie w to oziębłe ciało.

W mroku dostrzegł błysk złota.

Z okazji rocznicy ślubu ofiarował Morrigan pierścień ze szczerego złota. Miał zastąpić ślubną obrączkę, którą zgubiła prawie natychmiast po tym, jak rok temu wsunął ją jej na palec. Chciał zacząć wszystko od nowa. Pierścień jest symbolem nowego startu, zapewniał, wsuwając szeroką obrączkę żonie na palec. Delikatnie całując w usta, przekonywał, że nie ma nic wstydliwego w tym, co mąż robi z żoną.

Odwróciła głowę, nie chciała jego pocałunków. Ciało pozostało zimne i nieczułe, odrzucało jego nasienie.

Pierścień leżał na nocnym stoliku.

Zagotował się ze złości. Na pewno już nie śpi; ze szczeliny między kotarami przy łóżku wyraźnie słyszał jej oddech w ciszy poranka.

Kobieta, poślubiona mu młodzianka małżonka, a teraz

ciałem, jeśli nawet nie duszą, żona w pełnym znaczeniu tego słowa, leżała bez ruchu jak martwa, obojętna na świdrujący wzrok męża. Jak gdyby ubiegłej nocy w ogóle nie było, jak gdyby jego nigdy nie było! Sam zapewne wcale nie byłby tego pewien, gdyby wcześniej nie zmywał z członka jej krwi, materialnego dowodu ofiary niechętnie złożonej przez małżonkę dziewicę.

Ze złości przez sekundę miał ochotę zedrzyć z niej kołdrę. Chciał sprawdzić, czy opuściła zadartą i zwiniętą wokół bioder koszulę nocną. Nie musiał sprawdzać, był pewien, że dokładnie okryła nogi.

Czuł się zmęczony walką o przegraną sprawę. A Morrigan -teraz już to wiedział - była przegraną sprawą.

Kiedy trzynaście miesięcy temu ujrzał ją w lesie, z niezwykłym wdziękiem tańczyła wokół wiekowych kamieni. Przypominała dobrą wróżkę, oczarowała go jak Ewa. Czarne włosy swobodnie opadały jej na plecy i ramiona. Rzuciła w górę całe garście wiosennych kwiatów, które potem jak deszcz spadały jej na głowę.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Pomyślał, że w końcu udało mu się znaleźć ten najcenniejszy klejnot w świecie: kobietę pełną namiętności.

Zacisnął dłoń na rękojeści bicz.

Jego rodzice żyli z sobą w zgodzie i harmonii, podobnie jak wiele innych arystokratycznych małżeństw. Majątki i tytuły obliżowały do zawierania małżeństw z rozsądku, zdobywania dobrych partii, zapewniania sobie dostatniego, wygodnego życia... Poprzysiął sobie, że nie zgodzi się, by zgotowano mu takie piekło na ziemi. I co z tego wyszło? Zburzył konwenanse, nie ożenił się ani z rozsądku, ani dla przyjemności.

Był więcej niż pewien, że jego młodzianka wybranka, która właśnie stała się żoną, jest tą jedną jedyną. Nie miał cienia wątpliwości, że uda mu się rozbudzić drzemiące w niej uczucia i pożądanie. Wychowana w nienawiści, lekceważona i

pogardzana, musiała skrywać swoje potrzeby i pragnienia. Ale przecież je ma. Musi je gdzieś mieć! Ufał, że będzie jego najlepszym przyjacielem, druhem od serca, partnerką o podobnym temperamentcie, dorównującą mu we wszystkim kochanką. Tylko gdzie śpią jej zmysły?

Zmusił się do rozluźnienia dłoni.

Ciągle go odrzucała, nie chciała jego prezentów, nie chciała jego samego, nie chciała być żoną. A on cały czas, długie, wlokące się w nieskończoność miesiące łudził się nadzieją, że obudzi w niej uczucia, rozpali zmysły.

Nie potrafił.

Pasja, namiętność, które dostrzegł w lesie, były iluzją. Widział, co sam chciał zobaczyć, nie to, co było w niej.

Westchnął. Ciepły oddech obłoczkiem pary uniósł się w zimnym pokoju.

Gdyby tylko mógł wzbudzić w niej pożądanie, gdyby rozpalona i wilgotna poddała się jego pieścizotom, wielbiłby ją do śmierci, kochał każdej nocy, aż krzyczałaby z rozkoszy.

Tymczasem teraz...

Teraz nie miało to najmniejszego znaczenia.

Skoro nie udało mu się rozpalic jej zmysłów, weźmie, co musi wziąć. Nie może mieć namiętnej kochanki, będzie miał potomka.

Ale jeszcze nie teraz.

Żołądek podszedł mu do gardła na myśl, że w tej chwili kładzie się obok żony i uprawia miłość z tą cnotliwą niewiastą, która piękny akt najwyższych uniesień sprowadza do beznamiętnego spółkowania.

Ubiegłej nocy przepelniała go gorycz. Czuł ogromny żal, że nie było tak, jak mogłoby być. Dzisiejszego ranka kipiał ze złości. Był wściekły, że było, jak było i że zawsze już tak będzie.

Próba poczęcia potomka w tym stanie ducha byłaby raczej gwałtem niż aktem miłości. Nie chodziłoby przecież o

przełamanie oporu świętoszkowatej żony dziewicy, byłby to zwykły akt przemocy, chęć zadania jej bólu, zranienia jej równie dotkliwie, jak ona go raniła przez ubiegły rok.

I jak przez oziębłość żony będzie cierpiał już do śmierci.

Osamotniony mężczyzna.

Przez oszklone balkonowe drzwi za Charlesem wpadł do pokoju promień słońca.

Jasnym blaskiem oświetlił twarz żony, uwięzioną między wykrochmalonym czepekciem a jedwabnym prześcieradłem.

Zamknięte powieki zdrzżały. Pod delikatną skórą wyraźnie widział błękitną siateczkę pulsujących, cieniutkich żyłek.

Niespodziewanie Morrigan szeroko otworzyła usta. Wargi miała bardziej niż zwykle czerwone i nabrzmiące. W nocy nieustannie je zagryzała, żeby bez protestu znieść pieśczęoty męża. Głośno wciągnęła powietrze. Dziwny dźwięk odbił się echem w ciemnych kątach pokoju.

Charlesowi włosy zjeżyły się na głowie.

Słyszał taki dźwięk wcześniej. Żołnierze na polu walki właśnie w taki sposób wciągali powietrze, chcąc złapać ostatni oddech przed śmiercią. To był głos śmierci.

Promień słońca, oświetlający twarz żony, rozdzielił się. Z jednego zrobiły się dwa. Teraz wyraźnie było widać również nocny stolik. Na hebanowym blacie purpurowym blaskiem połyskiwał złoty pierścień.

Nieskończenie długo czekał, zanim rozszczepiony promień światła zgasł i złoty pierścień przestał razić oczy.

Do pokoju wkradał się różowy świt. Blade policzki Morrigan zabarwiał blaskiem budzącego się nowego dnia. Kołdra na piersi rytmicznie wznosiła się i opadała, migocząc jaskrawożółtymi iskierkami.

Charles wypuścił powietrze z płuc. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech, dopóki ponownie nie zaczerpnął powietrza. Było chłodne, wilgotne, duszne. Ostre, niemiły zapach potu mieszał się z wonią pachnącej świeżością



pościeli.

Znowu ogarnęła go wściekłość.

Nadal grała swoją rolę. Udawała, że śpi, kiedy był ozywiony, zimna jak lód, gdy płonął z żądz - była jego niespełnionym marzeniem.

Chwycił pierścień z nocnego stolika.

- Nic z tego, Morrigan. Wiem, że nie śpisz.

Nie odezwała się, nie poruszyła, pozostała daleka i obca.

Jednym szarpnięciem zsunął z niej kołdrę do pasa i chwycił za lewą dłoń.

Raptownie szeroko otworzyła oczy, tym samym potwierdzając, że udawała śpiącą, choć już dawno się obudziła. Nie spodziewała się, że ją dotknie, że weźmie za rękę. Wiedziała, jak wielką władzę ma nad nim i tą parodią małżeństwa, jaką był ich związek.

Wsunął pierścień w rękę żony i zacisnął na nim jej dłoń. Palce miała sztywne, nie chciały się poddać, musiał je zgiąć siłą. Wpatrywała się w męża pustym wzrokiem, jakby sobie z niego kpila.

Oczami dawała do zrozumienia, że nie może jej zmusić do przyjęcia pierścienia - tak samo jak nie udało mu się zdobyć jej względów prezentami ani dobrocią.

Cofnął się od łóżka.

Ręka Morrigan bezwładnie, z plaśnięciem opadła na materac. Złoty pierścień wysunął się z dłoni i poturlał pod kołdrę. Morrigan nie starała się go zatrzymać, nawet nie drgnęła, pozostała obojętna na wszystko.

Zacisnął zęby.

- Jesteś moją żoną. Bez względu na to, czy będziesz nosiła mój pierścień, czy nie. Zastanów się nad tym, żono. Wyjeżdżam na dwa tygodnie. Kiedy wrócę, będziesz - po dobroci czy nie - gniazdkiem dla mojego męskiego sworznia, ponieważ moim obowiązkiem jest zappełnić pustą stajnię i klnę się na Boga, pani, że to ty mi w tym pomożesz.

Z furią zasunął kotary wokół łóżka. Ciszę poranka przeszył ostry brzęk przesuwanych kółek. Delikatny jedwab na chwilę przylgął do opuszków palców, zanim mieniając się złotem, kotara opadła.

Wschodni dywan, z wielką pieczołowitością osobiście przez Charlesa wybrany i za duże pieniądze kupiony dla żony, która nie dbała ani o męża, ani o jego dom, stłumił oddalające się jego kroki. Myśli miał niewesołe. Zastanawiał się, czy w dwa tygodnie zdoła zdusić w sobie złość spowodowaną niespełnionymi marzeniami, bolesnym rozczarowaniem, nieczułą żoną, z którą spędzi resztę życia.

Poza sypialnią Morrigan w domu cicho tętniło życie. Gdzieś słyhać było brzęk naczyń. Przygotowywano śniadanie dla ponad pięćdziesięciu osób służby. Dochodziły odgłosy posuwistych kroków czeladzi opuszczającej pokoje na poddaszu. Jak korniki w meblach, służba poruszała się korytarzami ukrytymi za eleganckimi ścianami.

W końcu wyłożonego dywanami hallu otworzyły się wąskie drzwi.

Charles spostrzegł znajomą postać i uśmiechnął się z przymusem. Przystanął, trzymając się z dala od otwartych drzwi i otwarcie zjeżonej kobiety.

- Panna Hattie - skłonił się szyderczo.

## 2

Elaine zamrugnęła powiekami, zaskoczona nagłą ciemnością. Jaki przedziwny sen. W głowie dźwięczał jej jeszcze kończący scenę ostry brzęk metalu.

Było zimno. Matthew musiał przykręcić termostat. Miała wrażenie, że coś ściska ją za głowę i uwiera pod brodą. Pewnie zaplątała się w poduszkę albo poszewka owinęła jej się jakoś wokół głowy i teraz przeszkadza. Rozplatała i zsunęła z siebie duszącą ją tkaninę.

Elaine wierciła się niespokojnie. Było zbyt cicho. Pościel dziwnie pachniała. Zapewne w ubiegłym tygodniu użyła niewłaściwego płynu do płukania. Wysunęła lewą rękę, jednocześnie zginając i odchylając lewą nogę. Wspaniałe uczucie: delikatne prześcieradło czule pieściło wrażliwe ciało. Była coraz bardziej podniecona, między nogami czuła coraz bardziej piekący ogień.

Zmarszczyła brwi. Lekkie napięcie mięśni twarzy spowodowało, że - chociaż zupełnie tego nie chciała - całkowicie oprzytomniała. Poruszyła nogami. Poczwała chłodną, lepką wilgoć.

Z całą pewnością nie były to jej soki. I z całą pewnością nie była to sperma Matthew. Matthew kochał się z nią wyłącznie w środy, a dzisiaj jest poniedziałek.

Och, nie! Przypomniała sobie, że od dzisiaj sekretarka jest na urlopie. Będzie musiała pracować z głupią jak but zastępczynią.

Niespodziewanie ciszę przerwał ostry brzęk. Dźwięk był tak nieoczekiwany i przejmujący, że Elaine myślała, iż popękają jej bębniaki w uszach. Energicznym ruchem zerwano z niej okrycie. Zaskoczona, poderwała się na łóżku, szeroko otwierając oczy i usta.

- To tak! Ten świntuch, brudny zbereźnik, Angol nie mógł utrzymać rąk przy sobie, co? Moja bidulko, moja ty kochana owieczko! Tylko popatrz, cała jesteś utyłana!

Jeszcze chwilę wcześniej pogrążony w mroku pokój teraz zalewało rażące w oczy, jasne światło. Elaine opuściła powieki. Zaskoczył ją widok białej bawełnianej koszuli nocnej. Była podciągnięta i owinięta wokół jej talii. Wewnętrzzną stronę ud pokrywała jakaś ciemna skorupa. A uda pod grządką grubych, czarnych włosów łonowych były zaskakująco kształtne.

Zwężające się źrenice w oczach Elaine nagle się rozszerzyły.

Czyjaś dłoń z wyraźnymi plamami wątrobowymi szarpnęła

za brzeg koszuli i przykryła nią gęsto owłosione łono i brudne uda Elaine.

- Dobrze, już dobrze, kochaneńka. Stara Hattie zajmie się swoją maleńką owieczką. O nic się nie martw.

Delikatne czarne włoski pokrywały smukłe nogi wystające spod opuszczonej koszuli. Na lewej łydce widać było jasne nierówne blizny.

Elaine siłą oderwała wzrok od usianej szramami, owłosionej nogi.

Blade światło złotym kręgiem otaczało postać starej kobiety, pochylającej się nad łóżkiem. Miała na sobie ciemną suknię, rozszerzającą się ku dołowi na kształt dzwonu, i fartuch, taki jaki nosiła ciotka Jemima. Głowę i uszy zasłaniał bufiasty biały czepek. Przypominała postać z filmowej adaptacji powieści Charlesa Dickensa.

Elaine była przekonana, że nadal śni.

Opadła na poduszkę i przymknęła oczy. Do licha! Chyba rzeczywiście przydałoby jej się jeszcze kilka godzin snu. Czuli się tak zmęczona, jakby na pieszo pokonała drogę z Chicago do Nowego Jorku i z powrotem, tymczasem blask światła wdzierający się pod powieki wskazywał, że czas wstawać. Może to i dobrze. Najpierw ten człowiek z biczem, a teraz to. Strach pomyśleć, co wyczarowałby kolejny sen.

- Wstawaj! Nie kuś złego! I lepiej nie nabijaj sobie głowy jakimiś głupotami. Na to ci nie pozwolę!

Dosłownie wyciągnęła Elaine z łóżka. Na lewe ramię dziewczyny opadł ciężki czarny warkocz i w tej samej chwili spomiędzy ud chlusnęła lepka ciecz.

Palce nóg wbiła w wełniany dywan, z góry spojrzała na bufiasty czepek staruszki. Był płaski. Ze strasznego ciała buchało ciepłem i zapachem potu zdolnym powalić potężnego futbolistę z odległości dwudziestu metrów.

Serce Elaine najpierw zamarło, potem zaczęło bić jak szalone. To nie był sen. Nie przypominała sobie, żeby

kiedykolwiek czuła we śnie jakiś zapach. Ale przecież to jednak musiał być sen. To nie była sypialnia jej i Matthew. Nie miała na sobie trykotowej pizamy. Nie do niej należały te smukłe owłosione nogi; nie do pulchnej Elaine, która zawsze skrupulatnie depilowała łydki. Włosy łonowe miała w kolorze włosów na innych częściach ciała; były mysiobrazowe z pojedynczymi siwymi niteczkami. Nie miała blizn na lewej łydce. Matthew nie mówił ze szkockim akcentem, nie miał też w zwyczaju przebierać się za dziewiętnastowieczną babę.

Wzięła głęboki oddech, chciała się uspokoić. Ma trzydzieści dziewięć lat. Nie po raz pierwszy ma sen, w którym śni jej się, że śni. Nie ma powodu do paniki. Skoro już wie, że śni, zaraz się obudzi. Tak zawsze bywało w erotycznych snach; budziła się na krawędzi obezwładniającego orgazmu. Poczowała ucisk w dole brzucha. Musi zrobić siku. No proszę, czyż nie jest to najlepszy dowód, że ciągle śni?

- Co z tobą, dziewczyno?

Elaine uważniej przyjrzała się staruszce. Wyglądała dokładnie jak postać z filmowej adaptacji powieści Charlesa Dickensa. Może była siostrą bliźniaczką Scrooge'a, którą grała Bela Lugosi.

- Masz minę, jakbyś pierwszy raz w życiu zobaczyła swoją starą Hattie! - Każdemu słowu sześćdziesięcioletniej kobiety towarzyszył ulatniający się z jej ust biały obłoczek pary, dzięki czemu cała scena wydawała się jeszcze bardziej nierealna. - Tyle razy ci powtarzałam, żebyś zawsze miała przy sobie czosnek, mówiłam, że czosnek cię ustrzeże. Czosnek powstrzymałby jego lordowską mość. Pan nie odważyłby się posiąść mojej biednej małej dziewczynki! Niczego się już nie bój. Pojechał sobie, Angol wyjechał. Nie będzie cię już dotykał tymi swoimi brudnymi łapami. Dobre z ciebie dziecko, bądź teraz grzeczna. Chodź tutaj. Bój się Boga, nie stój tak rozchełstana, demonstrując nocne bezcelestwa.

Kobieta odwróciła Elaine i popychając, przeprowadziła

przez sypialnię wielkości jej i Matthew salonu, jadalni i kuchni razem wziętych. Ogromne prostokątne łóżko zasłaniało światło. Elaine potknęła się, odzyskała równowagę i natychmiast znowu się potknęła. Czuła się jak Kopciuszek po balu, biegnący w tylko jednym pantofelku.

Osunęła się na rzeźbioną drewnianą ławę z jaskrawożółtą tapicerką. Dół brzucha przeszył tępy ból. Szklanym wzrokiem wpatrywała się w przydymiony obraz w lustrze toaletki. Włosy, które wymknęły się z warkocza, były kruczoczarne. Oczy wyglądały jak ogromne czarne dziury na oświetlonym suficie. Sięgające pasa włosy za pomocą ostrych jak igły spinek zostały upięte w ciasny kok. W oczach Elaine zalśniły łzy.

- No już, wstawaj! Teraz poprosisz pana Boga o śniadanie. I módl się, żeby Angol nie zbrukał twej duszy.

Sękata dłoń chwyciła dziewczynę w lustrze za kark. Popychana i zdezorientowana Elaine, niezgrabnie stawiając kroki, szła w drugi koniec pokoju. Stał tam ciężki czarny parawan, połyskliwie migocząc.

Gwałtownym szarpnięciem kobieta zatrzymała Elaine przed zwykłym, nielakierowanym stołem. Silniej nacisnęła kark dziewczyny. Elaine zgięła się jak metalowa rurka i upadła na kolana - częściowo na dywan, częściowo na zimne twarde drewno. Na ścianie nad stołem wisiał duży krzyż. Wyglądał na lekko zbutwiały. Palce równie twarde jak drewniana podłoga zmusiły Elaine do pochylenia głowy.

- Módl się, kochaneńka. Oczyść duszę z tego całego brudu i plugastwa. Módl się żarliwie! Stara Hattie nie weźmie na siebie twojego grzechu. Już nie jesteś małą dziewczynką Hattie! Wszystko przez niego! Ten rozpustny Angol odebrał cześć mojej małej dziewczynce.

Stara kobieta uklękła obok Elaine. Na przemian karcąc dziewczynę i modląc się, a to podnosiła, a to obniżała głos. Elaine czuła przeszywający ból kolan. Zielenie, czernie i żółcie

dywanu zamazywały się w jej oczach coraz bardziej. Ucisk w dole brzucha był tak silny, jakby za chwilę miał jej pęknąć pęcherz.

Lament i modlitwy nagle ucichły. Rozległ się szelest spódnicy i trzaskanie kości w stawach. Przykry zapach przestał być tak bardzo dokuczliwy - Elaine z wdzięcznością wciągnęła w płuca świeże powietrze. Gdzieś za sobą usłyszała wyraźny odgłos zamykanych drzwi.

Zerwała się na równe nogi. To nie zwykły sen, to istna zmora nocna! Staruszka była szalona. Cały ten koszmar to jakieś wielkie szaleństwo. Na szczęście jego koniec już był bliski. Potykając się, poszła w kierunku hebanowego parawanu. Na każdej z jego trzech ścianek wyrzeźbiona była naturalnej wielkości gejsza. Odziane w kimona piękności skromnie skrywały twarze za trzymanymi w dłoniach, wykładanymi szlachetnymi kamieniami wachlarzami. To właśnie te kamienie połyskiwały i mieniły się blaskiem w chłodnym mroku. Za parawanem stała duża żłobiona wanna, nie było natomiast drzwi, które spodziewała się tam znaleźć.

Odwróciła się na pięcie. Łazienka, łazienka, musi znaleźć łazienkę; dopiero wtedy skończy się ten koszmar. Kiedy znajdzie łazienkę, obudzi się, skorzysta z toalety i spojrzy na zegarek z wielką nadzieją, że budzik zadzwoni dopiero za kilka minut.

Niewielkie drzwi znalazła między stołem „modlitewnym” a toaletką. Były zamknięte na klucz. Drugie, nieco większe, znajdowały się naprzeciw pokrytego żółtą jedwabną pościelą łóżka. Elaine nie odważyła się nacisnąć klamki. Obawiała się, że jak diabeł z pudełka zza drzwi niespodziewanie wyskoczy stara baba w szerokiej spódnicy. Nagła myśl, jakiś impuls kazał jej przykleknąć przy ogromnym łożu.

W przepastnej ciemności pod łóżkiem dostrzegła błysk porcelany. Szybko wyciągnęła spod łóżka nocnik i pobiegła w kierunku japońskiego parawanu. Jawa czy sen, nie będzie

wystawiała się na widok publiczny.

Porcelana była zimna, chłód szczypał w pośladki. Poczowała skurcz w lewej nodze, która buntowała się przeciwko niewygodnej pozycji. Opróżnienie pęcherza sprawiło jej niemal fizyczną rozkosz. Miłe uczucie ogromnej ulgi brutalnie przerwał bryzg gorącej cieczy. Elaine podskoczyła jak oparzona. Zagryzła zęby, dokończyła opróżnić pęcherz, jednocześnie bezwiednie sięgając po papier toaletowy. Papieru nie było, ale - zastanowiwszy się przez moment - musiała przyznać, że w poprzednich snach, których akcja toczyła się w łazience, tego artykułu pierwszej potrzeby również nie było.

Wydeła usta w grymasie niezadowolenia i podniosła się. Nie przypominała sobie również, żeby kiedykolwiek wcześniej kropelki moczu spływały jej po wewnętrznej stronie ud.

Już niedługo wszystko się skończy, uspokajała się w duchu. Za chwilę znowu będzie siedziała na tym okropnym nocniku i sikała z całych sił. Scena powtórzy się kilka razy, aż wreszcie Elaine się obudzi i pójdzie do prawdziwej toalety.

Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Zostawiła pokrywkę nocnika na podłodze, zebrała się w sobie i wyszła zza japońskiego parawanu.

— Powinnaś zjeść małe co nieco; musisz się dużo modlić.

Nie pozwolę, żeby ten Angol zepsuł wszystko, co mnie i Bogu udało się osiągnąć. Obiecałam to księdzu, a tak, obiecałam. Nie pozwolę, żeby diabeł zabrał ci duszę, tak jak zabrał nogę. No, chodźże tutaj. Nie mam czasu na twoje fochy.

Elaine pomasaowała się ręką po brzuchu. Uczucie ucisku już minęło. Starając się opanować wzrastający niepokój, zaczęła kuśtykać przez wschodni dywan. Nie pomogło podniesienie koszuli do góry, żeby nie płątała się wokół stóp - nadal utykała.

W pobliżu oszklonych drzwi było cieplej. W porannym słońcu wirowały pyłki kurzu. Elaine usiadła przy niewielkim hebanowym stoliku, na którym ustawiono srebrną tacę.

Stara kobieta szerokim gestem zdjęła wypukłą pokrywkę i



odłożyła na brzeg stolika. Młasnęła językiem, potem podbiegła do łóżka. Rozległ się szcęk metalowych kółek przesuwanych po metalowej szynie, żółte kotary rozsunęły się na boki.

Elaine wpatrywała się w srebrną tacę. Machinalnie sięgnęła po serwetkę, rozłożyła ją strzepnięciem i położyła na kolanach. Na tacy, w eleganckiej chińskiej miseczce, zdobionej różowo-zielonym wzorem, było lekko zakrzepłe, bardzo nieapetycznie wyglądające danie - szare jak zaprawa murarska, konsystencją również przypominające zaprawę murarską. Wzięła do ręki ciężką srebrną łyżkę.

Było o wiele, ale to naprawdę o wiele mniej smaczne od zaprawy murarskiej.

Odłożyła łyżkę. Językiem próbowała zlizać z podniebienia resztki jedzenia. Sięgnęła po jedyną filizankę z jakimś płynem. Przepłukała usta najśłabszą herbatą, jaką miała nieszczęście w życiu pić.

Z tyłu dobiegł ją jakiś chrobot Odwróciła się, z ciekawości szeroko otwierając oczy.

- Wejdz, ty angielskie popychadło - krzyknęła stara kobieta.  
- Drzwi są otwarte!

Te same drzwi, których Elaine nie miała odwagi otworzyć. Nad stertą świeżo upranych i starannie poskładanych prześcieradeł i poszewek kiwał się biały czepek. U dołu jak dzwon kołysała się czarna spódnica. Postać bez twarzy odwróciła się ku Elaine i złożyła ukłon.

- Jaśnie pani, proszę o wybaczenie, przyniosłam pościel -młody głos, dochodzący zza sterty bielizny, brzmiał dźwięcznie, sympatycznie, melodyjnie. Dziewczyna mówiła czysta angielszczyzną. - To zajmie mi tylko chwilę, psze pani, ale mogę zmienić później, jeśli jaśnie pani każe. Jego lordowska mość polecił przygotować dla jaśnie pani kąpiel. Woda jest już zagrzana, trzeba jeszcze tylko...

- Czekaj no, ty angielska służko! Od kiedy to jego lordowska mość wydaje rozkazy dotyczące mojej pani?

Zmieniaj pościel i lepiej się pospiesz! Nie pleć, co ci ślina na język przyniesie! Jaśnie pani nie będzie słuchała tych bzdur! Już ja na to nie pozwolę! I zapomnij o kąpeli. Kąpiel! Angielska dziewczka! Zmyłabyś całą skórę z ciała. Wstydu nie masz. Te wasze kąpiele to jedna wielka nieprzyzwoitość. Gdyby dobry Bóg chciał, żebyśmy się kąpali, mielibyśmy ciało pokryte łuskami jak ryby! Mam rację, co? Dlaczego się guzdrzesz, dziewczko? Nie leń się, robota czeka!

Elaine wodziła wzrokiem od młodej angielskiej służącej do starej szkockiej wiedźmy. Uśmiechała się dyskretnie. Kąpiel. Woda. Łazienka we śnie ma bardzo duże znaczenie. Teraz koszmar naprawdę szybko się skończy.

Służąca zmieniała pościel na łóżku. Z ust starej kobiety nadal płynęły obelżywe tyrady. Wymyślała dziewczynie od Angielek, służek, dziewczek, popychadeł, zawsze kończąc na parszywych Angielkach. Elaine spostrzegła, że młodziutka służąca rzuca jej życzliwe spojrzenia. Była bardzo młoda, miała nie więcej niż siedemnaście lat.

Zza drzwi znowu dobiegło skrobanie. Tym razem dźwięk był jeszcze delikatniejszy, bardziej niepewny. Do pokoju wsunęła się jeszcze młodsza służąca, dosłownie dziecko. Miała sześć, może siedem lat. Niosła lśniąco czysty nocnik. Pochyliła z szacunkiem głowę, tak że widać było tylko śnieżnobiały czepek. Grzecznie dygnęła i szybko podbiegła do łóżka. Przykucnęła i wsunęła pod nie nocnik, przez chwilę widać było tylko jej kołyszącą się małą czarną spódniczkę. Nagle dziewczynka gwałtownie się wyprostowała i przerażonym wzrokiem spojrzała na starą kobietę, potem przeniosła wzrok na Elaine, znowu spojrzała na starą kobietę, która jak zwykle karciła młodą służącą, i ponownie popatrzyła na Elaine.

Najwyraźniej mała szukała nocnika, z którego korzystała Elaine.

Elaine przez moment zastanawiała się nad znaczeniem tego elementu snu. Doszła do wniosku, że w tym śnie najwyraźniej

zamiast biegać z łazienki do łazienki, będzie biegła od jednego nocnika do drugiego. Wzrokiem wskazała odległy kąt pokoju.

Twarz dziecka rozjaśnił szeroki uśmiech, rozchylone wargi ujawniły brak dwóch przednich zębów. Dziewczynka biegiem ruszyła w kierunku japońskiego parawanu. Zniknęła za zasłoną i prawie natychmiast znowu się pojawiła, przyciskając do piersi zapełniony nocnik i-jak z palącymi policzkami pomyślała Elaine - zapewne jeszcze ciepły.

- Tylko nie rozlej gdzieś po drodze, ty mała gąsko! - krzyknęła stara kobieta.

Dziewczynka potknęła się. Na białym fartuszkun ponad nocnikiem pojawiła się żółta plama.

- Tak, psze pani - wyseplenila mała. - To znaczy nie, psze pani.

Służąca dygnęła i wybiegła z pokoju. Po chwili wróciła już bez nocnika i zachlapanego moczem fartuszka. Ugiwała się pod ciężarem miedzianego wiadra. Postawiła je przy czarno-żółtej lakierowanej skrzyni i sięgnęła po zielony dzban i taką samą miskę, stojące na wieku kufra.

Elaine z zadowoleniem obserwowała krzątanicę małej służącej. Jeszcze więcej wody. Dziewczynka skorzystała z balkonu za oszklonymi drzwiami jak ze zlewu. To był jeszcze jeden sygnał, jaki odnotowała podświadomość Elaine.

- Psze pani, znalazłam pierścień jaśnie pani, jest tutaj, zaplątał się w pościeli. - Nastoletnia służąca, zginając się w ukłonach, stanęła przed Elaine z wyciągniętą prawą ręką. Ta instynktownie również wyciągnęła rękę.

- Co ty sobie wyobrażasz, ty nędzna angielska dziewko? Dawaj to mnie, słyszysz?! Szybko! Nie pozwolę psuć jaśnie pani jakimiś błyskotkami!

Kątem oka Elaine dostrzegła szybki ruch czegoś białego i czarnego. W tej samej chwili poczuła, że wsunięto jej coś w dłoń. Zacisnęła palce wokół ciepłego okrągłego przedmiotu.

- Co zrobiłaś, niezdarco?! Ty angielska niedołęgo!

Nastoletnia służka odskoczyła i uchyliła się przed ciosem osłoniętej czarnym rękawem ręki. Ponieważ ofiara umknęła, stara kobieta stanowczym gestem wyciągnęła rękę do Elaine. Całą swoją postawą mówiła: Tylko spróbuj mi się sprzeciwić!

- Oddaj to, Morrigan, dziecko. Odpowiadam za ciebie. Nie pozwolę cię psuć, dziewczyno. Nie będę za to odpowiedzialna.

Nastoletnia służąca zebrała brudną pościel i razem z małą służką, która niosła miedziane wiadro na wodę, pospiesznie wyszła z pokoju.

- Powiedziałam: oddaj! Jak na jeden dzień mam dość twoich głupstw.

Elaine przyjrzała się okrągłemu przedmiotowi. Był zaskakująco ciężki. Gładka powierzchnia lśniła głębokim czerwonym blaskiem.

- Oddaj!

Elaine uniosła rękę, gotowa spełnić polecenie, ale jej prawa dłoń zamiast podać pierścień starej kobiecie, wsunęła go na serdeczny palec lewej ręki. Stało się to bez woli Elaine, jakby to pierścień kierował jej ręką.

Elaine z zachwytem i pewnym przerażeniem wpatrywała się w pierścień, w smukły biały palec, na którym lśnił, i w pozostałe smukłe palce dłoni. To były palce pianistki. Od dziecka marzyła o takich palcach. Tymczasem miała krótkie mocne palce -jak najbardziej odpowiednie dla niskiej, krępej analityczki. I tak została analitykiem, a nie pianistką koncertową, chociaż najbardziej w świecie pragnęła grać na fortepianie. Delikatne złoto niemal dopasowywało się do kształtu dłoni i pulsowało w jednym rytmie z najwrażliwszym miejscem między udami.

- Nie bądź nieposłuszna, dziewczeczko. Stara Hattie najlepiej wie, co jest dla ciebie dobre. Dość tego, oddaj pierścień!

Elaine powoli podniosła głowę. Dotychczasową senną uprzejmość zaczęła wypierać wzbierająca w niej złość. Nie tolerowała tchórzy znęcających się nad słabszymi.

- Powiedziałam: oddaj!

Dwie rzeczy zdarzyły się jednocześnie. Elaine zobaczyła, jak stara kobieta zamachuje się ręką, i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że policzek, który za chwilę zostanie jej wymierzony, nie jest elementem koszmarnego snu. Głośne plaśnięcie towarzyszące uderzeniu utwierdziło ją w tym przekonaniu, a piekący ślad pięciu palców nie pozwalał mieć dalszych wątpliwości.

Była osobą logicznie myślącą, analityczką, zrozumiała więc, że jeden wniosek nieuchronnie prowadził do kolejnego.

To nie jest sen. Znalazła się w trudnej, bardzo trudnej sytuacji.

### 3

- Ach! - Hattie podniosła stolik z tacą ze śniadaniem, zrobiła kilka kroków w tył i odstawiła. - Wstawaj. Widzę, że nie chcesz jeść śniadania. Będziesz się dąsać! O tak, prawda, to potrafisz robić doskonale. To znak, że siedzi w tobie diabeł!

Jeszcze przed chwilą czuła wściekłość, teraz zaczęło ogarniać ją paniczne przerażenie.

- Angoła dzisiaj nie będzie, nie będzie go całe dwa tygodnie.

Sam jego służący mi to powiedział.

Ona, Elaine, wcieliła się w Morrigan.

- Bądź spokojna. Nic się nie bój. Już ja wypędzę z ciebie szatana. A kiedy Angol wróci, już nie zapomnisz o czosnku, prawda?

Żrenice - czyje? Elaine? Morrigan? - stawały się coraz większe. Wydawało się, że jeszcze chwila, a oczy wyjdą jej z orbit. Policzek z wyraźnym śladem pięciu palców pulsował w

rytmie serca.

- To okropieństwo, co ci mężczyźni robią nam, kobietom.

Ale nie martw się, moja biedna, mała owieczko. Już ja cię przed nim ustrzegę. Przed nim i do niego podobnymi.

Biedna? Elaine była na skraju hysterii. Czy nazywa ją biedną w sensie materialnym, czy też dlatego, że zasługuje na współczucie? Hattie obiecuje, że ocali Morrigan. Zastanawiała się w duchu, kto ocali Elaine.

Stara kobieta zmarszczyła brwi. Z marsową miną bardzo przypominała buldoga.

- Słowa jeszcze dzisiaj nie powiedziałaś. Nie ty jedna straciłaś dziewictwo. Dobry Bóg uczynił nas kobietami dla przyjemności mężczyzn. Musimy cierpieć. Rozsuń nogi. Stara Hattie zobaczy, jakich szkód jego lordowska mość narobił swoim kijaszkiem.

Hattie wysunęła się zza hebanowego stolika.

Elaine z całej siły zacisnęła nogi. Już otwierała usta, żeby powiedzieć starej kobiecie, kogo i co może sobie oglądać, kiedy nagle gwałtownie zacisnęła szczęki.

Nastoletnia służąca mówiła z angielskim akcentem, Hattie ze szkockim.

Kim jest Morrigan? Angielką... czy Szkotką?

Jedno jest pewne, nie jest Amerykanką.

- Phi! - Hattie ciężkim krokiem podeszła do hebanowej szafy wielkości ogrodowej szopy. Wyciągnęła z niej brzydką szarą suknię i zarzuciła ją sobie na ramię. - No co? Dalej będziesz się dąsać? - Energicznie szła w kierunku czarno-żółtej lakierowanej komody. - Nie myślałam - ciągnęła stłumionym głosem - że jego angolska lordowska mość będzie cię trzymał tu, w Dorset. Już cię wziął; więcej nie weźmie. Nie dopuszczę do tego. - Odwróciła się z naręczem ubrań. - Wstań. Nie mogę cię ubrać, kiedy siedzisz na dupie!

Elaine wzięła głęboki oddech. Powstrzymała cisnący się na usta krzyk. Więc to tak! Jest w Dorset. Wprawdzie nadal nie

wiedziała, z jakim akcentem mówi Morrigan, ale przynajmniej wiedziała, gdzie jest. Dorset leży w Anglii.

Bedlam, gdzie trzymano umysłowo chorych i ludzi nieobliczalnych, też leżało w Anglii.

O Boże!

Znalazła się w epoce i kraju Charlesa Dickensa. Jest w miejscu i czasie, kiedy kobiety jeszcze nie miały prawa głosu; kiedy kobiety i sieroty można zamykać, trzymać w zamknięciu jak bezdomne psy i koty.

Elaine zacisnęła zęby i wstała. Hattie rzuciła ubrania na krzesło. Nie zwlekając, wyciągnęła rękę ku rzędowni guzików z przodu nocnej koszuli Elaine.

Lodowate powietrze owiało wylaniający się spod odpinanej bawełnianej koszuli coraz większy dekolt.

Ostatni raz ktoś ubierał Elaine, kiedy miała pięć lat. Trzydzieści cztery lata później stwierdziła, że to obrzydliwe uczucie. Stara kobieta ubierała ją tak sprawnie, że najwyraźniej należało to do codziennego porannego rytuału. Morrigan z pewnością nawet by nie mrugnęła okiem, natomiast Elaine miała wielkie opory przed wystawianiem na widok publiczny zmarzniętych twardych sutek.

Spojrzała na małe, krągłe piersi. Sutki były ciemnobrązowe, nieproporcjonalnie długie i jakby spuchnięte.

Biała koszula osunęła się na podłogę u stóp Elaine.

- Podnieś głowę do góry! Na co się gapisz?

Pąsowy rumieniec wypłynął na blade policzki Elaine. Poderwała brodę do góry. W tym samym momencie Hattie wsunęła jej przez głowę koszulkę sięgającą łydek.

Niechętnie włożyła ręce w otwory prostego bezrękawnika.

- Bolą cię żebra; nie będziesz pokazywała, co zaszło między tobą i panem. Nie pozwolę na to!

Elaine z wrażenia aż zatkało. Płuca jak miech akordeonu wydusiły z siebie powietrze. Bezrękawnik był gorsetem. Elaine nigdy nie nosiła niczego obciskającego; jedynym odstępstwem

były rajstopy ze wzmocnioną górą. Przypomniała sobie, iż gdzieś czytała, że codzienne noszenie gorsetów prowadziło do wykrzywiania, a nawet złamań żeber kobiet. Ukradkiem przesunęła dłonią po smukłej, wydłużonej talii. Ile żeber złamano, żeby miała taką talię?

Hattie wrzuciła przez głowę Elaine sztywną płócienną długą półhalkę i zawiązała ją w pasie; szybko przykryły ją dwie następne. Potem, znowu przez głowę, wciągnęła na nią ciężką, układaną w fałdy suknię. Spódnica ułożyła się w kształt dzwonu; miała taki sam fason jak spódnice Hattie i dwóch służących. Stanik zapinany wysoko pod szyją i z długimi rękawami przylegał do ciała ściślej niż jej własna skóra w dwudziestym wieku.

Czyjaś ręka spadła jej na ramię i mocno pchnęła w dół. Elaine opadła na krzesło.

- Wyciągnij nogi. Jak mam ci włożyć buty?

Elaine wysunęła stopy. Były długie, wąskie i miały wysokie podbicie. W niczym nie przypominały jej własnych szerokich, płaskich stóp. Hattie niecierpliwym gestem odrzuciła na kolana Elaine liczne spódnice.

Stara kobieta miała ciepłe dłonie. Wędrowały po smukłych, owłosionych nogach Elaine jak jakieś ogromne, pomarszczone i usiane ciemnymi plamami ślimaki. Najpierw starannie wciągnęła na nogi Elaine parę pończoch z ostrej czesankowej wełny, potem sznureczkami obwiązała je wokół ud. Następnie na wąskie stopy wcisnęła jej pantofle ze sztywnej czarnej skóry. Całe szczęście, że przynajmniej miały zaokrąglone noski.

- Zrobione. - Hattie szarpnięciem strząsnęła w dół białe halki i szarą wełnianą spódnicę. Zerwała się z podłogi na równe nogi.

Kościasty czarno-biały feniks. - Wiesz, co masz robić, dziewczyno. Pismo Święte pomaga odpędzić diabła. Słowa wielebnego.



Hattie odwróciła się i pochyliła nad śniadaniowym stolikiem. Zdumiewający wielki tyłek zatrząsał się zabawnie.

Elaine stłumiła uśmiech niedowierzania. Rozbawienie prysło, kiedy jeszcze silniejszy smród nagle zabił przenikliwy zapach potu starej kobiety.

Hattie odwróciła się twarzą do Elaine. W jednym ręku trzymała srebrną tacę, drugą pogroziła Elaine przed nosem; jakby to nie ona sama zachowała się niestosownie.

- Lepiej uważaj!- ostrzegła.

Kilka sekund później za Hattie zatrzasnęły się drzwi- Elaine z trudem podniosła się z krzesła. Wcześniejsze wydarzenia, a także ściskający ją gorset sprawiły, że trochę kręciło się jej w głowie. Starła się nie zwracać uwagi na przyciasne buty i ciemne plamy, jakie latały jej przed oczami. Chciała znać odpowiedzi na tłukące się w głowie pytania, chciała natychmiast znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie tej niewiarygodnej sytuacji.

Szybko ruszyła w kierunku czarno-żółtej lakierowanej komody. Pod stopami wyrósł wełniany dywan.

Rozpaczliwie przytrzymała się hebanowego stolika, inaczej upadłaby twarzą na ziemię. Cholera! Utykanie wcale nie było syndromem fenomenu Kopciuszka, to znaczy chodzenia w jednym pantofelku. Miała jedną nogę krótszą. Trudno powiedzieć, ile czasu zajęło jej dotarcie do komody. Z konieczności poruszała się w żółwym tempie, chociaż jej serce było jak szalone.

Górna szuflada była po brzegi wypełniona ręcznikami i myjkami. Pod nimi znalazła kostkę mydła o bardzo przykrym zapachu. Odłożyła je z niesmakiem. W drugiej była bielizna, podobna do tej, którą miała na sobie, i cztery koszule nocne. Natomiast w trzeciej znalazła zupełnie inną bieliznę. Były tu jedwabie i koronki, które w innej sytuacji wywołałyby dreszczyk emocji. W czwartej leżały starannie poskładane satynowe gorsety z miseczkami na piersi, zupełnie niepodobne

do boleśnie ściskającego ją pancerza, który zmniejszył i tak małe, bo rozmiaru A, piersi do podwójnego A. Ujęła w dłonie parę koronkowych majtek, palce prześlizgnęły się po gładkim, rozciętym w kroku materiale.

Pod koronkową bielizną i cieniutkimi jak mgielka koszulami nocnymi w czwartej szufladzie znalazła dużą niebieską kulkę. Szukała dalej. W pewnej chwili poczuła znajomy zapach. Wyjęła skrzyneczkę z mydłami i pudrami i dopiero wówczas rozpoznała korzenną woń: biały imbir, tak samo pachniała pościel. Odstawiła skrzyneczkę na bok i podniosła kawałek białego jedwabiu, na którym stało pudełko.

W wymykającej się z rąk, śliskiej tkaninie coś było.

Elaine ostrożnie rozwinęła zawiniątko. W środku znalazła zasuszony listek. Morrigan zachowała na pamiątkę gałązkę jemioli. Elaine szybko z powrotem zawinęła zasuszone wspomnienie i wsunęła jedwabny pakiecik na miejsce do szuflady.

W ogromnej szafie rzędami wisiały suknie we wszystkich możliwych kolorach i z najróżniejszych tkanin. Elaine poruszyła spódnicą żółtej atlasowej sukni. Bardziej przypominała draperię niż dół sukni. Pełno tu było frędzli, sznureczków, plecionek, galonów, chwastów, jakimi z pewnością nie zdobiono strojów w epoce Charlesa Dickensa. Nie musiała od razu zastanawiać się nad znaczeniem tego odkrycia, były pilniejsze sprawy. Dłonią natrafiła na ukrytą za sukniami dużą drucianą klatkę i pospiesznie cofnęła rękę.

Czyżby Hattie wieszala Morrigan pod sufitem, kiedy dziewczyna była nieposłuszna?

Odsunęła się tyłem od szafy, uprzednio wyrównując rzędy stojących pod sukniami pantofli. U podstawy szafy było mnóstwo szuflad, a w nich wszelkie akcesoria potrzebne dziewiętnastowiecznej damie: chusteczki, rękawiczki, apaszki, małe torebki, jedwabne pończochy, elastyczne podwiązki. Niestety, nie było w nich nic, co pomogłoby kobiecie z

dwudziestego wieku znaleźć odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

Elaine z przerażeniem w oczach rozglądała się wokół siebie. Chwiejnym krokiem, słaniając się z boku na bok jak dziecięcy bąk, kiedy przestaje wirować, pokuśtykała w drugi koniec pokoju.

W dużej czarnej Biblii leżącej na hebanowym stoliku nie było żadnych zapisków związanych z historią rodziny, nie było nawet podpisu właściciela. Księga była tak czysta jak egzemplarze rozkładane w pokojach hotelowych. W górnej szufladzie znalazła buteleczki z atramentem i coś, co mogło być poprzednikiem współczesnego wiecznego pióra. Do zwięzającej się ku dołowi drewnianej rączki przykręcona była stalowa tutka, taka jaką czasem malarze przytwardzają do pędzli. Stosik czystego papieru listowego natychmiast postanowiła wykorzystać jako papier toaletowy.

Otworzyła drugą szufladę i niemal roześmiała się radośnie. Podniosła plik zapisanych kartek, szybko zaczęła je przeglądać. Łzy rozczarowania nabiegły jej do oczu. Patrzyła na starannie przepisane, wiersz po wierszu, księgi Biblii: Ozeasza, Daniela, Ezechiela, Treny, Jeremiasza, Izajasza. Wszystkie kartki zostały zapisane tym samym charakterem pisma; litery były małe, niezgrabne, wyraźnie pochylone w lewo.

Ostrożnie odłożyła pokryte tekstem kartki i otworzyła najniższą szufladę. Zapisane kartki prawie się z niej wysypywały. Charakter pisma był ten sam. Morrigan? Efekt wielomiesięcznej, może nawet wieloletniej pracy.

Całą siłą woli walczyła z ogarniającym ją przerażeniem. Przypomniła sobie bladą, drobną twarz Morrigan ze spuchniętymi wargami i ciemnymi, przerażonymi oczami, którą wcześniej zobaczyła w lustrze. Dziewczyna miała zaledwie osiemnaście, może dziewiętnaście lat. Nawet Elaine, dojrzała, trzydziestodwuletnia kobieta, miała swoje tajemnice, skrytki, gdzie ukrywała przedmioty, których lepiej,

zeby nikt inny nie widział. Muszą gdzieś tu być jakieś listy, książki, coś, co pozwoliłoby jej stwierdzić, czy Morrigan jest Angielką czy Szkotką. Muszą, do licha, przecież muszą!

Wstała i pokuśtykała do okolicznościowego stolika. Stał na nim duży kilkuramienny świecznik, przypuszczalnie nigdy nieużywany.

- A cóż ty robisz? Może mi powiesz!

Serce Elaine z całej siły walnęło w twarde gorset. Gwałtownie odwróciła się w kierunku drzwi. Straciła równowagę, musiała przytrzymać się okolicznościowego stolika. Świecznik zakołysał się niebezpiecznie i zsunął do brzegu.

Hattie trzymała w ręku srebrną tacę, tę samą, na której wcześniej przyniesiono śniadanie. Za starą kobietą Elaine dostrzegła mroczny hall, widoczny dowód, że poza czterema ścianami tego pokoju toczyło się jakieś życie.

Starucha podejrzliwie lustrowała Elaine kaprawymi oczami.

- Mówiłam, żebyś zabrała się do pisania. Przepisywanie słów Pana powstrzyma cię od złego. - Hattie zamknęła drzwi. - Byłaś niegrzeczna, ale stara Hattie da ci coś do zjedzenia. No idź!

Uklęknij i pomódl się! Pomódl się do naszego Pana! Stara Hattie nie pozwoli, żeby diabeł zatrzał ci duszę! Elaine, utykając, podeszła do prostego stolika i osunęła się na kolana. Zmatowiały krzyż obserwował jej niezgrabne ruchy.

- Dobry Boże...

Nie mogła wykrztusić słów modlitwy. Oblizwała wargi.

- Co z tobą, dziewczyno?! Masz się modlić! Przecież mówiłam, masz się modlić!

Hattie postawiła tacę na stole. Biel i czerń zawirowały wokół Elaine. Hattie poderwała jej głowę ku górze, brodę oparła o kościstą białą pierś.

- Jesteś moją małą dziewczynką. - Elaine poczuła cuchnący oddech, ale zrobiła wszystko, żeby się nie poruszyć.

Całą uwagę skupiła na płatku suchego mięsa, przyklepionego do poplamionego fartucha starej kobiety. - Stara Hattie nie pozwoli, żebyś sama robiła sobie krzywdę.

Gwałtownie puściła Elaine.

- A teraz pochyl głowę i przymknij oczy - poleciła.

Ciemno.

Zimno.

Elaine zadrżała.

Nagle, bez ostrzeżenia, jakiś gorący płyn chlusnął jej na wargi i na policzek. Podskoczyła, cofnęła się gwałtownie, instynktownie otwierając oczy.

- O nie, dziewczyno! Zamknij oczy! Tobie jest potrzebna modlitwa i będziesz się modlić. Otwieraj usta. Nie ruszę się stąd, dopóki nie wygonię z ciebie diabła. Jutro znowu będziesz grzeczną dziewczynką starej Hattie. Nie pozwolę cię jej lordowskiej mości sobie odebrać.

Jutro.

Iskierka nadziei zapaliła się w sercu Elaine.

Zamknęła oczy i otworzyła usta.

Jutro rano obudzi się w niemnącej pościeli. Jedząc bułeczki Sary Lee i popijając mocną, gorącą kawę razem z Matthew, będzie się śmiała i żartowała. Potem złapią autobus do pracy i ugrzęzną w porannym korku.

W ustach poczuła gorący barszcz, machinalnie przełknęła.

Matthew wysiądzie z autobusu przy Michigan Avenue, Elaine przy ulicy Randolph. Będzie przepychała się przez tłum ludzi i umykała przed samochodami, chcąc przedostać się na drugą stronę ulicy.

Między zęby wciśnięto jej kęs chleba.

Czyste szaleństwo.

Z Matthew często żartowali na temat przeniesienia się na przedmieście, ucieczki od wielkomięjskiego zgielku.

Na wargach poczuła rant filiżanki z delikatnej porcelany. Zaraz potem usta wypełniła letnia herbata.

Wszystko w tym szaleństwie było zupełnie, najzupełniej normalne.

#### 4

Elaine poczuła przeszywający ból w krzyżu.

- Dziewczyno, prześpisz cały dzień! Nie zaciągnęłaś kotar przy łóżku! Chcesz się rozchorować i umrzeć?! A z tym co zrobiłaś? Ściągnęłaś z głowy czysty czepek i spałaś jak jakaś angielska poganka? Wstawaj! Natychmiast! Nie kuś złego swoim lenistwem. Już ja ci na to nie pozwolę!

Elaine z trudem wyplątała się ze śliskich prześcieradeł i usiadła na łóżku.

Przez oszklone drzwi wpadało do pokoju słabe światło. Przy łóżku stała Bela Lugosi w spódnicy w kształcie dzwonu. W rękę obracała zmięty kawałek białej tkaniny.

Elaine zamrugała powiekami. Jeszcze przed chwilą opowiadała Matthew swój szalony sen, którego akcja toczy się w dziewiętnastym wieku, kiedy nagle pod krzesłem, na którym siedziała, wybuchła bomba. Jeszcze miała w nozdrzach zapach wspólnego śniadania: mocnej, gorącej kawy i świeżych bułeczek Sary Lee. Kiedy uświadomiła sobie, że tamto było tylko snem, natomiast teraz stoi twarzą w twarz z rzeczywistością, do oczu napłynęły jej łzy.

- Wstawaj! Mówię, wstawaj! - Hattie uniosła w górę prawą rękę, gotowa wymierzyć kolejny cios.

Uczucie gorzkiego rozczarowania, że nie obudziła się w znanych sobie czasach, przyćmiła ogarniająca ją wściekłość. Wczoraj była zbyt zdezorientowana, by przeciwstawić się tyranii staruchy. Dzisiaj już na to nie pozwoli. Nie będzie znosiła obelg i aktów przemocy.

Wydęte jak do następnego warknięcia wargi Hattie bezsilnie obwisły. Pokryta wątrobowymi plamami dłoni opadła, stara kobieta cofnęła się o pół kroku. Naraz w kaprawych oczach

załśniły chytre iskierki nagłego zrozumienia.

- Taka jesteś mądra! Udajesz, że spałaś? A może ty wcale nie spałaś? Może robiłaś coś innego, coś, czego robić nie powinnaś? Pewnie jakieś nieprzystojne, grzeszne rzeczy. Zajmowałaś się sprośnościami, mam rację? Zabawiałaś się swoim ciałem, co? Spodobała ci się ta zabawa, odkąd jego lordowska mość cię wziął? Tęsknisz za tym plugastwem, co? No powiedz, przyznaj się, dziewczyno!

Elaine osłupiała ze zdumienia. Robiła coś innego, coś, czego robić nie powinna? Coś sprośnego? Bawiła się...

Swoim ciałem!

Twarz, szyję i dekolt Elaine zalał paławy, piekący rumieniec.

Wredna baba! Stara jęcza! Niepomna na konieczność zachowania milczenia, Elaine otworzyła usta. Zapomniała, że jest w czasach, w których Bedlam istnieje naprawdę, nie jest tylko pustą nazwą. Zapomniała, że chociaż jakimś cudem wcieliła się w postać dziewiętnastowiecznej dziewczyny, mówi ze środkowoamerykańskim akcentem, nie zaś angielskim czy szkockim, z jakim z pewnością mówiła Morrigan.

- Oj, będziesz grzeczna. Tak, tak, będziesz grzeczna, ty moja mała owieczko! Już ja tego dopilnuję! Nigdy więcej nie będziesz musiała znosić tego Angola. Błagaj Boga o wybaczenie za to, co robiłaś. Módl się, żeby Bóg wszechmogący ci wybaczył. - Jednym ruchem powykręcanej artretyzmem ręki sześćdziesięciokilkuletnia kobieta zerwała z Elaine kołdrę. - Wstawaj! Natychmiast wstawaj i klękaj do modlitwy!

Gwałtownie odkryte uda Elaine pokryły się gęsią skórą, chociaż na drugim biegunie ciała uszy wściekle ją paliły i piekły. Chwyciła brzeg koszuli owiniętej wokół talii i pociągnęła w dół. Koszula jednak ściśle oplątywała ciało i nie poddała się szarpnięciu. Elaine wyskoczyła z łóżka, z impetem odepchnęła Hattie i zdecydowanym ruchem opuściła koszulę.

Nienawidziła nocnych koszul. Zawsze się w nie zaplątywała. Nie chciała pewnej nocy udusić się własną koszulą, dlatego nosiła piżamy.

Spostrzegła wiele mówiący uśmiezek na twarzy starej jędzy i ze złości aż zazgrzytała zębami. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

Hattie pojednawczo wyciągnęła rękę i zaczęła kolejno rozpinąć guziki, które długim rzędem, od góry do dołu, przecinały przód koszuli Elaine.

- Jesteś rozpieszczona, wszyscy ci dogadzali i patrz, czym się to skończyło. Grzeszysz, sama pieścisz się własną ręką. Morigan, kochaniutka, mnie nie oszukasz. Doskonale wiem, co robiłaś. Dać ci palec, to weźmiesz całą rękę, ale ja już dopilnuję, żebyś się więcej nie wylegiwała w łóżku w bieliźnie. Angol może cię obrabiać, może cię ujeżdzać, aż nie będziesz mogła chodzić, ale ja ci nie popuszczę!

Elaine z ogromnym, wcale nie mniejszym niż wczoraj niesmakiem poddała się procesowi ubierania. Odrazą napawał ją ostry odór Hattie, wstrętem poszturchiwania kościstych palców. Na głowę narzucono jej ciężkie fałdy szarej wełny. Była to ta sama suknia co wczoraj; z przodu widniała plama po barszczu. Zupa kapnęła na spódnicę, kiedy Hattie ją karmiła. Elaine poruszyła nozdrzami. Poczowała nieprzyjemny zapach, który pamiętała z poprzedniego dnia. Nie miał on nic wspólnego ze smrodem rozsiewanym przez Hattie.

Jak to jest ze „wspinaniem się na szczyt”? Służące, nawet Hattie, nazywają Morigan jaśnie panią, tymczasem ubierano ją w tę samą wełnianą suknię, którą miała na sobie wczoraj i - sądząc po wyglądzie i zapachu - była noszona od dawna. Z drugiej strony Elaine nigdy by nie przypuszczała, że „jaśnie pani” może się obsikać, przykucając nad lodowatym nocnikiem, czy jadać potrawy, za które w dwudziestym wieku zakłady produkujące karmę dla psów skończyłyby przed sądem.



Hattie podprowadziła Elaine do toaletki i zabrała się do podkreślania pozostałych ułomności Morrigan. Elaine starała się nie patrzeć w lustro na bladą, owalną twarz z wielkimi ciemnymi oczami i spuchniętymi czerwonymi wargami, mimo to bez większego zainteresowania zauważyła, że grube, kręcone włosy zawdzięczały granatowy połysk zarówno swojej głębokiej czerni, jak i oblepiającej je warstwie tłuszczu.

Natychmiast poczuła, jakby po jej głowie maszerowały miliony różnego rodzaju małych żyłatek. A usta... w ustach miała smak przypominający coś, co zapomniane przeleżało w lodówce tydzień.

Może dwa.

Przejechała językiem po zębach. Język miała obłożony, zęby pokryte śluzem i śliskie. Mimo ściskającego ją gorsetu żołądek podszedł jej do gardła.

- Odwróć się i wysuń stopy. Jak mam ci włożyć buty, kiedy tak siedzisz?

Elaine odsunęła ławkę w tył. Wbijiała palce w ramiona, kiedy buty z normalnej szerokości były sznurowane tak ściśle, że przybrały kształt wąskiego A.

- Dzisiaj nie dostaniesz śniadania - powiedziała Hattie, podnosząc się z kolan. - Nie będzie starej smacznej potrawy baraniej. Dostaniesz herbatę, dziewczyno, herbatę i nic więcej. Nie dostaniesz nic, dopóki nie nauczysz się przyzwoicie zachowywać. A teraz klękaj i módl się. Proś Boga, żeby sprowadził cię na drogę cnoty.

Zamaszyście kołysząc czarno-białą spódnicą, Hattie wyszła z pokoju. Nawet nie obejrzała się, żeby sprawdzić, czy Elaine wykonuje jej polecenia. Dziewczyna pomyślała z goryczą, że zachowywała się tak, jakby Morrigan była tylko dobrze wytresowanym psem.

Elaine wykorzystała nieobecność Hattie. Z wielkim obrzydzeniem skorzystała z wypełnionych niemal po brzegi udogodnień ukrytych za japońskim parawanem. Przy wannie

leżała niechlujnie rzucona koszula nocna, ofiara zająć ubiegłej nocy.

Niestety, dla Elaine nie była żadną wskazówką. Zrobiła siusiu, potem luźniej zasznurowała pantofle. Z górnej szuflady komody wyjęła myjkę i kostkę ługowego mydła. Wyszorowała zęby. Wodę nabierała w usta prosto z ciężkiego zielonego dzbana, a potem wypluwała musującą ciecz do stojącej obok takiej samej miski.

Gdy tylko zaspokoila pierwsze potrzeby, zaczęła dalej przeszukiwać pokój. Wczorajsze poszukiwania przerwała Hattie, a ponieważ przez resztę dnia Elaine nieustannie czuła jej oddech na karku, nic więcej nie udało się jej odkryć. W okolicznościowym stoliku ze świecznikiem na blacie była mała i pusta szuflada. Przesunęła dłonią po kominie nad paleniskiem. Kominiek, podobnie jak świecznik, wyglądał, jakby nigdy nie był używany, a sądząc po dotychczasowych doświadczeniach Elaine, zapewne nie tylko tak wyglądał, ale rzeczywiście nigdy w nim nie palono. W kominie nie znalazła żadnej obluzowanej cegły ani śladu jakiegokolwiek skrytki.

Elaine była specjalistką w zakresie debugacji, to znaczy wyszukiwała i likwidowała ukryte błędy w systemach komputerowych korporacji obracającej milionami dolarów. Nie da się wyprowadzić w pole dziewczynie tak młodej, że mogłaby być jej córką.

Spojrzała na biurko i ogromną czarną Biblię na blacie. Przecież trudno o lepszy schowek! Osobiste notatki najbezpieczniej jest ukryć między kartkami przepisywanej Biblii.

- Przecież mówiłam, że masz się modlić! - Hattie z hukiem postawiła srebrną tacę na hebanowym stole, przy którym najwyraźniej jadła posiłki Morrigan. - Nie przepisywałaś Biblii wczoraj; teraz jest już za późno. Nie dam się udobruchać. Chodź tutaj i siadaj.

Elaine wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Stertę

kartek wsunęła z powrotem do szuflady, wstała i utykając, przeszła przez pokój. Usiadła na wskazanym bambusowym krześle. Złośliwie teatralnym gestem Hattie odkryła tacę.

Pyszniła się na niej jedynie samotna filiżanka. Delikatną porcelaną pokrytą czerwono-zielonym deseniem wypełniał wodnisty, żółtawobrazowy płyn. Nie unosił się nad nim nawet najmniejszy obłoczek pary.

Elaine z rozrzewnieniem wspomniła parującą, gorącą kawę ze snu. Napój w filiżance bardziej przypominał płyn w nocniku niż napar godny chińskiej porcelany.

Podniosła głowę, napotkała wzrok Hattie. W zapadniętych, wyblakłych oczach migotały złośliwe ogniki.

Uniosła filiżankę do ust, dyskretnie powąchała... herbatę. Jeszcze słabsza niż wczoraj, ale rzeczywiście była to herbata, skostatowała z wdzięcznością.

Kiedy Elaine, nie okazując najmniejszego niezadowolenia, popijała śniadanie, do pokoju weszły dwie służące. Malutka pomocnica po sekundzie wahania zniknęła za japońskim parawanem. Wyszła zza niego z nocnikiem i dyskretnie ukrytą pod nim nocną koszulą.

Hattie zjadliwie dziesiątkowała angielskich przodków, podczas gdy nastoletnia służąca ścieliła łóżko. Malutka pomocnica wróciła ze świeżą wodą, sprawnym ruchem opłukała zieloną miskę. Kiedy służące wyszły, wszystkie obelgi, całą swą złość Hattie obróciła przeciwko Elaine.

- Za swoje grzechy, dziewczyno, będziesz się modlić ze mną. Dość fochów! Nie będę znosiła twoich dąsów, słyszysz? Wstawaj i klękaj przed Panem! Nie ociągaj się! - Ponieważ Elaine nie zerwała się z krzesła natychmiast, ostrzejszym tonem dodała: - Wstawaj, mówię, i żałuj za grzechy.

Elaine już na końcu języka miała dosadne pięcioliterowe słowo. Zagryzając już i tak spuchnięte wargi Morrigan, udało się jej powstrzymać przed wypowiedzeniem go głośno. W myślach zaś zastanawiała się, czy to przekleństwo istniało w

tych czasach i w tym świecie. Może tak jak hamburgery i AIDS było produktem dwudziestego wieku?

- Podnieś tyłek! - Hattie z wyraźnym złymi zamiarami przemierzyła pokój. - Marsz na miejsce i klękaj przed krzyżem. Módl się do Boga o wybaczenie. Żałuj za grzechy! No, już!

Elaine wyprostowała się i napięła mięśnie, chociaż, jak Bóg na niebie, w sztywnym, ściśle zasznurowanym gorsecie nie sposób było w ogóle przyjąć niedbałą pozę. Przechyliła głowę, spojrzała prosto w wyblakłe ślepie i wytrzymała wzrok.

Hattie pochyliła się nad srebrną tacą. Podniosła sękatą rękę i zamachnęła się mocno.

Elaine chwyciła opadającą rękę o włos od swojego policzka. Cios był tak blisko, że poczuła podmuch powietrza na twarzy. Od upstrzonej starczymi plamami skóry bił żar. Trzymała rękę Hattie w miejscu, w którym ją chwyciła, tuż przy policzku. Dłoń i palce służąca miała mniejsze niż Elaine, skórę suchą i zrogowaciałą.

Napięcie aż iskrzyło w powietrzu, kiedy każda z kobiet próbowała uzyskać przewagę nad drugą. Hattie robiła wszystko, żeby uwolnić rękę, co było nieodzownym warunkiem odzyskania dominującej roli, a przypuszczalnie - biorąc pod uwagę niewygodną pozycję - również równowagi. Elaine chciała utrzymać zdobytą przewagę, pokazać, że starucha nie może bezkarnie na wszystko sobie pozwalać. Poza tym była zadowolona, że przytrzymana w tej akrobatycznej pozie służąca cierpi.

Mięśnie Morrigan buntowały się przeciw utrzymującemu się napięciu. Hattie, mimo niewygodnej pozycji, okazała się znacznie silniejsza fizycznie od młodej kobiety, ale silna, budowana przez trzydzieści dziewięć lat, niezłomna wola Elaine nie pozwalała jej się poddać. Mocno i zdecydowanie trzymała wrywającą się z uścisku starą kobietę. Czoło zrosiły kropelki potu, czuła strużki potu pod pachami, które jakimś cudem dostawały się pod gorset i spływały w dół. Miała

uczucie, że miliony owadów buszują pod ubraniem i wszystkie bezlitośnie gryzą i kłują jej ciało, a ostre noże gwałtownymi cięciami przeszycują mięśnie.

Wojownicze błyski w oczach Hattie zniknęły. Początkowo zastąpiła je dezorientacja i zakłopotanie, a w końcu zrozumienie totalnej klęski. Elaine ostrożnie puściła rękę.

Starucha skoczyła do tyłu. Nadepnęła na kruczoczną sukienkę i runęła do przodu, prosto na hebanowy stół. Srebrna taca i pusta porcelanowa filiżanka spadły na podłogę. Pierwsza uderzyła z przytłumionym brzękiem, druga potoczyła się bezgłośnie.

Hattie natychmiast się wyprostowała i powoli odsunęła do tyłu.

- Pożałujesz! O tak, jeszcze tego pożałujesz! Pożałujesz, że się w ogóle urodziłaś! Udławisz się własną złością! Grzechy cię zniszczą!

Hattie wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. W zamku zazgrzytał przekręcany klucz.

- I nie wyobrażaj sobie, że jego angolska lordowska mość uchroni cię przed hańbą. - Czując się bezpiecznie za zamkniętymi drzwiami, Hattie pełnym głosem znowu zaczęła rzucać pogrożki. - Wyjechał. Mówiłam, że go nie ma. Nie będzie go dwa tygodnie, może nawet dłużej! Nie dostaniesz nic do jedzenia, Morrigan Gayle! O nie! Pić też nie dostaniesz, dopóki się nie poprawisz!

Elaine niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w przewróconą tacę i filiżankę.

Czy Hattie powiedziała; Morrigan girl, czyli dziewczyno, czy Morrigan Gayle i tym samym wymieniła jej nazwisko?

Spostrzegła coś na spodzie filiżanki. Sięgnęła po czarzkę. Na dnie był wybity znak Spode, marka wykwintej porcelany.

Na zewnątrz słońce przebijało się przez zwały ciemnych chmur, do środka promienie przedostawały się przez półprzezroczyste żółte kotary. Jeden padł na srebrną tacę. Po

suficie tańczyły oślepiające błyski.

Elaine obiema dłońmi mocno trzymała filiżankę. Coś ścisnęło ją w dołku. Czuła ogarniający ją chłód, zaczęła drżeć.

Co się z nią dzieje? Użyła siły fizycznej wobec starej służącej, kobiety prawie dwa razy starszej. Jeszcze nigdy w życiu wobec nikogo nie użyła siły, uważała przemoc za rzecz haniebną, nienawidziła fizycznego przymusu równie bardzo jak małoduszności.

W ciągu zaledwie godziny czy dwóch - przecież ubieranie jej i uprzątnięcie pokoju nie trwało dłużej - jej stan ducha i sytuacja zmieniły się diametralnie; rozpacz zastąpiła wściekłość, poniżenie zmieniło się w gniew, z ofiary stała się zwyciężczynią, była panią domu, a została więźniem. Chyba oszaleje, jeżeli natychmiast nie wróci do swoich czasów. Będzie doskonałą kandydatką do Bedlam.

No, a w dodatku była wściekle głodna.

## 5

Elaine siedziała w otwartych drzwiach balkonowych. Postanowiła nauczyć się pisać starym piórem. Nie potrafiła podrabiać pisma, tak jak nie potrafiła udawać damy. W dodatku Morrigan miała przedziwny charakter pisma. Litery były bardzo mocno pochylone w lewo, pisanie pod tym kątem groziło zwichnięciem ręki w nadgarstku. Elaine rysowała pętelki i zakrętasy, aż na drugim i środkowym palcu jej - to znaczy Morrigan - ręki pojawiły się bąble. Na domiar złego pióro ciekło, litery się rozmazywały, a stalówkę musiała ciągle maczać w atramencie.

Przez drzwi balkonowe wpadało do wnętrza słońce. Przyjemny, chłodny powiew wiatru rozwiewał jej włosy, które ciągle nasuwały się na oczy. Zgarnęła włosy za uszy, prawie żałując, że nie zostawiła ich ciasno upiętych wokół głowy.

Na dworze było pięknie: drzewa obsypane młodymi

listkami sięgały ponad balustradę balkonu, wykonaną z kutego żelaza. Niebo miało barwę pocztówkowego błękitu.

Słońce świeciło jasno i mocno. Elaine zamknęła oczy. Żołądek - bez znaczenia, czy jej, czy Morrigan, i tak chodzi o to samo - dosłownie fikał koziołki. Podchodził do gardła, potem jakby sam się połykał i wyrzucał z siebie suche dźwięki - ni to bulgot, ni czkawkę. Jeszcze nigdy w życiu Elaine nie czuła się aż tak bardzo głodna. Nigdy nie była również aż tak spragniona. Wczoraj, po ciężkiej próbie, jakiej ona i Morrigan zostały poddane, kiedy nie była w stanie dłużej wytrzymać ciągłego swędzenia skóry, jak niemądra zużyła wodę z jedyne go dzbanka do zmycia z siebie potu.

Czyżby Hattie była gotowa pozwolić jej umrzeć?

Majtki bez kroku rozchyliły się w miejscu spojenia. Elaine zapłonęła ze wstydu. Frędzle i chwasty pod spodem żółtej spódnicy-jeszcze jedna tajemnica, która nigdy nie zostanie wyjaśniona, jeżeli nie znajdzie jakiegoś sposobu porozumiewania się - muskały i poszturchiwały jej uda i pośladki.

Wzięła czystą kartkę papieru i położyła na stronie przepisanej z Biblii. Przez kartkę doskonale było widać każdy wiersz tekstu, każdy znak zrobiony ręką Morrigan. Z goryczą pomyślała, że albo nauczy się podrabiać charakter pisma Morrigan, albo umrze, starając się pisać jak ona - innej możliwości nie ma.

Oczywiście, jeżeli wcześniej nie zabije jej Hattie.

Cień postaci Elaine, nieruchomej w drzwiach balkonowych, pełnił rolę wskazówki zegara słonecznego. Ćwiczyła do chwili, gdy cień wykonał pół obrotu na wschodnim dywanie. Westchnęła, odchyliła się do tyłu i wsparła plecy na oparciu bambusowego krzesła. Kartka wyglądała tak, jakby przemaszerowało po niej stado gołębi. Dokładnie tak samo jak leżący pod spodem, przepisany z Biblii tekst.

Usłyszała cichy brzęk.

Natychmiast wyobraziła sobie, że to Hattie wślizguje się do pokoju, żeby udusić ją jak dzieciaka, który pupą przyszedł na świat. Z suchymi jak wiór ustami Elaine zerwała się na równe nogi.

- Psze pani?

Elaine obróciła się na pięcie. Cholera! Desperacko zamachała rękoma. Nie przewróciła się tylko dlatego, że udało jej się przytrzymać oparcia krzesła.

W drzwiach stała pokojówka. Elaine odetchnęła z ulgą. To była nastolatka, która sprzątała pokój.

- Jaśnie pani! - Służąca uniosła ciemne brwi, tak że niemal skryły się pod białym czepkiem. Taksowała Elaine od czubka głowy z rozpuszczonymi włosami po rant żółtej spódnicy.

Zakłopotana Elaine obciągnęła harmonizujący ze spódnicą kaftanik i upchnęła za paskiem. Zastanawiała się, jak długo pokojówka będzie dochodziła do siebie. Dziewczyna nie mogła wyjść z osłupienia, że „niewinna mała owieczka” nie ubrała się w zalecaną przez Hattie suknię. Na dobrą sprawę Elaine nie miała wyboru. Szara, obcisła suknia poważnie ucierpiała, kiedy zdejmowała ją z siebie wczoraj wieczorem.

- Och, jaśnie pani! Martwiliśmy się... Ale pani wygląda... To znaczy... Jaśnie pani, przyniosłyśmy obiad. Właśnie, przyniosłyśmy obiad. Dobrze, psze pani?- dopytywała się z niepokojem w głosie.

Elaine rozciągnęła wargi w nieśmiałym uśmiechu. Czy dobrze?! Od ponad dwudziestu czterech godzin nie miała nic w ustach, a pokojówka pyta, czy dobrze zrobiła, przynosząc posiłek!

Przy balkonowych drzwiach niewyraźnie zapachniało pieczoną wieprzowiną. Żołądek Elaine zamruczał z zadowoleniem.

Pokojówka zachichotała i natychmiast zmieniła wyraz twarzy. Wyglądała, jakby ktoś niespodziewanie z całej siły



kopnął ją w splot słoneczny. Wyrwała spod tacy jedną rękę i zakryła sobie usta. Taca zachybotała się, w pokoju rozległ się brzęk kołyszących się naczyń i sztućców.

- Och, psze pani! - Służąca szybko ustabilizowała chwiejącą się tacę. - Jaśnie pani, bardzo przepraszam! Przepraszam!

W podskokach pobiegła w kierunku hebanowego biurka w drugim końcu pokoju. Naczynia i sztućce grzechotały przy każdym kroku. Elaine, pospiesznie kuśtykając, okrążyła łóżko, ciężka spódnica jak tren ciągnęła się za nią po podłodze. Włosy, równie ciężkie jak spódnica, jedwabiste i tłuste, rytmicznie falowały na ramionach.

Pokojówka łokciem odsunęła na bok wielką czarną Biblię i z hukiem postawiła tacę na stole.

- Jaśnie pani, proszę bardzo! - Szerokim gestem zdjęła pokrywkę.

Elaine miała usta pełne śliny. Na tacy było więcej jedzenia, niż zjadła przez całe trzy dni pobytu tutaj. Nad czajniczkiem herbaty unosił się obłoczek pary.

Pokojówka odłożyła odwróconą pokrywę na Biblię i ukloniła się.

- Jeśli jaśnie pani niczego więcej nie potrzebuje, pójdę do swoich zajęć. Mogę, psze pani? Później przyjdę i zabiorę tacę.

Nie chcę napytać sobie... nie chcę napytać jaśnie pani kłopotów. - Służąca jeszcze raz się ukloniła. - Psze pani.

Elaine niechętnie oderwała wzrok od pełnej jedzenia tacy. Czula nagły wzrost poziomu adrenaliny we krwi, zrobiło się jej słabo.

Wzięła głęboki oddech i lekko dotknęła ramienia zgiętej w ukłonie dziewczyny.

- Psze pani! - pisała pokojówka.

Elaine gwałtownie cofnęła rękę, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Jeśli serce będzie jej aż tak waliło, na pewno nie dożyje zesłania do Bedlam. Umrze na zawał.

Pokojówka pochyliła się i przyklękła na podłodze.

- Jaśnie pani, zgubiła pani guzik. - Wyciągnęła rękę, pokazując Elaine znaleziony przedmiot. -O, jeszcze jeden! I jeszcze jeden tam!

Elaine rzuciła okiem na guziki. Wczoraj poczuła nieprzyjemne ukłucie w karku, gdy zrozumiała zamysł starej opiekunki. Hattie chciała, by cierpiała z dwóch powodów. Miała nie tylko nie dostawać jedzenia, ale również z konieczności spędzić dzień i noc w niewygodnej, mocno zasnurowanej wełnianej sukni i gorsecie. Wcale się nie zastanawiała, jak porozpinać malutkie guziczki z tyłu sukni. Zastosowała jedno z podstawowych praw fizyki: siłę. Oparła się plecami o framugę drzwi i tak długo ocierała, aż guziki, jeden po drugim, odrywały się i niczym miniaturowe kule armatnie spadały na ziemię.

Pokojówka podniosła się z podłogi. Elaine stanowczym ruchem chwyciła ją za rękę.

Dziewczyna podniosła w górę przerażony wzrok.

Elaine spoglądała w dół, nieco zbита z tropu. Pokojówka była od niej kilkanaście centymetrów niższa. Elaine patrzyła z góry na Hattie i w tym nie było nic dziwnego - na osoby starsze z reguły patrzy się z góry. Jednak ta dziewczyna była mniej więcej w wieku Morrigan. Czyżby to znaczyło, że Hattie i służąca są niezwykle niskie? A może to Morrigan jest bardzo wysoka?

- Psze pani? Życzy sobie pani jeszcze czegoś?

Elaine uśmiechnęła się z przymusem. Owszem, życzyła sobie jeszcze bardzo wielu rzeczy. Chciała wiedzieć, dlaczego znalazła się w ciele Morrigan. Chciała wiedzieć, co stało się z jej własnym ciałem. Chciała wiedzieć, dlaczego Morrigan, pani tego domu, jest traktowana gorzej niż niewolnica; dlaczego jakaś stara wariatka może zamykać ją i więzić w pokoju; dlaczego inne służące obsługują i dbają o swoją prawowitą panią w tajemnicy przed starą wiedźmą. Najbardziej jednak

chciała wrócić do swego normalnego, spokojnego życia, w którym najpoważniejszym wyzwaniem było nie ugrzęznąć w ulicznym korku.

Czarna spódnica pokojówki ostro kontrastowała z żółtą jedwabną spódnicą falującą wokół stóp Elaine. Zastanawiała się, co dziewczyna by zrobiła, gdyby ją zapytała, który mają rok. Albo z jakim akcentem mówi jej pani: szkockim, jak Hattie, czy angielskim, jak ona sama. Nie odezwała się jednak, tylko kiwnęła palcem, dając znak pokojówce, żeby poszła za nią do balkonowych drzwi.

Zanurzyła stalówkę w buteleczce z atramentem i zaczęła pisać. Pochylała litery pod ostrym kątem w lewo, tak jak uczyła się pisać przez ostatnie półtora dnia.

Pokojówka pustym wzrokiem wpatrywała się w kartkę.

Nie mając wyboru, Elaine postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Naśladując wyszukany charakter pisma, starając się zachować odpowiedni, wyłamujący rękę w nadgarstku, kąt nachylenia i ostre kontury liter, napisała:

Czy potrafisz czytać?

Służąca schowała guziki do kieszeni i ostrożnie wzięła od Elaine kartkę. Przymrużyła oczy i przysunęła do nich kartkę tak blisko, że Elaine zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna jest krótkowidzem, czy też próbuje ją... oszukać.

- Och, tak - odezwała się po dłuższej chwili służąca. - To znaczy, psze pani, trochę umiem czytać, ale nie za bardzo. Tylko tyle, ile uczy mnie kucharka, kiedy ma trochę czasu. Proszę wybaczyć, ale czy jaśnie pani dobrze się czuje? Dlaczego pani do mnie pisze, kiedy ja tu jestem, kiedy stoję przed jaśnie panią? Przecież to nie ma sensu! Mam rację, proszę jaśnie pani?

Elaine zapało dech w piersiach. Ręką chwyciła się za gardło, żeby nie krzyknąć ze złości. Przecież ta pokojówka dwukrotnie sprzeciwiła się Hattie, co Elaine uznała za bohaterstwo. Czy w tym domu nikt nie okazywał Morrigan

szacunku?

Twarz pokojówki rozjaśnił uśmiech zrozumienia.

- Psze pani, trzeba było powiedzieć! - Dziewczyna zarumieniła się z zażenowania. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że kucharka przyrządzi dla jaśnie pani dobry napar. Pomoże na gardło. Mój tata miał chore gardło, bardzo chore, to był dyfteryt, cały tydzień nie mógł słowa powiedzieć! Dostał napar kucharki i, jak słońce na niebie, zaraz zaczął mówić. Gadał jak najęty, słowo daję.

Gniew Elaine minął. Myślała o wymówce, którą bezwiednie podsunęła jej służąca. Była doskonała. Sprawą bez znaczenia był akcent Morrigan, ponieważ ona, to jest Elaine, nie będzie musiała się odzywać. Zanim nadejdzie moment, w którym będzie musiała coś powiedzieć, znajdzie się z powrotem w dwudziestym wieku.

Z radości kręciło jej się w głowie. Przypomniała sobie, że Hattie nie pozwoliła jej się wykapać, i wyrwała kartkę z dłoni pokojówki.

Tak. Bardzo boli mnie gardło. Chcę się wykapać. Rozumiesz? Potrafisz to przeczytać?

Pokojówka z wysiłku zmarszczyła czoło. Nagle jej twarz się rozjaśniła.

- Kąpiel, psze pani? Jaśnie pani chce wziąć kąpiel?

Elaine uradowała się nie mniej niż służąca. Energicznie pokiwała głową. Pokojówka niemal podskakiwała z radości, a Elaine chętnie by się do niej przyłączyła. Cudownie jest móc się z kimś porozumieć po trzech dniach milczenia, nawet jeśli swoje kwestie musi wyrażać na piśmie.

- Kąpiel, psze pani! - Dziewczyna raptem się zasepiła. - Ale przecież gardło! Jeszcze sobie pani zaszkodzi!

Elaine rzuciła służącej gniewne spojrzenie, znowu poczuła wzbierającą złość.

- Zaraz, pan Fritz - zaczęła pokojówka z radosnym błyskiem w oczach - powiedział, że jaśnie pan kazał, żeby

przygotować pani kąpiel. Tak powiedział, naprawdę! Ha! A jaśnie pan nie byłby zadowolony, że nie robię, co każe. Muszę go słuchać! Przygotuję kąpiel, psze pani. Kucharka zawsze ma gorącą wodę. Sama przyniosę! Tak, psze pani, przyniosę! Niech mnie kule biją, a przyniosę!

Całą drogę do drzwi dziewczyna głośno się cieszyła. W drzwiach odwróciła się i spoważniała. Biały czepek wydawał się mniej sztywny. Sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła olbrzymi klucz.

- Psze pani... ja... ja... Co będzie, jeśli ona dowie się o kąpeli? Muszę zamknąć drzwi na klucz. Jeśli nie zamknę, ona...

Elaine pożądlwym wzrokiem wpatrywała się w podłużny kawałek metalu. Prawie nie zdając sobie sprawy z chwiejnego kroku z powodu krótszej nogi, z wyciągniętą ręką, kulejąc, poszła w kierunku służącej.

- Ale, psze pani, jeśli nie...

Elaine zacisnęła wargi, zdecydowanie potrząsnęła wyciągniętą ręką, żądając oddania klucza. Zachowywała się stanowczo, a przecież nigdy w życiu niczego od nikogo się nie domagała. Mgliście pomyślała, co robi, jeżeli służąca nie odda jej klucza. Powali ją na podłogę?

Czas nieznośnie się dłużył. Wreszcie pokojówka niechętnie wsunęła klucz w dłoń Elaine. Długie, białe palce zacisnęły się na ogrzanym ciepłem ciała metalu. Poczucie ulgi i zwycięstwa przyprawiło ją o zawrót głowy. Nagrodziła dziewczynę promiennym uśmiechem. Odśloniła wszystkie dwadzieścia osiem zębów; wczoraj wieczór przed zaśnięciem dokładnie je policzyła.

Służąca wyszła. Elaine stała przy drzwiach i przerzucała klucz z ręki do ręki. Zwycięstwo rzecz ulotna, przechodzi z rąk do rąk równie szybko jak klucz.

Reguły walki zostały określone. Nieodzywanie się,

niedopuszczenie do tego, żeby Hattie ją uderzyła, można uznać za wybryki rozpuszczonego dziecka. Klucz natomiast oznaczał niezależność. Mogła wyjść, kiedy chciała, mogła nie wpuścić do środka tych, których nie chciała widzieć.

Wsunęła klucz w zamek.

„Niewinna” mała dziewczynka Hattie właśnie ogłosiła się kobietą dojrzałą. A Hattie, jak przypuszczała Elaine, nie była typem człowieka, który pozwoli ptaszkowi wyfrunąć z klatki na wolność.

Spokojnie zjadła pieczeń wieprzową, cały pożywny posiłek. To nieprawda, pomyślała, odchylając się w krzesło i delikatnie wycierając usta serwetką. Łapczywie pożarła obiad. Spałaszowała go. Dosłownie zmiotła jedzenie z talerza. A teraz z taką samą przyjemnością przyglądała się obłoczkom pary, unoszącym się nad japońskim parawanem.

- Psze pani? - Nastoletnia służąca cztery razy obracała między kuchnią a pokojem, zanim napełniła wannę za japońskim parawanem; trzy razy przyszła, dźwigając po dwa wiadra z parującą wodą, raz -jak przypuszczała Elaine - z zimną, ponieważ z wiader nie unosiła się para. Porządnie się zmachała. Elaine poczuła się winna, ale natychmiast odsunęła od siebie niemiłe myśli. Sprawa z guzikami czegoś ją nauczyła.

- Psze pani, będzie pani potrzebowała osobistej pokojówki. Jeśli pani chce...

Elaine z radosnym uśmiechem odpawiła służącą. Niemal zatańczyła ze szczęścia, kiedy to ona zamknęła za dziewczyną drzwi na klucz.

Jedzenie, kąpiel i prywatność! Miała wrażenie, że znalazła się w niebie.

Ukradkiem rozejrzała się po sypialni: zielone jedwabne tapety zadrukowane wzorem, czarne meble w japońskim stylu, błyszczące żółte akcenty.

No cóż, może jednak raczej w piekle. Niebo z pewnością nie jest tak dekadentko piękne.

Sprawdziła drzwi. Chciała się upewnić, że klucz bezpiecznie tkwi w zamku. Niespodziewanie sama poczuła się cudownie dekadentko. Odszukała w szufladzie kostkę pachnącego mydła, którą widziała pierwszego dnia. Z tej samej szuflady wyjęła jeszcze myjkę i duży kąpielowy ręcznik.

Wierzchnie ubranie i halki przerzuciła przez górną krawędź japońskiego parawanu. Majtki zostawiła na podłodze, tam gdzie upadły. Z grymasem na ustach zsunęła z nóg białe jedwabne pończochy i po jednej wsunęła w każdy pantofel. Zastanawiała się, jak by zareagowała służąca, gdyby poprosiła ją o maszynkę do golenia. Przypuszczała, że firma Remington jeszcze nie zdążyła wypuścić na rynek maszynek do golenia dla kobiet.

Drżąc na całym ciele, chwyciła przybory do kąpeli i weszła za parawan. Powietrze było ciepłe i wilgotne. Położyła ręcznik na odległym brzegu wanny przy ścianie, jak najdalej od nocnika, i weszła do gorącej wody.

Ciało owionęła unosząca się para. Między biodrami a pochyłymi ścianami wanny z każdej strony zostało dobre piętnaście centymetrów. Z powodzeniem mogłaby tu się zmieścić druga osoba.

Przypomniała sobie jedną ze swoich fantazji erotycznych i uśmiechnęła się do siebie.

Może więcej niż jedna.

Woda parzyła pokryte bąblami palce. Lewą ręką ujęła myjkę i podniosła do piersi. Ciepła woda kropelkami toczyła się w dół po ciele. Złoty pierścień jaśniał i migotał na palcu. Przypomniała sobie zasuszoną gałązkę jemioli, schowaną w dolnej szufladzie komody, pamiątkę Morrigan z minionych świąt Bożego Narodzenia. Czy biedna dziewczyna po raz pierwszy się pod nią całowała? Czy miała jakieś skryte marzenia, których Hattie nie udało się zniszczyć?

Elaine podniosła lewą nogę nad wodę. Blizny były bardzo stare, pręgi białe i wklęsłe. Pamiętała film, którego bohater,

mały chłopczyk, złamał nogę i pijany, pozał się Boże, lekarz źle mu ją złożył. W rezultacie kość nie rosła w tym samym tempie co kość zdrowej nogi. Czyżby Morrigan zdarzył się równie nieszczęśliwy splot wypadków? Oczywiście w filmie wszystko dobrze się skończyło. Przeprowadzono operację, wydłużono kość, chłopiec wrócił do zdrowia. Ale to był film i rzecz miała miejsce w dwudziestym wieku, tymczasem to było... No cóż, to nie był film i na pewno nie dwudziesty wiek.

Obróciła pokrytą bliznami, lekko skrzywioną nogę w jedną, potem w drugą stronę. Hattie coś bełkotała, iż nie pozwoli, żeby szatan zabrał jej duszę, tak jak zabrał nogę. Czy była z Morrigan, kiedy zdarzył się wypadek?

Zacisnęła zęby ze złości. Wyobraziła sobie ranną małą dziewczynkę pozostawioną pod wyłączną opieką Hattie. Czy stara baba wezwała lekarza, żeby złożył złamaną nogę Morrigan, czy też poleciła ją boskiej opiece i czekała na cudowne uleczenie?

Chwała Bogu, że Elaine żyje w dwudziestym wieku, a ludzie myślą racjonalnie i kierują się zdrowym rozsądkiem.

Opuściła nogę i głębiej zanurzyła się w wodzie. Długie włosy jak wodorosty przyklejały się do pleców i ramion. Dziwne uczucie. Doznanie niemal erotyczne.

Woda jednak nie będzie wiecznie ciepła. To nie dwudziesty wiek i kiedy woda w wannie ostygnie, nie będzie mogła po prostu odkręcić kranu z gorącą wodą, żeby podnieść temperaturę kąpielni.

Elaine zanurkowała, wynurzyła głowę z wody i zaczęła bezlitośnie mydlić włosy kostką mydła. Jeszcze dwa razy powtórzyła wszystko od początku. Za każdym razem, w miarę zmywania brudu i tłuszczu, mydło lepiej się na włosach pieniło. Następnie namydliła myjkę i energicznymi ruchami szorowała ciało, tylko partie pod wodą myła nieco delikatniej.

Skończyła mycie, wstała i sięgnęła po ręcznik. Rozgrzane kąpielą ciało owionął chłód, odniosła nawet wrażenie, że w



pomieszczeniu jest dwa razy zimniej. Oparła ociekającą wodą lewą stopę o krawędź wanny, osuszyła nogę i ostrożnie postawiła na podłodze. Wycierając drugą nogę, leniwie zastanawiała się, jak z wanny zostanie wylana woda. Wyobraziła sobie, że malutka pomocnica od nocnika wylewa wodę z wanny przez balkon, i uśmiechnęła się do siebie.

Nagle przed oczyma stanęła jej duża łazienka w apartamencie, w którym mieszkała z Matthew. Przy białej emaliowanej wannie były przezroczyste, przesuwane, prysznicowe drzwi. Na misce sedesowej leżała miękka, sprężynująca deska. Były dwie umywalki, a nawiew ciepłego powietrza znajdował się w ścianie przy podłodze pod uchwytem na papier toaletowy.

Czy Morrigan wcieliła się w Elaine i żyje w dwudziestym wieku? Czy w tej chwili leży zanurzona w emaliowanej wannie i obserwuje, jak wstęga papieru toaletowego tańczy, poruszana podmuchem ciepłego powietrza?

Elaine zamarła w bezruchu, palce wbiła w wilgotny ręcznik. Jeżeli Morrigan żyje w jej ciele, obie muszą chcieć zamienić się rolami, obie muszą pragnąć wrócić na swoje miejsce i do swoich czasów. Ale biorąc pod uwagę wszelkie udogodnienia dwudziestego wieku z jednej strony i prymitywne warunki życia w wieku dziewiętnastym z drugiej, wcale nie jest pewne, co Morrigan wybierze.

No i mając do wyboru Matthew i Hattie...

- Otwórz drzwi, Morrigan! Otwieraj, dziewczyno, bo pożałujesz! Słyszysz?!

Elaine podskoczyła. Starucha wrzeszczała, jednocześnie waląc pięścią w drzwi.

- Wiem, co robisz. Nie pozwalam ci. Otwieraj te cholerne drzwi. Wpuść mnie do środka, bo powiem wszystko księdzu.

Powiem, zobaczysz!

Nadludzkiem wręcz wysiłkiem Elaine rozluźniła mięśnie. Gdyby Hattie udało się wejść do pokoju, nie wrzeszczałaby

teraz za drzwiami. To było bardzo mądre posunięcie - dobrze, że zostawiła klucz w zamku, tym samym uniemożliwiając wsunięcie drugiego klucza i otworenie drzwi od zewnątrz, Zdumiewające, czego człowiek uczy się z filmów. Tę sztuczkę widziała w jednym z programów dla dzieci. Po chwili zastanowienia przypomniała sobie, że był to ten film o chłopcu ze źle złożoną nogą.

Nigdy nie myślała, że kiedyś będzie wdzięczna Matthew i jego niewybrednym gustom, jeśli chodzi o wybór programów telewizyjnych.

- Wpuść mnie, słyszysz? Otwórz drzwi! Morrigan Gayle, otwieraj!

Rozległo się wściekłe walenie. Elaine z przerażeniem pomyślała, że jeszcze trochę, a Hattie wyważy drzwi. Zagryzła wargi, żeby powstrzymać cisnący się na usta krzyk. Nogi znowu zaczęły drżeć. Żołądek podchodził do gardła. Nie chciała się bać, nienawidziła tego uczucia. Dlaczego ta stara wiedźma po prostu sobie nie pójdzie?

Zaległa złowieszcza cisza. Elaine osuszyła włosy, rozsypały się na wszystkie strony jak nieprzycinany wiecznie zielony krzew. Wsunęła ręcznik pod włosy i szybko wytarła plecy.

- Ostrzegam cię, Morrigan Gayle! Nie daj się kusić złemu! Przecież wiesz, co masz robić. Bądź grzeczna i otwórz drzwi! Otwieraj, ty grzesznico!

Zaraz, Hattie powiedziała to już drugi raz. Morrigan Gayle. Elaine postanowiła zapamiętać to sobie. Owinęła ręcznik wokół ciała, wzięła głęboki oddech i opuściła kryjówkę, wychodząc zza japońskiego parawanu.

I upuściła ręcznik na podłogę.

I pisnęła.

- Wyglądasz bardzo ponętnie, moja droga. Częściej powinnaś w ten sposób witać męża.

Po wyjeździe Charlesowi złość na Morrigan szybko przeszła. Trudno, zrobił z siebie głupca, cały rok zachowywał się jak zakochany szczeniak. Na każdym kroku okazywał miłość kobiecie, która, podobnie jak ich większość, za nic miała namiętność i drzemiące w mężczyznach żądze. Trudno, niech i tak będzie. Nie zmieniało to jednak faktu, że musi mieć dziedzica. Już stracił na nią dostatecznie dużo czasu, nie pozwoli, żeby dalej się z nim droczyła i pozbawiła możliwości spółdzenia potomka.

Dlatego właśnie skrócił objazd włości i wrócił do źródła swoich rzeczywistych kłopotów. I ziemi, i jemu tego samego potrzeba: ziemię trzeba użyźnić i obsiać, by dała bogate plody, jeśli zaś chodzi o niego, musi zapłodnić żonę, rozsiał swoje nasienie, by mnożyło się i rosło. Wreszcie doczeka się jakiegoś konkretnego, materialnego rezultatu, koniec z bezustannym szarym smutkiem, który jak gangrena paraliżuje i czyni plugawym każdy jego krok.

Nie zdążył jeszcze otrząpać kurzu podróży z ubrania, kiedy osobisty lokaj doniósł mu, że poprzedniego dnia Hattie zamknęła Morrigan na klucz w jej sypialni i trzymają tam bez jedzenia i picia. Informacja ta bardzo Charlesa zaintrygowała, dalszy ciąg okazał się jeszcze ciekawszy. Morrigan podobno miała owrzodzone gardło i nie mogła mówić. Przy tym nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Ubrana była w żółtą suknię, a rozpuszczone czarne włosy falami opadały jej na plecy i ramiona. Zażądała klucza do swojego pokoju i kazała przygotować kąpiel.

Ciekawe, bardzo ciekawe. Ciekawe, że żądała i kazała, skoro nie mogła wymówić jednego słowa.

- Bzdura, Fritz. - Charles przeglądał się w lustrze nad kominkiem. Leniwie szacował oznaki zmęczenia podróżą. - Pokojówka opowiada ci jakieś bajki. Nie powinienes zachęcać służby do plotek na temat pani.

- Jaśnie panie, niczego takiego nie robię. Plotkami zajmują się pośledni służący. Ale jeśli wolno spytać, jaśnie panie, jak mam nie słuchać plotek, kiedy jaśnie pan wyjeżdża, a ja całe dni siedzę tutaj i nie mam nic innego do roboty.

Fritz z nadętą miną pojawił się w lustrze za Charlesem.

- I to wcale nie są plotki. Na własne uszy słyszałem, jak dzisiaj rano Hattie odesłała pokojówkę. Ta, pokojówka, mówiła, że jaśnie pani porozumiewała się z nią za pomocą pióra i atramentu.

Charles delikatnie zakręcił kieliszkiem, w którym pozostał jeszcze łyk brandy. Przyglądał się twarzy lokaja w lustrze z chytrym uśmiechem na ustach.

- A kiedyż to, pozwolę sobie spytać, ta pokojówka ta uczyła się czytać? - zapytał. Doskonale pamiętał brązowoooką dziewczynę, wiedział, o którą pokojówkę chodzi. - Było to przed jej służbą czy po twoich z nią igraszkach?

Pociągnęła twarz lokaja o ostrych rysach zrobiła się purpurowo czerwona. Charles nie mógł wyjść ze zdumienia, że nawet po wyprawie do Indii, w której mu towarzyszył, Fritz nadal się rumienił.

- Nie spoufalam się ze służbą niższego szczebla, jaśnie panie - pogardliwie prychnął Fritz. - To kucharka. To ona uczy dziewczyny czytać, żeby miały mniej czasu na zabawy z chłopakami.

- Bardzo chwalebne - sucho skwitował Charles. Dla siebie zachował oczywisty wniosek: w przypadku Katie nie na wiele się to zdało, tej dziewczynie starczało czasu na wszystko. Uważnie przyjrzał się sobie w lustrze. Bawełnianą koszulę pokrywała warstwa kurzu. Brązowe włosy były zmatowiałe i brudne, przyćmione jak poczucie humoru Fritza. -A tak nawiasem mówiąc, czekam na kąpiel.

Fritz podniósł w górę kurtkę dojazdy konnej, którą od piętnastu minut usiłował oczyścić.

- Już mówiłem jaśnie panu, pani baronowa zużyła

wszystką gorącą wodę - wyjaśnił płaczącym tonem. Ułamek sekundy wystarczył, by zmienił mu się nastrój. Przed chwilą wyrażał się wyniośle, teraz mówił z głębokim żalem. - Jak tylko woda się zagrzeje, natychmiast przyniosą na górę.

Lokaj spostrzegł kołnierzyk i chustkę na szyję, które Charles niedbale rzucił na podłogę. Runął na ziemię, żeby je podnieść. Z tej pozycji zobaczył wkopaną pod łóżko kamizelkę pana.

- Doprawdy, proszę pana! Oszczędziłby jaśnie pan nam obu...

- Otwórz drzwi, Morrigan! Otwieraj, dziewczyno, bo pożałujesz! Słyszysz?!

Piskliwy wrzask przeszył popołudniową błogą ciszę. Przez murowane ściany i drewniane drzwi słyhać go było bardzo wyraźnie. Natychmiast potem rozległ się głośny łomot i zatrzęsły się ściany.

- Wielkie nieba! - Charles odwrócił się na pięcie. - Co to za awantura?

Jeszcze nie skończył pytania, a już znał odpowiedź. Bez wątpienia był to głos Hattie. Po prostu nigdy nie słyshał, by mówiła tak wzburzonym, podniesionym tonem, nigdy wcześniej nie zachowywała się tak agresywnie, chociaż zdawał sobie sprawę, że jest osobą, którą stać na takie zachowanie.

- Wiem, co robisz. Nie pozwalam ci. Otwieraj te cholerne drzwi. Wpuść mnie do środka, bo powiem wszystko księdzu. Powiem, zobaczysz!

Charles z niedowierzaniem spojrział na Fritza. Czy to możliwe...? Od razu jednak odrzucił od siebie myśl, że zimna jak lód panna pokazała rogi.

Hattie podkreślała słowne groźby kolejnymi uderzeniami pięści w drzwi.

Charles odstawił kieliszek do koniaku na marmurowy blat stolika w stylu Ludwika XVI. Spokojnie, chociaż serce wściekle waliło mu w piersi, wolnym krokiem przeszedł przez

pokój do komody i z górnej szuflady wyjął klucz. W niespełna sekundę znalazł się przed drzwiami łączącymi jego pokój z sypialnią Morrigan. Klucz cicho wszedł w dziurkę, bez trudu otworzył zamek, chociaż podczas ich małżeństwa użyto go tylko raz, a wcześniej przez dwadzieścia lat nikt z niego nie korzystał. Matka Charlesa zmarła, kiedy jeszcze był małym chłopcem, ojciec już nigdy ponownie się nie ożenił. Charles jednak, podobnie jak ojciec, nie tolerował niedbalstwa służby. Wszystko w majątku musiało być utrzymane w idealnym porządku.

Zaciekawiony, ostrożnie wszedł do sąsiedniej sypialni. W powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny zapach pieczeni wieprzowej. Biblia leżała z boku na biurku, na niej kolebała się srebrna pokrywa. Obok na takiej samej tacy stały opróżnione naczynia. Wyglądały, jakby ktoś wylizał je do czysta. Drzwi do pokoju Morrigan poruszały się pod wściekłymi uderzeniami pięści Hattie. W zamku pobłyskiwał trzęsący się klucz.

- Wpuść mnie, słyszysz? Otwórz drzwi! Morrigan Gayle, otwieraj!

Głos starej wiedźmy brzmiał bardziej przeraźliwie i znacznie głośniej w pokoju żony niż w jego sypialni, samej Morrigan jednak nie było widać.

Rozległo się wściekle walenie w drzwi. Wyglądało na to, że Hattie siłą próbuje sforsować zamek.

Charles zamknął za sobą drzwi łączące obie sypialnie i wszedł głębiej do pokoju Morrigan.

Drzwi balkonowe były otwarte; lekki wietrzyk poruszał żółtymi kotarami, w pokoju było chłodno, ale cieplej niż zwykle. Morrigan i ta szkocka suka zwykle dbały o to, by w sypialni było lodowato jak w głębokiej piwnicy. Uświadomił sobie również, że nigdy wcześniej nie widział otwartych drzwi balkonowych - przecież na skrzydłach wiatru do środka mógł się dostać jakiś demon.

Wolnym krokiem ruszył w kierunku wielkiego łóża, chociaż

lada moment spodziewał się usłyszeć inny krzyk. Wyobraził sobie żonę przykucniętą na nocniku po drugiej stronie łóżka i sarkastycznie wyduł wargi. Jednak za łóżkiem Morrigan nie było. Nie było jej również na balkonie, który opiekunka żony uważała za rzecz zbędną, lekkomyślny angolski wymysł. Przez to i Morrigan uznawała balkon za angolski zbytek- wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Walenie w drzwi nagle ucichło. Za plecami, bardziej z prawej strony, usłyszał szmer, jakby ktoś czymś o coś pocierał, na przykład wycierał ciało ręcznikiem. Błyskawicznie odwrócił się w kierunku japońskiego parawanu i zamarł w bezruchu.

Na czarnej lakierowanej ścianie wisiała przerzucona żółta spódnica, obok harmonizujący z nią stanik i biała bluzka - sądząc po połysku, niewątpliwie jedwabna. Na podłodze przed parawanem leżały jedwabne majtki. Jedna nogawka wywinięta na lewą stronę, wykończona była prowokacyjnymi lamówkami z różowej wstążki i koronki. W środku pozbawionych kroku majtek widniała kusząca, ciemna szparka. Tuż obok majtek stała para żółtych jedwabnych pantofelków, na każdym leżała jedna biała jedwabna pończocha z wyrobioną linią łydki i uda, przewiązana podwiązką z niebieskiej wstążki i koronki.

Charles ze zdziwienia uniósł brwi i z niedowierzaniem przyglądał się ubraniu. Kupił je Morrigan na ślubną wyprawę, ale Hattie i żona je wyrzuciły. Przynajmniej tak przypuszczał, ponieważ nigdy więcej nie widział tego stroju.

Aż do tej chwili.

Zza japońskiego parawanu unosiła się mgiełka pary.

Jeszcze wyżej uniósł brwi. Wyglądało na to, że słodka pokojóweczka Fritza mówiła prawdę. Żona naprawdę zażądała kąpeli. Ona, która przez cały rok małżeństwa nie wykąpała się ani razu.

Dziwne, bardzo dziwne.

Wrzaski Hattie przeszyły ciszę.

- Ostrzegam cię, Morrigan Gayle! Nie daj się kusić złemu!

Przecież wiesz, co masz robić. Bądź grzeczna i otwórz drzwi! Otwieraj, ty grzesznico!

Morrigan wyłoniła się zza parawanu. Była owinięta grubym białym ręcznikiem kąpielowym, rozpuszczone włosy, potargane i mokre, w nieładzie opadały jej na ramiona. Twarz miała zarumienioną i lekko wilgotną po gorącej kąpeli. Od razu go zobaczyła. Gruby biały ręcznik kąpielowy osunął się na ziemię, a oczom Charlesa ukazał się widok, jakiego nigdy w życiu nie spodziewał się zobaczyć bez ciężkiej walki, podobnej do tych, jakie staczał w Indiach. Stała przed nim zupełnie naga Morrigan.

Na taki widok warto było czekać.

Ciało było kremowobiałe, figurę, chociaż nieco zbyt szczupłą, miała doskonałą: piersi krągłe, sterczące, smukła talia, nogi szczupłe, długie, z ładnie zaokrąglonymi udami.

Zmysłowo ślicznie zaokrąglone uda...

Niechętnie oderwał wzrok od tej kusząco pulchnej części ciała. Spojrzał w dół. Nigdy nie widział blizn na lewej nodze żony. W niczym nie umniejszały powabu jej ciała. A może uważał tak dzięki zdobytemu na wojnach doświadczeniu. Już w pierwszych latach kariery wojskowej nauczył się oceniać ludzi nie po ranach, jakie odnieśli, ale po harcie ducha, z jakim je znosili. Morrigan dużo wycierpiała, mężnie zniosła ból, potrafiła stać prosto, potrafiła chodzić. Widząc różnicę w długości nóg i liczne poskręcane białe blizny, Charles nie mógł wyjść ze zdumienia, że udało się jej tak wiele osiągnąć. Stopy miała długie, wąskie, lewą lekko wykręconą na zewnątrz.

Powoli zaczął wędrować wzrokiem z dołu do góry. Włosy między nogami miała równie bujne, ciemne i kręcone jak na głowie. Między lokami lśniła kropelka wody. Spod włosów wychylały się kawowe wargi, wilgotne i nabrzmiałe niewieścią obietnicą. Charles był absolutnie oczarowany.

Morrigan pisnęła. Nie ma innego słowa, które lepiej by opisało wydany dźwięk.



Charles z podziwu przymrużył oczy, bez pośpiechu przesuwając wzrok coraz wyżej. Dłużej zatrzymał się na sterczących, krągłych piersiach. Sutki miały również głęboki kolor kawy mokki. Były tylko o ton jaśniejsze od prowokujących warg wyglądających spod loczków u nasady ud. Sterczące z zimna brodawki niemal błagały, żeby je pieścić i ssać.

Nie miał wątpliwości, bardziej erotycznych brodawek w życiu nie widział.

Przeniósł wzrok na twarz. Ponownie zadziwiły go pełne usta, ułożone w idealnie okrągłe „o”, jakby zastygłe w bezruchu przy jakiejś nutce podczas śpiewania kolędy.

- Wyglądasz bardzo ponętnie, moja droga. Częściej powinnaś w ten sposób witać męża.

Charles brał udział w wielu walkach, a jednak z ręką na sercu mógł powiedzieć, że nie widział żołnierza, który zareagowałby szybciej niż Morrigan. Poderwała z ziemi leżący półkolem u jej stóp ręcznik.

Pisnęła jeszcze raz, trzymając przed sobą, niczym linę ratunkową, ręcznik. Oczy wyglądały jak ogromne czarne oceany, przez które właśnie przeszły wstrząsy tektoniczne. To również był pozytywny znak. Przecież Morrigan nigdy nie okazywała emocji. Stać ją było wyłącznie na chłodną akceptację, wymuszoną zgodę, postawę typową dla oziębłej, niechętnej mężowi żony.

Oczy mu się zwięzły. A może jego oziębła żona tak się cieszyła, że pozbyła się pełnego żądz, namiętnego i ciągle wymagającego od niej niemiłych rzeczy męża, może była tak pewna, że się od niego uwolniła, nawet jeśli wolność miała trwać tylko dwa tygodnie, i tak bardzo rozczarowana innym obrotem wydarzeń, że nie zdołała ukryć swoich uczuć.

- A może miałabyś ochotę powitać mnie jeszcze serdeczniej - zaproponował Charles. - Mile widziany byłby pocałunek na powitanie. Co ty na to?

Wzburzone czarne oceany zwęziły się z przerażenia. Charles zrobił krok do przodu.

- Jest tam z tobą, prawda? Odpowiadaj, ty śmierdząca grzesznico! Nie będziesz ladacznicą tego Angola!

- Ta kobieta nie przestaje mnie zdumiewać. - Charles wykrzywił wargi. - Czy to znaczy, że pozwoliłaby ci oddawać się rozpuście z członkiem klanu? No, nie wiem.

W czarnych otchłaniach coś błysnęło. Wesole ogniki? Mógłby przysiąc, że w oczach żony zobaczył iskierki rozbawienia. Cokolwiek by to było, zgasło równie szybko, jak się zapaliło. Wzrok zobojętniał, nawet powieka nie drgnęła. Znowu była dawną Morrigan: pusty wzrok, oczy bez wyrazu, dusza bez głębi.

Przewaga czy też konsternacja - w zależności od tego, z czyjego punktu widzenia ocenia się sytuację - wywołana zaskoczeniem nie trwały długo. Charles postanowił jednak nie dać za wygraną. Chciał sprowokować żonę, wymusić reakcję, jakakolwiek by ona była.

- No, Morrigan, czekam. Pocałuj męża na powitanie.

- O nie! Już ja na to nie pozwolę! Moja biedna mała owieczka! Zostaw ją, panie! Daj jej spokój!

Morrigan nie odrywała wzroku od oczu Charlesa. Patrzyła zimno, beznamiętnie, zakryte rękami ciało zeszytniało w bezruchu. Kłamstwo, wszystko było kłamstwem, ten błysk uczucia musiał być fałszywy. Od Morrigan wiało chłodem, ta kobieta była zimna jak lód.

- Nie pozwól się obłapywać, Morrigan, moja kochana dziewczeczko. Ja...

- Zamknij się, stara kocico! I idź do diabła! - ryknął Charles, nie odrywając wzroku od przepaścistych oczu Morrigan. - Zabawa się skończyła! Morrigan należy do mnie! Nie pozwolę ci się więcej wtrącać! Dłużej nie będę tego znosił!

Morrigan nie zmieniła wyrazu twarzy. Rysy ani nie złagodniały, ani bardziej się nie wyostrzyły. Nic nie robiło na

niej wrażenia, zachowała całkowitą obojętność.

Serce Charlesa przeszył ból, a z bólem wróciła złość i chęć zranienia, odplacenia ciosem, który spowodowałby cierpienie nie mniejsze niż jego.

Nie. lepiej większe.

Nie powinien skracać wyjazdu, byłoby lepiej, gdyby wrócił po dwóch tygodniach, tak jak planował.

Teraz to już nie ma znaczenia. Za późno na takie rozważania. Cały rok za późno. Nie będzie go dłużej odtrącała. Jest jego żoną.

- Pani - Charles zrobił kolejny krok w kierunku żony - skoro ty nie chcesz mnie zaszczyścić, widzę, że sam będę musiał.

- Módl się, Morrigan! Dziewczyno, padnij na kolana i módl się do wszechmogącego Boga! Nasz Pan ci pomoże! Bóg cię ocali!

Charles odwrócił się i wyładował złość na dochodzącym zza drzwi głosie.

- Mówiłem, żebyś się zamknęła! - ryknął. - Zamilcz i zjeżdżaj stąd, do cholery! Jeszcze słowo, a wyrzucę cię na dobre!

- Nie możesz...

- Fritz! - Pojedyncze słowo odbiło się echem w pokoju o wysokim stropie. Charles znowu odwrócił się do żony. Tkwiła w miejscu, wzrok miała pusty, obojętny, królewska suka, nieczuła na wszystko, zamknięta w swoim małym, chorym świecie.

Drzwi łączące sypialnię Charlesa i Morrigan otworzyły się z impetem. Do pokoju wpadł Fritz. Z ust Morrigan wyrwał się kolejny pisk, ale żaden z mężczyzn nie zwrócił na niego uwagi. Fritz utkwiał wzrok w Charlesie i wyprężył się - zachował się bardzo stosownie w tej dalece niestosownej sytuacji.

- Co jaśnie pan każe?

- Odprowadź Hattie do jej pokoju.

- Ale, jaśnie panie...

Charles spiorunował Fritza takim wzrokiem, że inny służący na jego miejscu nie wiedziałby, jak przepraszać i udobruchać pana.

- Weź do pomocy lokaja, jeśli sam nie dasz rady. Rób, co chcesz, ale zabierz stąd tę babę!

- Oczywiście, jaśnie panie!

Fritz wybiegł z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą łączące sypialnie drzwi. Po chwili rozległy się przeraźliwe krzyki gwałtownie protestującej Hattie i zdecydowane pomrukiwania nieugiętego Fritza. Głos Hattie stopniowo cichł i oddalał się coraz bardziej, kiedy służący siłą prowadził ją w dół korytarzem, w końcu umilkł zupełnie.

W całkowitej ciszy Charles słyszał własny, nieco chrapliwy oddech i odrobinę przyspieszone bicie serca, natomiast ze strony żony nie słyszał nic, nic nie czuł, nie widział najłżejszego drżenia rąk, złożonych na piersi na ręczniku w pozie Maryi Panny, prawa dłoń na lewej.

Znowu zrobił krok w kierunku żony, znaleźli się blisko siebie. W powietrzu czuć było delikatny korzenny zapach. Kiedy podszedł bliżej, z przyjemnością zauważył, że Morrigan ma bardzo jasną cerę. Zagryzała dolną wargę, czerwoną, soczystą, pełną. Trzy noce temu próbował delikatnie podgryzać tę wargę, ale odwróciła głowę, jakby pod osłoną nocy dopuszczał się najohydniejszej perwersji...

- Zacznijmy od początku, dobrze? - zaproponował aksamitnym tonem i zbliżył się jeszcze bardziej. Czuł jej ciepło, czuł wilgoć skóry po kąpieli, w korzennej imbirowej woni wyczuwał zapach jej ciała. Był tak blisko, że widział swoje odbicie w pozbawionych wyrazu, czarnych źrenicach Morrigan. Tęczówki wąskim kręgiem otaczające źrenice były odrobinę jaśniejsze, tak jak zmrok jaśniejszy jest od nocy.

- Chyba zaczniemy od tego. - Charles wyciągnął rękę i wyrwał ręcznik z dłoni Morrigan.

Elaine zaparło dech w piersiach. Z gardła wyrwał się kolejny pisk. Dobry Boże! - pomyślała, bliska szaleństwa. Zawiasy mogą piszczeć; myszy piszczą, kobiety nie piszczą!

Potężny mężczyzna o ciemnych włosach i śniadej skórze, z twarzą pokrytą bliznami, który twierdzi, że jest jej mężem, przysunął się jeszcze bliżej. Był tak blisko, że czuła wcale nie niemiły zapach potu i skóry, zapach jakby zwierzęcy, znajomy, a jednak nieznan. I coś jeszcze: ledwo wyczuwalną woń piżma, która falami ciepła emanowała z jego ciała i ubrania. Odchyliła głowę do tyłu. Stał tak blisko, że w jego ciemnych źrenicach widziała bladą twarz Morrigan. Tak blisko, że na piersiach czuła delikatne łaskotanie jego koszuli.

Spuściła wzrok. Brązowe brodawki sterczały z zimna.

Pisnęła. Uniosła ręce, żeby zakryć piersi. Zrobiła krok w tył. Wszystko jednocześnie.

Mężczyzna poszedł za nią. W zakurzonych butach do kolan poruszał się równie cicho, jak ona boso.

Miała gołe stopy.

Czy w dawnych czasach mężczyźni nie byli niżsi? - zastanawiała się Elaine niebezpiecznie bliska hysterii. Jeżeli Morrigan, jak przypuszczała, była więcej niż średniego wzrostu, ten mężczyzna musiał mierzyć ponad metr osiemdziesiąt. Górował nad nią, śniady, mroczny, groźny. Jak...

Elaine szeroko otworzyła oczy. To był mężczyzna z jej snu. To on stał nad nią z biczem w ręku.

Niespodziewanie twarde dłonie, jak stalowe imadło, mocno chwyciły jej ręce w nadgarstkach.

Elaine skoczyła w tył. Za późno.

Wpatrywał się w jej wykręcone ręce, w lewą dłoń, jakby nigdy jej wcześniej nie widział.

Czyżby mąż Morrigan był równie szalony jak jej służąca?

Ciemne rzęsy Charlesa powoli powędrowały w górę. Elaine patrzyła w najbardziej niebieskie, najzimniejsze w świecie oczy.

Rozpoczęła się wojna nerwów: kto silniejszy, kto kogo przetrzyma. On stara się odkryć, ona ukryć. Potężny, ciemnowłosy i śniady mężczyzna z poorly bliznami twarzą rozsunął jej ręce na boki i opuścił je w dół. Zrobił to bez najmniejszego wysiłku, jakby zginał wyciory do czyszczenia cybucha fajki. Elaine zaczęła szybciej oddychać. Wbrew własnej woli była urzeczona jego siłą fizyczną. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak kompletnie bezradna może być kobieta.

Mężczyzna rozchylił usta w leniwym uśmiechu. Zwolnił żelazny uścisk i puścił jej ręce. Twardą dłoń położył na jej pośladku, drugą ją objął.

Zalała ją fala gorąca. Ogarnęło ją czyste, niczym niezmacone podniecenie. Czyste, szczere odczucie, zmysłowo zniewalające. Dotyk ciała, szorstkie dłonie na plecach i pupie. Dotyk ubrania, delikatne podrapywanie brodawek przez bawełnianą tkaninę. Dotyk skóry, miękkie jak masło spodnie ocierające się o uda. Stopy miała uwięzione między ciężkimi zapiaszczonymi butami.

Elaine podniosła oczy i spojrzała w pochylającą się nad nią twarz, wpatrywała się w mocno opaloną skórę, w białą pręgę przecinającą prawy policzek od kości policzkowej prawie do kącika ust. Szeroko otwarte niebieskie oczy lśniły wyzywająco.

Chciał zranić Morrigan.

Serce Elaine na chwilę stanęło, potem gwałtownie przyspieszyło, zanim znowu zaczęło bić równym rytmem.

Chciał sprawić jej ból.

Szorstkie rysy twarzy zbliżyły się jeszcze bardziej. Usta dotknęły jej ust; były gorące, tak gorące, że czuła, jakby żywcem płonęła. Coś wilgotnego i jeszcze gorętszego

wtargnęło do jej ust.

Dobry Boże, pomyślała, instynktownie zaciskając wargi, próbuje całować ja po francusku, z języczkiem. Matthew nigdy tego nie robił i nigdy nie zrobi.

Śliskie, zręczne poszturchiwania ustały. Doznała ulgi, która natychmiast zmieniła się w przerażenie, gdy poczuła, że jej dolna warga została wessana do wilgotnego, gorącego wnętrza. Ostre zęby wbiły się we wrażliwą skórę. Bolało.

- Nie... Przestań... - bezwiednie zaprotestowała przeciwko niespodziewanemu atakowi.

Wilgotny pałacy żar wypełnił jej usta. Mąż Morrigan smakował trochę brandy, trochę solą- miał smak stuprocentowego mężczyzny. Zupełnie obcy, nieznan. Zaborczy. Nic z dwudziestowiecznego życia Elaine nie przygotowało jej na tak erotyczne doznania: ani masturbacja, ani jej fantazje seksualne, a już na pewno nie siedemnaście lat małżeństwa z kochanym, łagodnym, grymaśnym Matthew.

Prawą ręką mężczyzna docisnął ją do siebie. Morrigan musi mieć siniaki na pupie, przebiegło Elaine przez głowę, ale natychmiast zarzuciła dalsze rozważania na ten temat, ponieważ poczuła, że jej włosy łonowe ocierają się o wybrzuszenie w skórzanych spodniach. Wyraźnie czuła, że miękki materiał i twarde groszki pocierają jej wargi sromowe. Wycofał z ust swój język, tylko po to, by natychmiast wepchnąć go z powrotem. Wyjął. Pociera. Włożył. Pociera. Wyjął. Pociera. Włożył.

Głęboko.

Zdecydowanie.

Namiętnie.

Wypełniając ją całkowicie.

Jak uderzenia prąciem.

Dreszcz elektryzującego podniecenia z ust ogarnął piersi, potem dotarł do wrażliwego miejsca między nogami.

Elaine zamarła, twarz i dekolt oblał pąsowy rumieniec zawstydzenia. Była zażenowana, że dała się ponieść fali namiętności. Nie wiedziała, nawet w najśmielszych marzeniach nie śniła, że można czuć tak wielkie podniecenie, tak bardzo pragnąć zbliżenia. I wszystko za sprawą jedynie pocałunku. Był wyjątkowy, namiętny, niemal zwierzęcy. Wszystkie cywilizacyjne zdobycze poszły w ką, górę wziął zwykły zwierzęcy instynkt. Elaine właśnie przeżyła coś, o czym całe życie marzyła. Wrażenie było wstrząsające.

Ruch bioder ustał. W tej samej chwili gorący, wilgotny język wycofał się z jej ust, silne ręce zwolniły uścisk i puściły jej ciało. Elaine otworzyła oczy; nawet nie zdawała sobie sprawy, kiedy je zamknęła.

Żrenice w oczach mężczyzny były ogromne, prawie nie było widać niebieskiego krążka otaczającej je tęczęwki. Na jej oczach wracały do normalnych rozmiarów. Prawy kącik ust podskoczył do góry, unosząc się ku cienkiej, białej bliźnie. Mężczyzna odstąpił krok w tył.

- Pani, ubierzesz się do obiadu i kiedy zabrzmi gong, zejdiesz na dół i będziesz mi towarzyszyć podczas posiłku. Jeżeli założysz tę śmierdzącą szarą suknię, zerwę ją z ciebie w obecności służby. A jeśli sama nie zejdiesz na dół, osobiście cię zniosę, przywiążę do krzesła i siłą nakarmię. Rozumiemy się?

Głos miał głęboki, dźwięczny, ucinał końcówki, mimo to słowa wymawiał wyraźnie. W college'u Elaine miała zajęcia z emerytowanym profesorem, który mówił tak samo. Profesor również był Anglikiem.

Przymrużył niebieskie oczy, spojrzenie stwardniało.

- Mówiono mi, że masz chore gardło. Osobiście uważam, że chorą masz wyłącznie duszę, ale jestem gotów przyjąć to wytłumaczenie za dobrą monetę. Nie będę miał ci tym razem za złe milczenia. Nie zniosę natomiast ponurego nastroju i nie właściwego zachowania. Jeśli nie możesz mówić, kiwaj głową.



Zapytam jeszcze raz, czy się rozumiemy?

Elaine skinęła głową. O tak, rozumiała go doskonale. Mówił głośno i wyraźnie. Nie miała nawet cienia wątpliwości, że jest gotów zgotować Morrigan piekło na ziemi.

- Doskonale. O innych sprawach porozmawiamy przy obiedzie. Włosy masz mieć rozpuszczone, niech lak jak teraz opadają ci na ramiona. Będiesz nosiła rozpuszczone włosy, dopóki nie zmienię zdania. Bóg mi świadkiem, że poza włosami nie masz nic, na czym można oprzeć.

Lodowaty chłód przeniknął Elaine od stóp do głów. Ostatni raz była obiektem szyderstw pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, gdy w szkole średniej nabijano się z jej nadwagi. Nagość, która wydawała się naturalna podczas pocałunku, teraz ją żenowała. Ze wstydu odczuwała niemal fizyczny ból. Delikatne czarne włosy na nogach stanęły dęba, jakby ktoś je nadek fryzował. Całą siłą woli utrzymywała swoje obce ciało w wyprostowanej pozycji, zacisnęła pięści, paznokcie wbiła w dłonie. Nie chciała pozwolić, żeby ręce nieświadomie sięgnęły po leżący na podłodze ręcznik, by zasłonić wady Morrigan, zakryć jej niedoskonałości.

Zrobił gest, jakby ją odprawiał, jakby nie było na co patrzeć, odwrócił się i pomaszerował do wcześniej zamkniętych na klucz drzwi. Szedł wyprostowany jak struna, z wysoko podniesioną głową. W progu zatrzymał się na chwilę.

- Jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy zamknąć się na klucz przede mną, przywiążę cię do łóżka. Za ręce i nogi do słupków baldachimu. Nagą. Żebym mógł ulżyć sobie na twoim chudym tyłku, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota. Rozumiemy się?

A przy okazji, dobrze by było, gdybyś dokładniej się myła. Pod lewym uchem masz obrzydliwą brudną plamę.

Drzwi cicho się zamknęły. Wredny, obrzydliwy Angol, istny diabeł w ludzkim ciele, nawet się nie obejrzał. Nie był ciekaw reakcji Elaine. On i Hattie stanowili dobraną parę.

Oboje traktowali ją jak tresowane zwierzę.

Ze złości zazgrzytała zębami. Hattie napawała się informacją, że „jego lordowska mość” wyjechał na dwa tygodnie. Dwa tygodnie to czternaście dni. Minęły zaledwie trzy. Powinno go nie być jeszcze jedenaście.

Nie była przygotowana na taki rozwój wydarzeń. To nie w porządku, że kiedy udało jej się zdobyć klucz i zamknąć drzwi przed Hattie, jego lordowska mość wchodzi przez drugie. Potrzebuje tych jedenastu dni. Potrzebuje prywatności.

Chce wrócić do swoich czasów.

Zrobiło jej się ciemno w oczach. Ziemia zachwiała się pod nogami. Przez chwilę miała wrażenie, że zemdleje, miała nadzieję, że zemdleje; może wówczas oprzytomniałyby w znanym sobie miejscu i czasach. Zawrót głowy minął, pozostał tylko ucisk w żołądku.

Teraz, dla odmiany, ogarnęła ją wściekłość. Pochyliła się i chwyciła z podłogi kąpielowy ręcznik.

Jak on śmie spodziewać się, że zje z nim obiad, skoro boli ją gardło? Co prawda, w rzeczywistości nie boli, ale może boleć. W dziewiętnastym wieku nie znano jeszcze wielu chorób.

Nerwowym ruchem zatknęła koniec ręcznika za brzeg między piersiami. Jak śmie oczekiwać, że będzie dla niego uпрzejma i miła, skoro kilkoma słowami doszczętnie zniszczył jej poczucie własnej wartości, którego zresztą nigdy wielkiego nie miała?

Elaine zamknęła balkonowe drzwi, wyładowując na nich złość. I co to miało znaczyć, że ma pod lewym uchem obrzydliwą brudną plamę? Za kogo się uważał? Miał czelność sugerować, że niedokładnie się umyła? Gdyby mocniej się szorowała, zdarłaby z siebie skórę. Energicznym krokiem podeszła do lustra. Prawie przywykła do widoku bladej owalnej twarzy ze zbyt dużymi oczami i zbyt czerwonymi wargami. Skóra pod uchem była zaplamiona atramentem. Musiała się ubrudzić, kiedy uczyła się podrabiać pismo

Morrigan.

Żałowała, że pourywała guziki przy szarej sukience. Za kogo się uważał, żeby mówić jej, w co ma się ubrać? Jeśli tak bardzo nie lubił tamtej sukni, nie powinien godzić się na to, żeby to Hat- tie ubierała Morrigan. Prawdę mówiąc, gdyby darzył żonę bodaj odrobiną szacunku, czego najwyraźniej nie robił, nie pozwoliłby Hattie nawet zbliżyć się do Morrigan. Kazałby jej trzymać się w odległości co najmniej dziesięciu mil.

Trudno. Elaine nie była jednak biedną, głupią i naiwną dziewczyną, która da się zastraszyć jakiemuś tyranowi. Nawet jeśli ten despota widział ją, jak ją Pan Bóg stworzył, i odsunął z niesmakiem jak spleśniały chleb.

Delikatnie pomacała od środka dolną wargę. Wilgotna skóra była bardzo wrażliwa. Wargi w lustrze wyglądały na spuchnięte. Były obrzmiałe również tego ranka, kiedy obudziła się w ciele Morrigan, wypełniona nasieniem barona. Teraz lepiej niż wtedy zdawała sobie z tego sprawę.

Wówczas mąż Morrigan nie był postacią realną.

Teraz był bardzo realny.

W ustach nadal czuła jego smak.

Czy pogryzł wargi Morrigan?

Pomyślała o swoich - to jest Morrigan - brodawkach. Czy gryzł również jej sutki? Czy dlatego wyglądały na... spuchnięte, na takie zmysłowe? Podeszła do komody, wzięła myjkę i kostkę szarego mydła. Zmyła plamę z atramentu, potem wyszorowała zęby.

Miała dość dziewiętnastowiecznych awanturników.

Chciał, żeby zjadła z nim obiad?

W porządku, zje z nim obiad. Z chorym gardłem!

\*\*\*

Zza ścian dobiegł dźwięk gongu, wzywającego na obiad.

Jeszcze wibrował w powietrzu, kiedy ktoś delikatnie zeszkrobał w wejściowe drzwi. Serce Elaine zabiło szybciej, bardziej głucho.

Czy to Hattie?

Nie, Hattie nie drapie w drzwi.

A może to mąż Morrigan?

Elaine nie wyobrażała sobie, żeby człowiek taki jak on mógł skrobać w drzwi przed wejściem. Owszem, potrafiła sobie wyobrazić, że drapie i skrobie w inne miejsca. Już na samą myśl krew uderzyła jej do głowy.

- Jaśnie pani? Jaśnie pan kazał mi towarzyszyć pani na dół. Jaśnie pani?

Elaine oblizwała niewiarygodnie suche wargi.

Może służący odejdzie, jeśli nie odpowie. Może jaśnie pan pomyśli, że naprawdę jest chora, i da jej spokój.

A może krowa przeskoczy przez sierp księżyca, wschodzący na niebie za oknem.

Elaine już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, na szczęście w porę się powstrzymała. Ostrożnie szła przez pokój w ciemności. Każdemu ruchowi towarzyszył szelest jedwabiu. Obciągnęła zapinany z przodu jedwabny kaftanik w kolorze lawendy, podobny w kroju do żółtego, który miała na sobie wcześniej. Dziwnie czuła się bez stanika. Śliska tkanina łaskotała i pieściła brodawki, stwardniałe niemal do bólu. Uda nad elastycznymi podwiązkami nabiegły krwią.

Przekręciła klucz w zamku. Hall był oświetlony migotliwym światłem latarni pocztowych. Przy drzwiach wyprężony jak struna czekał mężczyzna mniej więcej jej wzrostu.

Służące ubierały się jak postacie z powieści Charlesa Dickensa, natomiast ten człowiek wyglądał jak bohater Niebezpiecznych związków. Miał na sobie czarną marynarkę z czerwonymi kłapami, czarną kamizelkę i biały... fular? Chyba tak właśnie nazywano dawniej chustki na szyję, prawda? Na

głowie miał wielką białą perukę ze spływającymi, mocno skręconymi lokami. Tak olbrzymiej peruki jeszcze nie widziała.

Elaine wzdrygnęła się. Który to rok?

Mężczyzna cofnął się od drzwi i skłonił.

Pozostał w ukłonie.

Elaine miała ochotę krzyknąć: Na co czekasz, na wyznanie?!

W końcu głowa w peruce uniosła się odrobinę. Ruchem ręki kazała mu iść przed sobą. Zrobił niezadowoloną minę, ale wyprostował się i ruszył korytarzem. Elaine szybko zamknęła drzwi do sypialni i ruszyła za nim.

Kroki tłumił wschodni chodnik. Nie widząc nic wokół siebie, mijała obrazy w ciężkich, połączonych ramach, zgrabne stoliki na wygiętych nóżkach, czasem krzesło z wysokim oparciem -wszystko stare jak królowa Elżbieta I albo nowiutkie jak meble w dwudziestowiecznym salonie meblowym.

Co będzie, jeśli pan każe podać potrawy, których Morrigan nie lubi? A jeśli Morrigan jest uczulona na, powiedzmy, marchewkę? Co będzie, jeśli zje coś, co ją zabije? On z pewnością jej nie powstrzyma; pewnie będzie się śmiał, gdy ona będzie konała w konwulsjach.

Służący otworzył drzwi i zgiął się w ukłonie. Elaine była przekonana, że korytarz prowadził do centralnej części domu, jeśli tak można nazwać imponujące wnętrza, które jej się ukazało. Podłoga szerokiego hallu była wysłana jaskrawoczerwonym dywanem. Po prawej stronie błyszcząca wypolerowana do połysku drewniana balustrada, a ogromną przestrzeń poniżej oświetlał trzymetrowy kryształowy żyrandol. Balustrada zakręcała i opadała w dół wzdłuż szerokich schodów, również wyściełanych czerwonym dywanem, podobnych do tych, którymi Rett Butler wnosił Scarlett na górę do sypialni, żeby wyegzekwować męzowskie prawa.

Baron z pewnością zrobi z nią to samo, jeżeli Elaine będzie zmuszona zostać w tych czasach. Oczywiście przy założeniu, że mu stanie na widok jej „chudego tyłka”.

Służący z wdziękiem zszedł schodami w dół i stanął na pokrytej czarnymi żyłkami marmurowej posadzce. Elaine, utykając, z wahaniem podążyła za nim. Dla pewności i by wspomóc krótszą nogę, trzymała się balustrady.

Czy rozpozna sztucę? - zastanawiała się nerwowo. A jeśli sięgnie po niewłaściwy widelec? A może Morrigan była prostaczką i nie odróżniała widelca do dania głównego od widelca do sałaty? Kiedy Elaine sięgnie po właściwy, narazi się bardziej niż przy zachowaniu niewłaściwym.

Służący niecierpliwie czekał u dołu schodów. Kiedy tylko postawiła obie drżące stopy na marmurowej posadzce, obrócił się na pięcie i poszedł w lewo.

Elaine zaledwie rzuciła okiem na skrzącą się iskierkami przestrzeń, na eleganckie lakierowane stoliki, ozdobione wysokimi figurkami z nefrytu, i pospieszyła za lokajem. We wnętrzu pod schodami stał posąg nagiej kobiety o pięknych kształtach bez figowego listka. Wcale go nie potrzebowała. Była bez skazy.

Trzy półhalki, które włożyła, żeby ukryć swój „chudy tyłek”, płątały się wokół kostek. Spojrzała w górę. Sala musiała mieć co najmniej piętnaście metrów wysokości. Przez cienkie podeszwy pantofli czuła chłód twardej posadzki. Schody wyglądały na bardzo wysokie, podest pierwszego piętra znajdował się bardzo daleko. Elaine poczuła, że ogarnia ją chorobliwy lęk przed otwartą przestrzenią.

Lokaj zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi potężnymi drzwiami. Szerokim ruchem otworzył oba skrzydła. Elaine niepewnie przekroczyła próg.

Sala była ogromna i bardzo wysoka. Całą jedną ścianę zajmowały okna. Kotary z czerwonego aksamitu ze sznurami i chwastami - może kolejna suknia Morrigan? - były zasunięte

na noc. Naprzeciwko był kominek. Na ogromnym palenisku, tak wielkim, że można byłoby upiec na nim rosnącego człowieka, trzaskały i strzelały iskrami płonące polana. Środek sali zajmował długi na dziewięć metrów stół. Był przykryty białym obrusem, na środku stała wymyślna kompozycja z żywych kwiatów, po obu jej stronach duże świeczniki. W odległym końcu stołu, z dala od kominka, nakryto dla dwóch osób. Przygotowano talerze, sztuce, szklanki i kieliszki.

Dwuskrzydłowe drzwi zamknęły się z ledwo słyszalnym szelestem. Elaine odwróciła się gwałtownie, tym razem czując lęk przed zamkniętym pomieszczeniem.

Nie wiadomo skąd nagle pojawił się za nią lokaj w liberii. Zagryzła wargi, żeby powstrzymać krzyk. Odwróciła się w kierunku stołu. Lokaj, ubrany tak samo jak ten, z którym schodziła na dół, skłonił się nisko i gestem wskazał odległy koniec stołu.

Odsunął krzesło. Kiedy siadała, ponownie przysunął do stołu. Ledwo zdążyła wyrwać rant spódnicy spod nogi krzesła, kiedy przy uchu pojawiła się waza parującej zupy. Poderwała się na krześle, lokaj, być może ten sam, który sadzał ją przy stole - w perukach w angielskie loki wszyscy wyglądali tak samo - postawił wazę przed nią.

Elaine machinalnie sięgnęła po białą jedwabną serwetkę, ułożoną na talerzu w kształt tulipana. Położyła serwetkę na kolanach i wyciągnęła rękę po łyżkę wazową.

Początkowo smak czystego bulionu był psuty posmakiem ługu z mydła, którego użyła do wyszorowania zębów. Małymi łykami popijała zupę. Miała nadzieję, że zachowywała się właściwie: zanurzała łyżkę w talerzu bliżej siebie, pochylała, potem kierowała poziomo - musiała założyć, że Morrigan wie, jak należy jeść zupę. W tym czasie lokaj napełnił białym winem jeden z licznych kieliszków. Natychmiast oderwała się od zupy.

Podawano kolejne dania. Elaine popijała wino i dziobała

nałożone jej na talerz jedzenie. Barona ciągle nie było. Alkohol stopniowo ją rozluźniał, przestał ją paraliżować strach przed zdemaskowaniem.

Robi to celowo, myślała gniewnie. Postawił ją w sytuacji, której przeraźliwie się bała, a sam się nie pojawił i tym samym pozbawił ją możliwości pokazania, że wcale się nie boi. Teraz już pewnie nie będzie miała okazji zemścić się za upokorzenie, jakie musiała znieść.

Za upokorzenie Morrigan.

Tak trudno czasem było odróżnić jedną od drugiej. Elaine, Morrigan. Morrigan, Elaine. A właściwie to przecież wszystko jedno. Dopóki tu była, to było jej ciało, czyż nie? Wspaniałomyślnie przyznała Morrigan prawo do swojego dwudziestowiecznego ciała i przypieczętowała układ szóstym kieliszkiem wina.

Czy ta procesja potraw nigdy się nie skończy? Z tuszą Elaine nie mogłaby posmakować jednej czwartej dań, składanych przed nią niczym dary ofiarne. A może to ona miała stać się darem ofiarnym, owieczką tuczoną, zanim straci życie pod toporem rzeźnika.

Wzmocniła się kolejnym łykiem wina. Ze zdziwieniem spoglądała na kieliszek, nie widziała bowiem, żeby lokaj dolewał jej trunek. Kieliszek z pewnością sam się napełniał. Wzniósła kieliszek i żartobliwie skinęła w kierunku środka stołu. Proszę bardzo, „jego lordowska mość” może ją pieścić wargami, ale dla niego skończy się to kacem.

Absurdalność sytuacji dotarła do Elaine w momencie, kiedy przetykała wino. Zachichotała, biały jedwab upstrzyły kropelki wina, teraz czerwonego. Na obrusie pojawiły się wielkie czerwone plamy. Kiedy białe wino zastąpiono czerwonym?

Lokaj wytarł poplamiony obrus serwetką i napełnił kieliszek Elaine. Zareagował tak, jakby codziennie miał do czynienia z gośćmi plującymi na obrus. Zgrabnie zabrał sprzed Elaine talerz z nietkniętą wołowiną i postawił przed nią talerzyk



deserowy.

Uważnie spoglądała na wypełnioną budyniem tartę. Wyglądała smakowicie. Elaine z piętnastokilową nadwagą pochłonęłaby ją w sekundę. No, może nie pochłonęłaby, może nie aż tak łapczywie, jak wcześniej jadła pieczeń wołową. Z pewnością jednak wypiłaby tylko jeden kieliszek wina, koncentrując uwagę na jedzeniu.

Kąciki ust uniosły się w uśmiechu. Przecież nie jest grubą Elaine, nie musi się przejmować, że zaszokuje statecznego męża. W ogóle nie musi się przejmować żadnym mężem. Ten drugi przecież wcale się nie pojawił. A poza tym po raz pierwszy w życiu zbyt wiele wypła i, na Boga, bardzo jej się to podobało.

Wyciągnęła rękę z kieliszkiem do świecznika. Zamigotały rubinowe światełka. Podniosła kieliszek do ust i wchłaniała bukiet zapachu, opary alkoholu przyjemnie drażniły nozdrza. Elegancko upiła malutki łyk, przepłukała usta winem, wolno kilkakrotnie przetoczyła trunek po języku, dokładnie tak, jak w innym życiu uczono ją na nudnych kursach z zakresu degustacji win. Przymknęła powieki, delektując się smakiem. Wytrawne, lekkie, z odrobiną goryczki. Doskonałe. Wypiła duży łyk.

Lokaj zabrał nietknięty deser. Postawił na stole miskę z owocami i orzechami, ale do kieliszka wina nie dołał. Cały czas zachowywał kamienny wyraz twarzy.

Niech licho weźmie kelnerów! Niech licho porwie lokajów--kelnerów.

Niech ich piekło pochłonie. Elaine wcale ich nie potrzebuje. Elaine nikogo nie potrzebuje.

Poczuła, że robi jej się niedobrze. Ręką zakryła usta.

Ani kropli wina więcej.

Czarno-czerwono-biała liberia odpłynęła w dal, potem prawie trzasnęła ją w twarz. Była wdzięczna lokajowi, że pomógł jej odsunąć krzesło i wstać od stołu.

- Czy jaśnie pani dobrze się czuje? Może zadzwonię po pokojówkę?

Elaine otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Nie tylko ze strachu przed zesłaniem do Bedlam; bała się, że zwymiotuje. Potrząsnęła głową, cała sala zaczęła wirować jej przed oczami. Stała w bezruchu. Lokaj ujął ją pod ramię i poprowadził do drzwi.

Elaine weszła do Tadż Mahal, pomieszczenia w czerni, bieli, złocie i nefrycie.

Gdzie jest?

Służący, który podawał do stołu, przekazał Elaine innemu lokajowi. Wyglądało na to, że wszyscy służący w domu mężczyźni ubierali się tak samo, podobnie jak kobiety: wszystkie nosiły sterczące białe czepekki, czarne jak wrony suknie i fartuchy w stylu ciotki Jemimy.

Dlaczego ślania się na nogach?

A, prawda, przecież jest kulawa. Kulawa dziurawa, kulawa murawa, kulawa rudawa. Zachichotała. Kulawa śmieszna.

Elaine poszybowała w górę tylnymi schodami. Krótsza noga należała do kogoś innego, może do faceta w czarno-czerwo-nobiałej liberii. Nagle znalazła się w swoim pokoju. Przynajmniej wyglądał jak jej pokój. Przy łóżku były takie same żółte jedwabne kotary, na podłodze leżał taki sam wschodni dywan. Tylko wszędzie stały świece. Wszystkie się paliły. A w kominku strzelały w górę płomienie.

Potykaçąc się i chwiejąc, podeszła do łóżka. Żołądek zaczął fikać koziołki. Jeszcze nie zdążyła się położyć, a już zerwała się na równe nogi i jak strzała popędziła do japońskiego parawanu.

Na sekundę otrzeźwiała.

Nie było nocnika!

Czknęła. W ustach poczuła gorycz.

Rzuciła się w kierunku łóżka. Ciężkie porcelanowe naczynie pod nim ucieszyło ją nie mniej niż wcześniejsza kąpiel.

Zerwała pokrywkę i zwymiotowała. Na szczęście jakiś zakamarek nie-uśpionego winem umysłu podpowiedział jej, żeby odgarnęła do tyłu czarną zaslonę z twarzy.

Wymiotowała i wymiotowała. Niestrawione kawałki jedzenia pływały w morzu białego i czerwonego wina. W końcu się podniosła, zachwiała w lewo - cholera! musiała zgubić jeden but, to wszystko jego wina, tego cholernego jaśnie pana - i twarzą w dół z hałasem padła na jedno z trzech pościelonych łóżek.

Zabawne, ale poprzednich nocy łóżko nie było tak twarde. Nie było również aż tak niskie. Wydawało się jej, że śpi otulona ciepłąką wełną, tymczasem dzisiaj prześcieradła są jedwabne, B kapa z aksamitu. Skuliła się na boku i wsunęła ręce pod policzek.

Była nieprzytomna, ale jednak coś tam pamiętała. Myśli, jak wzburzone fale, przelatywały jej przez głowę. Jest Elaine, ale w ciele Morrigan. A pocałunki Matthew nigdy, przenigdy nie podnieciły jej tak, jak pocałunki jego lordowskiej mości.

## 8

Charles ściągał buty i pod nosem podśpiewywał sprośną piosenkę. Nawet bardzo sprośną. Uśmiechnął się do siebie. Dałby głowę, że ta szkocka czarownica, która strzeże cnoty jego żony jak jakiś cuchnący smok, nie wie, że słowa do niej napisał sam Robert Burns.

- Tra, la la la... O kurde!

But przeleciał przez pokój. Charles rozwalił się na łóżku, jedna noga bosa, druga ciągle obuta. Zamknął oczy, zasnął uśpiony kilkoma butelkami lichej whisky, którą wlał w siebie w pobliskiej gospodzie.

Za zaciągniętymi kotarami w oknach wstawał blade światło. Charles z zamkniętymi oczami widział błysk złotej obrączki na palcu Morrigan. Znowu pomyślał, że może warto było wrócić

do domu, w serce wstąpiła nadzieja, że może w końcu coś będzie z tego małżeństwa, którego nie powinien zawierać. W tej samej chwili przypomniał sobie pusty wzrok żony i jej zimne, szczupłe ciało. Na samo wspomnienie skóra mu cierpła.

A niech ją piekło pochłonie! Przecież musi wiedzieć, co ta obrączka dla niego znaczy. Musiała zdawać sobie sprawę z tego, że wkładając ją na palec, robi gest pojednania. Daje mu do zrozumienia, że chce być jego żoną nie tylko z nazwy.

Chore gardło.

Nie narzekała na gardło, kiedy ją całował dzisiaj wieczorem, wczoraj wieczorem. „Przest...” Jeszcze czuł na wargach wibrowanie jej ust.

Nie wydawała się oziębła. Ta młodziutka żona, która niechętnie spełniła małżeński obowiązek, teraz chciała odgrywać rolę uwodzicielskiej kusicielki. Czuł, że jest rozpalona, smakowała pieczoną wieprzowiną i mydłem z ługiem.

Łóżko pod nim płynęło po wzburzonej wodzie.

Od wielu lat nie mył zębów ługiem, smaku jednak nie zapomniał.

Jej ciało pachniało białym imbirem.

Ciekawe, czym pachniały te rozkoszne brodawki i wargi w kolorze mokki: beznamiętnym ługiem czy obiecującym imbirem? Kręcąc się wokół własnej osi, leciał w dół długim tunelem. Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Usłyszał zgrzyt metalu o metal. Promienie słońca padły na twarz, ciało owiało chłodne, wilgotne powietrze.

Charles ramieniem zasłonił oczy. Nie musiał sprawdzać, kto jest sprawcą zimnej pobudki. Tylko jednej osobie wolno było wchodzić do jego pokoju, kiedy w nim był. I bynajmniej nie była nią żona, pomyślał z, goryczą.

- Co ty, do ciężkiego diabła, robisz? - zapytał łagodnie.  
- Śmierdzi tu jak w chlewie - odparł Fritz, zupełnie niespeszony tonem pana. - Skoro jaśnie pan uważał za celowe

wyjechać na kilka dni, teraz musi pan wstać i zobaczyć, w jakie tarapaty wpędził nas pański rządca. Słońce wzeszło już kilka godzin temu. Kąpiel stygnie. Oj, jaśnie panie, czy pan wie, ile trudu kosztować będzie odświeżenie tej marynarki, a ile czasu to zajmie? Doprawdy, lepiej można by było wykorzystać ten czas. Co sobie służba pomyśli? Jaśnie pan wraca do domu na chwiejnych nogach, wyśpiewuje nad ranem pijackie piosenki i pada na łóżko w ubraniu.

Usta Charlesa, widoczne spod rękawa marynarki, wykrzywiły się w cienką kreskę.

- Nie płacę służbie za myślenie - odezwał się niebezpiecznie łagodnym tonem. -A tobie nie płacę za kazania. Jeżeli tak bardzo zależy ci na moim wizerunku - zmienił ton na rozkazujący – to ściągnij mi ten but i wyjdź!

Fritz chwycił za but i pociągnął.

- Na rany boskie! - Charles musiał przytrzymać się łóżka, inaczej lokaj ściągnąłby go na podłogę. Usiadł i spojrzął na służącego.

Fritz trzymał but wysoko w górze i z dala od siebie, jakby miał w rękę kawałek wyschniętego wielbłądziego gówna. Zobaczył drugi na środku pokoju, porwał jak zdobycz i z trzaskiem rzucił oba na drewnianą podłogę przy ścianie. Głuchy odgłos długo rozbrzmiewał w głowie Charlesa.

W nabiegłych krwią oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. Zdaje się, że Fritz jeszcze długo mu nie wybaczy, że cztery dni temu, wyjeżdżając, nie zabrał go z sobą. Zaczął ściągać z siebie ubranie. Przewrotną przyjemność sprawiał mu widok Fritza, który jak dzikie zwierzę w locie chwycił każdą zrzuconą część garderoby.

W przedpokoju, który teraz był łazienką, trzaskał ogień. Kiedy trzy lata temu Charles odziedziczył tytuł, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było przerobienie przedpokoju na łazienkę. Powietrze było gęste od pary; miła odmiana po lodowatych powiewach wiatru w sypialni. Zanurzył się w wannie, radośnie

westchnął i odchylił w tył, zamierzając pogрузić się w tak brutalnie przerwany śnie.

Na wystające z wody stopy chlusnęła wrząca woda.

- Co, do... - ryknął Charles, siadając.

Fritz zaczął energicznie szorować mu plecy namydloną myjką.

- Przydzieliłem jaśnie pani pokojówkę, tak jak pan kazał, zanim pan wyszedł poprawić sobie humor.

Charles wznosił oczy do nieba. Fritz miał trzydzieści lat, a wyrażał się jak człowiek siedemdziesięcioletni.

- Kiedy nie raczył pan zjawić się na obiedzie, jaśnie pani pocieszyła się, wypijając swój obiad. Pokojówka weszła do sypialni jaśnie pani, żeby dołożyć drewna do ognia. Znalazła panią zupełnie nieprzytomną na podłodze przy łóżku. Nie wiedziała, co robić, więc przyszła do mnie.

Teraz rozumiał, dlaczego Fritz go obudził. Chybaby pękł, gdyby sekundę dłużej trzymał tę informację dla siebie.

- Czy to ta sama pokojówka, która wczoraj podzieliła się z tobą plotkami? - złośliwie przerwał mu Charles. - Co ty mi tu za bzdury opowiadasz? Głowa mi pęka, więc się streszczaj. A jeśli zedrzesz mi skórę z pleców, potrączę ci z tygodniówki.

- Uhm! - Fritz przestał trzeć plecy Charlesa i splukał mydło. - Jak już mówiłem, pokojówka wyciągnęła mnie z pokoju. Wszedłem do sypialni i po zapachu od razu poznałem, co się stało. Jaśnie pani, ehe, zwróciła. Ponieważ pana nie było, uznałem za swój obowiązek podniesienie pani i położenie jej do łóżka. Potem posłałem jeszcze jedną służącą na górę, żeby pomogła tamtej... - Fritz odchrząknął. Charles czuł żar bijący z twarzy lokaja. - Żeby pomogła przygotować panią do snu. Lokaj powiedział, że jaśnie pani wypila dwie butelki wina...

Do zaspanego i jeszcze niezupełnie trzeźwego Charlesa dopiero teraz dotarła istota informacji.

- Co powiedziałeś? - przerwał lokajowi.

- Gdyby jaśnie pan zechciał tylko uważnie posłuchać -

zaczął Fritz obrażonym tonem. - Powiedziałem, że jaśnie pani wypila dwie butelki wina...

Morrigan? Upiła się?

- ... i prawie nic nie zjadła. Lokaj powiedział...

- Wystarczy, Fritz.

Ciotka i wuj Morrigan byli ortodoksyjnymi metodystami. Z tego, co wiedział, Morrigan nigdy w życiu nie wypila kropli alkoholu.

Co się, u diabła, dzieje?

Charles podniósł się, woda strużkami spływała w dół ciała.

- Każ swojej Katie przygotować milady do śniadania.

- To nie jest moja Katie! - zaprotestował Fritz z oburzeniem.

Charles udał, że nie widzi purpurowych rumieńców na twarzy lokaja. Sięgnął do miski, na której leżał złożony ręcznik.

- Skoro milady zmartwiła się moją nieobecnością na obiedzie, może przyłączyć się do mnie w małym salonie.

## 9

- Dzień dobry, jaśnie pani. Jego lordowska mość kazał mi przygotować panią do śniadania. Tak, tak, naprawdę, psze pani.

Zgrzyt rozsuwanych kotar przeciął poranną ciszę. W tej samej chwili ostre światło słońca zalało sypialnię.

Elaine jęknęła. Gdzie jest? Pewnie w szpitalu. Tylko pielęgniarka może być tak bezduszna. No i ciało, ciało tak obolałe jak jej teraz, musiało znajdować się w szpitalu. Albo w kostnicy. Może właśnie robią jej sekcję.

- Proszę wstawać i się odświeżyć, milady! Przyszykuję jaśnie pani suknię i bieliznę. Jeśli nie spodoba się pani suknia, przyniosę inną. Jego lordowska mość powiedział, jak mam pani pomóc. Tak, tak, wszystko mi powiedział. I jeszcze kazał mi się pospieszyć. Kazał zaraz schodzić na śniadanie.

Elaine z trudem otworzyła jedno oko. Była przykryta kołdrą, na wystającej spod niej górnej części ciała zobaczyła białą koszulę nocną. Natychmiast opuściła powiekę, ostre światło raziło oko. Drżąca ręka wynurzyła się spod kołdry i po omacku wędrowała to w górę, to w dół, wreszcie trafiła na czepek naciągnięty na splecione włosy. Nigdy nie uda jej się ich rozczesać.

Nagle wszystko sobie przypomniała i zrozumiała.

To ciało Morrigan, głowa Morrigan, włosy Morrigan i to mąż Morrigan zajmuje sąsiedni pokój.

Dobry Boże, jak głowa może tak boleć i nie pęknąć na pół?

Elaine ściągnęła czepek, zsunęła go w dół po twarzy i zmiała w kulę w dłoni.

Wino. Mordercze wino.

Przesunęła językiem po wargach. W ustach miała obrzydliwy smak, jakby to one, a nie wino, sfermentowały.

Ile wypila?

Jakim cudem jest w koszuli nocnej? Ostatnią rzeczą, jaką pamięta, jest rzucenie się na jedno z trzech łóżek.

I upadek z hałasem.

Żałośnie zajęczała.

Potrójne widzenie. Słyszała, jak współpracownicy opowiadali kiedyś o widzeniu przedmiotów potrójnie, ale myślała, że to tylko żarty. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że człowiek może wypić tak dużo, że wszystko widzi potrójnie.

Przypomniała sobie ciągle pełny kieliszek wina i przelotnie się zdumiała, że widziała tylko potrójnie. Była zaskoczona, że nie zmarła wskutek zatrucia alkoholem. Żałowała, że nie zmarła wskutek zatrucia alkoholem.

Wszystko ją bolało, całe ciało było jednym wielkim bólem. Słońce tętniło energią, świeciło głośno, bezczelnie, przyprawiało o mdłości.

- Mam tutaj coś dla pani. Poczuj się pani lepiej.

Zaskakująco silne ręce uniosły jej ramiona w górę.



Baldachim fiknął kozła i zawirował. Elaine mocno zacisnęła powieki. Pokojówka opuściła ją i oparła o wysoko ułożone poduszki, z zaciśniętych palców wyciągnęła pognieciony czepek.

- Proszę, pyszna gorąca czekolada, proszę wypić, lepiej się pani poczuje.

Ktoś zacisnął jej dłoń na gorącej filiżance i podniósł do ust. Zapach parującej czekolady łaskotał nozdrza, był wilgotny, gęsty, zatykał dech w piersiach.

Elaine zakrztusiła się, oczy wyszły jej na wierzch. Błysk zrozumienia przeszył bolesny czerwony mrok. To ta małaletnia krnąbrna pokojówka. Odsunęła filiżankę z gorącą czekoladą w kierunku usługującej dziewczyny.

- Ale, psze pani. To pani dobrze zrobi, lepiej się pani poczuje.

Proszę wypić! Kucharka mówi...

Elaine zdecydowanie pchnęła filiżankę w stronę służącej. Zupełnie nie była ciekawa, co kucharka czy ktokolwiek inny mówi w tych barbarzyńskich czasach. Filiżanka z czekoladą niebezpiecznie się zachybotła. Pokojówka z ociąganiem wzięła od niej czarkę.

- Chciałam dobrze, psze pani. Chciałam pomóc. Jaśnie pani lepiej się poczuje. Jamie, to znaczy lokaj, który pani wczoraj usługiwał, mówił, że pani coś zaszкодziło, to ja sobie mówię, Katie, dziewczyno, na pewno nie chciałybyś być dzisiaj w skórze jaśnie pani. O nie, psze pani, na pewno nie. Mówię sobie, co tu zrobić, żeby pani było lepiej? A kucharka mówi, że na kaca nie ma nic lepszego jak filiżanka gorącej czekolady.

Elaine opuściła powieki, promienie słońca wpadające do pokoju przez drzwi balkonowe niczym sztylety raziły oczy. Głos dziewczyny huczał i echem w kółko krążył po głowie, jakby była pusta, to znaczy głowa była pusta, co przecież jest niemożliwe, ponieważ nie może być pusta i tak pioruńsko boleć. Zamknij się! - chciała krzyknąć na służącą. I zaciągnij te

zasłony! Wybuch złości spowodował tylko jeszcze boleśniejsze pulsowanie w głowie.

Poczuła, że dziewczyna ściąga z niej kołdrę.

Gwałtownie otworzyła oczy, spojrzała na służącą.

- Teraz jaśnie panią ładnie ubierzemy. Musi pani ślicznie wyglądać dla jego lordowskiej mości.

Elaine chwyciła kołdrę i ponownie ją na siebie naciągnęła.

Zrobiła buntowniczą minę i zacisnęła wargi. Zbyt źle się czuła, żeby czegokolwiek się bać. Jeżeli „jego lordowska mość” chce zjeść z nią śniadanie, niech to zrobi w jej sypialni. Wtedy wymiotuje na niego.

- Psze pani...

Elaine ułożyła płasko lewą dłoń, prawą wykonała ruch, jakby pisała.

Pokojówka skoczyła do biurka i za moment wróciła z piórem, atramentem i kartką papieru. Podała Elaine przybory do pisania. Sama niepewnie stanęła obok, przez chwilę przestępowała z nogi na nogę. Nagle twarz jej się rozjaśniła, jeszcze raz podbiegła do biurka i wróciła z Biblią.

Elaine po raz kolejny poprawiła ciężką księgę na kolanach. Popatrzyła na papier, pióro, znowu na kartkę papieru i na spadającą kroplę atramentu na czubku stalówki. Jak ma zacząć? Do kogo ma zaadresować list? Nie wiedziała przecież, jak się nazywa ten ciemnowłosy, śniady potwór o pooranej bliznami twarzy.

Ha, doskonały dowcip! Nie znała ani imienia, ani nazwiska swojego rzekomego męża. Znała go wyłącznie jako „jaśnie pana” albo „jego lordowską mość”. Nie wiedziała nawet, jak się pisze: Morrigan! Przez jedno czy dwa „r”, przez „i” czy „e” przez „a” czy „e”?

No, bez tego potrafi się obejść. Większy kłopot był z tytułowaniem listu. Może powinna zacząć od słów: „Mój drogi Panie”? Nie, to brzmi paskudnie, a poza tym są to słowa z piosenki Geor-ge'a Harrisona. Może: „Drogi mój Panie”?

Nie, to niepoprawne sformułowanie. W końcu napisała:

*Panie!*

*Mam nie tylko chore gardło, boli mnie również żołądek. Z przykrością zawiadamiam, że nie będę mogła zjeść z Panem śniadania.*

*Z poważaniem*

*Pańska żona*

Elaine oparła się na poduszkach. Słowa tańczyły i ślizgały się po kartce. Coś było nie tak. Przymrużyła powieki i podniosła list bliżej oczu. Kropki nad „i” wyglądały jak ptysie, a kreseczki w „l” jak płozy sań. Nie, nie w tym rzecz. Im dłużej przyglądała się listowi, tym szybciej słowa tańczyły jej przed oczami, aż w końcu całe łóżko zaczęło wirować.

Złożyła kartkę i szybko podała ją służącej. Zaraz, jak ona siebie nazwała w tym niekończącym się monologu, którego nie powstydziliby się sama Hattie? Aha, Katie.

Dziewczyna ostrożnie sięgnęła po list.

- Dla kogo to, psze pani? Jego lordowską mość... Elaine zgromiła dziewczynę spojrzeniem.

- Mam to oddać jego lordowskiej mości?

Nie spuszczać wzroku z pokojówki, Elaine skinęła głową.

Służąca wyszła.

Elaine rozluźniła mięśnie twarzy. Nie mogła się złościć, zbyt źle się czuła. Nie mogła nawet myśleć. Ostrożnie zsunęła się z łóżka. Rozległ się przeraźliwy huk. Zadrżała i skuliła się w sobie, potem przestąpiła przez leżącą na ziemi Biblię, z trudem dowlokła do drzwi i cichutko przekręciła klucz w zamku. Następnie zrzuciła z łóżka dodatkowe poduszki, męła się pod odrzuconą kołdrę, naciągnęła ją sobie na głowę natychmiast zasnęła.

Mrużąc oczy przed ostrym światłem, zasunęła kotary przy drzwiach balkonowych. Następnie zrzuciła z łóżka dodatkowe poduszki, wsunęła się pod odrzuconą kołdrę, naciągnęła ją sobie na głowę

- O co chodzi? - Charles ze zdumieniem patrzył na pokojówkę. - Miałaś, moja panno, przygotować swoją panią do śniadania.

I to zaraz!

Katie zgięła się w niskim ukłonie, pochylona głowa pozwalała dokładnie obejrzeć wierzch czepka służącej. Wyciągnęła rękę w czarnym rękawie, w dłoni drżała złożona kartka papieru.

- Jaśnie pani kazała mi to dać jaśnie panu, psze pana.

Charles wziął kartkę, rozłożył i przebiegł treść wzrokiem. Twarz mu się natychmiast rozjaśniła. Kąciki ust uniosły się w górę.

„Panie”?

Morrigan wysłała służącą w złą stronę, list powinien pójść w górę, do nieba, nie na dół, do salonu.

Boli ją żołądek?

Nigdy by nie przypuszczał, że Morrigan ma poczucie humoru, i chociaż z pewnością nie chciała go rozśmieszyć swoim listem, ubawił się serdecznie. Naprawdę serdecznie.

Czyż można trafniej określić kaca? Przecież jest to zatrucie, a przy zatruciu boli żołądek.

Dłuższą chwilę zatrzymał się przy podpisie. „Pańska żona”. Jaką grę ona prowadzi? Najpierw zakłada na palec obrączkę, teraz tak podpisuje list, chociaż przez cały ubiegły rok za nic sobie miała przysięgę małżeńską.

- Czy Hattie jest u pani?

- Nie, psze pana. - Dziewczyna ciągle stała zgięta w ukłonie. - Cały czas jest w swoim pokoju. Zrobiłam, jak pan kazał, psze pana, ale moja pani, ona bardzo źle się czuje, psze pana. Biedulka.

- Wracaj do swoich zajęć, Katie. - Charles powstrzymał uśmiech. - Pozwólmy pani przespać... eh, pospać trochę dłużej. Potem podaj pani lunch. Posiłek uspokoi żołądek. A po lunchu

przygotuj pani kąpiel.

- Tak jest, jaśnie panie! - Pokojówka wyprostowała się niezdarnie. Po cichu tyłem cofała się do drzwi.

- Katie?

- Psze pana? - Pokojówka znowu zgięła się w ukłonie.

- Czy milady bolało gardło, kiedy budziłaś ją dzisiaj rano? Nadal nie mogła mówić?

- Tak, psze pana, w ogóle. Nic nie powiedziała, w ogóle się do mnie nie odezwała, psze pana.

- Dobrze. Możesz odejść.

Charles trochę przez przekorę, trochę z ciekawości zaprosił Morrigan na śniadanie. A teraz ten list.

Nie czuł się zawiedziony.

W najmniejszym stopniu.

Wziął talerz i podszedł do bufetu. Nałożył sobie bekon, parówki, grzybki, sadzone jajka, cynaderki, plaster szynki i tost. Spojrzał na pulchną, gorącą bułkę, uginającą się pod ciężarem rodzynków. Dołączyła do góry jedzenia na talerzu.

Skupił się wyłącznie na śniadaniu, niemal czuł, jak jedzenie neutralizuje resztki alkoholu w organizmie. Ciekawe, jak się czuje Morrigan, pomyślał i uśmiechnął się, gryząc tost. Pewnie źle. Szkoda, że nie zeszła na śniadanie. Jadłby z większą przyjemnością, widząc, jak każdy kęs przyprawia ją o mdłości. Nadział na widelec dużą cynaderkę i podniósł do ust, ale zatrzymał rękę w pół drogi.

Coś się nie zgadzało.

List. W liście Morrigan coś było nie tak.

Odłożył widelec z powrotem na talerz i wziął list do ręki. Pismo było niechlujne, ale tego można się było spodziewać. Treść, no cóż, może Morrigan miała niezgłębioną duszę. Nie, chodzi o coś innego...

- Nie możesz się z nią widzieć; jest zajęta, teraz ćwiczyp przepisywanie!

- Przepuść mnie, do cholery! Morrigan jest moją żoną.

Będę do niej wchodził, kiedy tylko będę miał ochotę.

- Nie, nie będziesz jej przeszkadzał; nie pozwolę. To grzech, żeby mąż nachodził żonę w biały dzień!

Charles zdecydowanie odsunął! Hattie z przejścia i wkroczył do sypialni Morrigan. „Żona” siedziała przy biurku. Obok kartki, na której starannie kaligrafowała litery, leżała otwarta Biblia.

- Morrigan, moja droga, przyszedłem zabrać cię na konną przejażdżkę. Niezdrowo jest całe dni przesiadywać w pokoju. Chodź, mamy dzisiaj piękny poranek. Deszcz przestał padać, słońeczko świeci.

Morrigan pisała dalej, jakby go w pokoju wcale nie było, jakby była nie tylko kulawa, ale również głucha i niema. Zdusił w sobie rosnącą złość.

- Co piszesz? - Charles poszedł w kierunku biurka, za nim wędrował obrzydliwy smród Hattie. Powstrzymał się przed zrobieniem gwałtownego obrotu w tył, który nieomylnie skończyłby się czołowym zderzeniem. - Mogę spojrzeć?

Nie czekając na zgodę, pochylił się ponad ramieniem Morrigan. Przepisywała tekst z Biblii. Kreśliła litery wolno, niezgrabnie, ponieważ -jak widział - mocno pochylała je w lewo. Pisała lewą ręką, ale to nie wyjaśniało niezwykłego pochylecia liter.

- Często to robisz, Morrigan? Przepisujesz fragmenty Biblii?

Morrigan podniosła wzrok i popatrzyła na niego tymi czarnymi oczami, które powinny być piękne, a które coraz częściej przypominały pustą otchłań bez dna.

- Tak, oczywiście, panie. - Otworzyła szufladę, wyjęła plik kartek i mu podała.

Charles bezmyślnie popatrzył na stos arkuszy papieru i ponownie spojrzął w puste oczy. Oczy węża. Tak patrzy kobra, kiedy szykuje się do skoku. Widział ten wzrok.

Nagle obraz zarejestrowany przez siatkówkę oka, kiedy brał

do ręki stertę kartek, dotarł do mózgu. Spuścił wzrok na ciężki stos papierów. Wolno przerzucał kartki - ponad sto, dwieście, trzysta, może czterysta. Przesadne pochylenie pisma w lewo niemal hipnotyzowało, było jak powtarzane zaklęcie.

Charles skoncentrował się na liście Murrigan.

- Jaśnie panie?

Spojrzał na stojącego w drzwiach lokaja. Drzwi były otwarte tylko odrobinę, prawą ręką służący trzymał za sobą klamkę, jakby nie chciał dopuścić, żeby ktoś wyrwał mu drzwi i otworzył szerzej. Charles widział, że drzwi się poruszają, ktoś je szarpał.

- Jaśnie panie, proszę o wybaczenie, ale...

- Zejdź mi z drogi, ty angoski pacholku. Twój pan pomówi ze mną, kiedy usłyszysz, co mam mu do powiedzenia. Zobaczysz!

Lokaj i drzwi znowu się zatrzęśli. Szarpnięte z niezwykłą siłą drzwi otworzyły się na oścież, głośno uderzając w ścianę, a lokaj poleciał korytarzem po marmurowej podłodze. W drzwiach pojawiła się Hattie w całej swojej okazałości. Stała dumna i zadowolona z siebie. Z pełnymi wrogości oczami, opryskliwie rzucanymi słowami i skierowanymi w dół kącikami ust bardziej niż kiedykolwiek przypominała buldoga. Lokaj zerwał się na nogi i biegiem ruszył w kierunku czarownicy.

- Wystarczy, Roddie. - Charles przyglądał się Hattie. Dotychczas na każdym kroku kompletnie go ignorowała, a teraz z własnej woli chce z nim porozmawiać. - Możesz odejść - dodał, zwracając się do czerwonego na twarzy lokaja.

Hattie popatrzyła na służącego, potem na Charlesa. Z jej twarzy biła wrogość. Minę miała wojowniczą, ale triumfującą. Wyglądała jak pies, któremu udało się odebrać kość kundlom i teraz z trofeum w zębach pyszni się zwycięstwem przed światem.

- Proszę, zechce pani wejść? - zaprosił Charles

najbardziej uprzejmym tonem. - Proszę zamknąć drzwi. No dobrze. Zdaje się, że chce pani ze mną o czymś pomówić.

- Właśnie. - Hattie zamknęła drzwi. - Pewnie, że pan nie chce, żeby ktoś słyszał, co mam panu do powiedzenia. Co, nie chce pan, prawda, wasza miłość?

Hattie patrzyła z góry na pogańsko śniadego barona. Siedział na krześle, które odepchnął dalej od stołu, w jasnozielonej dziennej marynarce, obcisłych skórzanych bryczesach i butach tak błyszczących, że odbijały promienie słoneczne, wpadające do małego salonu przez otwarte okno. Człowiek pierwotny z pierwotnymi potrzebami. Hattie założyła ręce na zapadłej piersi.

- A tak, mam panu coś do powiedzenia. Pewnie, że mam. I nie będzie pan już chciał zabawiać się z tą swoją żoną. Nie po tym, jak panu powiem, co wiem. O nie, na pewno nie. I pozwoli jej pan wrócić do wielebnego, żeby mogła wygnać diabła z duszy. Musi żyć bogobojnie, jak żyła, zanim się pan pojawił. Ona jest diabolicą, jest opętana przez diabła. Pograża się w niegodziwościach Belzebuba i Lucypera. Jej trzeba pilnować, tak, tak, dobrze pilnować.

## 10

*Pani!*

*Mam nadzieję, że gardło i żołądek już mniej Pani dokuczają i będzie Pani mogła zjeść ze mną obiad. Prosiłem, żeby przygotowano dla Pani specjalne dania. Żywię nadzieję, że nie zawiedzie Pani ani mnie, ani kuchni. Jak Pani z pewnością wie, musimy jeszcze pewne rzeczy ustalić.*

*Pani uniżony sługa  
i mąż do śmierci*

Elaine uważnie studiowała list. Wyraźny, płynny charakter pisma, słowa ociekające sarkazmem. Dlaczego nie zwrócił się do Morrigan po imieniu? Dlaczego nie podpisał się własnym?



- Psze pani, czas przygotować panią do obiadu. Wiem, którą suknię wybrać. Będzie pani ślicznie wyglądała.

Elaine nerwowo pisała na kartce. Chciała, żeby zostawiono ją w spokoju, nic więcej.

Katie przeczytała kartkę i wybuchnęła płaczem.

- Pan Fritz, to on kazał mi zająć się panią, kazał, żebym została pokojówką jaśnie pani, dopóki jego lordowska mość nie znajdzie kogoś innego. Dostanę kilka szylingów więcej i będziemy mogli kupić maluchom buty. Psze pani, niech mnie pani nie odsyła! Już pochwaliłam się innym służącym. Jak pani mnie teraz zwolni, pomyślą, że kłamałam. A pan, jaśnie pan pomyśli, że pani nie była ze mnie zadowolona i wyrzuci mnie i moją siostrę i... i już nigdy nie zobaczę pana Fritza i... och, psze pani, proszę, bardzo proszę, niech mi pani pozwoli spróbować!

Elaine właściwie nie wiedziała, z jakiego konkretnie powodu służąca zalała się łzami. Obojętne, czy były to zawiedzione ambicje, bosa dzieciaki, zepsuta reputacja czy rozdzielenie z kochankiem, dziewczyna zanosila się szlochem. Dała za wygraną, nie chciała dłużej znosić biadolenia pokojówki. Poza tym gdyby odesłała Katie, lord mógłby zgodzić się na powrót Hattie. Pozwoliła się ubrać, stanowczo sprzeciwiła się tylko wbiciu „jaśnie pani” w gorset.

W końcu Katie zostawiła ją w spokoju. Elaine wróciła myślami do otrzymanego od lorda listu i swojego liściku do niego. Dlaczego zatytułował swój list dokładnie tak, jak ona zatytułowała swój? Zmienił tylko rodzaj, pana zastąpił panią.

Już kiedy pisała list, czuła, że coś jest nie tak. Ale co? Dlaczego, ach, dlaczego nie może sobie przypomnieć? Ranek pamięta jak przez mgłę. Wie tylko, że bardzo źle się czuła i miała mdłości. Pamięta, że Katie rozsuwała kotary i bez końca gadała o ubraniu pani do śniadania w towarzystwie „jego lordowskiej mości”. Potem dziewczyna zrobiła coś znacznie gorszego, podsunęła jej pod nos filiżankę obrzydliwej gorącej

czekolady. Była zrozpaczona, kiedy pisała list. Nie wiedziała, co robić. Napisała, że...

Napisała, że boli ją żołądek.

Więc dlatego wspomniał o tym w swoim liście. Oczywiście wyczuła sarkazm. Będzie miała szczęście, jeśli uzna ją tylko za skończonego głuptasa.

Chyba jednak było coś jeszcze. O Boże! Dlaczego nie potrafi sobie przypomnieć? Coś, na co on również zwrócił uwagę i dlatego tak samo jak ona zatytułował swój list. Nauczyła się naśladować charakter pisma Morrigan dostatecznie dobrze. Różnicę można dostrzec, tylko porównując oryginalny tekst z pismem podrobionym. O co więc chodzi?

Zabrział gong na obiad. Zabawne, ale rozbrzmiewał tylko wtedy, kiedy pan był w rezydencji. Zaraz potem usłyszała skrobanie w drzwi. Na ułamek sekundy zastygła w bezruchu. Hattie nie byłaby tak grzeczna, „jego lordowska mość” również. Poza tym, teraz już to wiedziała, drapanie jest równie charakterystyczne dla danej osoby jak głos czy podpis. Inaczej skrobała w drzwi Katie, inaczej dziewczynka od nocnika, a jeszcze inaczej służący. To brzmiało jak drapanie lokaja. Otworzyła drzwi.

Lokaj w czarno-czerwono-białej liberii skłonił się nisko. Był to ten sam służący, który przyszedł po nią wczoraj wieczorem.

- Mój pan kazał przyprowadzić jaśnie panią na obiad.

Elaine popatrzyła z góry na rzędy grubych jak serdelki loków. Poczowała się lekko urażona. Przyprowadzić ją? Przecież pan chyba wie, że żona sama również trafi do jadalni.

Tym razem nie kazała lokajowi długo zginać się w ukłonie. Dokładnie zamknęła drzwi i świetnie pamiętając drogę do jadalni, ruszyła przodem.

W korytarzu panował nieprzyjemny mrok. Przy każdym kroku Elaine myślała: On wie, że nie jestem Morrigan. Krok lewą nogą. Skąd to wie? Krok prawą nogą. Wie. Lewa. Skąd?

Prawa. Wie.

Kryształowy zyrandol lśnił tysiącem odbijanych świateł. Schodziła po schodach, cały czas powtarzając to samo, i na marmurowej posadzce postawiła nogę z „wie”.

Zwolniła, żeby lokaj mógł ją wyprzedzić. Otworzył dwuskrzydłowe drzwi i zgiął się w ukłonie. Głęboko zaczerpnęła powietrza i weszła do jadalni.

W środku był tylko lokaj usługujący do stołu. Elaine zastanawiała się, czy służący z kamienną twarzą ucieka przed nią oczami, ponieważ jest lokajem, a ona panią, czy też jest zakłopotany, ponieważ wczoraj widział, że się upiła.

Lokaj odsunął krzesło. Usiadła. Tym razem pamiętała i uniosła spódnicę, żeby nie przystawił jej nogą, kiedy będzie przysuwał krzesło. Przez moment włosy opadły jej na twarz i jak ciemny koc albo kotara zasłoniły oczy.

Nagle ktoś z obu stron ujął rękoma pasma włosów i odgarnął je z jej twarzy. Elaine odchyliła się w krześle. Czyżby służący, ośmielony jej wczorajszym zachowaniem, pozwolił sobie na taką poufałość?

Czyjeś dłonie delikatnie odgarnęły jej włosy za oparcie krzesła. Zanim zdążyła zaprotestować, dłonie ześlizgnęły się na ramiona, poczuła gorący uścisk. Twarde kciuki lekko pocierały delikatny jedwab sukni, zatrzymały się na chwilę we wgłębieniach poniżej ramion, przejechały po całej długości wystających obojczyków.

To nie był nieokrzesany służący. Elaine nie chciała dać się ponieść czułościom. Tymczasem dotyk gorących dłoni powodował, że jej ciało przeszywały dreszcze. Fala gorąca zalała ramiona, spłynęła aż do szczytów piersi i brodawek, które oglądał i zapewne ssał. Gryzł.

Nadludzkiem wysiłkiem próbowała ukryć ogarniające ją wbrew jej woli podniecenie.

Nie, to nie lokaj ją pieścił. Ten dotyk rozpoznałaby zawsze i wszędzie.

Krążące kciuki dołączyły do pozostałych palców. Lekko zwiększył ucisk na ramionach, potem palcem przejechał po szwie łączącym rękaw ze stanikiem z przodu, niebezpiecznie zbliżając się do nieosłoniętych gorsetem piersi.

- Ależ, kochanie, nie musisz pysznić się swoimi... wdziękami. Myślałam, że już ustaliliśmy, iż są niewielkie i bardzo odległe.

Gwałtowny rumieniec zalał twarz i dekolt Elaine. Dlaczego nie pozwoliła Katie zasnurować się w jeden z tych cholernych gorsetów? On chyba nie myśli, że próbuje go uwieść?

Mocne, twarde ręce zacisnęły się na ramionach i zwolniły uścisk. Poczula ruch włosów i lekki dotyk na czubku głowy. Pocałunek? W tej samej chwili przestała czuć obezwładniającą pieszczotę rąk. Zajął miejsce z jej lewej strony, u szczytu stołu.

Elaine przyglądała mu się uważnie.

„Brązowe” włosy błyszcząły jak wypolerowany kasztan. Koledzy Elaine, współcześni chicagowscy yuppies, oddaliby wszystko za jego zdrową, złotą opalenizną, którą jeszcze podkreślała śnieżnobiała koszula. Czarny smoking mógłby spokojnie pochodzić z salonu wystawowego renomowanych domów mody męskiej. W niczym nie przypominał liberii służby, tak jak suknie w szafie bardzo różniły się od strojów pokojówek. Od dwudziestowiecznych smokingów różnił się drobnymi szczegółami: klapy były zaokrąglone, marynarka bardziej dopasowana, lepiej eksponująca figurę, podkreślająca wspaniałe ramiona. Kamizelka przylegała do płaskiego brzucha i kończyła na wieczorowych spodniach, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości, co się pod nimi kryje. Z zainteresowaniem przyglądała się wybrzuszeniu w kroku.

- Ależ, moja droga.

Elaine szybko podniosła wzrok. Biała plisowana koszula była zapięta na diamentowe spinki, a błyszczące ponad nimi niebieskie oczy patrzyły zimno i twardo.

- Coś ze mną nie w porządku? - zapytał. Rozkładając

serwetkę na kolanach, spojrział w dół, uważnie przyjrzał się wybruszeniu w kroku, zanim przykrył je fałdami białego jedwabiu, co naturalnie spowodowało wybruszenie delikatnej tkaniny.

Elaine śledziła jego celowo prowokacyjne ruchy. Nagle uświadomiła sobie, co robi, i błyskawicznie przeniosła wzrok na twarz. Czekał na nią. Duże usta z pełną dolną wargą rozciągnęły się i w szyderczym uśmiechu, lodowate oczy zarozumiałe błyszcząły. Wyglądał na kogoś, kto ukrył się pod jej łóżkiem i oglądał rzeczy, jakich żaden mężczyzna, a nawet żadna kobieta nie mieli prawa widzieć.

Elaine poczuła, że strumień krwi z piersi szybko płynie w górę i kończy bieg w czubkach uszu.

Uśmiechnął się szerzej.

Czarne ramię zsunęło się z góry i zgięło tuż przed nią. Zaskoczona Elaine wstrzymała oddech. Na stole przed nią zgrabnie postawiono talerz zupy.

Żołądek przypominał o sobie, zaburczało jej w brzuchu. Wcześniej w ciągu dnia Katie przyniosła jej lunch. Walila w zamknięte drzwi tak głośno, że obudziłaby zmarłego. Elaine jednak nie była w stanie nic zjeść, zbyt mocno bolała ją głowa i nadal miała nudności. Zignorowała chytre iskierki w niebieskich oczach lorda, rozłożyła serwetkę na kolanach i ujęła w dłoń łyżkę do zupy.

Zatrzymała rękę. w pół ruchu. Z przerażeniem wpatrywała się w zupę. Na dnie talerza turlały się wielkie żółte kule. W samej zupie, ciemnym, żółtym barszczu, pływały oka tłuszczu. Podniosła wzrok akurat w momencie, kiedy lokaj stawiał identyczny talerz przed lordem. Zawartość talerza była jednak zupełnie inna.

Lord podniósł łyżkę i szeroko się uśmiechnął, ukazując dwa rzędy białych, ostrych zębów.

- Zupa jajeczna, kochanie. Zjadaj ze smakiem. Tutejsi ludzie głęboko wierzą w cudowne właściwości jaj, szczególnie

jeśli chodzi o płodność. Kucharka przygotowała tę zupę specjalnie dla ciebie. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Jedz.

Elaine ostrożnie wsunęła łyżkę do zupy, starając się nie poruszyć wielkich żółtych kul na dnie talerza. Była to bardzo sycąca, gęsta, żółta zawiesina nie gorsza od tłustego rosółu z kurczaka. Całkiem smaczna. Gdyby tak dodać jeszcze odrobinę pieprzu...

- Służba dziwi się, że już od roku jesteśmy małżeństwem...

Elaine uroniła barszcz z łyżki.

- ...a jeszcze nic nie widać. Stąd to specjalne danie. Widzisz, postanowili, że nie pozostawią nic przypadkowi. Oni dostarczą jajka, a ja- spił z łyżki czysty wołowy bulion-sperme. Co z twoją lewą ręką? - W pół łyku jego głos z aksamitnego stał się twardy jak stal. - Czy ta choroba postępuje i atakuje coraz to inne organy?

Elaine zakrztusiła się. Upuściła łyżkę na talerz, barszcz zachlapał przód jedwabnej sukni. Żółtka turlały się po talerzu.

Wręcz czuła, że krew odpływa jej z głowy.

Morrigan miała równie delikatne palce jak przyzwyczajona do pisania na maszynie, a nie kaligrafii, dwudziestowieczna Elaine. Zbyt późno zrozumiała, dlaczego Morrigan pochylała litery ostro w lewo, dlaczego naśladując jej charakter pisma, niemal wyłamała sobie rękę w nadgarstku.

Morrigan była leworęczna.

Elaine jest praworęczna.

Ręka w czarnym rękawie zbliżyła się do piersi Elaine, kiedy prawą, nie, lewą ręką sięgała po kieliszek z winem. Trzymała kieliszek w zaciśniętych palcach, a lokaj, poklepując ściereczką, osuszał przód jej sukni.

Ściereczką poklepywał jej piersi.

A on się przyglądał, niech diabli wezmą te jego oczy. Nie miał nic przeciwko temu, że służący dotyka jego żony?

- Moja droga, byłbym skłonny przypuszczać, że po

wczorajszych doświadczeniach będziesz wolała coś mniej szkodliwego - rzucił od niechcienia. Z wdziękiem zanurzył łyżkę w zupie. –Jamie, przynieś jaśnie pani szklankę świeżego mleka.

Elaine spojrzała na służącego z kamienną twarzą. Jamie, lokaj usługujący do stołu, najwyraźniej nie tylko całej służbie opowiedział o „pijaństwie jaśnie pani”. Nie zapomniał powiadomić również lorda.

Lokaj złożył białą ściereczkę, którą osuszał suknię Elaine, i przewiesił ją sobie przez przedramię.

- Tak jest, jaśnie panie! -- Służący zręcznie wysunął kieliszek z jej palców.

Elaine przeniosła wzrok na „jaśnie pana!”. Nienawidziła mleka od czasu koszarnej wycieczki w czwartej klasie, podczas której ugryzł ją kucyk. Poza mięsożernym koniem była tam również krowa z wielkimi, nabrzmiętymi wymionami. Każde dziecko zachęcano (Elaine zmuszono) do ściskania gorących guzowatych wymion i dojenia najdoskonalszego napoju natury (to są słowa nauczycielki, nie Elaine), to znaczy mleka! A kiedy już wydoiło się wydzieloną substancję, trzeba było ją wypić. Gorące, świeże, prosto od krowy, która żuła i żuła, i żuła cały dzień. Równie dobrze można by było pić krowią ślinę, myślała dziewięcioletnia Elaine. Albo mocz. Krowa miała paskudny zwyczaj machania ogonem i uderzania nim prosto w twarz, co; przypominało o bezpośrednim sąsiedztwie wymion i mniej apetycznych części ciała.

Jego lordowska mość uśmiechnął się szeroko. Dobrze się bawił. Jakby o wszystkim wiedział. Skąd miałby wiedzieć? Chyba że Morrigan również nie lubiła mleka.

Byli małżeństwem od roku.

Co jeszcze łączyło Morrigan i Elaine? Co je różniło?

Lord spokojnie skończył jeść zupę. Elaine całym sercem

pragnęła, żeby się udławił albo żeby sama miała dość jaj, żeby rzucić mu w twarz resztę zupy ze swojego talerza.

Popatrzyła na ugotowane na twardo żółtka jajek. Kąciki ust uniosły się w uśmiechu. No proszę, miała jaja, gdyby jeszcze odważyła się ich użyć.

Ręka w czarnym rękawie wysunęła się przed Elaine i postawiła szklankę obok talerza z zupą. Zawartość naczynia była biała i spieniona jak pysk wściekłego psa. Z dna szklanki spoglądało wielkie żółte oko.

Surowe jajko.

Teraz zrozumiała, jak musi czuć się kameleon. Doświadczyła tego na własnej skórze: najpierw spąsowiała z zakłopotania, potem wskutek nagłego wstrząsu zbladła jak ściana, a w tej chwili czuła, że jest zielona ze złości.

Surowe jajko!

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego wyzywająco.

- Morrigan, jeśli tego nie wypijesz, uznam, że nie potrzebujesz pomocy, nie trzeba pracować nad podniesieniem twojej płodności. No cóż, zamierzałem dać ci dzień, dwa, żebyś mogła dojść do siebie po chorobie, ale jeśli uważasz, że czujesz się...

Elaine wypła ciepłe mleko. Kiedy doszła do jajka, gładko prześliznęło się przez gardło, prawdę mówiąc, nawet prawie bez smaku. Lokaj zabrał pustą szklankę. Czuła się jak Rocky w swojej najlepszej formie, miała ochotę czknać z satysfakcją, na szczęście powstrzymała się.

Jego lordowska mość uśmiechnął się, szczerze ubawiony. Był całkiem przystojny, kiedy nie był niemiły i oschły. W kasztanowych włosach pobłyskiwały złote i miedziane pasemka. Uniósł rękę i zwinął w kulkę białą jedwabną serwetkę, która zasłaniała krocze.

Elaine napięła mięśnie, znowu poczuła się niepewnie, wróciło uczucie strachu. A jeśli ją sprawdzał? Jeśli Morrigan nienawidziła jajek-tak bardzo, jak ona nie lubiła mleka? Jeśli



odrzucało ją na widok jajek tak, że gotowa była zwymiotować?

Lord delikatnie wytarł usta Elaine swoją serwetką. Jedwab prześlizgnął się po wargach, pod materiałem czuła dotyk szorstkich palców.

Czy cztery noce temu był delikatny i czuły dla Morrigan? Czy może zachowywał się tak, jak wobec Elaine wczoraj, używając języka, zębów i siły fizycznej?

Lokaj sprzątnął głębokie talerze. Na stół zaczęły wjeżdżać kolejne potrawy, w każdej dominowały jajka. Lord osobiście jej usługiwał. Wybierał talerz z całego zestawu talerzy i salaterek przygotowanych przez służbę i nakładał kilka łyżek każdej potrawy. Elaine, ostrożnie operując widelcem w lewej ręce, zjadała to, co przed nią postawił. Bała się zgadzać, bała odmówić. Paraliżowała ją świadomość, iż on wie, że coś jest nie tak, że nie sprawdziła się, oblała egzamin, jeszcze nim podniosła tę przeklętą łyżkę do zupy.

- Przynieś porto, Jamie. - Lord rzucił serwetkę na stół. - Nie musisz odchodzić, Morrigan. Zapewniam cię, że potrafię tak samo upić się z tobą, jak bez ciebie. No, powiedz, jak ci smakowały specjalnie dla ciebie przygotowane dania?

Lokaj zbierał naczynia Elaine ze stołu. W głowie miała gonitwę myśli, mnóstwo pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

Czy Morrigan zostawiłaby go samego przy kieliszku porto? Czy często upijał się po obiedzie? Jakim cudem jeszcze nie jest pijany po takiej ilości wypitego do obiadu wina?

Dobry Boże. Morrigan jest leworęczna. Jak Elaine będzie się teraz porozumiewać ze światem?

Przyglądała się obrazowi na przeciwległej ścianie. Grupa mężczyzn w czerwonych surdutach na spienionych koniach otaczała przerażonego lisa.

Czego jeszcze nie wiedziała o Morrigan?

- Morrigan, pamiętasz, jak mówiłem, że nie będę znosił złych manier? Pamiętasz, prawda?

Elaine oderwała wzrok od zwierzęcia w potrzasku. Oczy

lorda znowu przypominały niebieskie skały. Skinęła głową.

- A zatem, czy smakowały ci specjalne dania?

Zagotowała się ze złości, ale natychmiast ochłonęła. Ogarnęła ją rozpacz. Ten list. Niech go wszyscy diabli. Czego on chce?

Machinalnie skinęła głową.

- Czy czujesz się teraz bardziej płodna?

Nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Energicznie pokręciła głową.

Na twarzy lorda ponownie zagościł wyraz rozbawienia. Odchylił się w krzesło, żeby lokaj mógł sprzątnąć naczynia ze stołu.

- To może powinniśmy udać się z pielgrzymką do olbrzyma Cerne. Mówiono mi, że zbawienny wpływ na kobiety ma sen w konturach penisa olbrzyma. A jest rzeczywiście olbrzymi. Jego penis ma pięć i pół metra długości. Zwykły śmiertelnik nie może się z nim równać.

Lokaj napełnił kieliszek ciemnym, czerwonym winem. Lord lewą ręką wskazał kryształową karafkę. Służący postawił porto na stole i oddalił się. Gdzieś za sobą Elaine usłyszała, jak drzwi cicho się otwierają i zamykają.

Lord upił łyk wina i przyglądał się Elaine ponad brzegiem kieliszka. Wypił większy haust i postawił kieliszek na stole.

- Mogę cię jednak zapewnić, że i ze swoim normalnym rozmiarem zrobię, co tylko będę mógł. - Bawił się nóżką kieliszka. - Miejscowi ludzie ciągle jeszcze odprawiają pierwszomajowe tańce wokół ozdobnego słupa, tam na sercu olbrzyma. A może nie na sercu. Chciałabyś pocałować na majowym słupie? Naturalnie, na osobności.

Elaine wpatrywała się w kielich z wodą. Na kryształach tańczyły odbijające się we szkle płomyki.

Lord pił kieliszek za kieliszkiem. Nie spuszczał wzroku z Elaine. Obserwował ją, jakby była najbardziej intrygującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Albo jakimś nieznanym gatunkiem

owada.

Pęcherz Elaine nabrzmiał do granic wytrzymałości. W końcu nawet siła woli nie była w stanie poskromić sił natury. Wstała z godnością, na jaką pozwalała krótsza noga, i poszła w kierunku drzwi.

Usłyszała trzask przy stole, to był łomot przewracanego krzesła. Rzuciła się do drzwi. Z tyłu ktoś chwycił ją za lewe ramię i odwrócił.

Elaine potknęła się. Lord podtrzymał zdradzieckie ciało Morrigan prawą ręką, podniósł lewą, obiema mocno trzymał ją za ramiona.

Przeszywał ją gorący, rozpalający zmysły prąd z jego ciała.

Przyglądał się jej uważnie, z napięciem.

- Odwiedziła mnie dzisiaj Hattie. Powiedziała, że robiłaś sama niesamowite rzeczy w łóżku. Mówiła, że „bawiłaś się” swoim ciałem. Powiedziała, że grzeszyłaś przeciwko Bogu i ludziom. Przeciwko mnie. Czy to prawda, Morrigan? - Szorstkie kciuki gładziły ją po szyi. - Lubisz sama się pieścić, wolisz to od pieszczot mężczyzny? Od moich pieszczot? Mógłbym dać ci tak wiele, gdybyś tylko...

Elaine niemal oddała ducha Bogu, patrząc w jego lazurowe oczy. Ledwo zniosła głupie, znaczące uśmiešky Hattie, ale nigdy by nie przypuszczała, że służąca powie mu coś takiego! Wprawdzie kiedyś słyszała w radiu wyniki sondażu, z których wynikało, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi uprawia masturbację, a pozostały jeden procent się do tego nie przyznaje, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Nieważne było również to, że, jej zdaniem, to nie Morrigan się masturbowała, tylko Elaine, a jako Morrigan nie dotykała się w intymne miejsca i nigdy nikogo innego by tam nie dotknęła. Nieistotne, że wcale nie patrzył na nią potępiająco. Było znacznie gorzej. Patrzył na nią z politowaniem, jakby wiedział, że to, co robi ze swoim ciałem w wolnym czasie, jest tylko

żałosną namiastką, że odmawiając mu chwil rozkoszy, jak naiwne dziecko odmawia ich również sobie.

Elaine chciała zapaść się pod ziemię. Miała ochotę wyc z wstydu. Tymczasem tylko odwzajemniła jego spojrzenie. Patrzyła szeroko otwartymi oczami, starając się nie mrugnąć powieką, głęboko skrywając zakłopotanie oraz lekkie mrowienie i obezwładniającą słabość, jakie czuła mimo zażenowania. Usta mocno zaciśnięte na zębach, ciało nieruchome i zimne jak marmur, jak rzeźba pod schodami. Tak, to jest to; będzie udawała posąg, będzie posągiem, nic nieczującą, nic niemyślącą kamienną figurą.

Poczuła wokół siebie podmuch zimnego powietrza, stół ze świecznikiem oddalał się w tempie, które uznałaby za przerażające, gdyby tylko zdążyła usystematyzować liczne pogmatwane bodźce. Plecami rąbnęła w drzwi. Siła uderzenia odebrała jej na chwilę oddech. Lewa stopa wykrzywiła się. Chwyliła za klamkę, nogi trzęsły się pod nią jak galareta albo raczej jak świeże jajko, które połknęła w imię płodności.

- Wynoś się stąd! Po prostu się wynoś!

Wyniosła się. Oparła się plecami o drzwi z drugiej strony, nie zwracając uwagi ani na służbę, ani na przekleństwa, jakie miotał lord w jadalni. Czuła się, jakby przebiegła półtora kilometra, jakby przeskoczyła górę. Jakby w pojedynkę przrzuciła z miejsca na miejsce cały sprzęt Hewlett Packarda, IBM i wszystkich innych potentatów przemysłu komputerowego.

Jakby straciła coś niezwykle cennego.

Na drewnianych drzwiach rozprysnęło się szkło. Elaine czuła każdy odłamek szkła, każdy bryzg płynu. Coś chłodnego i wilgotnego spływało jej po policzkach. Otarła twarz wierzchem dłoni.

Wariatka. Kompletnie szalona, skończona wariatka.

Jak cały świat.

Jak lord.

Stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę z czyjejs obecności. Poza nią i lordem z drugiej strony drzwi - ktoś tu jeszcze był. Kątem oka dostrzegła lokaja w czarno-czerwonobiałej liberii. Wyprężony jak struna, stał obok drzwi. Ten służący był jej przewodnikiem, to bez wątpienia on pomógł jej wczoraj wieczór wejść na górę.

A teraz był świadkiem tego.

Wyprostowała ramiona i poszła w kierunku schodów.

Jak gdyby wszystko, co się zdarzyło, było epizodem bez znaczenia.

Charles wpatrywał się w zalane winem drzwi, następnie spojrzął na pustą dłoń i na okruchy szkła błyszczące w czerwonej kałuży na drewnianej podłodze, a potem znowu na swoją pustą dłoń. Porto strumykiem spływało po drzwiach i kapalo na podłogę, powiększając kałużę zmarnowanego wina.

Traci zmysły. Oszalał, zupełnie oszalał, kołatało mu w głowie. Popatrzył na drzwi. Strumień wina rozwidlił się. Cienka odnoga wolno płynęła w dół po słojach drewna, podczas gdy główna ostro rwała naprzód, żeby jak najszybciej znaleźć się w coraz większej kałuży.

Przeklęta złota obrączka podczas całego obiadu migotała obietnicą za każdym razem, kiedy podnosiła do ust widelec albo kielich z wodą. Złudne, puste obietnice.

Cały wieczór próbował sprowokować jakąś reakcję żony, miał nadzieję odnaleźć bodaj cień tej namiętności, tych uniesień, które obiecywało jej nagie ciało. Patrzyła na niego tępym, pustym, martwym wzrokiem - jak porto w kałużę na podłodze.

Z tych drzwi mogłaby kapać jej krew. Przez moment nawet chciał, żeby to była jej krew. Chciał, żeby drzwi były jej głową. Chciał, żeby była kobietą, jakiej pragnął.

O Boże. Nie powinien był wracać. Wyjedzie, tym razem wyjedzie i nie wróci. Wyjedzie, zanim zniszczy ich oboje.

Nie zwracając uwagi na chrzęst potłuczonych kryształów

pod stopami, Charles szeroko otworzył drzwi jadalni.

- Niech stajenny osiodła mi konia, John.

- Tak jest, jaśnie panie. - Lokaj skłonił się nisko, zachowując obojętny wyraz twarzy, chociaż lord nie odwrócił się, by docenić starania służącego. Baron zostawił na marmurowej podłodze czerwone ślady, dziwnie mętne jak na porto. John wyprostował się. Nie jego sprawa, że pan niszczy cenne rzeczy, nawet jeśli jedną z nich jest jego własna arystokratyczna mość. I nie do niego należy ocieranie łez głupiej, dziecinnej baronowej.

## 11

Elaine zakryła poduszką głowę, ale i tak wyraźnie słyszała łomotanie do drzwi. Jęknęła żałośnie. Walenie w drzwi jeszcze się nasiliło.

- Wpuść mnie, dziewczyno! Lord wyjechał, nie ma go. Nie będzie już przeszkadzał. Zrobimy, co trzeba. Otwieraj te drzwi,

Morrigan Gayle!

Łup, łup.

- Otwieraj! Otwieraj, ale już!

Elaine usiadła na łóżku. Głos zza drzwi natychmiast otrzeźwił zaspianą głowę. Głos tej kobiety. Dreszcz przerażenia przebiegł jej po plecach.

- Już ci mówiłam, dziewczyno, pana nie ma, nie będzie przeszkadzał. Nie zabroni mi cię ukarać. A musisz zostać ukarana, musisz odpokutować za swoje grzechy! Nie pozwolę, żeby szatan skradł ci duszę!

Lord wyjechał.

Poczuli ulgę. Dreszcz strachu wywołany poranną awanturą Hattie, który lekceważąc prawa grawitacji, wędrował w górę po plecach Elaine, zniknął jak ręką odjął. Nie musi się martwić, że zostanie zaskoczona w nieodpowiedniej chwili, na

przykład podczas kąpieli. Nie musi się obawiać, że będzie pozwalał sobie na krępującą, zbyteczną poufałość, uważając, że jest jego żoną, a nie zupełnie obcą osobą. Nie będzie musiała patrzeć mu w twarz po tym, co powiedział jej wczoraj wieczorem i przez co nie mogła spać w nocy. Nie musi się zastanawiać, jakich jeszcze aktów przemocy gotów jest się dopuścić. Teraz będzie mogła w pełni skupić się na powrocie do swojego świata.

Wpuść mnie, Morrigan, dziecko, bo nie odpowiadam za to, co się stanie!

Konsternacja przyćmiła uczucie ulgi.

Wyjechał!

Hattie ma wolną rękę, swobodnie może pozwalać sobie na wszystko. A to znaczy, że Elaine znalazła się w punkcie wyjścia. Jest w cudzym ciele, w nieznanym sobie czasie i ze starą wariatką w roli opiekunki.

- Słyszę, że tam jesteś! Ty rozwiązała grzesznico, ty! Wiem, że nie śpisz, wylegujesz się w łóżku jak bezbożna poganka. Nie pozwolę ci dłużej grzeszyć! Otwieraj drzwi!

Elaine zsunęła się z łóżka. Trochę się obawiała, że w pewnej chwili drzwi rozsypią się na drzazgi pod uderzeniami pięści Hattie. Drewno drżało, ale wytrzymało, a klucz, chociaż podskakiwał i się kolebał, trzymał się mocno w zamku. Hattie wkrótce się zmęczy, pomyślała Elaine. Lord wróci.

Hattie jednak nie rezygnowała. Słabe poranne promienie już zmieniły się w jasno i mocno świecące słońce, a walenie w drzwi nie ustało. Lord może wrócić dopiero za kilka dni, może nawet tygodni, uświadomiła sobie Elaine. No cóż, nie rozstali się wczoraj w najlepszej komitywie. Rzucił w nią kieliszkiem wina. Mógł zostawić ją na pastwę Hattie, żeby ją ukarać. Albo odczytać złych manier.

- Ostrzegam! Nie pozwalam ci grzeszyć, Morrigan! Żałuj za grzechy! Otwórz te drzwi i oddaj klucz!

Elaine westchnęła. Nie może pozwolić, żeby ta stara krowa terroryzowała Elaine - to jest Morrigan - do końca życia. I niech ją diabli, ale ani ona sama, ani Morrigan nie będzie ukrywała się przed kościstą wiedźmą jak jakaś mała, biedna, szara myszka.

Elaine ruszyła do drzwi. W głowie krew pulsowała w rytm uderzeń pięści. Wzięła głęboki oddech i przekręciła klucz w zamku.

Zdażyła się cofnąć, tylko dzięki temu nie została rozplaszczona na ścianie. Drzwi z impetem rąbnęły w ścianę. Do środka wpadła Hattie, prawdziwy cyklon trzepoczących czarnych spódnic. Dotkliwy ból przeszył lewy policzek Elaine, dostała pięścią. Wszystko to stało się w jednej chwili, przynajmniej jej się tak wydawało. Pokój i ciało wolno zakręciły się w koło, tym razem jednocześnie, w doskonałej harmonii.

- To na początek, ty bezwstydna grzesznico! Jutro podziękujesz starej Hattie, tak, tak, podziękujesz. Będziesz dziękowała Bogu, że Hattie opiekuje się jego małą owieczką. Nie pozwolę ci zejść na złą drogę, dziecino. O nie, teraz stara Hattie się tobą zajmie.

Hattie zatarła ręce, wszystko jest, jak być powinno: Pan Bóg w swoim królestwie, Hattie w swoim znęca się nad Morrigan. Sękata pięść wysunęła się do przodu. Drzwi sypialni zamknęły się z trzaskiem. Sękata dłoń znowu wysunęła się do przodu. Misternej roboty klucz zniknął z zamka.

Elaine spojrzała na pokrytą plamami rękę, potem na wysuwający się klucz, symbol otwierający drzwi do dwudziestego wieku i wszystkiego, co się z nim wiąże. Białe gwiazdy strzelające i krążące po głowie zwały się w jedno ogromne, gorące światło. Elaine popatrzyła na zadowoloną, świętoszkowatą twarz Hattie i zapomniała o wszystkim, czego ją uczono. O szacunku dla starszych. O szacunku dla słabszych. O szacunku dla własnego życia. O szacunku dla



szacunku.

Rzuciła się na Hattie, wykrzykując obelgi i wszystkie paskudne słowa, jakie kiedykolwiek słyszała czy widziała napisane na ścianach w publicznych toaletach. Sądząc po bogactwie i różnorodności płynącego z jej ust słownictwa, musiała na te napisy zwracać baczną uwagę.

- No dobra, Charles, wyrzuć to z siebie. Opatrzyłem ci nogę i znieczuliłem duszę, tymczasem ty-wydusiłeś z siebie zaledwie kilka słów od momentu, kiedy wczesnym rankiem, w najbardziej nieodpowiedniej chwili postawiłeś na nogi cały dom. Nie podoba ci się moje towarzystwo, to wyjedź. Wcale cię tu nie zapraszałem. Ale, na Boga, przestań chlać tę brandy jak wodę! To francuski koniak.

Charles podniósł wzrok znad półpustej lampki koniaku. Słowa buczały mu w głowie jak stado nieznosnych much. Potrząsnął głową w nadziei, że otrzeźwieje. Niejasno zdawał sobie sprawę z tego, że kędzierzawy facet opierający się o kominek ma na imię Damon, jest jego przyjacielem i że to on wydaje te buczące dźwięki, a Charles, to znaczy on, powinien przynajmniej spróbować rozszyfrować tę kakofonię. I tak robi. Gdyby tylko mózg nie topił mu się w oparach alkoholu.

Chwilowo zadowolił się skupieniem wzroku na postaci przyjaciela. Damon był potężnym mężczyzną, wzrostem i posturą w niczym nie ustępował Charlesowi. Miał czarne włosy, czarne jak noc, czarne jak włosy Morrigan. Przypomniał sobie ukryte czerwone pasemka we włosach żony, które pobłyskiwały w świetle świec przy obiedzie. Wystarczyło raz użyć mydła i wody, żeby stały się widoczne. Nie, Morrigan nie miała tak czarnych włosów jak Damon, pomyślał z goryczą, ale serce na pewno.

Charles łyknął brandy. Westminster'ski zegar gdzieś obok biblioteki wybił kwadrans.

- Jak... - Szukał języka w ustach. - Jak Bainbridge sobie

radzi?

- Doprawdy, Charles. Pojeżdż do Londynu i sam zobacz.

- Nie powinien był się żenić z tą jędzą, swoją żoną - zjadliwie mruknął Charles w głąb prawie pustego kieliszka do koniaku, a po chwili zastanowienia wychylił go do dna. - Los się do ciebie uśmiechnął w dniu, kiedy ta suka cię porzuciła, Dam. - Wzniósł rękę z kieliszkiem w kierunku przyjaciela. - Szkoda, że ani Bain, ani ja nie mieliśmy tyle szczęścia.

- Szkoda, że Bain osobiście nie może ci współczuć, z pewnością lepiej by cię rozumiał. Przypuszczam, że powody tego uzalania się nad sobą mają coś wspólnego ze szczęściem świętego stanu małżeńskiego.

- Jest zimna jak lód. Cholera. Zimna jak cycek więdźmy. Jeszcze zimniejsza. Sam diabeł nie mógłby nic wykrzesać z tej świętoszkowatej dziewicy.

Damon odepchnął się od kominka, jakby nagle zaczął go parzyć. Przekłęte czarne oczy, czarne jak oczy Morrigan, czarne jak serce Morrigan, były szeroko otwarte, usta zresztą też.

Charles skrzywił wargi.

Po wielu latach wspólnego - ich trójki, to znaczy Charlesa, Damona i Bainbridge'a - ganiań za dziewczkami w Cambridge w końcu udało mu się zaszokować doktora Damona Schylera, naukowca i lekarza, ale bynajmniej nie dżentelmena w każdym calu. Charles nie pamiętał, co powiedział i, prawdę mówiąc, uważał to za nieważne, w tej chwili bowiem największe znaczenie miał fakt, że udało mu się wstrząsnąć Damonem Schylerem. Wybuchnął głośnym śmiechem, mgliście zastanawiając się, kto u licha tak idiotycznie rechocze.

- Charles, twoja żona jest dziewicą? Jesteś żonaty od ponad roku, a twoja żona nadal jest dziewicą?

Charles natychmiast wytrzeźwiał. Posępnie wpatrywał się w pusty kieliszek do koniaku.

- A czym jest dziewictwo? Kawalek błony, którą ma

większość kobiet? Czy może zahamowania emocjonalne, które kobiety wymieniają na klejnoty i tytuły?

- Nie wierzę własnym uszom - powiedział Damon lekkim tonem. Oczy mu błyszczały niedowierzaniem i rozbawieniem. - Charles słynący ze znajomości tantryzmu, Charles, którego, podobnie jak mnie, zarówno dziwki, jak i damy błagały o randkę, ten sam Charles nie może przespać się z własną żoną?

- Tego nie powiedziałem - warknął Charles. Westchnął głęboko. Głowę miał ciężką, gorącą. Po takiej ilości alkoholu powinien być nieprzytomny, przeżywać butelkowy stan nirwany, a nie słyszeć echa cichej pogardy Morrigan. Zamknął powieki, nie chciał widzieć roześmianych czarnych oczu Damona, takich podobnych do oczu Morrigan. Boże, zrobił z siebie głupca. Głowa opadła w tył na chłodną skórę oparcia fotela. - Bądź dobrym kolegą i dolej.

- Czemu nie? Chyba nawet się do ciebie przyłączę.

Pusty kieliszek do koniaku wyslizgnął się z dłoni Charlesa. Zaraz potem rozległ się brzęk szkła uderzającego o szkło, plusk płynu, znowu brzęk i plusk.

- Tak. To naprawdę warto uczcić.

Kieliszek wrócił do ręki Charlesa.

- Charles Sanskrycki się ożenił, dziewicę, która gardzi jego łóżem, sobie wziął. Nieźle, co? No, stary, do dna.

Charles zlekceważył toast, wypił pół kieliszka, naprawdę tak, jakby pił wodę. Wodę z Tamizy, pomyślał z goryczą. Pobieraną z drugiej strony mostu, tam gdzie do rzeki spuszczają ścieki.

Otworzył oczy, Damon uśmiechał się do niego ponad rantem kieliszka.

- Ta czarownica z piekła rodem powiedziała, że Morrigan się mas... masturbuje.

- Do diabła, Charles!

Damon przestał się uśmiechać. Charlesowi znowu udało się

go zaszokować. Dwa razy w ciągu jednego dnia. Wybuchnął śmiechem. Śmiał się i śmiał, rękoma trzymał się za bolący od śmiechu brzuch, ciężką głowę oparł na kolanach.

Damon westchnął. Przynajmniej wydał dźwięk przypominający wypuszczanie powietrza z płuc. Podobny do dźwięku, który starsze panie przypisują Bogu ducha winnym salonowym mopsom. Po policzkach Charlesa płynęły łzy. Skręcał się ze śmiechu. Wspaniale jest się śmiać, szczerze, serdecznie śmiać. Nie śmiał się od roku, od kiedy się ożenił.

Charles wyswobodził się z ograniczających ruchy oparcie fotela i usiadł prosto. Damon ukazał się nad nim i majaczył jak jakiś chór grecki.

- Chór, chłopie. Jestem jeden, nie jest nas kilku, jak ci się zapewne w tej chwili wydaje. Zadzwońię po kawę, a ty ją wypijesz. Potem porozmawiamy, dowiem się, co doprowadza cię do tego stanu, zanim bardziej skompromitujesz siebie i żonę.

Rozumiesz?

Charles spojrział na Damona, ale ten już zniknął. Wzruszył ramionami, odchylił w tył głowę i zamknął oczy. Po chwili poczuł, że ktoś podsuwa mu pod nos gorącą kawę.

- Pij, bo wleję ci w usta i zatkam nos.

Charles wypił. Po kilku filiżankach gorącego naparu zagroził wieloletniemu przyjacielowi, że to on wleje mu kawę prosto do gardła i zatka nos, jeśli Damon nie zostawi go w spokoju.

- Dobra, Charles. Jeśli uważasz, że jesteś w stanie to zrobić, jesteś również w stanie udzielić mi kilku wyjaśnień. Co to za cholerna bzdura, że Morrigan ciągle jeszcze jest dziewicą?

Charles przejechał rękoma po twarzy, przeczesał włosy. Dłonie drżały, jakby wrócił z tygodniowej hulanki, a nie był zaledwie po sześciu czy siedmiu godzinach pijatyki. Jezu. Co mówił?

Przecież tylko szukał towarzystwa, chciał spędzić czas z kimś, dla kogo jest ważny, komu nie jest obojętne, czy jeszcze żyje, czy już umarł. Dlatego zdecydował się złożyć niezapowiedzianą wizytę Damonowi, którego majątek oddalony był trzydzieści mil na północ od włości Charlesa.

Skrzywił się, przypomniał sobie spienione, ciężko dyszące boki konia. Bezdusznosc Damona, kiedy wyciągał mu ze stopy kawałki szkła z karafki. Echa pijackich chichotów.

Szałeństwo. Czyste szaleństwo.

- Tego nie powiedziałem - odparł z westchnieniem. - Powiedziałem?

- I dlaczego, u diabła, mówisz mi, że twoja żona się masturbuje?

- Gdybyś widział swoją minę, Dam - roześmiał się Charles. To pamiętał. - Nie nudziłbyś dłużej.

- Charles, na Boga, przecież mówisz o swojej żonie! Nie jakiejś dziewce za dwa pensy!

- W takim razie miejmy nadzieję, że dochowasz tajemnicy przyjaciela, tak jak dochowujesz tajemnic swoich pacjentów - zimno skwitował Charles.

- Moi pacjenci - ponurą twarz Damona nagle rozjaśnił przekorny uśmiezek - pochodzą z najbogatszych rodów w kraju i nie odważyliby się wyznać mi czegoś podobnego z obawy, że pewnego dnia możemy się spotkać na przyjęciu czy przy obiedzie. A teraz ja boję się spotkać twoją żonę gdzieś na przyjęciu.

Charles przypomniał sobie swoje wydumane wyjaśnienia, niekończące się upokorzenia, które musiał znosić, kiedy Morrigan nie chciała uczestniczyć w weselnym śniadaniu z jego przyjaciółmi, a odkąd przenieśli się do majątku w Dorset, stanowczo odmawiała opuszczenia swojej sypialni. Podniósł prawy kącik ust do góry, nauczył się tak robić w Indiach, kiedy rana się goiła. W ten sposób skaleczony miesiąc mniej

dokuczał.

- Bardzo wątpię, czy to się kiedykolwiek zdarzy, więc nie musisz planować wyjazdu z kraju - odparł Charles.

- Charles, kiedy żeniłeś się z Morrigan, zdawałeś sobie sprawę z tego, że nie jest zwyczajną... debutantką, taką, z jakimi wcześniej miałeś do czynienia.

Charles niespokojnie poruszył rękoma. Kawa wylała się z filiżanki.

- Wiem - przyznał, wpatrując się w ciemną plamę. - Chciałem... chciałem... Do diabła! - Zacisnął palce na delikatnej porcelanie. - Nie ma znaczenia, czego chciałem, prawda? Jestem

w potrzasku, podobnie jak Bain, i, niestety, wbrew temu, co myślisz, związek został skonsumowany, co oznacza, że nie ma nadziei na anulowanie małżeństwa.

Roześmiał się szyderczo, w pokoju rozległ się gorzki, głuchy, złośliwy rechot.

- Co pan na to przepisze, doktorze Damon? Środek na przeczyszczenie? Przystawianie pijawek? Zimną kąpiel? Możesz mi wierzyć, próbowałem wszystkiego.

- Przepisałbym leczniczą dawkę koniaku...

Charles z nadzieją spojrział na przyjaciela.

- Ale wykończyłeś moje zapasy. - Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Głowa do góry, Charles. Na szczęście nie chodzi o ciebie. Przez moment bałem się, że stałeś się impotentem.

I tak by pewnie było, pomyślał Charles, marszcząc brwi i małymi łykami popijając kawę, gdyby zrealizował pierwotny plan i zapłodnił tę pobożną, zimną jak lód sukę, z którą się ożenił.

Charles i Damon siedzieli w milczeniu. Charles czuł, że powinien być zakłopotany, przecież dżentelmen powinien zacisnąć wargi i, jak Atlas, ze stoickim spokojem dźwigać ciężar świata. Tymczasem on nie potrafił. Przynajmniej jeszcze

nie. Może ciągle w jego żyłach płynęło zbyt dużo alkoholu. A może wczoraj w nocy wyjechał z domu, nie tylko szukając bezpiecznego schronienia, nie tylko dlatego, że był podchmielony, że serce mu krwawiło, że bardzo cierpiał. Może potrzebował z kimś porozmawiać. Jak przyjaciel z przyjacielem. Jak mężczyzna z mężczyzną.

- Myślałem, że się zmieni - odezwał się Charles. - Dziwne, ale mógłbym przysiąc, że przez ostatnie dwa dni naprawdę się zmieniła. Czy ty wiesz, że przez cały rok naszego małżeństwa Morrigan ani razu się nie wykapała?

- Jeszcze jakieś tajemnice, Chas? Pęknię od takiej liczby poufnych informacji. Poza tym w naszych oświeconych czasach unikanie kąpieli jest zjawiskiem powszechniejszym niż regularne mycie się. Pewnie przestraszyłeś ją na śmierć swoimi codziennymi kąpielami. Wielu moich uczonych kolegów do dziś uważa, że częsta kąpiel prowadzi do obłądu.

- W takim razie - uśmiechnął się Charles - być może Morrigan w końcu zaraziła się moim szaleństwem. Wzięła kąpiel. Zaraz po - nie, nie, spokojnie, oszczędzę ci kolejnego wstrząsu - zaraz po tym, jak skonsumowałem nasz związek w zeszłym tygodniu. Mówię ci, zgotowała mi nie lada powitanie. Wszedłem do jej sypialni i zastałem ją nagą, owiniętą tylko ręcznikiem. - Głos zabarwił się goryczą. - Byłem żonaty od roku, a nie widziałem żony nagiej.

- Daj spokój. Bain nie widział żony, a co dopiero nagiej żony, przez prawie dziewięć lat. Ale to ciekawe. Mówisz, że Morrigan nie kąpała się, dopóki jej nie wziąłeś. Oczywiście - Damon mówił bardziej do siebie niż do Charlesa - to może znaczyć, że chciała pozbyć się twojego zapachu.

Charles rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Dostrzegłeś jakieś inne zmiany w jej zachowaniu? Może omdlenia, ataki hysterii? Znałem kiedyś dziewczynę, która zupełnie oszalała, kiedy zaczęła miesiączkować. Przynajmniej tak twierdzili jej rodzice i taką diagnozę postawił

miejscowy lekarz. Miała osiemnaście lat. Bardzo późno stała się kobietą, trudno temu zaprzeczyć, ale w literaturze medycznej znaleźć można wiele przypadków kobiet, które zaczynały miesiączkować w znacznie bardziej zaawansowanym wieku. Czy Morrigan...?

- Na miły Bóg, Morrigan ma dwadzieścia jeden lat - z irytacją przerwał Charles. - Oczywiście, że miesiączkuje. I byłbym zachwycony, gdyby dostała ataku hysterii. Przynajmniej wtedy okazałaby jakieś uczucia, na chwilę zrzuciła z twarzy tę świętoszkowatą minę prowadzonej na rzeź owcy, pod którą się ukrywa.

- Tak tylko pomyślałem. - Damon wzruszył ramionami. - W takim razie, stary, po prostu cię nie lubi i za każdym razem, kiedy ty będziesz egzekwował małżeńskie prawa, ona będzie się potem kąpać. - Przed oczami stanęły mu wszystkie brudne ciała, które w przeszłości badał i które w przyszłości jeszcze zdarzy mu się badać. - Jest to, niewątpliwie, jakaś korzyść - dodał z przekonaniem.

Stłumiony dźwięk kurantów westminsterskiego zegara oznajmił godzinę jedenastą.

- Są jeszcze inne... niezwykle zdarzenia. Damon nappełnił filiżanki kawą.

- Ubrała się w suknię, którą kupiłem jej w posagu.

- Czyżbyś miał tak okropny gust - roześmiał się Damon - że sam się dziwisz, kiedy kobieta ubiera się w wybrany przez ciebie strój.

- Bardzo dowcipne. - Charles uśmiechnął się z przymusem. - Chodzi mi o to, że ubrała się w tę suknię po dopełnieniu aktu małżeństwa. Przez cały rok widziałem ją wyłącznie w szarej wełnianej sukience. Natomiast następnego dnia czy dwa dni później, jak twierdzi jedna z pokojówek, postanowiła włożyć żółtą jedwabną suknię. Później na własne oczy widziałem ją tak ubraną, więc nie mam podstaw nie wierzyć pokojówce. Poza tym Morrigan twierdzi, że ma chore



gardło i nie może mówić. Nie odzywa się nawet do służby. Wcześniej też niewiele mówiła, mimo to...

- Nie odzywa się, a jednak twierdzi?- Damon pytając uniół brwi.

- W pierwszej chwili dokładnie tak samo zareagowałem. -Charles się roześmiał. -I jeszcze jedno...

Litery w liściku Morrigan były wyraźnie pochylone w prawo. Przypomniał sobie również przypadek użycia prawej ręki, kiedy zaczynała jeść zupę. Nie pamiętał dobrze tego momentu, zbyt dużo było potem butelek wina i brandy. Czy rzeczywiście posługiwała się prawą ręką. czy też tylko przekładała łyżkę do lewej?

- Histeria - uciął krótko Damon. - Wiesz, jest taka teoria...

Nie spotkałem jeszcze nikogo, na kim mógłbym ją sprawdzić, ale... Powiedz mi, czy ta opiekunka, o której wspominałeś, czy mówiła ci, kiedy Morrigan zaczęła się masturbować?

- No wiesz, Dam! Ja z pewnością będę siedział z nią przy jednym stole.

- Daj spokój. - Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Słuchaj, jeżeli zaczęła się masturbować po tym, jak się z nią kochałeś, to by potwierdzało wspomnianą teorię. A teoria, zwracam ci uwagę, wcale nie jest świeża, znana była już tysiąc osiemset lat temu. Niektóre źródła od czasów Galena do współczesnych zalecają tę formę terapii.

Damon podniósł do ust filiżankę z kawą i bezwiednie, pochłonięty myślami, zatrzymał rękę przy wargach.

Charles zsunął się na brzeg fotela. Wbrew samemu sobie, wbrew absolutnie beznadziejnej sytuacji swojego małżeństwa, był zaintrygowany.

Damon, nie upiwszy nawet łyka, odstawił filiżankę. Niewidzącymi oczami patrzył w dal.

Charles westchnął, przypomniał sobie podobną scenę w

Cambridge. Razem z Bainem wrzucili Damonowi do herbaty żywego chrząszcza, kiedy siedział pogrążony w myślach. Potem z satysfakcją obserwowali, jak przyjaciel, nie zauważwszy wijącej się wkładki, popija słabą herbatę. Niemal opróżnił filiżankę, kiedy owad, imponujących rozmiarów rozwścieczony żuk, jak pamiętał Charles, szczypcami chwycił Damona za wargę. Damon odplącił im za żart z nawiązką, ale najwyraźniej wniosków nie wyciągnął.

- No co? - Charles nie krył zdenerwowania. - Mówże, człowieku! To samo robiłeś w szkole, zaczynałeś coś mówić, a potem myślami gdzieś odpływałeś. Nie lubiłem tego wtedy. nienawidzę i teraz!

- Nie denerwuj się, Charles, to szkodzi na wątrobę. Jak już wspomniałem, w przypadku hysterii, a nadmierna pobożność i oziębłość uznawane są za objawy kobiecej hysterii, zalecana terapia polega na podrażnianiu łechtaczki. Być może - naturalnie, jest to tylko jedna z możliwości -ale może podczas stosunku doszło do odpowiedniego pobudzenia i proces ozdrowieńczy się rozpoczął. Do całkowitego wyleczenia Morrigan potrzebuje teraz tylko silniejszej stymulacji. Najlepiej, naturalnie, ręką, twoją.

Charles patrzył na Damona, jakby przyjacielowi nagle wyrosły dwie głowy. W dolnej części tułowia.

- To tylko taka teoria. - Damon wzruszył ramionami. - Jak mówiłem, sam jeszcze nie miałem okazji jej sprawdzić. Przeczytaj, co piszą na ten temat w literaturze medycznej, mam tutaj kilka książek, a potem...

Oczywiście, czystym szaleństwem było przypuszczenie, że można kogoś wyleczyć czymś, czym ten ktoś głęboko pogardza. Tylko zadufany w sobie, arogancki samiec może uważać, że seks może kogokolwiek z czegokolwiek wyleczyć, chyba że chodzi o sztywny prącie. Mimo to...

Mimo to.

Fakty są faktami. Faktem jest, że Morrigan wcześniej nigdy

nie zmieniała uczesania, nigdy nie ułożyła inaczej jednego pasma niemytych włosów. Zrobiła to dopiero po tym, jak małżeństwo zostało skonsumowane.

Dobry Boże. Wszystko się zgadza, pomyślał Charles z niedowierzaniem. Wszystko się zmieniło: jej zwyczaje, sposób ubierania się, nachylenie pisma po spędzonej razem nieszczęsnej nocy.

Może wcale nie tak znowu nieszczęsnej.

Jeśli Damon ma rację? Nie miał powodu podważać ani wiarygodności przyjaciela, ani jego kompetencji zawodowych. Zatem jeśli...

Wówczas...

Charles uśmiechnął się. Twarz rozjaśnił mu coraz szerszy, typowo męski uśmiech wygłodniałego drapieżnego samca, który spostrzegł niczego niespodziewającą się ofiarę.

W takiej sytuacji zmarnował cały rok. A marnotrawstwa nienawidził najbardziej.

Trzeba to natychmiast nadrobić.

Nie, nie będzie studiował starych dzieł, pisanych archaiczną greką i klasyczną łaciną. Lek na chorobę Morrigan znał Wschód, nie Zachód. To, czego potrzebowała, leżało zamknięte na klucz w dolnej szufladzie jego biurka. A on chciał być przy niej, kiedy do tego dotrze.

I będzie. Musi tylko zaspokoić kilka podstawowych potrzeb.

- Dam, stary przyjacielu! Czy w tej chałupie, którą nazywasz domem, znajdzie się coś do jedzenia? A potem, jak mi Bóg miły, chętnie prześpię się nawet na słomianym materacu. Od wielu dni nie zmrużyłem oka. Gospodarz, pożal się Boże! Przydałaby ci się kobieta, musisz podszlifować maniery.

- Byłem z kobietą, kiedy wyrwałeś mnie z łóżka nad ranem -lekkim zirytowanym tonem powiedział Damon. - Właśnie dlatego próbowałem się ciebie za wszelką cenę pozbyć.

Katie myślała Elaine bardzo delikatnie, jakby zajmowała się chorym niemowlęciem.

- Będzie dobrze, wszystko będzie dobrze - powtarzała bez przerwy. - Teraz już wszystko będzie dobrze. Niedobra stara Hattie wróciła do Kornwalii. Tam jest jej miejsce; jej i do niej podobnych. Barbarzyńskie miejsce, dobrzy chrześcijanie modlą się razem z nic niewartymi ciemniakami. Będzie dobrze, będzie dobrze...

Para skraplała się na twarzy Elaine. Na suficie, ponad białym czepkiem pokojówki, tańczyły smugi światła i cienie.

Elaine zdusiła w sobie jęk wstydu. Fritz musiał siłą oderwać ją od Hattie. Lokaj wywłókł z pokoju wrzeszczącą i wyczerpaną sześćdziesięciolatkę. Elaine natychmiast zrewanżowała się Fritzowi za interwencję i zwymiotowała na niego.

Katie delikatnie dotknęła myjką posiniaczonego policzka Elaine. Elaine drgnęła i cofnęła twarz.

- Nic, nic, psze pani. Proszę się nie martwić, ona gorzej oberwała. Ta stara Hattie ma podbite oko, że ho, ho! Takiego sińca jeszcze nie widziałam.

Elaine mocniej zacisnęła powieki. Jak mogła tak się zachować? Jak mogła pobić kobietę, która mogłaby być jej babką?

- Dobry znak, psze pani, pani odzyskuje głos, a stara Hattie wykrada się i ucieka z domu jak jadowna żmija. O tak, z niej prawdziwa żmija. Teraz wszyscy będziemy spokojniej spali, o tak, będziemy. Zawsze gdzieś się podkradała, wszędzie węszyła. Skóra cierpła, kiedy słyszałam, jak buszowała po poddaszu, naprawdę! Mama mówi, że szczęście chodzi trójkami. Wie pani. kiedyś w kopalni urwał się ześlizg i złamał

mamie nogę, tylko że jeszcze wtedy nie była moją mamą, i mama poznała tatę, kiedy noga się goiła, i urodziła mojego najstarszego brata, i już nigdy nie musiała wracać do kopalni. Jaśnie pan będzie z pani bardzo dumny, kiedy wróci.

Elaine próbowała wyrwać się z otępienia i zmusić do logicznego myślenia. Hattie jest żmija? Szczęście chodzi trójkami: złamanie nogi, wyjście za męża i urodzenie dziecka? Pan wraca?

Co z twoją lewą ręką? Czy choroba postępuje i atakuje coraz to inne organy?

O tak, pan będzie dumny, na pewno. Tak bardzo dumny, że postawi ją przed sądem, oskarżając nie o zwyczajne szaleństwo, ale o brutalną napaść.

Dlaczego nie potrafiła się opanować? W dwudziestym wieku nie zdarzyło się jej stracić panowania nad sobą.

Katie z wdziękiem lekko poderwała się na nogi, nie przeszkadzała jej przecież ani krótsza noga, ani wyrzuty sumienia.

- Teraz do góry, psze pani! Woda jest już chłodna. Nie chcemy przecież, żeby znowu bolało panią gardło.

Elaine posłusznie wstała, a Katie owinęła ją ręcznikiem kąpielowym.

- Jaśnie pan, on się o panią martwi, psze pani. – Pokojówka energicznie tarła dłońmi po grubej bawełnie. - „Katie” mówi do mnie, kiedy oddawałam mu list od pani. „Czy milady dzisiaj nadal boli gardło?” Naprawdę się zmartwił, kiedy powiedziałam, że ciągle panią boli.

Naprawdę. Pewnie zmartwił się, że jeszcze żyję. Dlaczego ożenił się z Morrigan, skoro jej nie lubił?

- Teraz proszę wyjść.

Katie podtrzymała Elaine za ramię i pomogła wyjść z wanny na rozłożony na podłodze ręcznik. Elaine czuła, jak bawełna wchłania wodę ze stóp, polem czyjeś ręce osuszyły jej

nogi. Pokojówka wyprowadziła „panią” zza japońskiego parawanu.

- Wyszczotkuje pani włosy, a potem położymy panią do łóżka. Odpocznie pani, prześpi się, to odzyska pani rumieńce. Ma pani takie piękne włosy, psze pani. Gęste, kręcone, ślicznie falują na plecach. Niech pani tu usiądzie.

Elaine przytrzymała ręcznik zawiązany między piersiami i usiadła na rzeźbionej drewnianej ławie. Katie pochyliła się ponad jej ramieniem i sięgnęła po szczotkę.

- Moja średnia siostra też ma gęste włosy, psze pani, tylko jej są sztywne jak druty, nie takie miękkie jak pani.

Elaine starała się nie zwracać uwagi na przeszywający czaszkę ból, kiedy Katie ciągnęła ją za włosy. Dziewczyna zachowywała się, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało, jakby Morrigan, jeśli nie co drugi dzień, to przynajmniej raz na tydzień rzucała dwudziestowiecznymi przekleństwami i miotała ordynarne obelgi.

- Katie, ja... - Zdziwiona przyglądała się w lustrze pełnym czerwonym wargom. Morrigan miała niski głos, alt, podczas gdy Elaine był sopranem. Głos zupełnie nie przypominał ostrych, przenikliwych i budzących grozę pisków, jakie niedawno wydobywały się z tego samego gardła. Oblizwała wargi i ostrożnie spytała: - Katie, czy brzmiałam... dziwnie?

To pytanie brzmiało dziwnie.

Pomijając akcent, lord wysławiał się prawie tak samo jak dwudziestowieczni rówieśnicy Elaine. Używał mniej skrótów językowych, nie zjadał końcówek, to wszystko. Znowu oblizwała wargi.

- Chodzi mi o to, czy podczas choroby gardła zmienił mi się głos?

- No, czyja wiem, psze pani. - Katie rozczesywała splecione pukle włosów. - Trochę się zdziwiłam, słysząc, co pani wykrzykuje. Połowy tych słów nigdy wcześniej nie słyszałam.

Elaine zagryzła zęby. Sama również nigdy wcześniej ich nie

słyszała, widziała napisane, ale słyszeć nie słyszała.

- Pewnie się pani ich nauczyła w tym pogańskim kraju. Nie chcę powiedzieć, że Hattie się nie należało, zasłużyła sobie, oj, na pewno, zasłużyła! Chyba każdy ma inny głos, kiedy wrzeszczy tak, że obudziłby zmarłego. - Odłożyła szczotkę na toaletkę i przyjrzała się wynikom swojej pracy. - Jest jeszcze mokro i zimno. Dołożę do ognia, żeby pani nie zmarzła.

Odbicie pokojówki zniknęło z lustra. Elaine słyszała hałas otwieranych i zamykanych szuflad, ale skupiła się na własnych myślach. Morrigan pochodziła z pogańskiej krainy. Ze Szkocji? Z Kornwalii? Co Katie miała na myśli, mówiąc, że głos każdego brzmi dziwnie, kiedy wrzeszczy? Czy chodziło o to, że szkocki akcent brzmi jak brytyjski, kiedy wymawia się słowa tak głośno, że szyby drżą?

Dlaczego Katie nie zwróciła uwagi, że Elaine pisze prawą ręką, a nie lewą jak Morrigan?

- Och, psze pani! Jaką pani ma śliczną bieliznę! Patrzcie tylko! Wszystko przez to widać! Trzeba to ułożyć inaczej, psze pani. Te ładne rzeczy powinny leżeć w górnych szufladach, a nie wetknięte gdzieś na spodzie jak coś szpetnego. O, proszę. W tym będzie pani ciepło, a i w dotyku jest miłutkie.

Katie wróciła z białą koszulą nocną z długimi rękawami. Rozłożyła ją i pokazała Elaine. Promienie słońca przebijały się przez cienki jedwab.

- Teraz musi pani dać odpocząć gardłu - Katie z naganą w głosie pouczyła Elaine. - Nie chce chyba pani, żeby znowu zaczęło boleć.

- Katie - zaczęła Elaine łamiącym się głosem. Prawie się przyzwyczaiła do odbicia Morrigan w lustrze. Jednak chyba nigdy nie przyzwyczai się do jej głosu.

- Starej Hattie nie ma. Proszę się nie bać. Może pani spać, kiedy pani chce.

Hattie nie ma.

To o tym wcześniej paplała Katie.

Nie ma Hattie i nie ma lorda. Przemęczony umysł Elaine rozważał różne możliwości. Skoro obojga nie ma...

- Katie - wyrzuciła z siebie zdecydowanym tonem. Morrigan musi mówić z angielskim akcentem. Jeśli nie, to Katie pierwsza spyta, co się stało. Jednak przecież nie zauważyła, że Elaine pisze prawą ręką... no cóż, dziewczyna miała swoje zajęcia, sprzątała pokój, nie stała i nie obserwowała Morrigan, jakby nie miała nic lepszego do roboty. Wielce prawdopodobne, iż Katie nie wiedziała, że Morrigan jest leworęczna. -Jest - nie, nie, mniej skrótów, nie zjadaj końcówek - jeszcze jest wcześnie. Nie chcę się kłaść. Chcę się ubrać.

Elaine musiała zdusić śmiech radości. Poczula się bardzo szczęśliwa, że może mówić, może po prostu otworzyć usta i powiedzieć, co chce.

Wielka radość dodała jej sił i stanowczości.

Lord kiedyś wróci.

- I chcę pójść - wyrzucała z ust słowa i trzymała kciuki na szczęście, chociaż przypuszczała, że w tak dużej rezydencji musi być takie pomieszczenie - do biblioteki.

Elaine kopnęła w ciągnący się od ściany do ściany regał na książki, zachwiała się, poleciała na półki i w końcu upadła na stos oprawionych w skórę książek, porozrzucanych wokół na podłodze.

- Psze pani?

Policzyła do dziesięciu, zanim się odwróciła. W mroku czepek pokojówki wydawał się śnieżnobiały.

- Psze pani! - wysapała Katie. - Książki! Pospieszmy się, pomogę pani poustawiać je z powrotem na półkach, zanim będzie czas na obiad.

Elaine wzięła głęboki oddech. Morrigan w niczym nie zawiniła. Była prostą, bezbarwną osobą, nie mogła przewidzieć



takiej sytuacji. Nie spisała i nie zostawiła historii swego życia na wypadek, gdyby pewnego dnia jakąś żyjącą w dwudziestym wieku kobietę przeniesiono w jej czasy i obleczone w jej skórę. Elaine musiała zachować trzeźwość sądów. Była analitykiem. Komputerowcy nie ulegają paranoidalnym urojeniom.

Spojrzała na masywne hebanowe biurko po drugiej stronie pokoju, przy szczytowej ścianie. A jednak przecież musiała na kogoś zrzucić winę.

Dlaczego pozamykał na klucz te cholerne szuflady? Katie przyklęknęła i podniosła książkę.

- John Cle... land - odczytała. - Wspomnienia kobiety lek kich obyczajów. Och, psze pani! Niemożliwe, że też pan ma taką książkę!

W bibliotece było niezwykle przytulnie i ciepło jak na tak przestronne i przewiewne pomieszczenie. Elaine wzięła od służącej cienką powieść.

- Podawaj mi książki, a ja... poustawiam je z powrotem na półkach.

Katie pracowicie odczytywała głośno nazwisko autora i tytuł każdej podawanej książki. Charles Dickens, Opowieść o dwóch miastach; Nathaniel Hawthorne, Szkarłatna litera; George Eliot, Silas Marner; Mark Twain, Przygody Tomka Sawyera; Henry David Thoreau, Nieposłuszeństwo obywatela; Jules Verne, Podróż do wnętrza ziemi; Louisa May Alcott, Male kobiety; Mark Twain, Królewicz i żebrak; Jules Verne, 20 000 mil...

- Psze pani, tu są książki tych samych ludzi, którzy napisali inne. - Katie wyglądała na rozczarowaną, że pani okazuje całkowity brak wyobraźni.

Elaine było wszystko jedno, co myśli o niej służąca, interesowały ją daty wydań. Wzięła książki tych autorów, których pamiętała ze szkoły i college'u.

- Robert Lou... is Stev... en... son, Wyspa skarbów. Jak

pani myśli, czy to będzie o tym panu, który...?

Elaine wysilała wzrok w coraz szybciej zapadającym zmroku.

- Katie, nigdy nie skończymy, jeśli będziesz czytała wszystkie tytuły.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wszystkie książki zostały ustawione w alfabetycznym porządku. Złote tłoczone litery lśniły nad wyciągniętymi dłońmi.

- Jaśnie pani? - Mężczyzna w białej peruce i czarno-czerwono-białej liberii stał sztywno w drzwiach do biblioteki. W ręku trzymał zapaloną świecę. - Jaśnie pani, kucharka pyta, jak pani sobie życzy zjeść obiad. Czy zejdzie pani na dół, czy woli pani, żeby przynieść na tacy pani do pokoju?

Elaine już otwierała usta, żeby poprosić o tacę do pokoju.

- Starej Hattie już nie ma, oczywiście, że moja pani będzie jadła w jadalni na dole! - Katie zerwała się z podłogi, machając rękoma, jakby odganiała natrętą muchę. - A teraz już odejź!

- Dobrze, jaśnie pani. - Lokaj się skłonił.

Elaine zmarszczyła brwi. Bolała ją głowa, bolał policzek i zaczynała się zastanawiać, czy nie pozbyła się jednej opiekunki tylko po to, żeby wpaść pod skrzydła jeszcze bardziej panoszącej się służącej. Co to za lokaj, który przyjmuje polecenia od smarkatej pokojówki, kiedy obok stoi jego pani i sama może wyrazić swoje zdanie?

Krew uderzyła do bolącej głowy.

Może raczej powinna się zastanowić, jaki lokaj wypełniałby rozkazy pani, która się upija, masturbuje i klnie dosadniej niż przysłowiowy marynarz.

- Musimy panią przebrać, psze pani. Nim się spostrzeżemy, rozlegnie się obiadowy gong.

Elaine pogodziła się z myślą, że od tej chwili Morrigan zacznie zachowywać się jak pani domu, chociaż ona sama pragnęła jedynie wsunąć się do łóżka i wcale z niego nie

wychodzić. Niestety, jeszcze wielu rzeczy musiała się dowiedzieć. Sięgnęła po cienką książkę, którą wcisnęła wysoko na półkę, jak najdalej od oczu Katie.

Podczas obiadu Elaine na wszystkie strony rozważała szczątkowe informacje, jakie udało się jej zebrać. Próbowwała rozwiązać zagadkę życia i czasów Morrigan.

Dwa świeczniki stojące po obu stronach bankietowego stołu pryskały i trzaskały płomieniami. Thomas Edison wynalazł żarówkę elektryczną pod koniec lat 1870. Wyspa skarbów została wydana w 1881 roku; Królewicz i żebrak w 1882. Pan tego dworu chyba mógł sobie pozwolić na najnowocześniejsze udogodnienia?

Ręka w czarnym rękawie zabrała sprzed Elaine pusty talerz.

Za chwilę znowu się pojawiła, tym razem stawiając przed nią talerzyk deserowy z dużym kawałkiem czerwonego pączowego ciasta z białym kremowym lukrem na wierzchu.

Przynajmniej już wie, dlaczego suknie w szafie były zupełnie niepodobne do strojów z czasów Dickensa. Znalazła się nie w środkowym, ale w końcowym okresie ery wiktoriańskiej. Baron najwyraźniej chciał, żeby służba nosiła kostiumy z poprzedniej epoki: pokojówki dickensowskie mundurki, a lokaje liberie rodem z Niebezpiecznych związków.

Zaskoczona, spojrzała na miskę z orzechami. Czyżby już zjadła deser?

Głucha cisza za plecami jednoznacznie wskazywała, że powinna wstać od stołu. Po wyjściu z jadalni zatrzymała się na chwilę. Lokaj ze stoickim spokojem czekał, co pani postanowi: będzie tu stała jak idiotka czy pójdzie do siebie, żeby ciężko pracująca służba również mogła już odpocząć?

- Jaśnie pani, czy podać pani herbatę do saloniku?

- Tak. Proszę. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Przerzuciła ciężar ciała na zdrową nogę.

Lokaj nadal stał wyprężony przy drzwiach do biblioteki.

- Główny lokaj zaraz poda herbatę, milady - odezwał się w końcu.

Elaine wyprostowała się i uniosła w górę głowę. To on wczoraj wieczorem odprowadził ją do sypialni. Czemu nie może zaprowadzić jej do salonu?

Czy nikt nigdy sam z siebie niczego jej nie powie?

Posąg pod schodami również nic nie podpowiedział, ale po przeciwnej stronie zobaczyła drzwi. Poszła w ich kierunku, a kiedy się zbliżyła, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się lokaj i otworzył przed nią podwoje.

Salon był urządony w srebrze i błękicie. Wyglądał jak scena z filmu. Elaine zastanawiała się, skąd wzywający na obiad wie, kiedy uderzyć w gong. Z irytacją uświadomiła sobie, że dotychczas nigdzie nie widziała zegara. Wzięła do ręki niebieski wazon z mnóstwem bóstw i bogiń na wypukłym białym reliefie. Mama uwielbiała takie rzeczy.

Na spodzie był stempel królewskich zakładów ceramicznych: Wedgwood, 1786.

Szybko odstawiła wazon.

Mama wolałaby gotówkę, jaką można za to dostać.

Herbatę podano równie bezosobowo jak obiad.

Naparem w ozdobnym czajniczku można było ugościć dwanaście osób. Matthew nalegałby, żeby wysączyć go do dna. Elaine wypila pół filiżanki. Z uczuciem wielkiej ulgi udała się potem w długą drogę powrotną do swojego pokoju.

Zarumieniona z wysiłku Katie zebrała z łóżka stertę bielizny i włożyła ją do drugiej szuflady od góry.

- Gotowe, psze pani! - Zadowolona, otrzepała ręce. – Ma pani wszystko poukładane, ładne rzeczy leżą, gdzie trzeba. Zabrałam tę pani starą wełnianą sukienkę i powiedziałam Mary, to jest mojej siostrze - ona zajmuje się pani ubraniami - żeby ją spaliła. Nie będzie już pani nosiła takich łachów.

Elaine szczerze wierzyła, że Morrigan doceni zmiany, jakie

w jej imieniu wprowadziła. Pozwoliła, aby Katie ją rozebrała. Została tylko w sięgającej łydek koszuli.

— Ale, psze pani, pani przecież nie może spać w koszuli!

- Rzeczywiście... - uwaga, upomniała się w myślach Elaine, muszę wyraźnie wymawiać słowa. A w ogóle, jak można mówić, nie zjadając końcówek? - Ale mogę sama przebrać się w nocną koszulę, Katie. - Nie czekając na odpowiedź, weszła za parawan i zaczęła się przebierać.

Głowa ciągle jej dokuczała. Luźna koszula drażniła brodawki. Wyrwała Katie z ręki szczotkę do włosów i nieledwie rąbnęła nią pokojówkę w głowę, kiedy dziewczyna koniecznie chciała jej wyszczotkować włosy przed snem; sto pociągnąć szczotką, cały czas słuchając nieustannej paplaniny służącej, bardzo zadowolonej z nowych porządków w szufladach. W końcu Elaine mogła wsunąć się do łóżka.

- Och, psze pani, zapomniałam o czepku na głowę! Zaraz...

- Nie.

- Ale, psze pani! - Katie zatrzymała się w pół ruchu. - Znowu się pani rozchoruje...

No i dobrze. Może umrze i cała ta farsa wreszcie się skończy.

- Dobranoc, Katie.

- To w takim razie dorzucę do ognia. - Iskry strzeliły w górę i opadły. Pokojówka niechętnie pożegnała się i wyszła.

Jedwabny baldachim pobłyskiwał w słabym świetle kominka. Ostatnie słowa Hattie rozbrzmiewały w głowie Elaine.

„Powiem, słyszysz, wszystkim powiem, a wtedy zobaczymy, kto jest potężniejszy, kto więcej może. A ty będziesz smażyła się w piekle razem z tym swoim diabłem!”

Elaine przewróciła się na lewy bok.

„Starej Hattie już nie ma. Oczywiście, że moja pani będzie

jadła w jadalni na dole!"

Położyła się na wznak. Czuła tępy, rwący ból z lewej strony, ale nie miał on nic wspólnego z walką stoczoną z Hattie.

Matthew polubiłby Morrigan, pomyślała Elaine z irytacją. Niewykształcona, posłuszna dziewczuszka, którą można sterować i ochraniać i która nie ma krępujących potrzeb seksualnych.

„Pewnie się pani ich nauczyła w tym pogańskim kraju”.

Znowu przekręciła się na lewy bok. Posiniaczony policzek przytuliła do poduszki.

W ciemności w niebieskich oczach błysnęły iskierki rozbawienia. „Czy to znaczy, że pozwoliłaby ci oddawać się rozpuście z członkiem klanu? No, nie wiem”.

Położyła się na brzuchu. Bojące, wrażliwe piersi rozpląszczyły się pod ciężarem ciała.

„Nie dzisiaj, kochanie, jutro czeka nas ciężki dzień. Może przyszły tydzień nie będzie tak męczący”.

Przekręciła się na bok.

Niebieskie oczy lśniły obietnicą. „Mógłbym dać ci tak wiele...”

Jakim cudem Morrigan pozostała dziewicą przez cały rok małżeństwa?

Elaine położyła się na wznak i kolejno wyzwoliła się spod kołdry, poszwy i koszuli nocnej, która groziła uduszeniem jak pępowina przy porodzie pośladowym. Może to właśnie byłaby

ta trzecia dobra rzecz z trójki szczęśliwych zdarzeń przepowiedzianych przez Katie.

Żarem z kominka zapaliła świecę i wyciągnęła cienką powieść spod materaca, jedyne miejsce, którego Katie nie przewróciła do góry nogami. Jeszcze nie. Przesunęła podręczny stolik ze świecznikiem do otomany przy kominku i usadowiła się wygodnie do odprężającej lektury.

Drukowane słowa tańczyły jej przed oczami.

Musiała coś przeoczyć w bibliotece.

Pomyślała o zamkniętym na klucz biurku. Przypomniała sobie o szpilkach do włosów, które wrzuciła do szufladki z drobiazgami, kiedy trzy dni temu rozpuściła włosy. Udało jej się podrobić charakter pisma Morrigan. Dlaczego nie miałyby się udać otworzyć szpilką zamka?

Kilka minut później, z książką pod pachą i świecznikiem w ręku, uzbrojona w szpilkę do włosów, Elaine ostrożnie otworzyła drzwi na korytarz.

W korytarzu nie było okien, panowała całkowita ciemność. Niebezpieczna ciemność. Płomyk małej świeczki z trudem przebijał gęsty mrok.

Płomyk przygasał przy każdym tłumionym oddechu, przy najmniejszym ruchu powietrza, wywołanym kolejnym krokiem naprzód. Przypuszczała, że jest północ, godzina duchów i czarownic. Przypomniała sobie wszystkie opowieści o duchach, jakie kiedykolwiek słyszała. Skóra jej ścierpła na całym ciele. We wnękach drzwi czaiły się ogromne, makabryczne cienie: tu spiczasta postać zakapturzonego przedstawiciela Ku-Klux-Kla-nu, dalej garbaty asystent naukowca, jeszcze dalej szczerzący zęby Cujo.

Szczerząca zęby Hattie.

Zobaczyła koniec korytarza i odetchnęła z ulgą. Otworzyła drzwi i jeszcze szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia. Schody zginęły w wielkiej, czarnej, bezdennej otchłani.

Wzięła głęboki oddech, co wcale nie było łatwe. Uduślenie miłą w dotyku koszulą nocną nie wydawało się już straszną śmiercią w porównaniu z przerażającą ciemnością i tylko małą świeczką, zupełnie nierozpraszącą gęstego mroku. Gdyby tylko miała latarkę...

Poczuła zapach tłących się włosów. Gwałtownie odsunęła świeczkę od głowy. Dłoń oblała gorąca stearyna. Jest dużą dziewczynką, złażała się w duchu. Wsunęła książkę między nogi i przełożyła świecę do drugiej ręki. Poza tym przecież nigdy nie bała się ciemności. Prawą ręką, oblaną gorącą

stearyną, machała w przód i w tył. Nie zacznie teraz bać się ciemności, kiedy jest tyle innych rzeczy, których może się obawiać. Na przykład podpalenia sobie włosów albo oparzenia drugiego stopnia.

Bez dalszych kłopotów pokonała schody. Zlokalizowała właściwe drzwi na końcu hallu, na prawo od jadalni. Nikły płomień odbijał się na środku sufitu biblioteki.

Powiew ciepła rozwiały chłód samotności. Lokaj wcześniej rozpałił dla niej ogień w kominku, teraz zostały po nim tylko żarzące się węgle.

Elaine zamknęła drzwi i weszła głębiej do pokoju. W mroku nocy biblioteka nie wyglądała tak niewinnie jak za dnia. Złote litery tytułów książek błyszcząły jak tysiące oczu. Chcąc rzucić więcej światła, podniosła w górę świecę. Kozetka przed kominkiem pogrążona była w mroku. Z trudem powstrzymała się przed podejściem bliżej i zajrzeniem za oparcie, żeby sprawdzić, czy nie ukrywają się za nim jakieś wampiry albo upiory.

Książkę i szpilkę położyła na biurku w odległym końcu pokoju. Zdjęła z lampy abażur w kształcie pudła na kapelusze i przyniesioną świeczką zapaliła pięć odsłoniętych świec. Zgasła swoją świeczkę, potem jeszcze trochę na nią podmuchała, żeby szybciej ostygła, i położyła na przyniesionej książce. Ostrożnie założyła abażur, odsunęła odrobinę w tył, chcąc sprawdzić, czy nie zacznie się tlić.

Natychmiast zauważyła, że na drugim końcu biurka coś błyszczy złotem. Wcześniej tego tam nie było. Elaine sięgnęła po pudełko. Na inkrustowanej złotem powierzchni migotały i połyskiwały drogie kamienie.

Było zaskakująco ciężkie. Przetawiała pozłacane drewniane pudełko na środek biurka.

W środku była książka. Okładka również była inkrustowana złotem i wyłożona szlachetnymi kamieniami. Ostrożnie wyjęła



książkę z pudełka. Usiadła na krześle i otworzyła książkę.

To był album z ilustracjami.

Elaine delikatnie pogładziła stronę.

Ręcznie malowane ilustracje.

Uważnie przyglądała się małemu arcydziełu.

Na żółto-zielonym dywanie ze skrzyżowanymi nogami siedział Hindus z sumiastymi, podkreconymi wąsami. Plecami opierał się na jaskrawopomarańczowej poduszce. Na głowie miał czerwony turban z egzotycznym białym kwiatem na czubku, a ubrany był w purpurową suknię ze złotym nadrukiem. Elaine delikatnie przejechała palcami po farbie, opuszkami wyczuwała pojedyncze wiórki złota.

Młoda Hinduska leżała ze skrzyżowanymi nogami przed mężczyzną o ciemniejszej skórze. Była odchylona do tyłu, ręce trzymała nad głową, oplatała nimi szyję mężczyzny. Miała na sobie niezliczone sznury pereł. Różowa spódnica i skąpy staniczek Hinduski były również wyszywane perłami. Elaine opuszkami palców wyczuwała drobne guzki. Usta miała krwście czerwone, w tym samym kolorze znak na czole i podeszwy zgrabnych małych stóp. Kruczoczarne włosy były misternie upięte i poprzeplatane sznurami pereł. W małych, podobnych do muszelek uszach miała kolczyki z pereł.

Migdałowe oczy kobiety i mężczyzny były obrysowane proszkiem antymonowym. Usta wygięte w dobrotliwym, uprzejmym uśmiechu. Hinduska mocno odchyliła w tył głowę i z pełnym oddaniem patrzyła na mężczyznę. Przed nimi stała taca z winem i fajką wodną. Elaine pomyślała cynicznie, że błogi nastrój para prawdopodobnie zawdzięcza zawartości tacy. Nad ścianą tarasu, za parą zakochanych, widać było rozmaite krzewy, nad nimi jasnobłękitne niebo, pocięte puszystymi białymi chmurkami.

Elaine przymrużyła oczy i pochyliła głowę, chcąc lepiej przyjrzeć się obrazkowi. Niecierpliwie odgarnęła i przytrzymała włosy, żeby nie zasłaniały światła.

Zdumiewające. Chmurki przypominały ludzkie ciała. Nagie ciała. Nagie, obejmujące się ciała.

Puściła włosy i wyprostowała się. Niewiarygodny szczegół. Przypominało to zagadkę dla dzieci na tylnej ściance pudełka z płatkami śniadaniowymi. Na rysunku, między listkami, na niebie i w wodzie ukrytych zostało ileś tam zwierzątek, zadanie polega na odgadnięciu ich prawidłowej liczby. Od tego obrazka również trudno oderwać oczy.

Zgarnęła w dłoń włosy i znowu pochylila się nad albumem.

Skryta pod kaskadą sznurów pereł ręka Hindusa pieściła okrągłą pierś.

Elaine uśmiechnęła się do siebie. No cóż, pomyślała, prostując się na krześle, może niezupełnie jest to rysunkowa zagadka z pudełka płatków śniadaniowych dla dzieci. Z pewnością jednak podniosłaby sprzedaż płatków dla dorosłych.

Z zainteresowaniem przewróciła kartkę.

Młodziutka Hinduska była do pasa naga. Pod wodospadem sznurów pereł mężczyzna szczypał czerwoną, sterczącą brodawkę, nadzwyczajnie długą jak na małą, okrągłą pierś. Bardzo erotyczną.

Jak brodawki Morrigan.

Uniosła rękę i pomacała swoją, to jest Morrigan, brodawkę. Szybko opuściła rękę.

Hinduska z obnażonymi piersiami przysuwała mężczyźnie do ust kieliszek wina. Oboje nadal uśmiechali się łągodnie i patrzyli w dół, na leżącą u ich stóp otwartą książkę. Elaine odwróciła obrazek do góry nogami.

Artysta namalował obraz w obrazie. Była to zwykła kreskówka, nie większa od pocztowego znaczka. Przedstawiała nagą parę w czułym uścisku.

Niebywałe.

Elaine odwróciła książkę i przewróciła kartkę.

Zmieniła się sceneria. Para Hindusów była w pomieszczeniu. On siedział na składanym, czerwonym krześle,

ona leżała mu na kolanach. Za nimi, na narzuconym zieloną kapą łóżku leżał stos książek. Mała Hinduska była zupełnie naga. Uczernione oczy miała zamknięte w stanie najwyższego uniesienia, czerwone usta lekko rozchylone, jakby wydobywało się z nich westchnienie, i wygięte w łagodnym uśmiechu. Mężczyzna, ciągle jeszcze kompletnie ubrany, ssał zaczerwienioną długą brodawkę. Sznury pereł spływały po drugiej piersi i boku Hinduski. Brzuch miała okrągły, płaski, w pępku tkwił duży rubin. Poniżej pępka ręka mężczyzny pieściła ciało między rozrzuconymi nogami młodzikutkiej Hinduski.

Elaine poruszyła się niespokojnie. Ruch spowodował, że poduszka i jedwabna koszula nocna wsunęły się jej między uda. Tępy ból w boku przesunął się bardziej do środka. Szybko przewróciła następną kartkę.

Para Hindusów leżała na przykrytym zieloną kapą łóżku. Uczernione oczy mężczyzny błyszczały czystym męskim pożądaniem. Leżał nagi, tylko w czerwonym turbanie. Wąską talię opasywał złoty łańcuszek. Penis z rubinem na szczycie sterczał z nieowłosionego łona. Dziewczyna jedną dłonią obejmowała przekrwioną kolumnę.

Elaine zaczęła coraz szybciej oddychać. Przewróciła kartkę.

Młoda Hinduska leżała na wznak z szeroko rozłożonymi nogami. Sznury pereł spływały po jej ciele, rubinowe usta wygięła w głupkowanym uśmiechu. Mężczyzna w turbanie siedział między jej nogami w pozycji guru, złoty łańcuch spływał w dół rowkiem między pośladkami. Palcami lewej ręki podszczypywał różową, długą brodawkę. Prawą rękę trzymał na pozbawionym włosów sromie kobiety. Wszystkie palce poza kciukiem aż po nasadę wsunął między rubinowe wargi sromowe.

Elaine zalała fala gorąca, mimo że uznała scenę w rzeczywistości za nieprawdopodobną. Kobieta po prostu nie mogła zmieścić aż tylu palców. Wyobraźnia jednak nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, a obraz bez wątplenia

przemawiał do wyobraźni. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w obrazek. Fala podniecenia zwilżyła jedwabną koszulę nocną między udami.

- Chciałabyś tego, Morrigan? Chciałabyś, żeby mężczyzna wsunął palce w twoją malutką yow, rozpałał cię, otwierał...?

### 13

Elaine z trudem chwyciła oddech, odruchowo wyciągnęła rękę, żeby zamknąć książkę. Lord ramionami oplótł jej ciało, dłońmi chwycił jej dłonie. Był dokładnie tak gorący i sprężysty, jak go pamiętała.

Wykręcała się i wrywała jak szalona, paliła się ze wstydu. Jak nastolatka dała się przyłapać na oglądaniu takich rzeczy. I to przez niego!

- Nie walcz ze mną, Morrigan. - Słowa muskały ciepłem i wilgocią jej prawe ucho, oddech delikatnie pachniał koniakiem. Ramiona niczym imadło zacisnęły się wokół jej ciała, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Głos uwiązał Elaine w gardle.

Nie walcz z nim!

Zacisnęła zęby. Bała się, żeby ogarniająca ją coraz większa histeria nie spowodowała nowego, wulgarnego słowotoku. Cholera jasna! Miało go nie być. Katie mówiła, że nie ma ani Hattie, ani lorda.

A poza tym skąd się tu wziął? Drzwi balkonowe były zamknięte, kiedy wchodziła do biblioteki, a nawet gdyby tamtędy wszedł, powiew chłodnego nocnego powietrza ostrzegłby ją przed niepożądanym gościem. Gdyby wszedł drzwiami z głównego hallu, zobaczyłaby go. Zatem skąd...?

Na suficie nad kominkiem zamrugało światło.

Elaine wykrzywiła wargi.

To wcale nie była głupia myśl: za oparciem na kozetce naprawdę czaił się upiór. Dziewiętnastowieczny upiór.

Poczuła się oszukana. To nie dla niej rozpalono w kominku, zrobiono to dla niego.

Niech to szlag! Pojawił się właśnie w momencie, kiedy zbliżała się do odkrycia prawdy, dowiedzenia się czegoś jeśli nie o Morrigan, to o tym mężczyźnie, którego żar czuć było nawet przez oparcie krzesła.

- Bardzo dobrze, grzeczna dziewczynka - pochwalił śpiewnym tonem, a słowa mimowolnie przypomniały dziewczynie Hattie. Chociaż, trzeba powiedzieć, w tej chwili wcale nie czuła się „grzeczna czy niewinna”. Nie przypuszczała również, by lordowi zależało na jej niewinności.

Jakim cudem Morrigan pozostała dziewicą przez cały rok?

- Wiem, że nie chcesz ze mną walczyć, ukochana. – Położył jej ręce na kolanach i prawą dłonią objął oba nadgarstki.

Nie zdołała zaprzeczyć. Syknęła tylko, kiedy kostkami dłoni ucisnął jej ściśnięte uda.

- Nie rozumiałem, nie wiedziałem. Teraz wiem... Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

Bezskutecznie próbowała wyswobodzić dłonie. Czego nie rozumiał? Wiedział, że co jest dla niej trudne? Najpierw pytania, a zaraz po nich nieoczekiwana myśl: to niezwykle! Po raz pierwszy ktoś zwrócił się do niej per: ukochana.

- Tak... Wiem, że tego pragniesz, ukochana. Czuję, że płoniesz, o tu. - Wierzchnią stronę ściskających dłonie Elaine palców mocniej i głębiej wcisnął między nasadę jej ud. - Boże, płoniesz z pożądania. Wiedziałem, że będziesz. Ja cię rozpalę.

Razem będziemy płonąć, razem spłoniemy.

Elaine wiała się i wierciła, a w efekcie tylko głębiej wcisnęła jego rękę i swoje dłonie między uda. - To okropne, że oskarżono ją o masturbację, jeszcze gorzej, że przyłapano na oglądaniu pornograficznych obrazków. Teraz na domiar złego wiedział, że podnieciły ją te malowidła! Tak, chciała spłonąć, dosłownie spłonąć, tak żeby została z niej tylko kupka prochu.

Cholera, jasna cholera, cholera!

Odrzuciła głowę mocno do tyłu w nadziei, że od siły uderzenia przynajmniej jedno z nich straci przytomność. Jednak włosy własnym ciałem przyciskała do oparcia krzesła i skończyło się na ostrym szarpnięciu kilku pukli. Do oczu napłynęły jej łzy. Niejasno uświadomiła sobie, że wcale nie jest tak odporna na fizyczny ból, jak się jej zdawało.

- Nie, nie... Odpręż się, Morrgan, nie walcz ze mną, nie wrywaj się. Nie pozwolę ci ze mną walczyć, już nie, już nigdy, nie teraz, kiedy wiem. No właśnie, tak jest dobrze, grzeczna dziewczynka, odpręż się.

Kręgosłup miała dosłownie wtopiony w oparcie krzesła, a tym samym wciśnięty w jego pierś. Lewą ręką trzymał ją za ramiona, prawą przytrzymywał nadgarstki i tułów. I prosił ją, żeby się odprężyła!

Czuła się jak uwięziona między granitowymi skałami, jak w przysłowiowym potrzasku.

Spojrzała w górę, na sufit, na tańczące błyski światła i cienie. Oddech lorda, ciepły, wilgotny, rytmicznie wpływał i wypływał z jej ucha, wpływał i wypływał.

Szloch ścisnął ją za gardło. Wbrew sobie uległa klimatowi chwili, zarówno jego oddechu, ściskających ją dłoni i ramion, piżmowemu zapachowi ciała mężczyzny. Górę wzięła kobieca ciekawość. Krąg po kręgu ustąpiła bolesna sztywność kręgosłupa.

Lord wcisnął twarz w załamanie szyi Elaine. Nieogolony policzek drapał jak papier ścierny.

- Dobrze, pozwól się całować- szeptał litanie gorących, wilgotnych pocałunków. - Tak, dobrze, prawda? Bardzo przyjemnie...

Elaine czuła ogień w miejscu, gdzie szyja przechodzi w ramię. Była gotowa zupełnie się rozpląnąć, dotyk gorącego, wilgotnego języka przyprawiał ją o drzenie.

- Właśnie tak, odpręż się, rozluźnij, zrób to dla mnie, Morrigan. Rozluźnij się, ukochana.

Do pieszczot śliskim, pokrytym brodawkami językiem dołączyły zęby. Delikatnie podgryzał ścięgną biegnącą przez całą długość szyi, potem nieco mocniej gryzł skórę pod uchem i łagodził podrażnienie kojącym pociągnięciem języka.

- Bardzo dobrze, Morrigan. Och, tak. Doskonale smakujesz, jesteś słodziutka. Zaufaj mi, rozluźnij się. Nie zrobię ci krzywdy, nigdy, przenigdy nie zadam ci bólu. Zaufaj mi...

Powiedział wilk do owcy.

Ha! - pomyślała Elaine zjadliwie. Nie ufałaby mu, nawet gdyby obciął sobie obie ręce. Nie ufałaby mu, nawet gdyby obciął sobie język. Nie ufałaby mu, nawet gdyby nosił pas cnoty. Na pewno nie zaufa mu związana jak indyk na niedzielny obiad i z jego ręką na tej części ciała, która okazała się jej przekleństwem od chwili, gdy osiągnęła dojrzałość płciową i jak się okazuje, w nowym ciele również jest jej przekleństwem.

Zaufanie nie miało jednak żadnego znaczenia, ważniejsze były zniewalające ciało odczucia. Szczególnie że nie potrafiła się przed nimi bronić. W dwudziestym wieku matki przestrzegały córki, żeby nie pozwalały chłopcom dotykać się „tu u góry” i „tam na dole”. Zasadzie tej łatwo było sprostać, ponieważ jedynymi miejscami, którymi interesowali się chłopcy, były „tu u góry” i „tam na dole”. Elaine podejrzewała, że wszystkie ostrzeżenia byłyby diabła warte, gdyby dwudziestowieczni ojcowie uczyli synów, że najpierw należy pieścić inne miejsca. Że nie tylko usta warte są pocałunków.

Och, tak, to naprawdę jest bardzo przyjemne.

Powieki opadały coraz niżej i niżej, ciało drżało i dygotało w rytm uszczypnięć, podgryzania, pieszczot językiem, gorących, wilgotnych szeptów.

- A teraz... - Lord cofnął rękę, którą obejmował lewe

ramię Elaine.

Elaine stłumiła pisk buntu przeciwko nagłej zmianie sytuacji. Otworzyła oczy - kiedy je zamknęła? - i rozejrzała się po wyłożonym książkami pokoju. W drżącej w płomieniach świec ciemności oglądała bibliotekę, jakby patrzyła przez teleskop.

Lord podniósł lewą rękę i oparł dłoń na brzegu obrazka. Wpatrywała się w jego długie, opalone palce, wyraźnie widziała Hindusa i młodą Hinduskę, której rubinowe wargi sromowe otworzyły się, żeby przyjąć palce partnera.

- Nie sprawiam ci bólu, prawda? - Ostre zęby zacisnęły się na prawym płatku ucha Elaine. Ugryzł - tak, to bolało - potem ssał jak brodawkę.

Poczuła, jak jej piersi zalewa fala gorąca i spływa w dół, do tego miejsca między nogami, którego niemal dotykał palcami. Cofnął wargi, rozległo się ciche młaśnięcie. Powinno brzmieć odrażająco -to młaśnięcie, chlipnięcie powinno brzmieć po prostu po szczeniacku. Tymczasem wcale tak nie brzmiało. Dźwięczało wilgotnie, prowokująco, wcale nie odpychająco. Przypominało gorący, namiętny seks. Kwintesencję fantazji erotycznych.

- Razem przeżyjemy małą przygodę, nic więcej, tylko tyle, nie ma się czego bać. Zaspokoję twoją ciekawość, Morrigan. Zaspokoję ciebie. Musisz mi wierzyć. Nie pozwolę ci uciec, nie teraz, nie kiedy już wiem...

Zesztywniała. On znowu o tym. Teraz, kiedy co wie?

- Nie, nie napinaj mięśni. To zupełnie naturalne; w tym, co widzisz i co czujesz, nie ma nic nadzwyczajnego. Cieleśne zbliżenie kobiety i mężczyzny jest najpiękniejszym, najwznioślejszym aktem na ziemi. Jest aktem idealnym. Kobieta i mężczyzna stają się wtedy jednym ciałem, jednym umysłem, jedną duszą. A przynajmniej tak powinno być. I tak będzie. Z nami tak właśnie będzie. Jeśli tylko pozwolisz. Spróbuj, Morrigan.



Daj nam szansę.

Serce Elaine na chwilę przestało bić. Kiedyś tego pragnęła, pragnęła pełnego połączenia z mężczyzną, chciała stać się z nim jednym ciałem, jednym umysłem, jedną duszą. Tak było, zanim pogodziła się z faktem, że niskie dziewczyny o serdelkowatych palcach nie zostają pianistkami koncertowymi. Że niskie dziewczyny o serdelkowatych palcach nie wzbudzają namiętności.

Długimi, opalonymi palcami lord przewrócił kartkę albumu. Z takimi rękoma, pomyślała bez zawiści, mógłby zostać pianistą koncertowym. Jego ręce i ręce Morrigan mogłyby wykonywać przepiękne duety.

Na widok odsłoniętego obrazka serce Elaine zaczęło szybciej bić. Czowała przyspieszone tętno w tym najwrażliwszym ze wszystkich miejsc i wiedziała, że on je również czuje.

Hindus pochylał się nad młodą Hinduską, głowę w czerwonym turbanie skrył między jej nogami. Krągłe uda dziewczyny trzymał rozwarte. Różowy język zastygł w pozycji wysuniętej, jakby lizał jej rubinowe wargi sromowe. Czubek języka zdobiła perła.

- Mężczyzna uprawia to, co Hindusi nazywają aaparishtaka albo „zjednoczeniem warg”. Ta biała kropla na czubku języka to kamasalila kobiet. Jej „kropla rozkoszy”. Kobieta daje, co w niej najlepsze, roni „krople rozkoszy”, kiedy jest pobudzona erotycznie. Nie ma nic słodsze i nic cenniejsze dla mężczyzny. Jest to najpiękniejszy dar miłości i zaufania, jaki kobieta ofiarowuje mężczyźnie. Pragnę, żebyś ty mi go dała, Morrigan. Pragnę, żebyś mi zaufała. Pragnę, żebyś otworzyła swe ciało przede mną i roniła krople miłości.

Poczuła dreszcz i falę ciepła w miejscu, które podstępnie uciskał kłykciami palców. Nawet w najśmielszych marzeniach kochanek nie szeptał jej do ucha tak podniecających słów. W miejscu, które uciskał swoimi palcami i jej nadgarstkami, czuła coraz większą wilgoć; dolina zmieniła się w istną rzekę.

Czerwona mgła przyćmiła umysł, rubinowoczerwona mgła, dokładnie w kolorze dwóch par warg i brodawek na obrazku. Poczwała, że zwalnia ucisk palców wokół jej nadgarstków, zmalął również ucisk u nasady ud. Powoli, bardzo wolno twarde, silne palce całkowicie zwolniły uścisk. Biodra Elaine bezwiednie uniosły się w górę, podążając za ciepłem ręki.

Otwartą dłoń położył na żołądku Elaine, przycisnął zdecydowanie, silnie. Coś dzikiego i złowieszczonego podskoczyło w jej fonie pod władczym uciskiem i zostało uwięzione między ciepłem jego dłoni a ciepłem jego ciała.

- Przewróć stronę, Morrigan.

Elaine nabrała w płuca chłodnego powietrza. Nie patrząc, wyciągnęła rękę, prawą, nie, lewą rękę.

Hindus leżał na wznak, był bez turbanu, włosy rozsypały się wokół głowy, tworząc granatowoczną plamę. Usta wygiął w lekkim uśmiechu. Młoda Hinduska w pozycji jogi siedziała między jego nogami. Pochyloną głowę trzymała między udami Hindusa, wysuniętym językiem delikatnie lizła rubinowoczerwoną koronę żołądzi członka. Na koniuszku języka widać było perłę. Prawą dłonią Hinduska objęła trzon grubego prącia, palcami lewej ręki drażniła okrągłe jądra.

Lord uspokajającymi ruchami masował żołądek Elaine, natomiast ona, wcale nieuspokojona, nerwowo podskoczyła.

- Znowu atiparishtaka albo „zjednoczenie warg”.

Gorący język wtargnął do środka ucha Elaine. Czwała i słyszała, że jest wilgotny, bardzo wilgotny. Skuliła się i zadrżała. W głowie fałszywym akordem zabrzmiał trzeźwy głos. Czy dokładnie umyła to ucho? A jeśli trafi na grudkę woskowiny?

- Zwróć uwagę na białą kroplę na czubku języka kobiety.

- Czubkiem języka delikatnie obrysował kontur ucha Elaine. – To kulodaka, jego „deszcz miłości”. Mężczyzna również daje kobiecie swój ekstrakt życia, nawet jeszcze przed spełnieniem

aktu. Kobiety w Indiach bardzo lubią jego smak, jest symbolem namiętności, męskości i obietnicą rozkoszy. - Głos się zniżył, stał się gorętszy, bardziej ochryply. -Mówiono mi, że jest lekko słonawy.

Elaine nie miała wątpliwości, że źródłem informacji były całe zastępy degustatorek. Oblizwała wargi, były słonawe, ślina gęsta, śliska... Twarde, gorące palce energicznie masowały brzuch Elaine, stwardniałe opuszki palców skrobały po gładkim jedwabiu.

- Linga mężczyzny została stworzona dla kobiecej yoni. Już nie będzie bolało, Morrigan. Byłaś dziewicą, dlatego czułaś rozdzierający ból i krwawiłaś. Defloracji w Indiach towarzyszą wielkie uroczystości. Bywa, że dziewczęta, które chcą przyjąć stan duchowny, nadziewają się na wielkie kamienne fallusy.

Elaine przyglądała się lindze Hindusa. Palce lorda ześlizgnęły się w dół brzucha. Słyszała skrobanie opuszków po jedwabiu, czuła skrobanie jedwabiu na włosach łonowych. Długi palec próbował pocierać zamknięte wargi sromowe między nogami. Westchnęła, czując niebywałe podniecenie.

- Niektórzy mężczyźni składają przysięgę, że pozabawią, jak mi mówiono, nawet do dwóch tysięcy panien dziewictwa - ciągnął lord. Wilgotny, wprawiający w zakłopotanie głos racjonalną istotę ludzką zmieniał w rozpaloną, namiętną kobietę. -Całe życie wędrują z wioski do wioski w poszukiwaniu dziewic, żeby spełnić obietnicę i dotrzymać przysięgi. Zanim przybyli brytyjscy kolonizatorzy, duchowni w Indiach włóczyli się po ulicach nago, żeby kobiety mogły całować ich lingi. Wierzono, że w ten sposób zapewniają sobie płodność.

Objął całe ucho wargami, wolno wdmuchiwał powietrze we wrażliwe zagłębienie. Palcem delikatnie mierzył długość tych dolnych warg, raz, drugi.

- Mężczyźni wielką przyjemność sprawia, kiedy kobieta pieści go ustami, tak jak kobiecie wiele rozkoszy daje

pieszczota ustami mężczyzny. Zwróć uwagę na nieobecny wyraz twarzy Hindusa. Koncentruje się na powstrzymaniu wytrysku. Nie chce się spuścić do jej ust, ponieważ później będzie mógł przedłużyć czas wspólnie przeżywanej rozkoszy - kiedy będzie tkwił głęboko w niej. Doświadczony mężczyzna potrafi to dla kobiety zrobić. Może dawać jej rozkosz wiele razy, aż jej mała wów będzie biła jak źródło. Gorące, mokre, nigdy niewysychające źródło...

Młoda Hinduska i jej ciemnoskóry kochanek pojawiali się i znikali przed oczami Elaine w rytm zalewających ciało fal gorąca. Na środku czerwonej korony nabrzmiałego członka widniała maleńka biała plamka, kropelka rozkoszy, która zaczyna dojrzewać, by rozkwitnąć pełnym blaskiem.

- Przewróć kartkę, Morrigan.

Nie była w stanie sprzeciwić się lordowi ani oprzeć własnym pragnieniom. Odwróciła stronę.

Młoda Hinduska siedziała na mężczyźnie o ciemniejszej skórze, lewe kolano miała przy jego prawym biodrze, prawe biodro uniesione razem ze zgiętą w-kolanie nogą, stopa oparta przy żebrach mężczyzny z lewej strony. Lewą dłonią obejmowała u nasady ogromny członek; rubinowa żołądź była skryta między zaczerwienionymi wargami sromowymi. Po grubym trzpieniu sływało kilka perłowych kropli. Palcami prawej ręki Hindus pieścił nabrzmiałą brodawkę, a palcem wskazującym lewej ręki drażnił miejsce u szczytu zaróżowionych warg sromowych.

Lewe ramię Elaine, wcześniej uwolnione, żeby lord mógł przewrócić kartkę, teraz znowu czuło jego ciepło. Lewą rękę na chwilę zatrzymał na jej żołądku, potem powoli przesunął na prawą pierś. Przez przylegającą do ciała koszulę nocną objął pierś dłonią.

Czuła, że brodawka stwardniała aż do bólu. Długi, twardy palec jego prawej ręki, którym pocierał wzdłuż jej wargi

sromowe, znalazł szparkę między nogami i wtargnął do środka. Cichy jęk wyrwał się z gardła Elaine. Nie zważając na to, że może zniszczyć ręcznie malowany obrazek, gwałtownie ścisnęła brzeg grubego kartonu.

- Szszsz, odpręż się, Morrigan. Rozluźnij się... Mój Boże, ależ jesteś rozpalona!

Palec ruchem wahadłowym zaczął jeździć w dół do wejścia do pochwy i z powrotem w górę do miejsca, którego dotknięcie wywoływało kaskadę dreszczy.

- Rozpalona i wilgotna. Kama salila. Jesteś wilgotna dla mnie, Morrigan. Czuję to przez materiał.

Elaine zamknęła oczy. Chciała pełniej przeżywać obezwładniające uczucie. Nic nie mów, prosiła w myślach, nie psuj tego. W fantazjach erotycznych nie było słów, nie w takich momentach. W takich momentach pragnęła czynu, nie słów.

Palcem obrysowywał wejście do pochwy, przejechał wkoło raz, drugi...

Przypomniała sobie przyjęcie w firmie, na którym jedna z nowych koleżanek na kierowniczym stanowisku zbyt dużo wypila. Głowę stracił również wiceprezes, chociaż do końca nie wiadomo, czy z powodu alkoholu, czy pięknej i młodej kobiety. Młoda kierowniczką i wiceprezes postanowili sprawdzić jakość restauracyjnego szkła. Kobieta umoczyła palec w prawie pustym kieliszku wina i zwilżonym palcem zaczęła jeździć w koło po rancie kieliszka.

Szkló zaczęło śpiewać.

Ciało Elaine w tej chwili również śpiewało. Czowała, że nabrzmiewa, że się otwiera.

Lord puścił jej pierś. Zebrał dłonią i uniósł jedwabną koszulę, palcem wskazującym i kciukiem ujął sterczącą brodawkę.

- O Boże! - W dole brzucha czuła konwulsyjne skurcze. Jakby prąd przenikał jej ciało. Wstrząsy biegingy od brodawki do

łona i z powrotem od łona do piersi. Obracał i przetaczał brodawkę między palcami, a prawą ręką ciągle wodził wokół wejścia do pochwy, obracał i wodził, wodził i obracał; to zbyt wiele i zbyt mało zarazem. - Przestań! O Boże! - Chwyciła go za rękę. - Przestań, proszę!

- Nie ruszaj się. - Gorące, wilgotne powietrze pieściło wnętrze ucha Elaine. - Patrz na obrazek, Morrigan.

Elaine próbowała skoncentrować uwagę na ilustracji. Jednak każdym nerwem czuła ruchy palców pod swoimi dłońmi. Językiem wodził wokół ucha, czasami na moment zagładając do środka.

- W tej pozycji kobieta kontroluje głębokość penetracji, od

niej zależy, jak bardzo wsunie członek do pochwy. To korzystna

pozycja dla kobiety również z tego powodu, że mężczyzna ma

możliwość pieszczenia jej madanahatry — palec lorda przesunął

się z wejścia do pochwy w górę warg sromowych i ledwo do

tknął wrażliwego miejsca, musiała zagryźć drugie wargi, żeby

nie krzyknąć z rozkoszy - to znaczy lechtaczki.

Palec zsunął się w dół i znowu zaczął jeździć wokół wejścia do pochwy, łagodził, uspokajał, otwierał.

- Kobieta jest bardzo podniecona; spójrz, krople jej soku miłości spływają po jego lindze. Wyobraź sobie tę sytuację, Morrigan. Wyobraź sobie, że jesteś na mnie, a ja wchodzę głęboko w ciebie, o tu- palec wsunął zaledwie kilka milimetrów do środka. Wewnątrz jedwab koszuli wydawał się jednocześnie szorstki i gładki, dopasowywał się do kształtu zrogowaciałego palca - a palcem pocieram o tu. - Wysunął palec ze środka i przesunął wyżej, w miejsce nabrzmiące i

pulsujące podnieceniem. Pocierał osłonięty jedwabistą skórą guzek nieco mocniej niż przedtem. - Czy nie tego pragniesz, Morrigan? Czy nie pragniesz poczuć mnie w sobie?

Obrazek w albumie zamazał się, zaczął się poruszać. Młoda Hinduska wznosiła się i opadała na mężczyznę, opadające na plecy i ramiona czarne włosy były w coraz większym nieładzie, zgiętą nogę wygodnie opierała na kolanie, drugą podtrzymywała ciężar ciała. Kontrolowała swoje ruchy - w górę i w dół. Na czole miała kropelki potu, biodra falowały, serce wściekle biło, podniecenie coraz bardziej wzrastało, zmierzało do spełnienia, coraz bliżej, bliżej...

- Powiedz, powiedz, czego pragniesz. Tylko tyle, Morrigan, niczego więcej nie chcę. Powiedz, czego pragniesz, ukochana, spełnię twoje marzenia, dam ci rozkosz, tylko pozwól...

Elaine z trudem nabrała w płuca powietrza. Była tak blisko, o krok od przeżycia największej rozkoszy.

Z obrazka spoglądał na Elaine Matthew, kreski zrobione antymonowym proszkiem przypominały okulary w rogowej oprawce, brązowe oczy patrzyły oskarżycielsko, sędzia i ława przysięgłych, jednomyślny wyrok. Winna, orzekły oczy w okularach w rogowej oprawce, osądzając pulchne ciało w średnim wieku, które go pochłonęło. Winna, orzekły, osądzając namiętność, która trawiła ciało. Winna, orzekły, osądzając fantazję erotyczną, która wcale fantazją nie była, tylko zdradą, najzwyklejszą w świecie zdradą.

- Nieee!

Elaine zerwała się z krzesła. Uderzyła dołem brzucha w biurko, przytrzymała się drewnianego mebla i odsunęła na bok, poza zasięg tych obezwładniających ramion, rąk, palców i głosu. Tak blisko - mój Boże - była tak blisko, nadal jest blisko...

Rzuciła się w kierunku drzwi. Niemal się przewróciła, zanim zdała sobie sprawę, że brak równowagi zawdzięcza

krótszej nodze, która nie porusza się równie szybko jak dłuższa i silniejsza. Wzięła poprawkę na ułomność i zwolniła, ale tylko konieczną odrobinę. Utykając i kołysząc się jak goniony krab, uciekła z biblioteki.

W ciemności majaczył marmurowy posąg, kamienna skóra lśniła jasnym blaskiem.

Znalazła drewnianą balustradę, traktując ją jak drogowskaz i przytrzymując się niej, poszła na górę. Kilka razy potknęła się, następując na koszulę nocną. Przeklęta koszula, nienawidzi koszul nocnych, nienawidzi całego świata. Najbardziej jednak nienawidzi samej siebie, nienawidzi swej namiętności, tej namiętności, przez którą niemal zapomniała o przysięgach, w które głęboko wierzyła. Tej namiętności, przez którą niemal zapomniała, że w ogóle składała przysięgę. Innemu mężczyźnie.

Mężczyźnie, którego nigdy przy niej nie było, kiedy go potrzebowała.

Dlaczego Matthew nie potrafił jej zaspokoić przez te długie lata?

Wreszcie dotarła do swojej sypialni, przekreśliła klucz w zamku. W mdłym świetle żarzącego się kominka zlokalizowała krzesło, przeniosła je do drzwi prowadzących do jego sypialni i podstawiła oparciem pod klamkę. Dopiero teraz mogła się odprężyć. Ciężko oddychała.

Była bliska omdlenia, rzuciła się na łóżko. Drżała na całym ciele - nie ze zmęczenia, ale z rozbudzonej namiętności. Uda miała wilgotne, sfrustrowane ciało ronilo łzy żalu. Mięśnie brzucha kurczyły się i drżały, tak jak i nabrzmiały srom. Bolały ją piersi, szkoda, że nie scałował z nich szarpiącego bólu. Chciałaby, żeby pieścił je językiem i ssał, tak jak Hindus lizal nabrzmiące wargi sromowe młodej Hinduski i ssał jej długie brodawki.

Tak jak lord pieści! językiem i ssał jej ucho.



Na to wspomnienie przymknęła oczy. Fala obezwładniającego gorąca płynęła od płatka ucha, które pieścił niczym brodawkę, do piersi i dalej do łona, a zaraz potem ogarnął ją wielki żal, że się jej do końca nie poddała. Tylko raz. Tylko raz w życiu chciałaby poczuć się spełniona, raz przeżyć rozkosz z mężczyzną.

Był mężem Morrigan. A w tej chwili, przynajmniej w tej chwili, to ona jest Morrigan. Czy przespanie się z własnym mężem jest cudzołóstwem? - szeptał wewnętrzny głosik.

Szybko otworzyła oczy. Oszałała, czy co?! Niech go diabli, to przez niego zachowuje się jak szalona!

Charles przysiadł na piętach. W bibliotece słychać było jego chrapliwy oddech. Oczyma wyobraźni ujrzał przód nocnej koszuli Morrigan, ciemną, mokrą plamę na jedwabiu w miejscu, które pocierał i gdzie delikatnie wsuwał palec. Jak nastolatek niemal spuścił się w spodnie.

Przynajmniej raz zachodnia medycyna miała rację, a dobry doktor słusznie zalecił lek Wschodu.

Kto by przypuszczał, że jego pobożna żona jest namiętna jak wytrawna kochanka?

Podniósł się z niewygodnej pozycji za krzesłem, skrzywił z niezadowoleniem, słysząc trzeszczące w stawach kości. Jest coraz starszy. Lewy kącik ust podskoczył do góry. Jednak może jeszcze ofiarować jej wiele, wiele lat długich namiętnych nocy. Nocy pełnych rozkoszy.

Spojrzał w dół. Na poduszce, na której siedziała, została ciemna, wilgotna plama, dowód jej podniecenia. Członek nabrzmiał i uwierał w spodniach. Kilka razy mocno wciągnął powietrze w płuca, potem usiadł. Wszystkie wysiłki zapanowania nad sobą poszły na marne, kiedy poczuł jeszcze obecne na poduszce wilgotne ciepło jej ciała.

Chcąc się czymś zająć, wyciągnął rękę i odstawił świecę. Sięgnął po książkę, którą położyła na brzegu biurka. Coś spadło na podłogę. Pochylił się, podniósł szpilkę do włosów,

rzucił na nią okiem i znowu zajął się książką.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

Wspomnienia kobiety lekkich obyczajów!

Książka do poduszki chyba wcale nie była potrzebna.

Położył książkę Clelanda i szpilkę do włosów z powrotem na biurku, podniósł się i zza kanapy wyjął w połowie opróżniony kieliszek koniaku. Przyjechał zmęczony długą jazdą z majątku Damona i łyk alkoholu sprawił, że zatopił się w marzeniach.

Obudził go błysk światła w chwili, gdy już miał zerwać z żony okropną suknię z szarej wełny. Kiedy jaśniejszy odbłask pojawił się na suficie z dala od nikłego światła kominka, Charles był gotowy rzucić się na złodzieja. Tymczasem, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, ujrzał własną żonę, która wstawiała i kładła się spać ze słońcem. Jeszcze bardziej był zaskoczony, a było to miłe zdziwienie, kiedy żona zaczęła oglądać książkę do poduszki, którą przygotował, żeby mieć pod ręką, gdy następnego dnia będzie ją uwodził po sanskryckim posiłku, składającym się z mięsa, alkoholu, ryb i ziaren.

Wyczuwał przewracanie kartek. Kiedy opuszkami palców głaskała parę Hindusów, Charles czuł grudki farby, jakby sam dotykał obrazka. Kiedy przyglądając się, jak Hindus pieści brodawki kochanki, dotknęła swojej piersi, zalała go fala gorąca, w łędźwiach czuł jej podniecenie. Z bolesną satysfakcją uśmiechnął się do siebie, widząc, jak wzdrygnęła się na widok mężczyzny ssącego pierś kobiety. Kiedy zobaczyła, że pasha wsuwa palce w ciało kochanki, zapłonęła z podniecenia, a Charles już dłużej nie mógł wytrzymać. Zerwał się i poleciał jak ćma do ognia.

Tak, musi zmienić plany. Gra miłosna zacznie się dzisiaj. Zachowanie żony przyspieszyło akcję.

Przełożył kieliszek z koniakiem do lewej ręki, wskazujący palec prawej podniósł do ust. Jej smak przesiąknął przez

jedwabną koszulę, był słonawy i bardzo, bardzo rozkoszny. Członek nabrzmiał jeszcze bardziej, urósł jeszcze o cal, do granic możliwości.

Rozluźnił spodnie i ponownie usiadł za biurkiem. Ta nowa Morrigan miała w sobie tyle ognia, namiętność godną jego żądz. Chyba rzeczywiście w nocy, kiedy ją wziął, zburzył mur obojętności, stopił maskę lodowatej oziębłości.

Odwrócił następną kartkę, udawał, że żona wciąż tu jest.

Młoda Hinduska zarzuciła nogi na ramiona Hindusa. Paska długimi, silnymi pchnięciami wchodzi! w kochankę. Głęboko. Zaczerwienione wargi sromowe kobiety ściśle obejmowały linę kochanka. Charles wyobraził sobie, że otula się jedwabiem i drażni Morrigan właśnie tam, tak jak pieścił ją palcem. Wyobrażał sobie muśnięcia chłodnego jedwabiu o nabrzmiały, wilgotny, rozpalony srom.

Zacisnął palce na kartce papieru.

Była tak blisko! Jak znalazła siłę, żeby się wyrwać?

Kartka z cenną ilustracją zgięła się pod naciskiem. Charles zmusił się do rozluźnienia palców. Album dostał w prezencie od maharadży, pozostało mu po nim również wiele miłych wspomnień. Rozprostował zmiętą kartkę.

Jak szybko w wirze namiętności przeszedł jej ból gardła?

Sarkastycznie wykrzywił usta.

Szkoda, że wypowiedziała słowa, których nie lubił najbardziej. Przestań. Nie. Właściwie nigdy ich nie rozumiał. A teraz, kiedy był utytułowany i bogaty, rozumieć nie musiał.

Nie zamierzał wysłuchiwać ich od żony, namiętnej czy oziębłej. Ale, sądząc po jej dzisiejszej reakcji, już wkrótce nie będzie ich słyszał.

Uśmiechnął się do siebie. Podobała mu się nowa Morrigan. Chory żołądek. Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy, kiedy wczoraj wieczorem jednym haustem wypila szklankę mleka ze świeżym jajkiem. Ani dzisiejszych odgłosów przepelniającej ją żądz, niskiego, dudniącego jęku, jaki wyrwał się jej z ust,

kiedy przełamał barierę i wsunął palec między zaciśnięte wargi sromowe; jej przyspieszonego oddechu, kiedy pocierał nabrzmiały srom przez wilgotny jedwab.

Nie, długo nie wytrzyma takiego obciążenia. Nie weźmie jej jednak, dopóki sama o to nie poprosi.

Upił spory łyk koniaku.

Duma kazała mu wyznaczyć taką cenę za rok przymusowej abstynencji.

Czuł, że już wkrótce żona zrzuci maskę świętoszkowatej pobożności.

Być może, pomyślał, rozważając plan awaryjny, stanie się to już jutro.

## 14

We śnie coś waliło i tętniło w uszach Elaine. Naciągnęła kołdrę na głowę; walenie i tętnienie przycichło, ale nie ustało.

- Jaśnie pani, czy jest pani chora? Psze pani, drzwi są zamknięte, psze pani. Proszę otworzyć, przyniosłam pani herbatę!

Łup, łup, bum, bum.

- Odejdź - mruknęła Elaine pod kołdrą. - Idź sobie! Większą część nocy spędziła, chodząc po pokoju i próbując się uspokoić. Resztę przeleżała na wznak w łóżku, usiłując przedefiniować powody frustracji w nadziei, że uda się jej wrócić do swoich czasów. Różowy świt zaglądał przez okna, kiedy zmęczenie wyczerpanego ciała wygrało walkę ze znużonym umysłem i zasnęła.

Wyciągnęła rękę i nakryła głowę jeszcze jedną poduszką. Oczywiście, wędrówka w czasie się nie powiodła. To jednak wcale nie znaczy, że nie może próbować przespać tego okresu życia w skórze obcej kobiety.

- Niech się pani nie boi, jaśnie pani, wszystko będzie dobrze, sama pani zobaczy. Pójdę po jaśnie pana, a on...

Elaine zerwała się z łóżka. Przekręciła klucz i otworzyła drzwi.

Katie poprawiła trzymaną obiema rękami niedużą srebrną tacę z parującym czajniczkiem herbaty.

- Och, psze pani, tak się cieszę, że panią widzę! Bałam się, myślałam, że może pani-wie-kto po cichutku wrócił i zrobił pani coś złego.

Elaine wcale się nie bała, że to Hattie zakradnie się po cichu i zrobi jej coś złego.

- Jaśnie pan - brązowe oczy Katie radośnie błyszczały pod białym czepkiem -wrócił, psze pani. Wspaniale, prawda?

- Rzeczywiście świetnie. - Elaine odwróciła się na pięcie. Sypialnia, która znowu z konieczności stanie się jej więzieniem, zachwiała się pod nogami.

- Och, psze pani, zraniła się pani!

Elaine odzyskała równowagę i odwróciła nachmurzoną twarz do pokojówki. Niemożliwe, Katie wreszcie spostrzegła, że kuleję, pomyślała zjadliwie. Pokojówka jednak oczami wielkimi jak otwory w miękkich dyskach wpatrywała się w tył jej nocnej koszuli, nie w nogę.

Elaine chwyciła koszulę z prawej strony i obróciła do przodu, tak że mogła sama obejrzeć tył.

Biały jedwab był pobrudzony i zaplamiony krwią.

Czerwoną krwią.

Świeżą krwią.

Skąd ta krew?

Obracała koszulę to wprawo, to w lewo. Zaplamiona była tylko z tyłu. Co...?

Nagle uświadomiła sobie, dlaczego ma zakrwawioną koszulę, i oblała się rumieńcem.

- Och, psze pani! - W tej samej chwili Katie również zrozumiała przyczynę plam. - Och, psze pani! - powtórzyła, jakby nie mogła pojąć, że jeśli chodzi o fizjologię damy z wyższych sfer niczym nie różnią się od kobiet z niższych klas.

Elaine spoglądała na pokojówkę z coraz większym przerażeniem. Och, psze pani, doprawdy! Nie mają nawet papieru toaletowego, czego więc używają do...?

- Niech się pani nie martwi, jaśnie pani. - Katie z trudem przełknęła ślinę. -To żaden kłopot. Zaraz panią umyjemy, a koszula nocna, jak dobrze potrzemy, będzie czyściutka jak nowa. Prześcieradła też, zobaczy pani!

- Katie, ja...

Drzwi trzasnęły przed nosem Elaine.

- Nie potrzebuję czystych prześcieradeł. Potrzebne mi podpaski! - krzyknęła. Katie wybiegła z pokoju z tacą. -I nie chcę herbaty, proszę o kawę!

Cholera.

Zacisnęła pięści. Co robić?

Wyszorowała zęby imbirowym mydłem. Było znacznie smaczniejsze od ługu. Przypomniała sobie groźbę lorda, co by się stało, gdyby stwierdził, że próbuje przed nim zamykać drzwi na klucz, i odstawiła krzesło blokujące klamkę w drzwiach między sypialniami.

- Psze pani?

Elaine odwróciła się jak fryga. Musiała przytrzymać się oparcia krzesła, żeby nie stracić równowagi. Twarz miała niebezpiecznie zarumienioną. Katie podała jej długi, cienki rulon białego płótna.

Z wdzięcznością przyjęła nieoczekiwane rozwiązanie. Obracała rulon w rękę. Rzeczywiście, jest to tylko złożone białe płótno. Wdzięczność zmieniła się w zakłopotanie. Jak to ma się trzymać...?

Podniosła wzrok znad trzymanego w dłoniach płótna. Katie spoglądała na nią niepewnie, sama Elaine z pewnością miała tyle samo niepewności w oczach.

Przecież to wypadnie przez rozcięte w kroku majtki. Była prawie pewna, że Katie nie sugeruje stosowania płótna w formie tamponu. A może?

Katie odchrząknęła.

- No, psze pani, ja tam nie wiem, jak wy, wielkie panie, to robicie, ale my, no... chyba pod spodem niewiele się różnimy, jeśli pani rozumie, o co mi chodzi. Pewnie robicie to tak samo jak my, to znaczy, ja...

Katie była czerwona jak burak. Wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła długi, wąski pasek płótna. Nic z tego nie rozumiejąc, Elaine wzięła pasek materiału od służącej.

Katie znowu odchrząknęła i jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Rumieniec był zaraźliwy. Elaine czuła, że ją również pieką policzki. W dwudziestym wieku nigdy się nie czerwieniła, tutaj nie miała na to żadnego wpływu.

- No to, psze pani, jak pani tak weźmie ręcznik, o tak, a to przewiąże pani w pasie, wtedy...

Wreszcie zrozumiała. Nie była najmłodszym członkiem dwudziestowiecznej społeczności, pamiętała jeszcze paski sanitarne, które nosiło się przed samoprzylepnymi podpaskami.

- To... - przerwała, zastanawiając się nad doborem słów i odpowiednią wymową. Wczoraj w nocy lord nie wymawiał słów ze szczególną starannością. Zjadał końcówki, ale może podczas uwodzenia żony niechlujna wymowa jest dozwolona, tak jak dopuszczalne jest mówienie sprośności w łóżku, ale nie przy obiadowym stole. - W porządku, Katie. - Uśmiechnęła się lekko. - Chyba sobie poradzę.

Katie nie odwzajemniła uśmiechu. Energicznym krokiem przeszła na drugą stronę łóżka z baldachimem i odrzuciła kołdrę. Czerwona buzia pokojówki ukazała się w ramie z żółtego jedwabiu, powstałej po rozsunięciu kotar wokół łóżka.

Elaine zatęskniła za gorącym naparem, którym zaledwie kilka minut wcześniej pogardziła.

- Katie, o czymś zapomniałaś.

- Psze pani?

- Herbata, Katie. I przygotuj kąpiel. Pokojówka ze zdziwienia otworzyła usta.

- Ależ, psze pani, nie chce się pani chyba teraz kąpać! Nie można! Jaśnie pani może umrzeć!

Elaine roześmiała się głośno po raz pierwszy od sześciu dni. Właściwie po raz pierwszy, odkąd znalazła się w tych czasach. Śmiech brzmiał zaskakująco miło. Był młody i dzwięczny, zupełnie inny niż bezbarwny śmiech osoby w średnim wieku.

Katie z buntowniczym wyrazem twarzy ściągała z łóżka zaplamione prześcieradła. Elaine westchnęła - знаła upór dziewczyny.

Jakby kąpiel właśnie w tych dniach miesiąca była bardziej niebezpieczna!

Nie zastanawiając się dłużej, przekręciła tył koszuli na bok i utykając, poszła do biurka po pióro, atrament i papier. Mocno pochylając litery w lewo, napisała:

Niniejszym zwalням Katie z wszelkiej odpowiedzialności za śmierć jej pani wskutek kąpeli.

- Proszę. - Elaine z trudem powstrzymała uśmiech. – Jeśli umrę, oddasz tę kartkę panu, a pan nie będzie cię za nic winił.

Katie ostrożnie poprawiła zmięte prześcieradła, tak by mogła je trzymać jedną ręką, i wzięła od Elaine kartkę. Nie zmieniła wyrazu twarzy, kiedy chowała kartkę do kieszeni fartucha, i z naburmuszoną miną wyszła z sypialni.

Pięć minut później Elaine dostała herbatę. Piła ją na stojąco, nie chciała zabrudzić krzesła. W tym czasie Katie, która jakimś cudem zupełnie zmieniła zdanie, przynosiła wiadra wody. Elaine chwyciła ręcznik, majtki, koszulę do pół łydki, którą Katie nazywała halką, i domowej roboty środki opatrunkowe. '

Osuszała piersi, kiedy zdała sobie sprawę z konsekwencji wczorajszej wyprawy. Spojrzała na brązową brodawkę, teraz miękką i płaską, taką jaką być powinna. Słyszała swój krzyk, kiedy drażnił brodawkę, aż stała się stercząca i twarda.

„O Boże! Przestań! O Boże! Przestań, proszę!”

Poczuła, że ogarnia ją chłód.

Ubiegłej nocy nie myślała o zachowaniu brytyjskiego



akcentu, nie krzyczała więc zapewne z brytyjskim akcentem.

Mechanicznie zawiązała pasek w talii i wsunęła między nogi złożone płótno. Dziewiętnastowieczna bielizna kleiła się do wilgotnego ciała. Sięgnęła ręką przez rozcięcie w kroku i poprawiła podkład.

- Kucharka, ona przygotowała specjalne śniadanie dla pani i jaśnie pana! - krzyknęła Katie zza parawanu.

Elaine włożyła na majtki koszulę.

Katie zabrała zaplamioną koszulę nocną i ręcznik,

- Musimy się pospieszyć, psze pani. Jaśnie pan będzie taki zadowolony, że już panią nie boli gardło.

Katie może nie dostrzegać różnicy w akcencie jaśnie pani, ale przecież również nie zauważyła, że Elaine posługiwała się prawą ręką, podczas gdy Morrigan była leworęczna. Lord zwrócił na to uwagę. Wczorajszej nocy zapewne zdziwił go jej akcent, a na pewno zauważy różnicę, jeśli w jego obecności znowu zdarzy się jej otworzyć usta.

- Nie, ja nie... Myślę, że lepiej będzie, jeśli zjem śniadanie w moim pokoju. Jego lordowska mość musi być zmęczony... -Przed oczami Elaine stanęły jego ruchliwe palce.

- Pewnie będzie chciał pospać... - Przypomniała sobie, co czuła, kiedy wsuwał w nią palec. - Przynieś mi tacę na górę - zakończyła stanowczo.

- Dobrze, dobrze. - Katie położyła rękę na plecach, między łopatkami Elaine, i popchnęła ją naprzód. -Musimy panią ubrać, psze pani. Jaśnie pan już dawno wstał. Sama widziałam, kiedy niosłam wodę do kąpieli.

Elaine niechętnie wyszła zza parawanu. Katie rozpałała w kominku. Płomienie strzelały w górę, buchające ciepło czuć było z odległości trzech metrów.

Przypomniała sobie o głupiej notatce. Co by było, gdyby Katie rzeczywiście przekazała lordowi kartkę?

- Masz kartkę, którą ci dałam?

- Jest w kieszeni, psze pani, ale nie będę jej

potrzebowała. Powiedziałam panu Fritzowi, co pani chce, a on zapytał lorda, a lord powiedział panu Fritzowi, że może pani wziąć kąpiel w tym czasie miesiąca.

Elaine myślała, że krew tryśnie jej policzkami. Czy w dziewiętnastym wieku w ogóle nie było prywatności? Bez słowa poddała się zabiegom służącej.

- Gotowe, psze pani. Jaśnie pan powiedział, że ma być, jak pani chce, ale to dziwne, psze pani, że pani je śniadanie w pokoju, kiedy pan właśnie wrócił. Mówiłam, że nie mają racji, że to stara Hattie zmuszała panią, żeby pani taka była, że pani nie wzgardzi panem, no proszę, gotowe. - Katie utknęła zwiniętą koszulę nocną i ręcznik pod tacą z herbatą. - Przyniosę teraz śniadanie, jak pani każe, psze pani.

Drzwi zamknęły się za pokojówką. W ciszy słychać było trzaskający w kominku ogień.

Morrigan traktowała lorda z pogardą! Co za niedorzeczność. Elaine nie wyobrażała sobie, żeby lord przez kogokolwiek mógł zostać odprawiony z pogardą.

Żar bijący od kominka był nie do wytrzymania. Z wilgotnych końców włosów parowała woda. Elaine poderwała się na nogi i otworzyła na oścież drzwi balkonowe.

Intensywnie żółte słońce świeciło jasno, na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Gdzieś wysoko podskakiwał i tańczył ciemny punkcik. Cisza dzwoniła w uszach.

Pokręciła złotą obrączką na palcu, podświadomie szukając dwudziestowiecznego zaręczynowego oczka z brylancikiem, które zawsze się przekręcało.

W Chicago, pomyślała, niebo byłoby szare i brudne, jeśli w ogóle by je było widać. Siedziałyby przy biurku zawalonym czekającymi na opracowanie sprawozdaniemi zdanymi liczbowymi. Z korytarza dochodziłby turkot pięciu pracujących drukarek.

Ciemny tańczący punkcik odważnie zanurkował.

Nie. W tych czasach obudziła się sześć dni temu. W

myślach liczyła od dnia, w którym obudziłaby się w dwudziestym wieku, w poniedziałek.

Zmarszczyła brwi.

Teraz byłaby w domu i robiłaby sobotnie porządki. A Matthew byłby... gdzie? W swojej norze ślezczałby nad księgami rachunkowymi? W biurze?

Malutka kropeczka stawiała się coraz większa, w końcu plamka przybrała kształt ptaka. Prawie uderzyła w czubek drzewa, w ostatniej chwili wykonała ostry skręt i pomknęła na spotkanie z niebem.

O co lordowi wczoraj chodziło, kiedy powtarzał, że wcześniej tego nie rozumiał?

Chwała Bogu, że dostała- to znaczy, że Morrigan dostała - okres. I że Katie powiedziała o tym Fritzowi, który z kolei zawiadomił lorda. Teraz na pewno da jej spokój. W epoce wiktoriańskiej miesiączkę uznawano za czas niebezpieczny. Reakcja Katie tylko to potwierdzała. Będzie udawała, że ma bóle brzucha i jest osłabiona. To przynajmniej o tydzień przesunie groźbę zesłania do Bedlam.

Spojrzała na złotą obrączkę, którą cały czas nieświadomie obracała na palcu.

Hattie zaraz pierwszego ranka żądała, żeby Elaine ją jej oddała. Jakby noszenie obrączki ślubnej było przestępstwem. Jakby samo małżeństwo było przestępstwem.

Czy Morrigan zmuszano do odtrącania lorda ze wzgardą?

Czy zanim poszedł z nią do łóżka, pokazał jej album z ilustracjami?

Katie drapała w drzwi. Żołądek Elaine burczał niecierpliwie. Spojrzała na brzuch z niesmakiem. Jeśli zaraz nie przeniesie się do swoich czasów, Morrigan stanie się równie gruba, jak ona była -jest- w dwudziestym wieku. Ta konstatacja nie powstrzymała jej jednak przed pospiesznym zajęciem miejsca na bambusowym krześle.

Za drzwiami słychać było czyjś głos. Katie odpowiedziała,

mówiła nieco głośniej. Elaine uśmiechnęła się do siebie. Wody po kąpielach nie wylewano przez balkon, jak pierwotnie przypuszczała - wynoszono ją w ten sam sposób, jak przynoszono. Katie sprowadziła do pomocy małą służącą od nocnika, swoją siostrę Mary.

Drzwi powoli zaczęły się otwierać. Elaine wyczekująco pochyliła się do przodu.

Lord wszedł do pokoju, niosąc srebrną tacę ze śniadaniem.

Elaine żołądek podszedł do gardła. Głód minął, jak ręką odjął.

Był ubrany w obcisłe skórzane bryczesy i buty do kolan, podobne do tych, które włożył, kiedy po kąpielach miała nieszczęście zobaczyć go po raz pierwszy. Biała koszula, wpuszczona w miękkie brązowe spodnie, właściwie nie była koszulą. Był to raczej zapinany z przodu na trzy guziki pulower. Wszystkie były rozpięte, tak że widać było pokrytą ciemnymi, kręconymi włosami klatkę piersiową.

Postawił tacę na biurku i podszedł do miejsca przy drzwiach balkonowych, gdzie siedziała Elaine. We wpadających przez otwarty balkon promieniach słońca jego kasztanowe włosy połyskiwały miedzianym blaskiem. Surowa twarz o rzeźbionych rysach była poważna. Zza uszu opadały pięknie falujące pukle włosów.

- Przyjmij moje przeprosiny, proszę.

Elaine ze zdumieniem uniosła wzrok. Różnie myślała o spotkaniu z lordem po wydarzeniach ubiegłej nocy, ale w ogóle nie brała pod uwagę przeprosin. Nie przeprosza się za doprowadzenie człowieka prawie do orgazmu.

- Nie miałem pojęcia, że Hattie używa wobec ciebie siły, chociaż zrozumiałem, że jest osobą niezrównoważoną, kiedy przysłała ze mną porozmawiać.

Elaine poczuła, że krew napływa jej do policzków. Przypomniała sobie, co lord mówił o ostatnim spotkaniu z Hattie.

- Wtedy kazałem jej opuścić rezydencję, ale tak się zdarzyło, że to ja wyjechałem, a przed wyjazdem zapomniałem zostawić służbie instrukcje, żeby dopilnowano jej wyjazdu. Za to najpokorniej cię przepraszam.

Lord podszedł bliżej. Twarz Elaine znalazła się na wysokości jego... bioder. Przypomniała sobie ziarenka piasku i aksamitną miękkość skóry ocierającej się o jej nabrzmiałe łono. Przypomniała sobie gwałtowny skurcz...

Napięcie przedmiesiączkowe.

Dlatego w nocy była taka podatna na pieszczoty lorda. W dwudziestym wieku jej ciało zawsze przed miesiączką miało większą ochotę na seks. W periodykach pisano, że to zjawisko zupełnie normalne, ponieważ ciało czuje, że zbliża się ostatnia chwila na zapłodnienie, i wysyła odpowiednie sygnały.

Z tego samego powodu straciła panowanie nad sobą, kiedy Hattie zabrała jej klucz do sypialni. I pewnie dlatego coraz trudniej jest jej zachować spokój.

Wokół lorda unosił się delikatny piżmowy zapach. Elaine poczuła rosnące podniecenie. Ciało, które straciło ostatnią szansę na zapłodnienie, powinno być uśpione, obojętne, tymczasem Elaine żywo reagowała na bliskość lorda. W odpowiedzi wybrzuszenie w spodniach wyraźnie się powiększyło.

Z drugiej strony, myślała, kręcąc obrączką na palcu, w dwudziestym wieku przeżywała burzę hormonów, a jednak nigdy huśtawka nastrojów nie pchnęła jej tak daleko. Z zarumienionymi policzkami odchyliła w tył głowę. Chciała mieć lepszy widok.

Lord rozpozgodził twarz, minę miał nieco przewrotną, ale było w niej również coś, czego Elaine nigdy wcześniej nie widziała w twarzy mężczyzny. Intuicyjnie rozpoznała ten wyraz twarzy i rumieniec z policzków zalał również szyję i dekolt. To był znaczący, porozumiewawczy wyraz twarzy, spojrzenie, które śle się namiętnej kochance. Wspomnienie

gołej skóry i jedwabistego, rozpalonego, wilgotnego ciała.

Przymknął oczy i podniósł prawą rękę z lekko zgiętym palcem wskazującym. Elaine z kobietą ciekawością wpatrywała się w rękę, w palec. Zmienił ułożenie ręki, wyprostował dłoń, środkowy palec opuścił w dół. Rozpoznała ruch miejscem między nogami. Palec wydawał się smuklejszy, nie tak gruby, jak sądziła wczoraj, kiedy w nią wchodził. Zarumieniła się jeszcze bardziej.

Lord delikatnie pogładził ciemny siniak na lewym policzku Elaine. Skóra na palcu była stwardniała, lekko szorstka, o kilka stopni chłodniejsza od szkarłatnego rumieńca. Przesunął palcem po grzbiecie nosa i w dół nieposiniaczonego policzka.

- Masz bardzo gładką skórę, jest jak jedwab. Pamiętasz dotyk jedwabiu wczorajszej nocy, prawda? Kiedy przez koszulę jeździłem palcem wkoło. Kiedy wsunąłem go troszkę do środka...

Elaine czytała kiedyś o ludziach, którzy własną wewnętrzną energią potrafią się podpalić i spłonąć w ogniu. Zastanawiała się, czy to cud natury, czy akt samozniszczenia.

- Nie czuj się zakłopotana, nie ma powodu. - Niebieskie oczy miały temperaturę piasku na śródziemnomorskiej plaży. - Pragnę, żebyś lubiła to, co robię. - Rysował małe spirale poniżej posiniaczonej skóry, wokół niej i na niej. - Pragnę, żebyś mnie pragnęła, Morrigan. Tak jak żona powinna pragnąć męża.

Chłodnym i szorstkim opuszkami palca powiódł po policzku poniżej oka. Elaine przestała myśleć, przestała oddychać, zahipnotyzowały ją lazurowe oczy i tkliwa pieszczota, obiecująca pełne zjednoczenie i obopólne spełnienie. Czubek palca wrócił na pierwotną ścieżkę, muskał skórę pod lewym okiem.

- Lubisz? - spytał Charles przyciszonym głosem. - Czy to boli?

Miał niewiarygodnie długie rzęsy; strzępiaste cienie

tańczyły mu na policzkach. Powoli uniósł powieki. Żrenice miał ogromne - czarna otchłań bez dna okolona wąskim paskiem błękitu.

- Fritz opowiedział mi, co się stało. Pokaż, gdzie cię jeszcze boli.

W kominku obsunęło się płonące polano. Elaine krew odpłynęła z twarzy.

Oczywiście. Fritz musiał mu powiedzieć. Wszystko mu opowiedział. Jak biła i kopała starą kobietę. Jak klęła i wykrzykiwała sprośności.

Szarpnęła się w tył, uciekła przed pieścizotą palca.

Bedlam. Jak mogła zapomnieć, co jej grozi? Zamkną ją z wariatami.

Lord natychmiast zmienił wyraz twarzy. Opuścił rękę i cofnął się o krok. Lewe biodro uniósł w górę, w kierunku sufitu.

- Wiem, że możesz mówić, Morrigan. Fritz miał wiele do powiedzenia na temat twojego zaskakującego słownictwa. I chybanie zapomniałaś wczorajszej nocy? Ja wszystko dobrze pamiętam. Krzyknęłaś, kiedy pieściłem twoje piersi. Powiedziałaś, niech sobie przypomnę, nie chciałbym niczego przekręcić, o tak, powiedziałaś: „O Boże! Przestań! O Boże. Przestań, proszę!” To prawda, pamięć mam bardzo dobrą. Pamiętam również, że kiedy chwyciłaś mnie za rękę, przycisnęłaś, ukochana, jeszcze mocniej. Przypominasz sobie, prawda?

O tak, Elaine doskonale wszystko pamiętała, ale nawet mrugnięciem powiek nie dała po sobie niczego poznać. Istotniejsze było to, czy on rzeczywiście wszystko pamięta: słowa, owszem, a akcent? Czy Fritz naprawdę wszystko mu powtórzył - na przykład przekleństwa, których zaczęto używać później?

- Mam dość żony pustelnicy. Przebierz się w strój do konnej jazdy. Teraz. Pamiętam, że kupiłem ci kilka zestawów.

Ponieważ razem z Hattie nie uznałyście za stosowne wyrzucić innych strojów -niebieskie bryłki lodu, w które zmieniły się jego oczy, omiotły wybraną na dziś przez Katie wysoko zapinaną suknię w kolorze miętowej zieleni - zakładam, że stroje do jazdy konnej również nie zostały wyrzucone.

Każę przygotować dla ciebie konia -jakiegoś spokojnego, nie musisz patrzeć na mnie tymi wielkimi czarnymi oczami owcy. Świeże powietrze i słońce dobrze zrobią twojej strasznej szarej cerze.

Elaine spojrzała na lorda. Jak śmie w jednej chwili ją uwodzić, a w następnej krytykować jej wygląd? Odchyliła się w tył i ostentacyjnie skrzyżowała ręce na piersi. Prędeż piekło pokryje się lodem, niż ona się do niego odezwie.

- Oczywiście z przyjemnością wezmę cię na przejażdżkę w tym stroju. Po prostu myślałem, że przez skromność będziesz wołała się przebrać. Ale jeśli ty nie masz nic przeciwko pokazywaniu nóg każdemu zuchwalcowi, któremu zdarzy się nas minąć, ja też nie będę się sprzeciwiał.

Elaine nawet nie drgnęła. Chciała postawą zakomunikować lordowi swoje stanowisko. Tyle że teraz nie mogła sobie przypomnieć, czy skrzyżowanie rąk na piersi oznacza pewność siebie, czy odwrotnie, zajęcie pozycji obronnej.

- Dobrze, sama tego chciałaś. Z przyjemnością zaniosę cię do stajni i wsadzę na konia w spacerowej sukni. Służba już głośniej nie może się śmiać, niż śmieje się z tej parodii małżeństw i twojego idiotycznego zachowania.

Elaine została gwałtownie poderwana na nogi. Wbiła pięty w dywan i próbowała nie dać się pociągnąć.

Zbliżył się do niej i pochylił twarz tuż nad jej twarzą.

- Będziesz jeździła konno, jak mi Bóg miły, pani. I będziesz błagała o spokojnego konia, który czeka na ciebie w stajni. Rozumiesz?

„Będziesz jeździła konno”.

Koń?



O czym on mówi?

- Już kilka razy mówiłem, jak bardzo nie znoszę złych manier. Rozumiesz?

Elaine skinęła głową, chociaż nic nie rozumiała.

- Nie tak. Pytam jeszcze raz, rozumiesz?

Jak w każdej innej sprawie, w kwestii mówienia również nie pozostawił jej wyboru.

- Tak - powiedziała ostro i zdecydowanie.

Lord puścił ją gwałtownie. Elaine zachwiała się i chwyciła go za ramię, żeby nie stracić równowagi. Nie tą ręką. Natychmiast cofnęła dłoń. Mięśnie pod bawełnianą koszulą były wyraźnie napięte.

- To dobrze. Za piętnaście minut spotkamy się w stajni. Jeśli nie pamiętasz, gdzie są stajnie, mam tu kilkoro służby. Nie mają nic lepszego do roboty, mogą więc służyć ci za przewodników po twoim majątku, w którym już od ponad roku mieszkasz.

Lord zionął sarkazmem. I goryczą. I bólem. Chwilę trwało, zanim dotarło do niej, gdzie ma... mają się spotkać.

Stajnie.

O mój Boże. Chce, żeby jeździła konno.

Elaine nigdy w życiu nie jechała konno. Raz koń ją ugryzł i na tym kończyły się jej doświadczenia z tymi zwierzętami.

Nie będzie jeździła.

Nie potrafi.

Nie potrafi udawać kogoś, kim nie jest, siedząc na koniu. Jeśli spadnie i nie skręci karku, coś zrobi: krzyknie, przeklnie. Głosem Morrigan z jankeskim akcentem Elaine.

Utkwiła oczy w twarzy zdenerwowanego lorda. To musi być dobry człowiek. Nie może jej do tego zmusić! Fizycznie mógłby, ale w odróżnieniu od Hattie nie robi tego. Przecież wcześniej był nawet czuły. Wczorajszej nocy mógł ją zgwałcić, a jednak tego nie zrobił. Mógł ją wyciągnąć z łóżka, kiedy leczyła kaca, ale tego nie uczynił. W tej sprawie na pewno

również nie...

Odpowiedział spojrzeniem prosto w oczy. Chłód bijący z jego niebieskich oczu niemal zmroził jej rzęsy.

A jednak jest zdecydowany postawić na swoim.

Wzięła głęboki oddech. Jest tylko jedno wyjście.

- Panie. - Jej głos brzmiał jak głos prawdziwej damy. Lepiej nie powiedziałyby tego sama królowa Wiktoria, pomyślała bliska omdlenia Elaine. - Panie - powtórzyła bardziej kategorycznie. - Jestem... Mam... - Gorąca krew uderzyła jej do głowy, policzki boleśnie piekły i paliły. Jak powiedzieć wiktoriańskie mu arystokracie, że ma się skurcze menstruacyjne? - Jestem... niedysponowana.

Charles z niedowierzaniem wpatrywał się w żonę. Niedysponowana? Napięcie w prawym kąciku ust zelżało. Pomyślał, że żona zaczyna być równie zabawna jak jej liściki. Fritz użył podobnego sformułowania, kiedy informował go, że baronowa chce się wykapać, i od niego oczekiwał decyzji w tej sprawie, ponieważ ani lokaj, ani pokojówka Katie nie chcieli brać odpowiedzialności za zdrowie pani. Fritz również był wtedy czerwony jak burak.

- Ładnie powiedziane, kochanie. Fritz na pewno uznałby, że jesteś usprawiedliwiona. Zdaje się, że oboje jesteście żarliwymi wielbicielami naszej kochanej Vicky. Ty jednak jesteś dostatecznie dorosła, żeby zdawać sobie sprawę, że to zjawisko zupełnie normalne. Trochę ruchu dobrze ci zrobi.

Charles lustrował płonąca twarz Elaine. Wcale nie wyglądała na megierę zdolną podbić Hattie oko, a potem napaść na Boga ducha winnego Fritza. Żona, która przez okrągły rok małżeństwa ani razu się nie zarumieniła, dzisiaj mieniła się kolorami jak chodząca reklama świetlna. Rozczuliła go.

- Za piętnaście minut, Morrigan - powiedział łagodnie.

- Panie... - Morrigan zagryzała nabrzmiałe czerwone wargi. Wyobraził sobie, jak te wargi obejmują jego członek i

pieszczą, tak jak hinduska kochanka pieściła paszę.

Charles zatrzymał się wyczekująco.

- Proszę - wydusiła w końcu.

Zastanawiał się, jak by to słowo brzmiało w innej, bardziej sprzyjającej sytuacji, kiedy mówiłaby ochryłym z podniecenia głosem jak ubiegłej nocy. „Proszę, Charles. Nie przestawaj, proszę”.

Podszedł bliżej. Prowokował ją dotykiem napiętych mięśni i miękkich skórzanych spodni. Czuł żar emanujący przez cienką jedwabną suknię. Pachniała wilgotnym ciepłem i białym imbirem. Palcem uniósł jej brodę do góry. Ucho w kształcie muszki wysunęło się spod włosów. Też było bardzo czerwone.

- O co prosisz, Morrigan?

Czarne oczy były czujne, ale przepełnione uczuciem. Tak, musi po prostu uzbroid się w cierpliwość. To będzie trudne, ale sądząc po reakcji na ilustracje w albumie, na pewno warte zachodu.

- Ja nie umiem... nie chcę jeździć konno.

Oddech Morrigan pachniał białym imbirem, zdecydowanie lepiej niż po ługu, którego używała przedtem.

Charles ujął jej twarz w dłonie. Skórę miała gorącą, niemal parzyła.

- Nie pozwolę ci spaść, Morrigan. Wiem, że nie potrafisz jeździć. Zaufaj mi, ukochana.

## 15

Lord wsunął dłoń pod sutą spódnicę stroju do konnej jazdy Elaine i, jak poczuła, nie pod koszulkę od pasa, ale halkę. Chwytał ją za prawe kolano. Koń spłoszył się, dzieląc zakłopotanie Elaine. Skupiła się na utrzymaniu równowagi, nie na śledzeniu ruchów ręki lorda po swojej nodze.

- Swobodnie, Morrigan.

Grymas rozbawienia błąkał się po ustach lorda od chwili, kiedy podjęła desperacką próbę ratowania swego życia i wypowiedziała to idiotyczne zdanie, że jest niedysponowana. Wówczas takie wyrażenie uznała za delikatniejsze określenie skurczów menstruacyjnych, teraz wydawało się tylko bezdennie głupie.

„Pamiętam również, że kiedy chwyciłaś mnie za rękę, przycisnęłaś, ukochana, jeszcze mocniej”.

Odwróciła wzrok od znaczącego spojrzenia lazurowych oczu. Spojrzała z góry na ziemię.

Zagryzła zęby. Lord powiedział, że wie, iż nie umie jeździć konno. Dla Elaine jednak świadomość, że Morrigan jest taką samą nowicjuską, nie była wielkim pocieszeniem.

- Zaczep kolano tutaj.

Pod ciężką spódnicą z aksamitu ręką kierował kolano ponad przedziwnym rogim. Od razu zauważyła taki róg przy swoim siodle, przy jego siodle niczego takiego nie było. Potem przesunął rękę do zewnętrznej nogi Elaine. Przez moment znalazł się niebezpiecznie blisko rozciętego kroku majtek, ale szybko zmienił kierunek i przejechał palcami w dół lewej nogi do obutej kostki. Zdecydowanym ruchem wetknął jej stopę głęboko w strzemień. Lewa noga uniosła się w górę ponad zagadkowym, spadającym w dół wybrzuszeniem w pobliżu dziwnego rogu.

- Prawe kolano zawsze mocno opieraj o kulę, a lewą stopę trzymaj w strzemieniu, tak jak teraz. Jeśli poczujesz, że się zsuwasz, dociśnij lewą nogę do przesuwającej się kuli. I nie martw się o Jasper, jest spokojna jak krowa.

Fantastycznie. Mleczne krowy i konie Elaine darzyła taką samą miłością.

Spojrzała w dół na nogi skryte pod ciemnoniebieskim aksamitem. Obie trzymała z jednej strony siodła, nie siedziała na koniu okrakiem. Chyba nie chce, żeby tak jeździła?

Koń rzucił łbem, na sekundę falujące końskie nozdrza i

śniade palce dotknęły obutej stopy Elaine. Skuliła palce, przypuszczając, że je straci.

Lord spokojnie odsunął łeb konia, potem ułożył spódnicę Elaine tak, by sływała po bucie w strzemieniu.

- Trzymaj się, oprowadzę cię po podwórzcu. Jedziemy. –  
Wziął lejce od chłopca stajennego.

Chłopiec popatrzył na Elaine.

- Morrigan.

Już była gotowa wyciągnąć prawą rękę, kiedy uznała, że pewniej trzymać się będzie brzegu siodła prawą ręką, tam gdzie powinna być kula, i ujęła skórzane rzemienie lewą ręką, tak jak zrobiłaby to Morrigan. Koń natychmiast ruszył. Elaine puściła lejce i obiema rękoma chwyciła się siodła.

Lord wybuchnął śmiechem.

Elaine spojrzała na niego ze zdumieniem.

Śmiał się w głos.

Nigdy nie słyszała jego śmiechu. Krystalicznie czyste powietrze rozbrzmiewało męskim, głębokim, radosnym śmiechem.

Krztusząc się jeszcze ze śmiechu, odgiął zaciśniętą na siodle lewą rękę Elaine i przerzucił lejce przez palce. Nerwowo zaczęła owijać skórzane rzemienie wokół dłoni.

Gołą ręką przykrył jej dłoń w rękawiczce. Przez cienką skór czuła żar jego ciała.

- Nie, nie, nigdy tak nie rób. Gdyby koń się przewrócił albo

zrzucił cię z siodła, a ty miałabyś lejce owinięte wokół ręki, nie

mogłabyś się uwolnić. A wtedy albo koń upadłby na ciebie, albo

pociągnąłby cię za sobą, albo mógłby cię stratować.

Na śmierć.

Niewypowiedziane słowa wisiały w powietrzu.

Elaine wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z

płuc. Cudownie. Skoro już się jej udało utrzymać w pozycji siedzącej na tej „spokojnej krowie”, niech się teraz martwi, żeby udało się jej zeskoczyć i uniknąć przygniecenia przez konia albo stratowania. Na śmierć. Takie słowa znakomicie podnoszą na duchu. Serce jej wściekle waliło, dłonie w rękawiczkach pływały w gorącym, lepkiem pocie. Uśmiechnęła się z przymusem.

Lord jest nie tylko szowinistycznym satyrem, ale również dyplomata.

Błysnął oczami w górę, do niej, ścisnął palce, cofnął i opuścił dłoń.

Elaine mocniej zacisnęła lejce w dłoni, żeby nie runąć za tą ręką, żeby nie runąć w jego ramiona. Naprawdę tego nie chciała. Cienka lina, po której stąpała, próbując udawać Morrigan, usunęła się spod stóp. Była Elaine i tylko Elaine.

Bez wypadku przejechała wokół podwórka przy stajniach. Mocno zasnurowany gorset, przy którym upierała się Katie, wymuszał wyprostowaną pozycję. Bez niego na pewno zgięta wpół leżałaby na grzbiecie konia, kurczowo trzymając się życia. Na szczęście strój do konnej jazdy, w odróżnieniu od reszty garderoby Morrigan, nie był drapowany ani na biodrach, ani z tyłu. Dzięki temu nic nie dźgało jej w boki czy w krzyż. Katie nalegała również na upięcie włosów do góry. Osłoniła je i przytrzymała małym, wesołym kapelusikiem z wyglądającą jak narzędzie zbrodni trzydziestocentymetrową szpilką. Dzięki tym modnym dodatkom i ze strachu przed zasztyletowaniem szpilką do kapelusza udało jej się nie patrzeć ciągle w dół, pod kopyta „spokojnej krowy”. Mogła udawać, że huśta się na niskiej, kiwającej się chmurce ze sterczącymi brązowymi uszami, a nie jedzie na ociężałym koniu z kopytami oblepionymi słomą.

Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Chciała krzyknąć pełnym głosem, z trudem się powstrzymała. Spójrz, mam włosy podpięte do góry. Zabroniłeś mi się tak czesać.

Dlaczego nie odeślesz mnie za karę do mojego pokoju?

Lord puścił wędzidło Jasper i dosiadł - okrakiem - swojego konia, groźnie wyglądającego czarnego ogiera, zbyt rozbrykanego na wygodną jazdę. Jadąc łeb w łeb, oddalali się od stajni. Konie równo stawiały kopyta. Elaine musiała zagryźć wargi, żeby powstrzymać nerwową paplaninę. Wyobrazila sobie zaskoczenie lorda, kiedy nie byłby w stanie powstrzymać trajkotu żony, z której zaledwie godzinę wcześniej nie mógł wydusić jednego słowa. Chcąc powstrzymać nerwowy śmiech, ugryzła się w język.

Jechali po soczyście zielonej trawie. Takiej zieleni w życiu nie widziała. Słońce jasno świeciło. Świeże, rześkie powietrze raniło płuca. Ociężały koń stąpał pewnym, lekko kołyszącym się krokiem; nie brykał i nie podskakiwał, czego się obawiała. Monotonne kołysanie było nawet przyjemne, kiedy zapomniało się o potencjalnych konsekwencjach.

Lord jechał w milczeniu. Powstrzymywał konia, dostosowując jego krok do powolnego, ciężkiego chodu Jasper. W oddali widać było ciemnoniebieską plamę. Elaine zapomniała o ostrożności i uniosła się nieco w strzemieniu.

Jasper potknęła się, Elaine natychmiast opadła na siodło i z całej siły ścisnęła obie kule nogami. Rzuciła okiem na lorda. Przyglądał się jej - nie krytycznie czy z wyrzutem, po prostu zwyczajnie patrzył. Jakby podobało mu się to, co widzi. Jakby chciał widzieć więcej tego, co widzi.

Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył. Nie na szarą, pulchną, rozsądną Elaine.

Żaden mężczyzna nigdy jej nie powiedział, że pragnie dać jej rozkosz.

Nawet Matthew, a przecież Matthew ją kochał.

Ogorzała twarz lorda spochmurniała. Elaine rzuciła mu gniewne spojrzenie. Był równie nieprzewidywalny jak pogoda w Chicago. Na potwierdzenie tej tezy popędził konia i pogalopował w stronę jeziora.

Jasper poczuła się osamotniona. Kobyła próbowała pobiec za towarzyszem, ale Elaine mocno ściągnęła lejce i zmusiła klacz do spokojnego, równego kroku.

Lord zatrzymał się i czekał, aż do niego dołączy. Pojechali dookoła niewielkiego jeziora. W wodzie spokojnie taplały się kaczki z piórami w kolorze błękitnego nieba i iskrzącego się słońca. Kilka nieładnych, brązowych samic prowadziło stada puszystych kaczątek.

Z lewej strony kaczek Elaine kątem oka spostrzegła jakiś cień. Odwróciła głowę i ze zdumienia niemal straciła oddech.

Z gęstych zarośli wypłynął czarny łabędź. Wyciągnął szyję, potem zgiął ją w idealną pętlę. Wolnymi ruchami szkarłatnym dziobem mierzwił ciemne pióra na piersi.

- Od wielu lat tu przylatuje.

Lord podprowadził i zatrzymał konia z prawej strony Jasper, tak blisko, że czarnym, lśniącym butem otarł się o kostkę Elaine. Odsunęła się, unikała fizycznego kontaktu. Lord wpatrywał się w muskającego pióra czarnego łabędzia. Zdawał się nie zauważyć zachnięcia Elaine.

- Dziwne, że tu jest - bo wiesz, czarne łabędzie żyją w Australii - ale jest. Może stary Kentleton przysłał go do Anglii kilka lat temu. Był dziwakiem. Generałem. Przez kilka miesięcy w Indiach służyłem pod jego komendą. Potem zdecydował się na bardziej przewidywalny kraj i pojechał do Australii. Regularnie posyłał do domu australijskie osobliwości, żeby żona mogła poznać kraj, w którym stacjonuje, jednocześnie nie krępując go swoją obecnością. - Spojrzał na Elaine, w niebieskich oczach lśniły wesole ogniki. - To cud, że po okolicy nie skaczą dzikie kangury.

Ogier odrzucił łeb do góry, lord ściągnął lejce. Koń pochylił łeb, w powietrzu dźwięczało echo cichego brzęku metalu. Ogier przysunął się bliżej Jasper, wypolerowany jak lustro



czarny but lorda znowu otarł się o kostkę Elaine. Nie oderwała wzroku od czarnego łabędzia.

- Piękny, prawda?

Spojrzała na lorda. W jego głosie wyczuła podziw, w oczach, bezpiecznie utkwionych w czarnym łabędziu, dostrzegła również zachwyt.

- Łabędzie łączą się w pary na całe życie - powiedział miękkiem głosem. Delikatny obłoczek mgiełki unosił się w chłodnym powietrzu przy każdym oddechu. - Ten biedak zawsze przylatuje sam. Zawsze. Sam.

Wielki, czarny koń prychnął i wykonał zabawny, a zdaniem Elaine niebezpieczny krok w bok. Lord bez wysiłku uspokoił zwierzę, prawie nie zauważając niesfornego zachowania ogiera. Odwrócił się do Elaine. Taki grymas ust u każdego innego mężczyzny nazwałaby pełnym tęsknoty uśmiechem. - Może w tym roku znajdzie partnerkę.

„Zawsze. Sam”.

Tak. I ona właśnie tak się czuła. Śmieszne, prawda, ale prawdziwe. Z Matthew zawsze czuła się samotna. Zawsze będzie samotna. I ten mężczyzna chyba również pozostanie samotny.

- Dobrze, już dość. Nie chcę, żebyś się pierwszego dnia przeforsowała. Wracajmy do domu.

„Do domu”.

W jednej chwili poczuła dotkliwe ukłucia bólu w nogach, ramionach i krzyżu. Złożony kawał płótna zmieniał się w tampon. Znad jeziora biło oślepiające światło. Po głowie, pod kapeluszem, spływały strużki potu. Koń był okrągły jak ogromny przemysłowy kocioł. I śmierdział- rozpoznała zwierzęcy zapach, którym przesiąknięte było ubranie lorda, kiedy całował ją po francusku.

Ból stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Już nie było jej niewygodnie, cierpiała męki. Mięśnie w prawej nodze bolały ją

tak, jakby wspinała się po Jakubowej drabinie.

Poczuła uderzenie gorąca. Błękitne niebo i zielona trawa zawirowały jej przed oczami.

- O mój Boże! - Puściła lejce i próbowała chwycić się czegoś mocniejszego.

- Masz bardzo ograniczone słownictwo - mruknął lord, podnosząc Elaine z konia i sadzając sobie na kolanach.

Siedziała sztywno z nogami na twardym udzie. Z prawej strony pośladek przylegał do podniesionego przodu siodła, z lewej opierała się o lorda. Ręką obejmował ją pod prawą pierś, rytmicznie przesuwając ramię po torsie do przodu i w tył w takt ruchów ogiera.

Chwytała powietrze jak ryba. Serce podeszło jej do gardła, próbowała zmusić je do powrotu na miejsce. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak przerażona. Adrenalina nie miała ujścia, uderzała do głowy.

Elaine odwróciła się ze złością i spojrzała w kpiące niebieskie oczy.

- Ty głupi waria... - gwałtownie zacisnęła zęby. Napięcie mięśniackowe sprowadzi na nią śmierć.

- Spokojnie, kochana. - Lekko uniósł brwi. - Chciałem, żeby ci było wygodniej. Czekaj. - Pod fałdami aksamitu i halek chwycił ją za prawą nogę. - Przełóż nogę przez siodło, skurcz minie, kiedy ją wyprostujesz.

Zdecydowanym ruchem przełożył nogę Elaine ponad siodłem. Elaine desperacko próbowała chwycić się siodła, lorda, grzywy konia. W końcu bezpiecznie siedziała okrakiem na koniu, ale aksamitna suknia, jedwabne halki i koszula owinęły się wokół bioder, a podkład wysunął się ze śliskich majtek. Spomiędzy ud bił żar, jedwabny materiał mocno wbił się w przestrzeń między nogami a brzgiem siodła. Plecami opierała się o tors lorda. Ześlizgiwała się i chwiała, tymczasem lord siedział swobodnie i spokojnie.

Kręciła się, bezskutecznie próbując opuścić suknię z tyłu i

ułożyć ją lepiej między swoją pupą a lordem. Potem usiłowała pociągnąć spódnicę w dół i okryć nogi, szczególnie prawą, którą ciągle trzymał dłonią.

- Hola! - wrzasnął lord. Ogier wykonał szybki dyskotekowy taniec. - Po kolei. Zaczniemy od tego.

Puścił nogę Elaine. Długa, mordercza szpilka wysunęła się z włosów, sprawnie przebił nią denko małego kapelusika do konnej jazdy i całość zrzucił jej na kolana. Elaine machinalnie chwyciła kapelusik. Ramieniem objął ją w talii i puścił konia galopem.

- Ale... - Elaine zagryzła wargi. Jak na jeden dzień już dość się nagadała. Odwróciła głowę, chcąc zobaczyć, co się dzieje z kłaczą.

- Jasper da sobie radę. Nawet kulawa trafi do domu z zamkniętymi oczami. Nie wierć się. Nie chcę cię zgubić.

Zastygła w bezruchu. Też nie chciała się zgubić. Bardzo szybko uczyć się posłusznie wykonywać rozkazy, pomyślała przekornie. Doskonała Hausfrmi, idealna żona. Matthew pękałby ze śmiechu.

Nie, nie pękałby.

Zawsze tak uważał.

Nigdy nie dała mu powodu, żeby sądził inaczej.

Nigdy nikomu nie dała podstaw do innej oceny.

Lord płasko oparł dłoń na przeponie Elaine. Instynktownie wciągnęła brzuch, zanim przypomniała sobie, że w tymczasowym ciele nie ma czego wciągać. Ręka przesunęła się centymetr w górę. Silniej wciągnęła brzuch.

- Spokojnie, Morrigan, odpręż się. - W głosie ponownie brzmiał śmiech i poufałość. - Przed nami długa droga.

Odniosła wrażenie, że już wkrótce pozna cel tej przejażdżki. Coś długiego i twardego uwierało ją w pośladki. Zaczęła się kręcić, próbując zwiększyć odległość między sobą a lordem.

- Siedź spokojnie, bo zacznę wierzyć, że lubisz konną

jazdę. - Wilgotny, ciepły oddech pieścił jej ucho. Nosem poślaskował szyję z boku. Coś -język? - muskało skórę między uchem a kołnierzem sukni. - Może rzeczywiście lubisz. Ubiegłej nocy bardzo ci się podobało to, co robiłem, mimo że w końcu przestraszona uciekłaś.

Elaine przecząco pokręciła głową.

Ogier zwolnił bieg, szedł równo, spokojnie.

Płatek prawego ucha tkwił między ostrymi zębami, co uniemożliwiało Elaine zdecydowane zaprzeczenie. Dostrzegła zagrożenie. Wyczekiwany ból zmienił się w wilgotny płomień. Płonął w środku ucha. Bez obaw, dzisiaj rano bardzo dokładnie umyła uszy.

Plądrujący język wysunął się z ucha i zaczął muskać napięte ścięgno z boku szyi.

- Kiedy przestaniesz odgrywać tę farsę i przyznasz, że to lubisz? A może potwierdzeniem jest twoje milczenie. Sprawdźmy?

Poruszająca się powolutku po brzuchu Elaine dłoń jednym skokiem znalazła się na piersi dziewczyny. Prawa ręka Elaine poderwała się do góry i chwyciła dłoń lorda.

Przez warstwy aksamitu, atłasu i jedwabiu odnalazł brodawkę.

- Mam.

Miseczki gorsetu były cienkie i miękkie jak miseczki staników w dwudziestym wieku. Pocierał brodawkę kciukiem i palcem wskazującym. Natychmiast nabrzmiała.

- Masz bardzo erotyczne piersi, kochanie. Pamiętasz sutki Hinduski z wczorajszej nocy? Długie, nabrzmiałe, jak dojrzałe figi. Jak twoje. A tak, widziałem, że się dotykałaś, nie zaprzeczaj. Dobrze, że chciałaś porównać. - Przesuwał brodawkę między palcami i pocierał, pocierał i przesuwiał, aż nabrzmiała jak granat, gotów w każdej chwili wybuchnąć. - Tak, dokładnie takie jak twoje - powtórzył z zadowoleniem.

Czy musiał przypominać jej, co robiła? Wbiła paznokcie w pieszczącą ją dłoń, ale na nic się to zdało. Zaczęła się niespokojnie wiercić.

Wciągał i wydychał powietrze ustami w rytm jej ruchów. Wilgotny żar bombardował jej ucho.

- Wspaniale, Morrigan. O tak. Zamarła w bezruchu.

- Zabierz rękę, Morrigan. Do ziemi jest bardzo daleko.

Niechętnie cofnęła rękę.

Pieścił brodawkę jednostajnym ruchem; pociągał ją kciukiem i palcem wskazującym, jakby opuszki palców były wargami. Poczula niesamowite mrowienie w dołku, z trudem stłumiła jęk.

- Kobieta ma trzy główne mannas. Jedną z nich są piersi i brodawki. Pieszczotą piersi mężczyzna może doprowadzić kobietę do orgazmu. Chciałabyś?

Orgazm sutkowy? Nigdy o czymś takim nie słyszała. Odrzuciła głowę w tył, oparła na ramieniu lorda i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w stado płynących po niebie chmur. Ich ciała, jeszcze przed chwilą z sobą walczące, teraz stopiły się w jedno i poruszały równo w rytm biegu konia.

- W piersiach jest pole energetyczne. - Puścił nabrzmiałą brodawkę i krótkim, okrężnym ruchem zaczął masować splot słoneczny. Poczula dziwne ciepło, wzrastające z każdym rotacyjnym ruchem. - Potrafię sprawić, że ta energia się rozdzieli i skieruje do piersi - dłonią objął lewą pierś, palce miał silne, zdecydowane. Na zmianę ujmował pierś dłonią i rozprostowywał dłoń, żeby pocierać boleśnie nabrzmiały czubeezek - a potem wytryśnie brodawkami.

Fala gorąca zaczęła płynąć z głębi u podstaw piersi w górę. Czubkiem języka objechał wkoło kontur ucha.

- Kiedy to się zdarzy, bywa - nie zawsze, ale bywa - że kobieta zrosi się białą substancją, słodkim odmładzającym mężczyzn eliksirem. Taoiści nazywają go „białym śniegiem”.

Puścił pierś i ścisnął mocno brodawkę. Elaine krzyknęła. Dusza jej wyskoczyła przez wrażliwy czubeczek.

- Wspaniale, kochanie - szeptał tuż przy skroni, przy szyi, przy uchu. Wsunął palec pod stanik z aksamitu. Szarpnęła się, próbowała uciec przed dociekliwą dłonią. - Nie jesteś jeszcze gotowa. Wszystko w porządku. Będziemy ćwiczyć. Sprawia ci to przyjemność? Chciałabyś, żebym wargami pieścił i ssał twoje piersi?

Elaine zadrżała i straciła oddech. Zanim zorientowała się, co lord zamierza, ten wysunął palec spomiędzy guzików stanika i wsunął dłoń pod aksamitną spódnicę. Ręka z bezszelestnym, podniecającym chrobotem przesuwała się po majtkach w kierunku rozciętego kroku.

- Co robisz?! - krzyknęła rozwścieczona. Sięgnęła po jego rękę. Spóźniła się. Jego dłoń już była na miejscu, dotykała i szturchała gruby podkład, potem przesunęła się w górę, sprawdzając mocowanie domowej roboty paska do podpasek. Palce przesunęły się z powrotem w dół, badały przylegające do szparki kilkakrotnie złożone płótno.

- Yoni kobiety również jest jedną z głównych marmas.

W tej chwili dla Elaine jej yoni równie dobrze mogła być kielbasą wieprzową. Zgrzytnęła zębami, wszelkimi sposobami usiłując odsunąć jego rękę z miejsca, którego żaden mężczyzna nie powinien dotykać w tym okresie.

- Szsza, ja wiem, wiem... Pozwól mi tylko troszkę się dotknąć. Nie wstydz się, nie ma czego, to zupełnie normalne, normalne dla ciebie i dla mnie. Sanskryccy duchowni wierzą, że krew wypływająca z kobiety ma magiczną moc, wtedy właśnie kobieta jest najbardziej czysta...

Normalne! Czysta!

Przecież jest dziewiętnasty wiek. Nic, co wiązało się z fizjologią, w dziewiętnastym wieku nie było ani normalne, ani czyste. Na miłość boską, przecież jest wiktoriańskim

dżentelmenem! Dlaczego więc nie zachowuje się jak człowiek epoki wiktoriańskiej?

Ruchliwe palce odnalazły ją pod złożonym płótnem. Zaczął rytmicznie uderzać. Elaine napięła mięśnie, broniąc się przed niechcianymi doznaniem.

- Mieszanka seksualnych soków kobiety i mężczyzny nosi nazwę yonitattva. Czci się ją uroczysto, ma ona potężną moc, ale tylko przez połączenie nasienia mężczyzny z oczyszczającą krwią kobiety, yonipushpa. Tylko w ten sposób i tylko dzięki temu mężczyzna może osiągnąć wyzwolenie.

Nie chciała tego. Z sanskryckim błogosławieństwem czy bez, nie życzyła sobie tego. Nie chciała czuć się bezradna, nie w tym stanie; nie chciała zdobywać nowych erotycznych doświadczeń, nie życzyła sobie poznawać obcych technik zmysłowej miłości. To było zbyt perwersyjne, zbyt niebezpieczne. Mogłaby zapomnieć, że erotyczne podniecenie ma charakter hormonalny, że lord jest mężem Morrigan i pewnie nawet nie spojrzalby na Elaine, gdyby spotkał ją w dwudziestym wieku.

- Pragnę, żebyś to czuła, Morrigan; pragnę, żebyś płonęła i skręcała się z żądz jak piekielne ognie. Chcę, żebyś poznała, jak to jest pragnąć kogoś tak mocno, że człowiek czuje, iż umrze, jeśli nie doczeka spełnienia. Chcę, żebyś teraz tak czuła, tak pragnęła.

Ogier przeszedł w galop. Elaine puściła nadgarstek lorda i chwyciła obejmującą ją w talii rękę, w której trzymał lejce. Ich ciała nie poruszały się synchronicznie. Lord mocno uciskał złożone płótno, poruszał nią w przód i w tył między swoją dłoń a nasadą ud, między palcami a wybrzuszeniem w spodniach, którego wcale nie starał się ukryć. Koń wykonywał swoją robotę, podskokami zmuszał Elaine do objęcia się i przesuwania po podniecających przeszkodach.

Zaczęła ciężiej oddychać, potem oddech stał się szybszy, wręcz tryskał z ust. Energia, która emanowała z sutek i

brodawek, buchnęła z trzykrotnie większą siłą w drugiej z marmas. Wygięła się w tył, oparła o twarde mięśnie torsu i brzucha lorda, ponownie wyciągnęła rękę, zacisnęła dłoń na jego nadgarstku i - chociaż bardzo się tego wstydziła i pewnie nigdy nie przestanie - mocniej przycisnęła jego dłoń do złożonego płótna, mocniej, mocniej.

Zielone pola widziała jak przez mgłę. Koń zaczął sapać i prychać.

- Wypowiedz moje imię, Morrigan. Powiedz moje imię, a dam ci, czego pragniesz, czego potrzebujesz. - Głos wiał chłodem, nie była to już gorąca, wilgotna chryпка, ale zimny, obojętny rozkaz. - Mów!

Dobrze, dobrze, powiedziałyby, niech go diabli, powiedziałyby wszystko, czego by tylko chciał, ale nie wiedziała, jak ma na imię! Elaine serce niemal wyskoczyło z piersi, nie mogła złapać oddechu, zaraz zemdleje, on musi doprowadzić ją do szczytu, musi teraz dokończyć...

- Żal mi ciebie, Morrigan.

- Nieee! Nie przerywaj!

Elaine mocniej ścisnęła nadgarstek, za wszelką cenę chciała zatrzymać go w tym miejscu. Wyciągnął rękę spod spódnic, zaczął obciążać w dół i układać suknię. Musiała go puścić, jeśli nie chciała stracić ręki albo spaść z konia.

Mocno zacisnęła powieki, rozsadzała ją złość i spalało niesamowite zmysłowe podniecenie. Nie mógł jej tak zostawić. Boże, przecież była o krok od spełnienia. Nie mógł tak po prostu jej zostawić! Nie po raz drugi! Niech go diabli, nie po raz drugi!

- Uśmiechnij się, Morrigan. Chłopcy stajenni pomyślą, że jesteś niezadowolona z przejażdżki.

Otworzyła oczy, zamrużyła powiekami. Są w domu? Przecież...

Lord sprawnie zsiadł z konia, potem zszedł Elaine, gorącymi, silnymi rękoma obejmując ją w pasie. Znaleźli się



bardzo blisko siebie. Natychmiast ją puścił.

- Daj Siwie dodatkową porcję owsa, Mickey. Zapracował sobie na nią. Jasper też niech dostanie, kiedy wróci do stajni.

W dzwoniącej w uszach ciszy rozległ się stukot kopyt jednego konia. Gorący, szorstki palec wsunął się pod brodę Elaine i uniósł twarz do góry. Dziewczyna drgnęła i cofnęła się na widok błysków wściekłości w jego oczach.

- Czujesz to, prawda, Morrigan? Rozpalone zmysły, płonąca kama. To dobrze. - Puścił jej brodę. - Może następnym razem będziesz pamiętała, jak mam na imię. Charles. Powtórzyłaś je po księdzu podczas naszej ceremonii zaślubin. Z drugiej strony, jak mogłem przypuszczać, że będziesz pamiętała taki drobiazg, skoro przez cały rok zachowywałaś się, jakbyśmy nigdy nie związali się węzłem małżeńskim?

- Ubierz się ciepło do obiadu. - Poklepał japo policzku. - Robi się chłodno.

Odwrócił się i pogwizdując, poszedł w kierunku domu. Po złości, z jaką patrzył na nią chwilę wcześniej, nie pozostał nawet ślad.

To wariat, najpierw śmieje się z niej, potem próbuje uwieść, a chwilę później odtrąca ze złością. A teraz pogwizduje, jakby był panem świata, jakby nie sprawił, że czuje się rozpalona do granic wytrzymałości.

Myślała, że nie potrafi nikogo nienawidzić bardziej niż Hattie. Tymczasem teraz jeszcze bardziej nienawidziła lorda, nienawidziła go całą siłą rozbudzonych i niezaspokojonych zmysłów, których teraz z jej niesanskryckim podejściem nie będzie w stanie sama zaspokoić, nawet gdyby mogła to zrobić z ciałem, które przecież nie do niej należało.

Coś ostrego ukłuło ją w palec. Spojrzała na dłoń.

Mały kapelusik wyglądał jak zmiętoszona kulka aksamitu i piór. Z watowanego materiału sterczała groźnie wyglądająca szpilka do kapelusza. Czubek miała czerwony. Z wewnętrznej strony dłoni spływała kropla krwi.

A więc uważał, że robi się chłodno, pomyślała Elaine ze złością.

Błąd.

Elaine zaczęła kuśtykać w stronę domu, który wcale nie był domem, tylko małym pałacem.

Nie będzie chłodno, będzie arktycznie zimno.

## 16

Elaine jak w transie chodziła tam i z powrotem po orientalnym dywanie. Poza bólem mięśni po konnej jeździe w dole brzucha miała uczucie pełności i tępe skurcze. Skurcze menstruacyjne. Pamiętała, że czasami bolał ją krzyż i czuła się nabrzmiała, ale nigdy nie miała bolesnych skurczów. A wszystko to z jego winy. Gdyby nie doprowadził jej ciała do stanu tak silnego podniecenia, mięśnie nie byłyby teraz napięte i twarde jak kamień.

Przycisnęła ręką lewą pierś. Brodawka była nabrzmiała, bolesna. Podobną bolesność czuła w tym drugim miejscu, które uderzał i drażnił palcami, doskonale wiedząc, dlaczego osłonięte jest złożonym płótnem.

Zarumieniła się z zażenowania. Teraz, kiedy wiedziała, jak ma na imię, czuła się jeszcze bardziej zawstydzona. Jest koniec dziewiętnastego wieku, szczyt epoki wiktoriańskiej, czas, kiedy seks oznaczał wyłącznie płęć, a nie fizyczne zbliżenie mężczyzny i kobiety. Jakim cudem ten facet ma takie pomysły?

Poczuła gwałtowny skurcz mięśni w dole brzucha.

Skurcz wywołany wspomnieniem pragnienia spełnienia.

Skurcz wywołany wspomnieniem niezaspokojenia.

Już ona pokaże lordowi, Charlesowi. Nie będzie nią rządził, a potem traktował jak jedną z kobiet z haremu. W końcu jest jego żoną.

Biedna Morrigan. Nic dziwnego, że dziewczyna się

zamykała w pokoju i przepisywała Biblię. Gdyby Elaine bodaj przez moment przypuszczała, że przepisywanie Pisma Świętego sprawi, że zapomni o bolesnym pragnieniu, którego nie powinna czuć, szczególnie w tej fazie cyklu, momentalnie chwyciłaby pióro do ręki.

Rozległ się gong wzywający na obiad. Chwilę później usłyszała znajome skrobanie w drzwi.

„Chciałabyś, żebym wargami pieścił i ssał twoje piersi?”

Zacisnęła powieki w nadziei, że sprzed oczu zniknie obraz lorda ssącego pierś na obiad.

Znowu rozległo się skrobanie.

Otworzyła oczy, wstrzymała oddech. Po kilku sekundach usłyszała, że pokojówka oddała się od drzwi.

Odetchnęła z ulgą.

Zrobione! Już po wszystkim. Charles wie, że nie będzie towarzyszyła mu przy obiedzie. Ani przy niczym innym.

Po pewnym czasie znowu usłyszała skrobanie w drzwi.

Minęła sekunda, druga, trzecia.

Kłóś poruszył klamką.

Serce podskoczyło jej do gardła. Nadszedł czas rozrachunku.

- Psze pani? Jest tam pani, psze pani? Jaśnie pan, on powiedział, żebym zaniósła pani obiad do pokoju. Mówił, że pani nie czuje się za dobrze. Psze pani?

- Katie!

Śmiech zadrzał Elaine w żołądku. Kłatkę piersiową miała zbyt napiętą, by paroksyzm śmiechu mógł przedostać się wyżej. Otworzyła drzwi. Czuła tak wielką ulgę, że gotowa była uściskać pokojówkę i już otwierała usta, by jej powiedzieć, jaka jest cudowna.

Natychmiast zamknęła usta.

Czy jeszcze kiedyś będzie mogła mówić, nie zastanawiając się nad każdym słowem?

Czy nadejdzie dzień, kiedy nie będzie drżała przed

zdemaskowaniem?

Mimowolnie wspomniała konną przejażdżkę.

Wtedy jakoś wcale się nie obawiała, że zostanie zdemaskowana.

\*\*\*\*

Spędziła kolejną bezsenłą noc. Bardzo dokuczały jej skurcze w dole brzucha. Przewracała się z boku na bok, wstawała z łóżka, chodziła w tę i z powrotem po orientalnym dywanie, co pewien czas powtarzając wszystkie czynności: do łóżka, z łóżka i znowu do łóżka.

Gdyby była w Chicago, poszłaby do apteczki i wzięła dwie aspiryny.

Gdyby była w Chicago, nie potrzebowałaby dwóch aspiryn.

Gdyby była w Chicago, zwinęłaby się w kulkę w łóżku i przytuliła do pleców Matthew. Pomagało na wszystkie dolegliwości.

Czarny łabędź.

Zawsze sam.

Dlaczego lord przypuszczał, że żona nie pamięta jego imienia?

Wsunęła się do łóżka, żeby rozgrzać stopy.

To wszystko jego wina: zdrętwiałe palce u nóg, ból brzucha, zakazane pożądanie, wszystko.

Obudziła się z bólem, niebo było zachmurzone. Zaspany umysł potrzebował kilku sekund na rozdzielenie złego samopoczucia i ponurego, posępnego jak dzień sądu dnia. Identyfikacja właściwego źródła bólu nie zmniejszyła go ani o jotę. Tyle, jeśli chodzi o rozważania w stylu pana Nietzschego.

Jęknęła z bólu.

Czuła, jakby w brzuchu miała jakąś pięść, która rytmicznie się zaciska i na wszystkie strony wykręca. Ucisk w końcu zmusił ją do wstania z łóżka i skorzystania z nocnika za

japońskim parawanem.

Złożony kawał płótna przesiąknął krwią. Jeśli dalej miesiączka będzie tak obfita, wykrwawi się na śmierć.

Pięść zacisnęła się i obróciła.

Miała nadzieję, że wykrwawi się na śmierć. Byłoby to błogosławieństwo.

Godzinę spędziła zgięta w pół na zimnej, twardej porcelanie. Nigdy jeszcze nie miała tak silnych bólów. Musiała podnieść się z nocnika, lewa noga dłużej nie wytrzymała w niewygodnej pozycji. Pół godziny później była z powrotem za parawanem.

- Psze pani? - Zza zamkniętych drzwi wyraźnie usłyszała głos Kalie. - Psze pani, przyniosłam pani śniadanie, psze pani.

Elaine zagryzła zęby.

- Psze pani? Obudziła się pani, psze pani? Może woli pani, żebym przyszła później? Psze pani?

Elaine powoli się podniosła. Nogi zmieniły się w dwa kłocę drewna. Niepewnym krokiem podeszła do drzwi i przekręciła klucz.

Katie wpadła do pokoju.

- Szkaradny dzień, psze pani, naprawdę. Przyniosłam pani imbryk gorącej herbaty i placek z truskawkami, specjalność kucharki, i miseczkę pysznej owsianki z miodem i ze śmietaną... Och, psze pani, okropnie pani wygląda!

Elaine, nie odsłaniając zębów, uśmiechnęła się z przymusem.

- Czy to... - Katie pomasaowała się po brzuchu. - No, wie pani?

Milczenie Elaine było dostatecznie wymowną odpowiedzią. Katie uśmiechnęła się szeroko, pokazując dziesiątki białych, równych zębów.

- Dobrze, że to tylko raz w miesiącu, prawda, psze pani? Mama mówi, że Ewa nic nie mogła zrobić, żebyśmy my, kobiety, tak okropnie nie cierpiały. Dobre śniadanie poprawi pani na strój, a potem położymy panią z powrotem do łóżka i

dokładnie otulimy.

Katie postawiła tacę na biurku i przeniosła mały hebanowy stolik przed kominek. Następnie przestawiła tacę na stolik i krzątała się wokół niego: ułożyła sztućce, rozłożyła serwetkę, napełniła filiżankę herbatą, dodała do owsianki łyżkę śmietany i cały czas wyrzucała z siebie potok słów, gładząc bez sensu o mamie, kucharce, Bogu i cierpiących za niepopelnione winy kobietach.

Pięści w macicy Elaine urosły pazury. Gigantyczne, długie, ostre, takie jakich mają czarownice.

- A moja mama mówi: Katie, dziecko...

Elaine biegiem ruszyła za parawan.

- Psze pani? Psze pani, jest pani niedobrze? Nie jest pani głodna? Moja mama, ona mówi...

Elaine zamknęła oczy. Zbyt źle się czuła, żeby się wstydzić. Niech głupia dziewczyna myśli sobie, co chce.

- Psze pani? Chce pani, żebym pani pomogła? Może...?

Zabiję ją, jeśli tu przyjdzie, pomyślała Elaine z niezwykłą jasnością, taką, która czasem rozświetla umysł, kiedy ciałem targa nieznośny ból.

Kiedy Elaine wyłoniła się zza parawanu, Katie przypominała zwiędniętą chryzantemę.

- Psze pani? Lepiej się pani czuje?

Elaine nawet nie spojrzała na pokojówkę, była zbyt zmęczona i obolała.

- Może - Katie odchrząknęła - może chciałaby pani odrobinę nalewki z opium?

W tej chwili Elaine zażyłaby nawet cyjanek.

- Wyjdę na chwilę, psze pani. Przyniosę lekarstwo. Moja mama mówi, że na wszystko najlepiej pomaga filiżanka gorącej herbaty. Wylałam tę z filiżanki, psze pani, już ostygła, ale w imbryczku powinna być jeszcze ciepła. Przyniosę świeżą z kuchni, kiedy będę wracała. - Katie pobiegła do drzwi. - Niech pani wypije filiżankę pysznej herbaty, kiedy mnie nie

będzie. Dobrze pani robi, zobaczy pani. Moja mama czasem okropnie cierpi i zawsze mówi, że najlepiej jej pomaga filiżanka herbaty.

Elaine z trudem przełknęła łyk leczniczej herbaty. Ciepł" z żołądka promieniowało w dół brzucha. Nie zmniejszyło bólu, ale go rozproszyło. Wypiła herbatę do dna i sięgnęła po czajniczek, żeby nalać następną filiżankę.

- Powinnaś wczoraj zjeść ze mną obiad. Wiem z bardzo pewnego źródła, że kobiety uprawiające sztukę sanskrytu nie miewają takich bólów, nie cierpią tak, jak ty teraz, Morrigan.

Wpuściła imbryk z ręki.

Długie, śniade palce chwyciły delikatną porcelanę. Trochę herbaty się wylało, ale czajniczek się nie rozbił, chociaż w głowie słyszała brzęk odłamków szkła. Lord - Charles - prosto postawił czajniczek, wziął serwetkę i osuszył najpierw jej rękę, potem swoją.

- Wyglądasz strasznie.

Jak może spokojnie i z zimną krwią patrzeć jej w oczy, skoro czuł żar jej miesiączki?

- Chodź. - Ściągnął ją z krzesła. - Katie mówi, że bardzo cierpisz i wyglądasz, jakbyś za chwilę miała paść trupem, i że jeśli czegoś nie zrobimy, przyrośniesz do nocnika.

W tej chwili nic nie było w stanie jej upokorzyć - tylko dlatego natychmiast nie umarła ze wstydu.

- To jej słowa, nie moje. - Lord objął Elaine za ramiona i podprowadził do rozgrzebanego łóżka. Ciepło jego ciała, zwykle niepokojące i parzące, teraz było niebiańsko kojące. - Przynajmniej tymi słowami relacjonowała twój stan Fritzowi. Fritz, naturalnie, poczuł się w obowiązku poinformować mnie o możliwości rychłego owdowienia. Usiądź.

Pochylił się, ujął stopy Elaine i położył na materacu, podgiął nogi i wsunął pod pogniecioną kołdrę. Spokojnie, bez żartów poprawił kołdrę, obciągnął i wygładził na niej jedwab i aksamit.

Elaine opadła na poduszki i pozwoliła się sobą zająć. Ból ściał ją z nóg. Nie wolno podejmować walki, dopóki nie ma się dość sił, żeby ją wygrać. Westchnęła i powoli rozluźniła mięśnie.

Lord odwrócił się i odszedł.

Pięść z pazurami znowu drapieżnie się obróciła. Elaine zagryzła wargi, nie chciała go wołać. Poczuała się opuszczona, przelknęła łzy goryczy.

Wrócił po kilku sekundach z filiżanką w ręku. Materac ugiął się pod jego ciężarem, ciało Elaine zsunęło się w jego kierunku.

- Dodałem do herbaty kilka kropli laudanum. Wypij do dna.

Będiesz senna, ale napój właśnie w ten sposób uśmierza ból.

Bądź grzeczna-i ładnie wypij.

Lewą rękę wsunął jej pod szyję i uniósł głowę do góry.

Elaine spojrzała mu w twarz. Teraz nie przypominał lorda, którego znała. Oczy miał ciemne, poważne, nie złe czy zimne lub przekorne. Nie było w nich również tego porozumiewawczego spojrzenia, sygnalizującego, że przecież poznał jej zdradziecką namiętność. Ręka unosząca głowę była ciepła, czuła, ale pewna i silna.

Czy naprawdę byłoby źle, gdyby odkrył, że nie jest tą osobą, za którą ją uważa? Przecież nie lubił Morrigan. Może Elaine bardziej by mu się spodobała?

Jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby, że Elaine jest lepsza od obłąkanej Morrigan. Wcale nie była pewna, czy sama w to wierzy, nie była pewna, czy nie obudzi się w nie-mnącej pościeli.

Poczuała przy wargach filiżankę, porcelana była chłodna, krucha. Zamknęła oczy i wypila herbatę. Charles ostrożnie opuścił jej głowę na poduszkę. Ciepłe palce delikatnie zsunęły



się po karku. Prawie natychmiast ogarnęło ją miłe uczucie, gdzieś odpływała.

- Dobrze, kochanie.

Czemu był taki dobry dla żony, która podobno nawet nie pamięta jego imienia?

Leciutka, ciepła pieszczota musnęła jej policzek. Głaskał ją palcem? A może dotknął wargami? Wszystko jedno, była zbyt śpiąca, żeby się nad tym zastanawiać. Otoczona opieką, czuła się cudownie, a przecież, jak sięga pamięcią, to ona zawsze opiekowała się innymi.

Charles podciągnął przykrycie do jej twarzy. Elaine wyciągnęła szyję, potem podbródkiem próbowała zsunąć jedwabną poszwę z twarzy i utknąć ją pod brodą. Pewne, ciepłe palce natychmiast jej pomogły. Uśmiechnęła się, ból zginął w otaczającej wszystko ciemności.

- Właśnie. Zaśnij. Kiedy się obudzisz, będziesz się czuła lepiej.

Mars pojawił się na czole Elaine. Walczyła, chcąc wyrwać się z ciemności. Lepiej będzie się czuła, kiedy się obudzi... To znaczy, że znajdzie się znowu w dwudziestym wieku, obudzi się w niemnącej pościeli.

Wróci do Matthew.

Siłą woli otworzyła oczy i z niepokojem spojrzała w górę. Stał nad nią nie Matthew, ale...

- Charles... - Usłyszała swój głos, jakby dobiegał z bardzo daleka. Mówiła bardzo niewyraźnie.

- Tak, kochanie.

Ciepłe, szorstkie palce wygładziły zmarszczone czoło, rytmicznie gładziły i odgarniały czarne włosy z twarzy. Oczy same się zamknęły. Czuła się coraz lżejsza, aż zaczęła unosić się w powietrzu, coraz wyżej i wyżej...

- Tak, dobrze, zamknij oczy i śpij. Nie bój się, nie pozwolę, żebyś znowu tak cierpiała. Jeśli sanskryt nie pomoże, zrobi to dziecko. A planuję jak najszybciej napęłnić ten mały brzusek.

Typowy mężczyzna. Jakby ciąża rozwiązywała problem. Dziewięć miesięcy kiedyś się skończy. Potem znowu będzie miała bolesne miesiączki.

Cichy śmiech podążył za nią w wolną od bólu otchłań.

Damon kiedyś opowiadał, że kobiety wygadują niesamowite rzeczy pod wpływem środków odurzających. Morrigan była tego doskonałym przykładem.

Charles przyglądał się śpiącej żonie. Była bardzo młoda i bezbronna. Rumieńce, które wczoraj rozjaśniały policzki, zostały zniszczone przez ból i opium.

Zatem mylił się, młoda żona wcale nie jest taką ignorantką, jak myślał. Wiedziała, że ciąża jest odmiennym stanem, że na pewien czas ustają miesięczne krwawienia, ale po dziewięciu miesiącach znowu się pojawiają. Ciekawe, skąd to wszystko wiedziała. Jeśli dobrze pamiętał, w Pierwszej Księdze Mojżeszowej tych informacji nie było.

Morrigan nazywała miesiączkę „okresem”. Zwięźle. Trafnie. Pewien cykl został zamknięty.

Charles...

Wczoraj niemal dławił się ze złości, kiedy będąc na krawędzi orgazmu, nie wypowiedziała jego imienia. Było tylko jedno wyjaśnienie. Przez cały rok małżeństwa zwracała się do niego: „mój panie”. W tak ważnej dla niej chwili Morrigan nie wypowiedziała jego imienia, ponieważ go nie pamiętała.

Poczuł się, jakby otrzymał bolesny policzek: zapomniała, jak ma na imię już w chwili, kiedy w jej ręce składał wszystkie doczesne dobra. Zgubiła nawet obrączkę, symbol przysięgi, że do końca życia będzie otaczał ją opieką, chociaż przyszła do niego w wełnianej sukni na grzbiecie i ze służącą, którą powinno się trzymać w psiej budzie.

Teraz jednak ma obrączkę na palcu.

Wyszeptała jego imię.

Półokrągłe ślady na wierzchu jego dłoni świadczyły, że wcale nie jest taka bezbronna.

Pogłaskał blednący siniak na jej policzku. Przytuliła się do muskającego twarz palca.

Przypomniął sobie, jak wiła się w jego ramionach, przeżywając miniorgazm, i cały żal oraz gorycz minęły.

- Psze pana?

Charles odwrócił się i przyłożył palec do ust, nakazując ciszę. Ostrożnie wstał z łóżka i wyprowadził pokojówkę z sypialni.

Elaine obudziła się i nie mogła złapać powietrza. Mgliste, koszmarne wizje kołatały się jej po głowie. Klucie igłami. Maszyneria w kształcie trumny. Ludzie w białych strojach. Dym w powietrzu i migające światła. Strzelanie iskier. Całe ciało przeszył dreszcz, jakby została porażona prądem elektrycznym. Senne wrażenia nie mijały: dotkliwy ból i ogarniające ją przygnębienie. Uczucie osamotnienia tak przejmujące, że poczuła ucisk w piersi.

Powoli zdała sobie sprawę, że ktoś stoi przy łóżku. Bez odwracania głowy wiedziała, że nie jest sama. Przypomniała sobie kojący głos lorda. Uczucie osamotnienia minęło.

- No i dobrze, psze pani! Tak sobie myślałam, kiedy się pani obudzi.

Ależ jestem głupia, pomyślała Elaine. Do oczu napłynęły jej łzy. Po cóż Charles miałby siedzieć przy cierpiącej żonie? Matthew w takich chwilach czuł się totalnie zagubiony; kiedy raz czy dwa zachorowała na gripę, nie wiedział, jak się zachować. Dlaczego lord miałby być inny?

Wcale nie chciała, żeby był inny. Jak można oczekiwać współczucia od człowieka, którego zdaniem bóle porodowe są lekarstwem na skurcze menstruacyjne? Głupi barbarzyńca. Głupi ciemny barbarzyńca. Akurat! Wypełni jej brzuch dzieckiem! Jakby była maszyną, która chodzi na spermę.

Przewróciła się na bok, gdzie wcześniej siedział Charles, i podkuliła nogi. Brzuch nadal ją bolał. Tępy ból tętnił między oczami. Wargi miała suche jak jesienne liście. Obok łóżka

rozległ się szelest tkaniny.

- Jaśnie pan, on kazał mi dać to pani, kiedy pani się obudzi i ciągle będzie panią bolało. Weźmie to pani, psze pani?

Elaine automatycznie, nie odwracając się, wyciągnęła rękę. W dłoń wsunięto jej ciepłą filizankę. Uniosła głowę na tyle, żeby przełknąć zawartość. Zbyt późno się zorientowała, napój już był w przełyku. Szeroko otworzyła oczy i raptownie usiadła na łóżku.

Mój Boże, co za ohyda! Czyżby próbował ją otruć?

- Jaśnie pan, jemu przywieziono to aż z Devonshire, naprawdę. Doktor Damon to przyjaciel jaśnie pana, ale pani to pewnie wie, doktor Damon powiedział, że to lepsze od laudanum. Miałam wujka, okropnie lubił opium, pewnej nocy piorun go zabił. Nie mógł wytrzymać, aż burza przejdzie, i poszedł do aptekarza. No i po drodze trzasnął go piorun. Psze pani, przynieść pani kolację? Zje pani coś?

Elaine pokręciła głową i opadła na poduszkę. Nic dziwnego, że miała sucho w ustach i czuła się przygnębiona. I samotna. Zażyła narkotyk. W dodatku pewnie okropnie krwawi. Powinna wstać i zmienić podkład, zanim zabrudzi pościel.

Cała Elaine, rozsądna i praktyczna do końca.

Co z tego, że zabrudzi pościel; lord może pozwolić sobie na świeżą zmianę trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. To nie Matthew. Z Matthew na wszystko musieli sami zarobić. Musieli pracować, by utrzymać, co udało im się zdobyć. Lord zawdzięczał majątek urodzeniu.

I brutalności.

Pewnie ma fabrykę, w której sześćioletnie dzieci pracują od świtu do nocy.

Elaine wysoko podkuliła nogi i zwinęła się w kłębek. Bardzo cierpiała. Nie powinna przejmować się takimi drobiazgami jak zakrwawiona pościel. Jemu pewnie zależało na tym, żeby się martwiła i cierpiała.

- Niech pani odpocznie, psze pani. Jaśnie pan, on

powiedział, żebym została z panią na noc. Jak będzie pani czegoś potrzebowała, niech pani tylko krzyknie, zaraz przyjdę.

Nie potrzebowała nocnej pielęgniarki, nie chciała Katie w charakterze pielęgniarki. Potrząsnęła głową i wskazała drzwi.

- Och, nie, psze pani, nie mogę pani zostawić! Pan na pewno by mnie wyrzucił, na pewno by to zrobił, a ja przecież mam mamę, tatę i pięcioro młodszego rodzeństwa, których muszę pomóc nakarmić i odziać!

Jakby „młodsze rodzeństwo” było stadem koni. Nic dziwnego, że Katie bez trudu o nich zapominała, kiedy zadanie przerastało jej siły. Elaine zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Zanim skończyła liczyć, zapadła w półsen. Zanim otworzyła usta, żeby powiedzieć Katie, że jeśli o nią chodzi, wszyscy, włącznie z „jaśnie panem”, mogą skonać z głodu, twardo spała.

## 17

- Jaśnie panie - zaczęła Katie zgięta w ukłonie. - Jaśnie panie, jaśnie pan chciał, żebym powiedziała panu o mojej pani.

Charles westchnął. Zastanawiał się, co Fritz naopowiadał o nim Katie, że urodziwa, młodziutka pokojówka od kilku dni odnosiła się do niego, jakby był skrzyżowaniem pashy z jadowitą kobrą. Biały czepek jaskrawił się w promieniach słońca, twarz służącej była skryta w cieniu, widać było tylko kontur nosa. Czarna spódnica uniformu tworzyła koło na dywanie w bibliotece. Palcami delikatnie bębnił po blacie biurka i zastanawiał się, jak długo pokojówka wytrzyma w niewygodnej pozycji.

- Katie- odezwał się w końcu- lepiej zrozumieć, jeśli będziesz mówiła do mnie, nie do podłogi. Nie jestem królową, możesz wyprostować się w mojej obecności.

- Tak, jaśnie panie. - Katie się zarumieniła i niezdarnie wyprostowała.

Charles powstrzymał uśmiech. Gdyby pozostała zgięta w ukłonie minutę dłużej, prawdopodobnie w ogóle nie zdołałaby się wyprostować. Musiałby wzywać Fritza, żeby pomógł podnieść się złamanej w pół piękności. On sam raz na zawsze postanowił nigdy nie stawiać do pionu własnej służby.

- Masz dla mnie wiadomość? - zapytał łagodnie.

- Tak, psze pana. - Zarumieniona twarz Katie zrobiła się purpurowa, wyraźnie odbijała się od białego czepka. Dziewczyna wbiła wzrok w biurko i miętoszyła fartuch. Po chwili zdała sobie sprawę z tego, co robi, puściła sztywne białe płótno i skoncentrowała się na wyginaniu bardziej elastycznych palców.

Charles pozwolił pokojówce wykręcać palce, dopiero po dłuższej chwili dał wyraz rosnącemu zniecierpliwieniu.

- I co? - zagadnął.

- Chodzi o moją panią, psze pana. Przekleństwo już się skończyło.

Poczuł, jak radość rozsadza mu piersi, po sekundzie coś zaczęło rozsadzać go niżej. Od kilku dni to uczucie stawało się nie do zniesienia.

Miał nadzieję, że Morigan za nim zatęskni. Nie odwiedził jej od dnia, kiedy leżała zgięta w pół z bólu. Prawdę mówiąc, bał się ryzykować; wolał jej nie widzieć, dopóki nie przestanie krwawić. Jemu samemu to nie przeszkadzało, uważał jednak, że w tym tygodniu żona już dość przeżyła. Niemal spadła z konia, kiedy dotknął podkładu z płótna między jej nogami. Sądząc jednak po późniejszej reakcji, niewiele trzeba, żeby przewyciężyć jej uprzedzenia.

Usunął się więc w cień, co nie znaczy, że całkiem o niej zapomniał. Wręcz odwrotnie, bardzo starannie wybierał lekturę, którą umiłał jej pobyt w łóżku.

Rozjaśnił twarz uśmiechem, trochę diabolicznym, trochę rozmarzonym.

- Czy to wszystko, psze pana?

- Kalie - Charles zmarszczył brwi - póki nie postanowię inaczej, będziesz spała w sypialni milady.

Pomyślał, że jeżeli Morrigan rzeczywiście się masturbuje, mimo postu może niedostatecznie mocno go pragnąć, chyba że nie będzie miała możliwości sama się zaspokoić. Kiedy będzie ją miał w swoim łóżku, może się pieścić, ile zechce, naturalnie pod warunkiem, że będzie jeszcze miała na to siłę. Prawdę powiedziawszy, widok samozaspokajającej się kobiety jest bardzo podniecający.

- Ale, psze pana...

Katie zmarszczyła brwi, na ładnej twarzy widać było skupienie. Charles leniwie zastanawiał się, czy z taką miną kocha się z Fritzem. Niestety, odpowiedzi nigdy nie wyczyta z pokerowej twarzy osobistego lokaja.

- Jak mam to zrobić, co mam powiedzieć mojej pani? Wie pan, bardzo jej się nie podobało, kiedy miałam z nią zostać tej pierwszej nocy. Chciała mnie wyrzucić, ale nie poszłam, bo pan kazał mi zostać z panią, no to zostałam. Ale nie będzie się jej to podobało, nie pozwoli mi spać u siebie każdej nocy.

Oto ile jest warta reputacja pashy\ Baszowie, których znał, ścięliby służącej głowę, gdyby odważyła się kwestionować ich rozkazy. Potem za bezczelność wyrwaliby jej język.

- Powiedz mi lady, że ze wszystkimi pytaniami dotyczącymi moich poleceń powinna się zwracać bezpośrednio do mnie.

Drobna twarz się rozjaśniła. Katie odważyła się spojrzeć jaśnie panu w oczy. Pokraśniała jeszcze bardziej, widząc, że przygląda się jej uważnie.

Charlesowi przemknęło przez głowę pytanie, czy zaczerwieniła się na całym ciele. Morrigan również się rumieniła. Chciałby sprawdzić na żonie, czy całe ciało oblewa się pąsem.

- Dobrze, psze pana - wymamrotała pokojówka ze wzrokiem utkwionym w biurko.

- W porządku, Katie, możesz odejść.

Katie zgięła się w niezgrabnym ukłonie, podniosła się i odwróciła.

Jasne południowe słońce wlewało się do biblioteki przez otwarte drzwi balkonowe. Promienie przyjemnie grzały tył głowy. Z ogrodu dochodził świergot ptaków. Pogoda tej wiosny była absolutnie wyjątkowa. Szkoda z niej nie skorzystać.

- Zaczekaj - odezwał się Charles, jednocześnie sięgając po przybory do pisania. - Zaniesiesz pani list.

Katie wróciła do biurka i cierpliwie czekała, aż Charles napisze liścik. Odchylił się w krześle, w oczach lśniły mu filuterne ogniki. Zamaszyście podpisał kartkę, machnął nią kilka razy, żeby szybciej wysechł atrament, złożył i podał pokojówce. Katie z ukłonem przyjęła złożoną kartkę, odwróciła się i wybiegła z biblioteki.

Jakby się bała, że ktoś postawi ją do pionu.

Co Fritz jej naopowiadał?

Błysk złota przykuł uwagę Charlesa. Zamyślony wzrok utkwiał w inkrustowanej kasetce z albumem do poduszki. Tamtej nocy Morrigan była tak blisko, była bardzo rozpalona, wilgotna, roznamietniona, pragnęła więcej. Kobięcy nektar ciekł mu po palcach, chociaż dotykał jej tylko przez jedwab nocnej koszuli. Jeżeli wtedy była tak bardzo podniecona, teraz będzie istną tygrysicą. Niejedna kochanka mówiła mu, że po miesiączce wyraźnie wzrasta ochota na seks. A po lekturze książek, które posłał jej do pokoju, Morrigan powinna wpaść w jego sieci, jak udający się na tarło łosoś.

Zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze w płuca. Z całych sił próbował zapanować nad nabrzmiwającym członkiem, zmuszał się do cierpliwości. Wiedział, że musi jeszcze poczekać. Jednak był to twardy orzech do zgryzienia.

Raptownie otworzył oczy i skrzywił wargi w uśmiechu. Kąciki warg uniosły się do góry. Twardy nie w jednym



znaczeniu tego słowa. Jeśli jednak był twardy dla niego, postara się, żeby dla niej był bardzo, bardzo wilgotny.

I będzie go błagała.

Może...

Na pewno! Dlaczego nie?

- „A pokarm, który będziesz jadł, ma być odważony: mianowicie dwadzieścia sykli dziennie; będziesz go jadł o ustalonej porze”.

- „Również wodę będziesz pił odmierzoną: jedną szóstą hinu; będziesz ją pił o ustalonej porze”.

- „A będziesz to jadł w postaci jęczmiennych podpłomyków upieczonych przed ich oczami na ludzkim łajnie”.

Elaine z niesmakiem zamknęła Biblię.

Zmieniła pozycję, żeby wstać z krzesła. Prawą stopą uderzyła w stos książek pod biurkiem. Lord przysłał jej wiele pozycji, miała już małą bibliotekę. Literatury erotycznej. Może nie wyłącznie, uważała bowiem, że markiz de Sade należy do autorów innej kategorii dzieł. Jeżeli lord był innego zdania, praktyki sanskryckie, których w pewnym sensie doświadczyła, były zupełnie nieszkodliwą perwersją i pewnie tylko jednym z wielu jego zbroczeń. Utwierdziła się w przekonaniu, że najbezpieczniej będzie nie opuszczać sypialni.

Pochyliła się i poprawiła książki. Palcami powiodła po oprawionym w skórę dziele pod długim tytułem Kamasutra Watsja-jany. Tłumaczenie z sanskrytu w siedmiu częściach, z prologiem, wstępem i uwagami końcowymi. Wydanie z 1883 roku, bardzo świeże.

Wyprostowała się nerwowo i poszła w kierunku otwartych drzwi balkonowych. Dwanaście dni temu wcieliła się w Morrigan. Minęło dwanaście długich dni, a mogła być w zasadzie pewna tylko tego, że był teraz rok co najmniej 1883. Aha, jeszcze (i tego, że Morrigan mówiła z angielskim

akcentem, była leworęczna i miała silne bóle menstruacyjne. I że miała męża o imieniu Charles. Prawdopodobnie był dobrym człowiekiem, chociaż bardzo upartym. I doskonale znał zwyczaje sanskryckie.

Dobrze, że przynajmniej wyzwoliła się ze składanych i wiązanych na supełki kawałków płótna. Prawdę mówiąc, odłożyła je na bok już trzy dni temu, kiedy dostarczono jej do pokoju skrzyneczkę zawierającą kilka satynowych elastycznych pasów sanitarnych i kilka tuzinów podpasek, wykonanych z wełny i pachnącej lawendą bawełny.

Wyszła na balkon. Zbliżało się południe. Było zbyt cicho. Nie należała do tego świata.

Elaine zamknęła oczy i próbowała wyobrazić sobie siebie o tej porze dnia w dwudziestym wieku, ale w głowie miała pustkę. W panice zaczęła odliczać dni. Położyła się spać w niedzielę wieczorem, a więc obudziła się w poniedziałek rano. To by znaczyło, że w dwudziestym wieku jest dzisiaj piątek.

Jakie miała plany, jakie sprawy do załatwienia wpisała w kalendarzyku? Co było do zrobienia w pracy? Co w domu?

Zza głównych drzwi dobiegło skrobanie.

Szybko podniosła powieki. Nie miała żadnych planów poza obowiązkami zawodowymi. Przez ostatnie dwa miesiące przed terminem rozliczenia się z podatku Matthew pracował od świtu do zmierzchu, od poniedziałku do soboty. Ulicami Chicago snuły się setki, może nawet tysiące dostatecznie kompetentnych analityków komputerowych, z których każdy chętnie zająłby jej stanowisko.

Nikt za nianie tęskni, nikt nie odczuje jej braku, może najwyżej ktoś zauważy jej nieobecność. Gdyby zastąpiła ją Morigan, Matthew prawdopodobnie nie dostrzegłby różnicy.

- Psze pani, mam coś dla pani.

W dwudziestym wieku czułaby się równie samotna jak teraz, pomyślała ze smutkiem.

- Mogę wejść, psze pani? - Ktoś szarpał klamkę.

Nie miała wyboru. Powoli pokonała odległość od balkonu do drzwi. Przekręciła klucz w zamku.

Do pokoju wpadła Katie. Zgięła się w ukłonie i wyciągnęła rękę ze złożoną kartką.

*Pani!*

*Kucharka przygotowała wielki kosz piknikowy. Fritz wprawdzie zaklina się na wszystkie świętości, że świeże powietrze źle wpływa na trawienie, przypuszczam jednak, że z przyjemnością spędziłby trochę czasu z Pani pokojówką, Katie. Czekam na Panią w bibliotece. Proszę się pospieszyć.*

*Twój mąż*

Elaine powtórnie przeczytała liścik. „Proszę się pospieszyć”. Długo przyglądała się podpisowi. Odwróciła się do balkonu. Słońce mocno świeciło, zapowiadało zbliżające się lato. Olbrzymie dęby wyciągały gałęzie ku bezchmurnemu niebu. Prawie słyszała, jak rośnie trawa, była tak soczysto zielona.

Majówka.

Od wielu lat nie była na żadnym pikniku.

Wpatrywała się w ławkę z kutego żelaza i w myślach przebiła swoje dwudziestowieczne życie.

Czy w ogóle kiedykolwiek była na prawdziwej majówce? Mama, od kilku lat już nieżyjąca - nie, to nieprawda, jeszcze się nawet nie urodziła, lepiej tak o niej myśleć, niż parnie tać jej zżarte rakiem ciało, zakonserwowane aldehydem mrówkowym i pochowane pod kopcem piachu - mama była uczulona na pszczoły, a ponieważ pszczoły ciągnęły do jedzenia, posiłki zawsze jadali w domu. Matthew wolał jadać posiłki przy stole, latem najlepiej w klimatyzowanych pomieszczeniach.

Nie, nigdy nie była na majówce.

Jeszcze jedno nowe doświadczenie.

- Katie, jaki dziś mamy dzień?

- Czemu, przecież jest wtorek, psze pani. Uśmiechnęła

się, niespodziewanie poczuła się bardzo młoda jak na trzydziestodwuletnią matronę.

- Piękny... -powiedziała, wiernie naśladowując wymowę Char-lesa. Lord wyraźnie wymawiał słowa i z reguły nie zjadał końcówek, lepiej jeśli jej w ogóle nie będzie się to zdarzać - piękny dziś mamy dzień. Wybieramy się na majówkę.

- Jest bardzo ślicznie, bardzo, psze pani! - entuzjastycznie przyznała Katie. - Wycieczka! Wspaniale!

- Tak - mruknęła Elaine, wnioskując, że wycieczka jest innym określeniem pikniku. Prawie nie utykając, poszła w kierunku drzwi.

- Psze pani, musi pani wziąć szal. Na dworze jest ślicznie, ale w cieniu może być trochę chłodno.

Elaine niecierpliwie czekała, aż Katie odszuka szal w szafie. Jak szybko przyzwyczaiła się do pokojówki na każde skinienie. Uśmiechnęła się do służącej, kiedy ta narzucała jej na ramiona lekki wełniany szal. Był ciemnoróżowy i doskonale pasował do jasnoróżowej sukni, którą miała na sobie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie przebrać się w suknię z krótszym trenem, ale Katie była osobistą pokojówką jaśnie pani i jeśli jej zdaniem brakowało tylko szala, musiała być odpowiednio ubrana. Skinęła na służącą, żeby podążyła za nią, i skierowała się do biblioteki.

Charles stał tyłem do drzwi. Miał na sobie skórzane bryczesy, buty do kolan i jasnoniebieski frak. W promieniach słońca jego włosy lśniły miedzią i złotem.

Poczuła niepokój, coś ścisnęło ją w żołądku. Jest taki przystojny. Nie powinna spędzać z nim wspólnie czasu. Przecież jest mężem Morrigan, a ona jest żoną Matthew.

Lord powoli odwracał się od okna, jakby wyczuwał jej skrzępowanie. Elaine mocno się zarumieniła, piekły ją policzki. Patrzył na nią wszystkowiedzącym wzrokiem, osobiście się przekonał, ile w niej namiętności. Przypomniała sobie jego smak, odrobinę koniakowy, męski.

- Dziękuję, Katie, możesz odejść.
- Ale...
- Ale moja pani powiedziała...

Obie kobiety odezwały się jednocześnie. W głosie jednej brzmiał niepokój, w głosie drugiej słyhać było rozczarowanie.

- Powiedziałem, możesz odejść, Katie.
- Tak jest, psze pana.

Elaine odwróciła się do składającej ukłon służącej i wyciągnęła rękę, żeby ją zatrzymać. Ogorzała dłoń zacisnęła się na długich, białych palcach. Ciało Elaine, które wcale nie było ciałem Elaine, przeszył dreszcz. Jakim cudem tak szybko się przy niej znalazł? - pomyślała.

Katie wymknęła się drzwiami, zostawiając Elaine z Charlesem. Razem.

Teraz już wiedziała, jak ma na imię. Wiedziała również, że jeżeli znowu zacznie odwoływać się do zwyczajów sanskryckich, ona się podda.

Szarpnęła rękę w bok, ale nie zwolnił uścisku. Spojrzała na niego z wyrzutem. W liściku obiecał, że Katie i Fritz będą im towarzyszyć! - krzyczały jej oczy. Tymczasem lord spoglądał spokojnie, trochę przekornie, jakby chciał ją zmusić do powiedzenia tego głośno.

- Chodź, znam wspaniałe miejsce na piknik. Nie jest daleko, pójdziemy pieszo, przechadzka powinna być przyjemna. A przy okazji, czy już ci mówiłem, że wyglądasz bardzo ponętnie? Nie? Co za wstyd! Obiecuję, że dłużej nie będę cię zaniedbywał.

Elaine zrobiła nachmurzoną minę. Wygląda ponętnie, dopóki nie zrobi czegoś, co mu się nie spodoba, potem znowu będzie miała chudy tyłek. Nie sprzeciwiła się, kiedy wsunął jej rękę sobie pod ramię.

Fala gorąca zaatakowała przedramię i popłynęła w górę do ramienia. Spojrzała w oczy Charlesa, lśniły śródziemnomorskim lazurem. Uśmiechnął się, odpowiedziała

uśmiechem. Przymknął prawą powiekę, nie potrafiła się powstrzymać i też puściła do niego oczko, a potem niemal wybuchnęła śmiechem, widząc jego bezbrzeżnie zdumioną minę.

Lokaj czekał przy głównym wyjściu, uniżenie wyciągnął rękę z dużym koszem. Lord z humorem wziął od niego wiklinowy koszyk. Ramię w ramię Elaine i Charles wyszli na zewnątrz, na spotkanie ze słońcem.

Na podjeździe zaterkotał powóz, za nim, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się tumany kurzu.

- Hej, stój, stój, mówię! - rozległ się głos woźnicy, zabrzęczała uprząż i sześć zlanych potem koni zatrzymało się przed schodkami.

Chmura kurzu przykryła powóz, a potem dotarła do schodów. Elaine zaczęła kasłać. Charles podał jej dużą chusteczkę z białego lnianego płótna. Zakryła sobie nią nos.

Jeden z dwóch mężczyzn siedzących na zydlu woźnicy zeskoczył na ziemię i zniknął z oczu. Kurz szybko opadł. Mężczyzna znowu się pojawił, trzymał otwarte drzwi powozu.

Drewniany pojazd zakolebał się. Wysiadła z niego niska, tęga kobieta w średnim wieku. Za nią pojawiły się dwie młodsze, ale wcale nie szczuplejsze panie, co jedna to niższa. Wyglądały jak rosyjska baba, w której kryje się cała rodzina pań, jedna w drugiej. Na końcu wysiadł jeszcze niższy, tęgi pan w średnim wieku, krzepko dzierżąc w ręku laseczkę. Miał szczeciniaste bokobrody, a na czubku głowy nieproporcjonalnie mały melonik.

- Panie! - Kobieta w średnim wieku skłoniła się lekko.

Unosząc się, skinęła ręką za siebie. - Mary! Prudence! Ukłońcie się.

Dwie młodsze kobiety zrobiły krok do przodu i zgięły kolana w ukłonie. Zdaniem Elaine były dobrze po dwudziestce. Równocześnie, jak na sygnał, się wyprostowały. Matka i córki

stały obok siebie, trzy ogromne pary piersi wypięte do przodu, jak przerośnięte, nadęte gołębie.

W rzeczywistości kolorystycznie również przypominały gołębie, pomyślała Elaine z rozbawieniem; całe białoszare z kokardami w kolorze jasnej lawendy pod brodą. Przymarszczona tkanina ze sznurkami i chwastami drapowań, które delikatnie powiększały biodra, w ich sukniach była zebrana z tyłu i podniesiona do góry, tak że doły sukni zadzierały się w górę jak ogon ptaka.

- Pani - odezwał się Charles lodowatym tonem.

Elaine odsunęła chusteczkę od twarzy i spojrzała na lorda. Miał kamienny wyraz twarzy, z oczu bił chłód.

- Panie - zaczęła cierpko kobieta w średnim wieku. - Przyjechaliśmy naprawić wyrządzone panu zło. Wówczas wydawało się nam, że słusznie postępujemy, jednak w świetle ostatnich wydarzeń postanowiliśmy spełnić chrześcijański obowiązek, co powinniśmy zrobić od razu i zdjąć z pana barków ten ogromny ciężar.

Duży, mocno zniszczony powóz nagle gwałtownie się zakole-bał. Sześć zgrzanych koni spłoszyło się i niecierpliwie poruszyło; najpierw zrobiły krok w tył, potem w przód.

- Stój, stój, mówię. Gurty, spokój, Bonie! - Woźnica szarpnął

lejce, próbował opanować spłoszone konie.

Ciepły, słoneczny dzień gdzieś zniknął, zrobiło się chłodno i mroczno. Nad głowami zamiast bezkresnego, czystego błękitu nieba nisko zawisły ciężkie chmury. A wszystko stało się w ułamku sekundy.

Z powozu wysiadła Hattie, zgłodniała czarna wrona wśród czterech tłustych gołębi. Spod ronda zakurzonego czepka triumfująco spoglądały małe kaprawe oczy, obiecując surową karę.

Charles poczuł, jak kącik warg nerwowo podnosi się w kierunku prawego policzka. Całą złość za zepsucie pikniku i udaremnienie planów uwiedzenia żony skupił na odzianej w czerń postaci, która była zmorą jego życia przez ostatni rok. Był gnów powiedzieć krewnym żony, gdzie, kiedy i kogo mogą odwiedzać. Powstrzymał się, czując ciepło ciała Morrigan. Spójrz na żonę.

Twarz miała białą jak papier, pełne, czerwone wargi wydawały się lekko niebieskie, jakby od dłuższego czasu nie mogła złapać oddechu. Oczy były smutne i bez wyrazu. Charles przypomniał sobie, jak łśniły jeszcze chwilę temu, i miał ochotę kogoś zamordować. Objął jej szczupłe ramiona. Z radością poczuł, że mocn się w niego wtula.

- No, Morrigan, widzę, że nic się nie zmieniło, ciągle masz złe maniery - odezwała się Emily Boleigh. - Ucałuj ciotkę.

- Morrigan - Charles uspokajająco ścisnął żonę - miała chore gardło i jeszcze nie wydobrzała. Lepiej unikać wszelkich bezpośrednich kontaktów.

- Widzę, że nie poznał pan zwyczajów mojej kuzynki. Nie szkodzi. Później o tym porozmawiamy. Panie, bądź tak dobry i każ służbie zanieść nasze bagaże do pokoi. Woźnica i stajenny zajmą się końmi, ale ich też trzeba gdzieś ulokować. Pokoje dla nas na pewno są już przygotowane, mam jednak nadzieję, że nie sprawimy dużego kłopotu, prosząc o ulokowanie pana Boleigh na parterze. Jak pan widzi, nie jest...

- Nie rozumiem, o czym pani mówi, pani Boleigh. Nie byłem uprzedzony o państwa przyjeździe i pokoje nie są przygotowane. - Silniej ścisnął ramiona Morrigan. - Chyba pani nie słyszała, że Morrigan jest w okresie rekonwalescencji. Nie chciałbym narażać ani pani, ani pani rodziny. Kilka mil dalej jest gospoda, właścicielowi możecie powiedzieć, że to ja was przysłałem. Może znajdziecie czas na krótką wizytę, kiedy



Morrigan zupełnie wy-dobrzeje.

Pani Boleigh wyniośle spojrziała na wiklinowy kosz w dłoni Charlesa, potem przeniosła wzrok na Morrigan, dłużej zatrzymując się na sukni, miękko drapowanej tkaninie ze zbyt długim trenem. Hattie skinęła głową, jakby potwierdzała popełnienie szczególnie haniebnego grzechu.

Charles wiedział, że żona wygląda jak dziewczynka w stroju starszej siostry. Uświadomił to sobie, kiedy zeszła do biblioteki. Wcześniej nie zwrócił uwagi na brak turniury koniecznej w modnych strojach, ponieważ do dnia dzisiejszego widział ją tylko w trzech sukniach: drugiego wieczoru po powrocie z objazdu majątku, kiedy siedziała przy stole; gdy przyjechał (a potem był zbyt rozgoryczony, żeby coś z tym zrobić, gdyby nawet spostrzegł brak turniury), a kiedy byli na konnej przejażdżce, również cały czas siedziała, poza tym do stroju do konnej jazdy nie nosi się turniury. Zacisnął zęby, widząc pogardliwe spojrzenie pani Boleigh. Przyrzekł sobie, że jak najszybciej zadba o doksztalcenie Katie w sprawie toalety pani. Nie narazi budzącej się wrażliwości żony na niepotrzebny cios.

- Rozumiem - odezwała się pani Boleigh. - Proszę nam wybaczyć. Wysłaliśmy wiadomość, zapowiadając rychły przyjazd, ale, jak widzę, wyprzedziliśmy pocztę. Bardzo zaniepokoiły nas informacje przekazane nam przez Hattie i chcieliśmy jak najszybciej osobiście się przekonać, w jakim stanie jest Morrigan. Chcę dodać, że nie robi pan dobrze, stając w obronie dziewczyny.

- Pani Boleigh! - Charles patrzył na ciotkę Morrigan wyniośle, z wyższością arystokraty od dwunastu pokoleń. - Staram się być grzeczny, ponieważ jesteście jedynymi żyjącymi krewnymi Morrigan. Po pierwsze, nie lubię niespodziewanych gości. Po drugie, nie podobają mi się złośliwe insynuacje pod adresem mojej żony. Po trzecie, nic

wam do tego, jak traktuję żonę. Poza tym tej złośliwej szkockiej jędzy nie wpuszczę pod mój dach. Czy stawiam sprawę jasno?

- Mówiłam ci - pani Boleigh z oburzeniem zwróciła się do męża - że próba przekonania tego poganina nie ma sensu. On nie respektuje chrześcijańskich obowiązków. Jedno warte drugiego, oboje są tacy sami. Bóg z nimi!

- Moja droga - uspokajającym tonem zaczął pan Boleigh - jego lordowska mość nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi.

Charles zazgrzytał zębami. Ścisnął rączkę koszyka tak silnie, że wiklina zatrzeszczała.

- Kiedy wyjaśnimy, jakich okropieństw dopuściła się Morrigan, zrozumie, że ma do czynienia z niebezpieczną i nie zrównoważoną osobą- odpowiedział jegomość z bokobrodami. - Tymczasem...

- Tymczasem stanowczo proszę, żebyście wsiedli z powrotem do tego starego powozu i wynieśli się z mojego majątku, zanim każę was stąd wyrzucić. Higgins! - Charles krzyknął na kręcącego się przy głównym wejściu lokaja. - Higgins, weź kilku ludzi i odprowadźcie...

Wuj Morrigan osunął się na kolana, jedną ręką chwycił się za serce.

- Panie! Panie! Proszę, co pan narobił! Zabił go pan! - krzyknęła pani Boleigh.

Charles byłby gotów zignorować upadek starszego pana, ale twarz między śmiesznymi bokobrodami była przerażająco sina. Nikt, pomyślał z żalem, nie może na zawołanie zsinieć na ' twarzy.

Drań.

- Higgins, niech lokaj zaprowadzi pana Boleigha do zielonej sypialni. Stajenny niech pojedzie po miejscowego doktora. Bagaże pań zanieście na górę. Gospodyni poprzydziela pokoje. Hattie zajmie swoją dawną sypialnię na

poddaszu. Nie wolno jej opuszczać pokoju. Zawiadom kucharkę, że mamy gości. I zabierz to.

Pełen godności służący sięgnął po połamaną rączkę koszyka.

- Wygląda na to - westchnął Charles - że jednak nie udamy się z panią na piknik. - Nie będziemy również robić żadnej z tych cudownych rzeczy, które obiecuje majówka.

Elaine w milczeniu wpatrywała się w drucianą siatkę, którą Katie wyciągnęła z szafy. Dziewczyna miała zarumienioną twarz, oczy strzelały iskrami.

- Psze pani, powinna mi pani powiedzieć. Skąd miałam wiedzieć, że damy noszą takie siatki? Kucharka nic nie wiedziała o żadnych turniurach. Kucharka mówi, że starsza pani -umarła, zanim zaczęłam tu służyć, świeć Panie nad jej duszą- ona nosiła sztywną halkę z muślinu. Kucharka zawsze powtarza, że co dobre dla jaśnie pani, dobre i dla nas. Skąd miałam wiedzieć?

Elaine przymrużyła oczy.

- Jaśnie pan, to on mi kazał panią ubrać jak należy do obiadu. Ma pani włożyć kremową jedwabną suknię. A może jeszcze o czymś zapomniała mi pani powiedzieć?

Elaine została usadzona przed toaletką. Katie upinałajej długie, czarne włosy na czubku głowy.

- Czy tak będzie dość ładnie, czy chce pani jakoś inaczej się uczesać?

Elaine poddała się zabiegom pokojówki: stała, unosiła do góry ręce, siadała, podnosiła stopy, znowu wstawiała, odwracała się, wstrzymywała oddech, cały czas próbując pogodzić się z faktem, że Morrigan miała ciotkę, wujka i dwie kuzynki. Są w tym domu. Pod jednym dachem. I przywieźli z sobąHattie. I są przekonani, że Morrigan straciła rozum.

- Bardzo dobrze, Katie. - Głos lorda dobiegał z tyłu, od drzwi łączących sypialnie. Katie niemal stanęła na baczność, Elaine czekała, kiedy zaszalutuje. - Z tyłu suknia za bardzo

sterczy. Powinna podkreślać figurę milady. Tam są tasiemki, trzeba je ściślej zawiązać, Katie.

Katie rzuciła milady oburzone spojrzenie i zniknęła z tyłu. Elaine poczuła powiew chłodnego powietrza i odniosła wrażenie, że suknia stała się lżejsza.

- No, zobaczymy! - Stłumiony okrzyk dochodził spod spódnicy Elaine. Zaciśnęła dłonie, paznokcie wpiły się w ręce.

- Pomóc ci, Katie?

- Nie, nie trzeba, psze pana! - Przytłumiony głos Katie brzmiał pogodnie i niepokojąco blisko. - Zaraz ślicznie i bardzo ciasno panią zwiążę.

- Nie za ciasno, Katie - szepnął Charles aksamitnym głosem. - Nie chcemy, żeby pani była zbyt ciasna.

Gorący pąs oblał twarz i dekolt Elaine. Przypomniała sobie, jak wsuwał w nią palec jak delikatnie muskał jedwabiem. Stojący z tyłu mężczyzna znał intymne szczegóły, doskonale wiedział, jaka jest ciasna. Miała nadzieję, że dziewczyna mocująca się z tasiemkami nie zdaje sobie sprawy z podwójnego znaczenia uwagi lorda.

Katie wyłoniła się spod spódnicy Elaine. Obciągnęła i poprawiła fałdy z tyłu sukni.

- Doskonale, szybko się uczysz, Katie.

Elaine usłyszała szelest sukni Katie, pokojówka zgięła się w ukłonie.

- Dziękuję, psze pana. Pamiętam, co mi jaśnie pan mówił.

Zostanę tutaj, psze pana.

- W porządku. Morrigan?

Ramię w czarnej tkaninie wysunęło się do przodu i zgięło.

Zdecydowanie ujęło dłoń Elaine i wsunęło w załamanie łokcia. Długie, osłepiająco białe palce wyraźnie odbijały się od czarnego materiału. Palce Morrigan. Nie Elaine.

Pozna ją.

Jak mogliby się nie zorientować, że coś się nie zgadza?

Przecież są rodziną Morigan, zriajające życie.

Elaine pozwoliła się wyprowadzić z pokoju. Poszli korytarzem, zeszli na dół wyłożonymi czerwonym dywanem schodami. Turniura trochę jej ciążyła, bliskość Charlesa przyjemnie ogrzewała. Miała ochotę odwrócić się i z powrotem uciec do pokoju. Siłą się powstrzymała. Kiedy znaleźli się na dolnym podeście, błyskawicznie wyłonił się lokaj i otworzył podwójne drzwi do salonu.

- ...mieszkał w Indiach, między poganami. Przecież ten człowiek gardzi oświeconym chrześcijaństwem... - Głos pani Boleigh odbijał się od wysokiego sufitu niebiesko-srebrnego pokoju. - On nie ma nic do powiedzenia!

Elaine syknęła. Panie Boleigh siedziały rżędem na obitej brokatem otomanie. Słyszając ruch, Prudence - a może Mary? - trąciła matkę łokciem.

- Panie! - Pani Boleigh zupełnie niespeszona, odwróciła głowę w stronę podwójnych drzwi. - Chcę zamienić z panem słówko...

- Później - odparł lord. W świetle świec niebieskie oczy wesoło migotały. - Na pewno umieracie z głodu po długiej podróży. - Ręką wskazał hall za sobą. - Panie pozwolą?

Pani Boleigh podniosła się z otomany. Po nadętym gołębiu nie było śladu; w sukni w biało-zielone pasy matrona sunęła naprzód jak dziób okrętu. Córki gęsiego podążyły za nią. Miały na sobie ozdobione haftem różowe suknie, bardziej odpowiednie dla dwunastolatek. Turniury powodowały, że biodra i pupy miały monstrualnie duże, trzy razy większe - życzliwie podejrzewała Elaine - niż w rzeczywistości.

W jadalni Charles poprowadził Elaine do szczytu stołu i odsunął krzesło.

- Sztuka w tym siadać - szepnął cichutko. - Usiądź na brzeżku krzesła.

Elaine wykonała polecenie. Metalowe obręcze wokół klatki opadły. Miała wrażenie, że siedzi na ogromnych wężach.

Charles posadził panią Boleigh po lewej stronie Elaine, pośrodku stołu, tuż przy płonącym kominku. Lokaj usadził córki naprzeciwko matki. Charles zajął swoje zwykłe miejsce w drugim końcu stołu, dziewięć metrów dalej, vis-a-vis Elaine. Zginał za kandelabrami i dwoma ogromnymi wazonami świeżych kwiatów.

Elaine zagryzła wargi. Czowała się jak w filmie parodiującym zwyczaje angielskiej arystokracji. Machinalnie rozłożyła serwetkę na kolanach. Musi jakoś przebrnąć przez ten wieczór. Boże, pomóż mi zachować spokój, nie pozwól wpaść w histerię, błagała w duchu.

- Morrigan, wyprostuj się! Elaine podskoczyła jak oparzona. Głos pani Boleigh zabrzmiał donośnie i stanowczo -jak rozkaz wydany przez megafon.

- Nie, nie. - Pani Boleigh machnęła łyżką na lokaja zbliżającego się do Elaine. - Tutaj podaj zupę. Morrigan nie będzie jadła sycących dań, mój panie. Będzie za bardzo ożywiona, a to nie jest dla niej dobre.

Lokaj pytająco spojrział na pana.

- Pani Boleigh! - Głos Charlesa był chłodny i bardzo odległy. - Jesteście naszymi gośćmi. Podejmujemy was w naszym domu. Zachowujmy się zatem, jak na gości i gospodarzy przystało.

Lokaj wlał do talerza Elaine krem w kolorze marchewki. Elaine sięgnęła po kieliszek z winem - musi pamiętać, że Morrigan jest leworęczna. Nagle pojawił się Charles. Wychylił głowę z lewej strony kwiatów i świeczników. Wzniósł kieliszek z winem i skinął w jej kierunku.

Po zupie podano rybę.

- Morrigan, nie napychaj sobie ust! Zachowujesz się niestosownie!

Kawałek białego mięsa przefrunął pięć metrów, jakie dzieliły Elaine i panią Boleigh. Wylądował na talerzu Elaine. Odłożyła widelec.

- Morrigan, nie dziób po talerzu! Powinnaś dziękować Bogu za jego hojność.

Podano ziemniaki piure i zielony groszek. Elaine podniosła kieliszek z winem, już trzeci.

- Morrigan, wino to diabelski trunek! - Okrągła zielona kulka wystrzeliła z ust pani Boleigh. Wpadła prosto do kieliszka Elaine. - Spójrz na moje córki. Mogłabyś brać przykład

z kuzynek.

Dwie dziewczyny natychmiast przestały napychać sobie usta jedzeniem i sięgnęły po kielichy z wodą. Ich oczy błyszczały triumfująco - są ukochanymi córkami, a Morrigan tylko wychowanką.

W końcu lokaj postawił na stole misy z owocami i orzechami, sygnalizując tym samym koniec posiłku. Charles wstał od stołu, górował nad kwiatami i świecznikami.

- Chyba czas na rozmowę, pani Boleigh. Pozwoli pani?

- Oczywiście, mój panie. Dziewczęta. ~ Pani Boleigh osuszyła wargi serwetką.

Pierwsza wyszła z jadalni i skierowała się do niebiesko-srebrnego salonu. Elaine i Charles podążali za dziewczętami. Pani Boleigh nie spojrzała ani w prawo, ani w lewo, kiedy mijała wnękę z nagim posągami. Córkom natomiast mało oczy nie wyszły z orbit - gapiły się, jakby nigdy nie widziały nagiej kobiety.

Kiedy znaleźli się w salonie, pani Boleigh uniosła nos w kierunku Elaine.

- Na osobności, jeśli pan pozwoli! To prywatna rozmowa!

- Rozmowa - Charles leniwym krokiem skierował się do szafki z kieliszkami - z mężem i żoną jest rozmową poufną, pani Boleigh. Dlatego proponuję, żeby odesłała pani córki do pokoju. Napiją się panie czegoś po obiedzie?

Pani Boleigh zacisnęła wargi. Sztywno usiadła na otomanie,

obie córki z błyszczącymi z podniecenia oczami usadowiły się obok.

- Nie, dziękuję panu.

Elaine przycupnęła na brzegu kozetki naprzeciwko otomany. Charles z dwoma kieliszkami w ręku usiadł obok. Nogę mocno przycisnął do jej biodra. Pochylił się w przód, z wdzięcznością przyjęła kieliszek na nóżce, który wsunął jej w dłoń.

Odchylił się w tył i wygodnie oparł.

- Proszę, co ma pani do powiedzenia, pani Boleigh.

- Ależ, panie!

Elaine instynktownie chciała chronić kieliszek. Charles ujął jej lewą dłoń, którą od góry zakryła kieliszek, i położył na swoim udzie. Bawił się obrączką na palcu, palce miał ciepłe i twarde, mięśnie pod obcisłymi czarnymi spodniami były równie ciepłe i twarde.

Elaine zeszytywniała, zbyt późno zdała sobie sprawę z pomyłki, wzięła kieliszek prawą ręką. Ciotka Morrigan oderwała oczy od trzymanego przez lorda kieliszka do koniaku i wbiła wzrok w udo lorda. Elaine zignorowała dzwonek alarmowy, podpowiadający, żeby cofnęła rękę. Podniosła swój kieliszek do ust. Pani Boleigh utkwiała wzrok w kieliszku likieru.

- Hm!

Zachowanie kobiety bez trudu można było przewidzieć. Elaine zagryzła wargi, próbowała powstrzymać wzbierający śmiech. Krewniaczki Morrigan zachowywały się śmiertelnie poważnie.

Elaine kiedyś czytała, że ciało pod wpływem stresu produkuje związek chemiczny podobny do morfiny. Szybowała wyżej od latawca, nie była tak zdenerwowana, odkąd obudziła się w tych czasach.

Rzuciła okiem na lorda. Wpatrywał się w jej wargi, które



przygryzała. Rozchyliła usta i oblizała lepłą kropelkę likieru.

Przymrużył niebieskie oczy, błyskające ogniki zmieniły się w istny pożar. Silniej przycisnął jej dłoń do uda.

- No, nie! Dziewczęta, natychmiast stąd wyjdziecie, słyszyście? Natychmiast! Mówię, natychmiast!

Dwie dziewczyny zachichotały- chyba tylko tak można to określić - i wstały. Ukłoniły się ładnie, oczy skromnie spuściły.

- Lordzie Arlcotte, chciałabym panu podziękować za przemily wieczór- Prudence, a może Mary? uśmiechnęła się sztucznie. - Będziemy się za pana dzisiaj modliły. I za ciebie również, kuzynko Morrigan. Wiemy, że cierpisz na straszne schorzenie i nic nie możesz poradzić na to, jaka jesteś.

Elaine nie mogła wyjść ze zdumienia, lord wyglądał na równie zaskoczonego. Nie była pewna, co zirytowało ją bardziej: czy to, że będzie przedmiotem modlitw głupich hipokrytek, czy to, że mówią o niej, jakby była opóźniona w rozwoju.

Chwyciła się jedynej istotnej informacji, jaką dotychczas milczące dziewczyny i ich matka- nie tak jak one powściągliwa w słowach -jej przekazały. Arlcotte. Mąż Morrigan nazywa się Charles Arlcotte.

- Panie-zaczęła pani Boieigh, kiedy za dziewczętami zamknęły się drzwi. - Moim chrześcijańskim obowiązkiem jest poinformować pana o złych uczynkach Morrigan. Pan Boieigh i ja byliśmy przerażeni tym, co usłyszeliśmy od Hattie. Pan Boieigh jeszcze nie wydobrzeł po ataku serca, mimo to uznał za swój obowiązek przyjechać do pana i naprawić wielkie zło, jakie wyrządziliśmy panu, pozwalając na ślub z tą... tą dziewczyną, a ponieważ pan Boieigh w tej chwili nie może tego zrobić, czuję się zobowiązana...

- Szanowna pani, oczywiście, że to dla pani przykry obowiązek. Oszczędzę pani nieprzyjemności. Przypominam pani również, że Morrigan jest moją żoną i moje stosunki z pani kuzynką nie powinny pani obchodzić. Morrigan, kochana,

widzę, że skończyłaś. - Wyjął z dłoni Elaine ciągle pełny kieliszek likieru i postawił obok swojego kieliszka do koniaku na podręcznym stoliku. - Teraz pożegnamy panią, pani Boleigh. Jeśli pani mąż w nocy gorzej się poczuje, proszę posłać służącego po lekarza.

Chodźmy, Morrigan.

Katie drzemała na siedząco przed kominkiem. Na dźwięk zamykanych drzwi sypialni poderwała się na równe nogi i pokraśniała.

- Za chwilę dołączę do ciebie - szepnęła lord, pochylając się i całując Elaine delikatnie w usta.

Elaine serce podskoczyło do gardła.

- Niech się pan o nic nie martwi, psze pana. Zajmę się panią.

- Dziękuję, Katie. Przygotuj panią do snu. Proponuję białą koronkową koszulę.

- Dobrze, psze pana.

Katie rozebrała Elaine, potem włożyła jej przez głowę białą koronkową koszulę nocną. Starannie szczotkowała długie, czarne włosy, które Elaine widziała w lustrze.

- O tak, będzie pani bardzo śliczna - zawyrokowała, zrobiła krok w tył i podziwiała swoje dzieło. - Teraz położymy panią do łóżka i ładnie okryjemy, potem przygotuję posłanie dla siebie. Lord mówił, że teraz muszę spać z panią. Położę się na tym małym tapczanie przy kominku. Będę mogła w nocy przypilnować ognia, żeby pani się nie przeziębiła i nie rozchorowała znowu na gardło.

Elaine wślizgnęła się do pościeli. Wkrótce przyjdzie do niej mężczyzna, który nazywa się jej mężem. Jak się zachowa, jeżeli go odtrąci?

Jak może go odtrącić? Okazałaby się wtedy osobą rzeczywiście niezrównoważoną, za jaką mająją krewni.

Co w tej sytuacji zrobiłaby Morrigan?

Ktoś cicho zapukał w łączące sypialnie drzwi. Już otwierała usta, chcąc powiedzieć Charlesowi, żeby dał spokój, że boli ją głowa. Bóg wie, jak często Matthew używał tej wymówki. Drzwi otworzyły się, zanim zdołała wymówić słowo.

Zamknęła usta.

Charles był w szlafroku.

Nic pod nim nie miał.

Między rozchylonymi klapami widać było owłosioną pierś. Spod sięgającego do pół łydki szlafroka wyłaniały się równie owłosione nogi.

- Jeszcze sekundkę, psze pana. Zaraz sobie pościelę i wszyscy będziemy mogli zasnąć.

Charles zatrzymał się, jakby wrósł w ziemię. Elaine szeroko otworzyła oczy.

- Ach, Katie, nie trzeba...

- Pamiętam, co mi pan dzisiaj mówił, i już powiedziałam jaśnie pani. i jaśnie pani nie ma nic przeciwko temu, żebym razem z nią spała. Przyniosłam swoją poduszkę. Będę spała na tym małym tapczanie tutaj, jest dostatecznie duży dla takich jak Ja. Niech się pan o nic nie martwi, psze pana. Tutaj wszystko będzie w porządku.

- Katie! - Opalona twarz Charlesa zachmurzyła się. - Dzisiaj nie musisz spać z jaśnie panią. Ja...

- Ale psze pana, przecież sam mi pan kazał! Już powiedziałam wszystkim i w ogóle!

Elaine czuła w gardle łaskotanie tłumionego śmiechu. Oszaleli. Wszyscy oszaleli.

- Katie, natychmiast zabieraj stąd swój śliczny mały tyłek! W tej chwili!

No, no! - pomyślała Elaine z oburzeniem. Więc Katie ma śliczny mały tyłek, a Morrigan tylko chudy!

Katie rzuciła się do tapczanu, chwyciła złożone koce i poduszkę.

- Świetnie! - fuknęła młoda pokojówka. - Próbuję robić,

co mi każą, i tak mi za to dziękują! Nikogo nie obchodzi, co sobie inni o mnie pomyślą. Że wcale nie jestem pani osobistą pokojówką i nigdy nie będę, jeśli się nie nauczę. Dobra, zabieram swoje rzeczy i idę!

Skargi pokojówki nie skruszyły Charlesa. Prawy kącik ust uciekał w górę. Był to wyraźny sygnał niezadowolenia.

Z poduszką i kocami w ramionach Katie skłoniła się sztywno. Suta czarna spódnica znalazła się w kominku.

- Katie, ogień! - krzyknęła Elaine. Odrzuciła kołdrę i zerwała się z łóżka. Koronkowa koszula zaplątała się jej między nogami. Zanim zdołała się wyswobodzić, Charles już odciągnął Katie od ognia i uderzeniami próbował ugasić płonąca spódnicę.

Elaine wyrwała koce z rąk Katie i pomagała nimi stłumić ogień. Po chwili wygrali walkę z żywiołem. Katie, szlochając, osunęła się w ramiona Elaine.

- Katie, Katie, nic ci nie jest? - Elaine głaskała dziewczynę

po plecach, szukając tłących się miejsc, ale żadnych nie znalazł

ła. - Katie, jesteś poparzona? - Wzięła dziewczynę za ramiona

i potrząsnęła nią. - Katie, odezwij się do mnie. Czy ogień dostał

się do ciała? Katie, na Boga, powiedz coś!

Elaine stopniowo zaczęła sobie zdawać sprawę, że szloch ustał. Katie i lord patrzyli na nią, jakby straciła rozum.

„Katie, na Boga, powiedz coś!” - odzywało się echo to z jednego, to z drugiego kąta pokoju. Głos Morrigan. Z jankeskim akcentem Elaine.

Widziała, jak smukłe białe ręce opadają z pleców i ramion Katie, czuła mięśnie z impetem zamykające szczękę. W głuchej ciszy rozległ się ostry syk - to żar wypadł z kominka na pokój. Lord zdeptał iskrę. Katie zamknęła usta, mała twarz

zaokrągliła się i rozjaśniła uśmiechem.

- Och, psze pani! Nie myślałam, że pani potrafi się tak szybko poruszać! To cud!

- O tak, prawdziwy cud -przyznał lord tonem, z którego nic nie można było wywnioskować.

Elaine niechętnie oderwała wzrok od rozpromienionej buzi Katie. Spojrzała na lorda - z miny też nic nie mogła odgadnąć.

- Psze pani, wspaniale, że może pani biegać i skakać jak normalni ludzie! Moja mama, ona miała złamaną nogę, pamięta pani...

- Katie, już dość. Idź i zajmij się sobą. Jutro powiesz gospodyni, żeby dała ci nową sukienkę za tę spaloną.

- Och, psze pana! - Katie się zarumieniła. - Dziękuję! Dziękuję! - Pokojówka się ukloniła, lekko uniosła i ukloniła raz jeszcze. - Dziękuję panu, psze pana, i dziękuję za uratowanie mnie. Upiekłabym się na pewno, gdyby nie wyłowił mnie pan z ognia.

Kretynka. Przecież to Elaine ją uratowała, i to - jak się okazuje - kosztem siebie. Mogłaby przynajmniej podziękować właściwej osobie.

Elaine miała zamęt w głowie. Z jednej strony odczuwała ogromną ulgę, z drugiej była przerażona. To już koniec. Wreszcie się skończyło. Teraz ześlą ją do Bedlam.

Katie w uklonach oddalała się do drzwi. Charles stał tyłem do kominka. Szlafrok się rozluźnił. Spod rozchylonej poły widać było długie owłosione udo.

Katie odwróciła się. Z tyłu wyglądała niesamowicie. Spódnica była spalona aż do talii. Pod postrzępioną tkaniną wisił kawałek halki. Odwróciła się jeszcze raz do Elaine i lorda, żeby po raz ostatni się uklonić, odwróciła na pięcie i otworzyła drzwi. Lokaj, który właśnie miał zaskrobać w drzwi, poskrobał Katie po twarzy. Pokojówka z krzykiem wpadła z powrotem do pokoju.

Już jest w Bedlam. Elaine z trudem powstrzymała

histeryczny śmiech.

- O co chodzi?

Nie było wątpliwości, w jakim Charles jest nastroju. Był zirytowany.

- Psze pana - Katie odwróciła się do lorda i zaczęła oburzona-ten tu...

- Zamilcz! Ty... - Charles wbił wzrok w nieszczęsnego lokaja. - Czego chcesz?

- Jaśnie panie, chory pan, on chce widzieć jaśnie panią.

- Podaj panu Boleighowi lekarstwa i powiedz, że zobaczy jaśnie panią jutro, kiedy poczuje się lepiej.

- Jaśnie panie, pan Boleigh się upiera. Koniecznie chce się widzieć z jaśnie panią. Chyba bardzo z nim źle.

- To poślij po doktora - zdecydował rozdrażniony Charles. Uświadomił sobie, że szlafrok się rozluźnił, i energicznie poprawił go na biodrach. - Jaśnie pani nie składa wizyt w pokojach.

- Proszę pana- lokaj oblizwał dolną wargę- on jest bardzo wytracony z równowagi. Powiedział, że nie zażyje lekarstwa, dopóki nie zobaczy kuzynki. Mówi, że umiera, proszę pana. Mówi, że chce odpokutować za grzechy.

- Dobrze, powiedz panu. że zaraz przyjdziemy.

- On mówi... -Na czole lokaja pojawiły się kropelki potu, jabłko Adama poruszało się niespokojnie. - Mówi, że chce widzieć tylko jaśnie panią. Mówi... mówi, że jaśnie pani zrozumie.

- Morrigan?

Elaine przełknęła ślinę. Zastanawiała się, czy jej jabłko Adama podskakuje w górę i przemieszcza się w dół równie idiotycznymi ruchami jak jabłko lokaja. Czy lord pytał ją o zdanie, czy zgadzał się, żeby poszła? Nie chciała tam iść. Państwo Boleigh byli niemiłymi ludźmi. Ale może rzeczywiście umierał. Może lubił Morrigan, a ona jego. Elaine nie miała prawa pozbawiać umierającego ostatnich chwil

spokoju.

Oblizwała wargi suche jak papier do drukarki. Może Charles nie zwrócił uwagi na jej akcent.

- Dobrze. - Jeszcze raz oblizwała wargi, zanim ostrożnie wymawiając słowa, oświadczyła: - Dobrze, pójdę.

Uniesiony kącik ust Charlesa opadł, wargi tworzyły wąską poziomą linię.

- Proszę bardzo. Proponuję jednak, żebyś włożyła coś na tę koszulę. Jestem pewien, że Johnowi ten widok bardzo się podoba, ale spróbuj zachowywać się z większą skromnością. Dobrze?

Elaine nieprzytomnie spojrzała na siebie. Katie głośno wciągnęła powietrze. Policzki Elaine oblały się rąchem. W koronce było więcej dziur niż w cedzaku, wystawały przez nie brodawki. Spojrzała na Charlesa. Jak śmie zwyczajnie stać i pozwalać, żeby lokaj tak ją oglądał?

Lokaj wpatrywał się w punkt nad głową Charlesa. A Charles... wpatrywał się w Elaine. W oczach miał niepokojącą kombinację żądz i rozbawienia.

Katie sprowadziła ją na dół, do sypialni pana Boleigha. Elaine przyciskała jedwabny szlafrok do piersi, ciało płonęło z zażenowania. Zanim nadejdzie ranek, cała służba będzie znała długość i średnicę jej brodawek.

- To tutaj, psze pani. - Katie delikatnie zaskrobała w drzwi. - Zostanę tu i poczekam na panią, gdyby mnie pani potrzebowała.

Drzwi zostały cicho otwarte przez, oczywiście, wszystkowiedzącego Johna.

Jabłko Adama zadrgało.

- Czeka na panią, jasnie pani - powiedział beznamiętny tonem.

Elaine odprężyła się. John także czuł się zawstydzony. Był panią tego domu, to ona powinna narzucić styl.

- Dziękuję, John. Katie, możesz iść spać.

Kojące uczucie, że odzyskała kontrolę, ulotniło się, kiedy szła do pokoju, a John zamknął drzwi od zewnątrz. Nerwowo jęczyła się po pokoju.

Na nocnym stoliku paliła się zielona olejowa lampa. Zielone jak ściana lasu kotary wokół łóżka były rozsunięte. Na kołdrze w kwiatowy wzór spoczywała pulchna dłoń.

- Morrigan... Morrigan, kochana, czy to ty?

Elaine z ociąganiem zrobiła krok do przodu.

- Podejź bliżej, kochana - poprosił pan Boleigh płacząco.

W świetle lampy oczka mu błyszcząły. Były małe jak paciorki, wyglądały jak oczy szczura. Albo Hattie. Na głowie miał biały szlafmycę w kształcie pończochy. Bokobrody przy niej wydawał się jeszcze bardziej szczeciniaste.

- Uczyniliśmy ci wiele złego, prawda, Morrigan? Twoja ciotka, ona zawsze była o ciebie zazdrosna. To przez nią, wiesz, wszystko przez nią. Tyle lat cię dręczyła. Mnie dręczyła.

O co chodzi? - zastanawiała się Elaine. Spowiedź na łożu śmierci? Czyżby miała wreszcie poznać całą historię Morrigan?

Chwycił Elaine za lewą dłoń. Zadrżała. Czowała się, jakby trzymała w dłoni śniętego karpia. Postanowiła znieść przykry dotyk. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o ciele, które przynajmniej na pewien czas stało się jej ciałem.

- Nie byłaś szczęśliwa, prawda, moje dziecko? Powinienem wiedzieć, że ślub z tym bezbożnym poganinem uczyni cię jeszcze bardziej nieszczęśliwą. Ale on chciał cię wziąć. A twoja ciotka... wiesz, ona oszalała. Chciała, żebyś cierpiała. Powinienem być bardziej stanowczy. Dla ciebie.

Zacisnął dłoń na palcach Elaine i pociągnął ją na łóżko. Przez moment usiłowała zachować równowagę, w końcu padła na materac. Grube ciało pod kołdrą oparło się o jej biodro. Próbowwała się wyrwać. Nie tylko czuła, że dotyka śniętego



karpia, jegomość również śmierdział jak zdechła ryba. Dzieci państwa Boleigh także nieświeżo pachniały. Czy Charles i jego służba byli jedynymi ludźmi, którzy regularnie się kąpali?

- A teraz, moja droga, udało mu się nastawić ciebie przeciwko mnie. Wiesz, kiedy się o ciebie oświadczył?

Zrozumiała, że mowa o Charlesie. Nie, nie wiedziała, kiedy oświadczył się o Morrigan. Nie wiedziała nawet, dlaczego poprosił o jej rękę, skoro na początku wydawało się, że jej nie lubi. Chciała się jednak dowiedzieć. Pragnęła wiedzieć jak najwięcej o lordzie i, naturalnie, Morrigan.

- Przyjechał zapłacić za mojego buhaja. Pamiętasz mojego wspaniałego byka, prawda, Morrigan? Doskonale rozplodówiec.

Lord był pod wrażeniem.

Zakłopotanie, jakie czuła, wchodząc do pokoju, coraz bardziej rosło. Głaskał ja po palcach, kręcił grubą, złotą obrączką. Elaine siłą powstrzymywała się przed wyszarpieniem dłoni. Przecież to był starszy pan z epoki wiktoriańskiej. Może w tych czasach bez żenady rozmawiano o możliwościach rozplodowych buhajów.

- Wtedy cię chciał, właśnie wtedy, kiedy mój byk krył jego krowę.

Elaine nie powstrzymała zachnięcia. Nieważne, co było, a co nie było powszechnym tematem rozmów w tych czasach. Ten człowiek był wariatem, większym szaleńcem niż Hattie. Morrigan została wychowana przez bandę obłąkańców.

- Nie! Nie, moja droga, jeszcze nie skończyłem. Nie opowiedziałem ci, jak krowie się podobało wtykanie tego wielkiego drąga.

Miał nadspodziewanie dużo sił jak na człowieka na łożu śmierci.

- Nie powiedziałem ci też, jak Arlcotte cię kupił, żeby móc w ciebie wtykać swój wielki drąg. Ani że mu przyrzekłem, iż tobie się to spodoba. Powiedziałem, że cię

przygotowałem – tak jak mój buhaj. Jak cię uderzałem w dupę jak byk, odkąd dojrzałaś i zaczęłaś miesiączkować.

Walka między Elaine a wujem Morrigan zaczęła przypominać zawody zapaśników. Elaine szarpnęła się i próbowała wyrwać rękę. Kiedy jej się nie udało, ślizgając się po jedwabnej poszewce, starała się zsunąć z łóżka. Ramieniem objął ją za biodra, palcami macał pośladki pod tkaniną i koronkową koszulą nocną.

Boleigh piskliwie zachichotał. Głos miał urywany, z trudem chwycił powietrze.

- I nie wiesz jeszcze, że powiedziałem Arlcotte'owi, jak bardzo Jo lubisz. Powiedziałem, Morrigan, moja namiętna kuzyneczko, jak bardzo lubisz siadywać wujkowi na kolanach i podskakiwać jak mój byczek. Jak bardzo lubisz, kiedy wujek udaje brudnego farmera i doi twoje małe brązowe sutki.

Niespodziewanie puścił Elaine. Straciła oddech, upadła w tył, a po chwili oślizgłe ręce śniętego karpia chwyciły ją za piersi i ze złością je ścisnęły. Potem, jakby nic się nie stało, położył się na poduszkach z bezmyślnym uśmiechem na twarzy. W paciorkowatych oczkach widać było satysfakcję.

Elaine podniosła się z łóżka, z trudem chwytając oddech. W gardle rosła jej gula. Czowała się okropnie brudna, zbrukana na ciele i duszy. Słuchała wypowiedzi ofiar kazirodczych stosunków, czytała o takich przypadkach w prasie, ale nigdy nie знаła nikogo, kto byłby napastowany seksualnie w rodzinie. Mój Boże. Pomyśleć, przez co przeszła Morrigan! Łobuz zasługiwał na śmierć. Miała nadzieję, że nie dożyje ranka.

Wuj Morrigan poprawił kołdrę, potem szlafmycę, która zsunęła się na bok, odsłaniając łysy łeb, i złożył ręce na piersi.

- Moja droga, zawołaj Johna. Czas na lekarstwo. Jestem chory. Nie powinnaś mnie denerwować. To szkodzi na serce.

Elaine powoli odsunęła się od łóżka; mimo woli czowała się

zafascynowana. Oczy, które jeszcze przed chwilą lśniły drapieżną lubieżnością, teraz były niewinne i szczerze. Szlafmyca i kołdra były w idealnym porządku, jakby na łóżku nie stoczono walki. Przez sekundę zastanawiała się, czy to wszystko jej się nie przyśniło, czy na sekundę nie wcieliła się w kogoś innego i znalazła się w innym miejscu.

- To pozostanie naszą tajemnicą, prawda, Morrigan? - Cienkie wargi wygięły się w uśmiechu zadowolenia. - Mąż będzie zniesmaczony, jeśli opowiesz mu o naszych igraszkach. Pamiętaj, jak oburzona była twoja ciotka i wielebny.

Elaine z krzykiem odwróciła się na pięcie. Na szczęście poprawiła szlafrok, zanim otworzyła drzwi.

John na jej widok otworzył usta ze zdziwienia.

Katie, dzięki Bogu, nie czekała na panią. Elaine pospiesznie minęła Johna. Chciała jak najszybciej zwiększyć odległość między sobą i tą kupą gówna, która była wujem Morrigan.

Jednego była pewna. Charles nie wiedział, że pan Boleigh molestował Morrigan, ponieważ inaczej pan Boleigh nie mówiłby o dotrzymaniu tajemnicy.

Morrigan, podobnie jak dwudziestowieczne ofiary, chroniąc siebie, chroniła rodzinę.

## 19

Elaine czubkiem widelca zdjęła czarną jagodę z bułeczki. Córki państwa Boleigh jadły jak świnię. Mlaskając i siorbiąc, pałaszowały bekon i parówki, i pieczarki, i - uch - rybę, śledzie wędzone - jak przypuszczała Elaine, chyba to właśnie jadałi Anglicy - i coś brązowego, co wyglądało wyjątkowo nieapetycznie i przypominało wątróbki drobiowe, ale stanowczo pachniało inaczej. Prudence - nie, Mary. niższa z dziewcząt - skórką chleba zebrała z talerza resztki przyprawiającej o mdłości mieszaniny ryżu oraz kawałków ryby i wpakowała wszystko w bezdenną otchłań ust.

Natychmiast odsunęła krzesło od stołu... Filizanka Elaine zachwiała się, z jednej strony herbata wylała się na spodeczek. Pani Boleigh z ponurą miną rozsmarowywała masło na nadgryzionej bułce.

Elaine miała uczucie dławienia w gardle. Pani Boleigh wiedziała, że jej mąż ma haniebne skłonności i molestuje kuzynkę, wołała jednak pogrzebać tę wiedzę pod kilogramami jedzenia, które pochłaniała niczym hipopotam.

Dobry Boże. Jak wielką krzywdę wyrządzili Morrigan przez te wszystkie lata? Serce Elaine miało się między współczuciem a obrzydzeniem. Współczuła kobiecie, której nie знаła, a czuła obrzydzenie, ponieważ teraz to ona, Elaine, żyła w ciele tej biednej dziewczyny i właśnie to ciało stary lubieżnik profanował. Czuła wielki wstyd, jakby nie miała prawa przebywać wśród tak zwanych uczciwych ludzi, i złość, że tak zwani uczciwi ludzie pozwolili, żeby została skrzywdzona.

Kazirodztwo. Wykorzystywanie seksualne. Co za paskudne określenia. Nawet przez sekundę nie wierzyła w przyzwolenie Morrigan, co wczoraj sugerował pan Boleigh. Nie wątpiła, że coś między nimi zaszło, bo inaczej nie potrafiłby opisać piersi Morrigan, ale przecież nikt dobrowolnie nie będzie tolerował takiego zgniłego rozpustnika.

Mary przy bufecie nałożyła sobie znowu górę jedzenia na talerz i wróciła do stołu. Prudence pospiesznie kończyła pierwszą porcję. Elaine popatrzyła na dwie dziewczyny, potem na panią Boleigh, na niemal pękające szwy jej sukni i stanika, na nieustannie poruszające się szczęki.

Elaine skrzywiła usta z pogardą. Najwyraźniej jednak ktoś lubił obleśny dotyk satyra.

Przestała skubać widelcem bułkę i wypiła letnią herbatę. Owiał ją chłód, czuła się brudna. Wczesnym rankiem, kiedy ubrana w jasnożółtą suknię czuła się czysta i świeża po kąpieli, do jej sypialni wpadła pani Boleigh i zażądała pokazania

przepisanych stron Biblii. Potem zakazała jej mitrzyć czas na nicnierobieniu i rozkazała natychmiast zejść na dół na śniadanie. Elaine nie sprzeciwiła się, ponieważ z dwojga złego wolała usiąść przy stole ze współniczką kazirodztwa, niż być traktowana jak osoba, która ma się czego wstydić.

- Morrigan, gdybym powiedziała to tylko raz, ale mówiłam sto razy: jedzenie jest darem bożym, nie wolno go marnować.

- Ja to zjem, mam. - Prudence wyciągnęła rękę po talerz Elaine.

Elaine chwyciła widelec. Czowała coraz większą odrazę do tej rodziny, z której nikt nie zainteresował się chorym gardłem Morrigan, a wszyscy zachowywali się, jakby była nie tylko kulawa, ale również głucha i głupia. Boleigh powiedział, że Morrigan była u nich przez wiele lat. Oni napychali się smakołykami i ubierali -jak przypuszczała Elaine - w najmodniejsze w czasach wiktoriańskich stroje, a Morrigan była głodzona i zmuszana do noszenia brudnej wełnianej sukienki, która zapewne wyszła z mody pięćdziesiąt lat temu. Kiedy Elaine po raz pierwszy obudziła się w tych czasach, Hattie nie pozwalała ani na zapalenie świec, ani na ogień w kominku. Dziewczyna, która chciała zabrać jedzenie Morrigan, zapewne nigdy wieczorem nie marzyła w ciemnym pokoju.

Dokładnie w momencie, kiedy pulchna dłoń Prudence, wierna kopia ręki ojca, znalazła się w pobliżu talerza Elaine, ramię w czarnej liberii zgrabnym ruchem zabrało talerz ze stołu. Lokaj dyskretnie cofnął się w głąb pokoju. Prudence gapiała się w puste miejsce na stole przed Elaine, jakby nie mogła uwierzyć, że talerz został zabrany. Ze zdziwienia otworzyła usta.

Drzwi do pokoju śniadaniowego otworzyły się z rozmachem. Wszedł Charles. Lekko skłonił się pani Boleigh i jej dwóm córkom.

- Dzień dobry paniom. Mam nadzieję, że dobrze

spałyście.

- Względnie dobrze, mój panie. - Pani Boleigh zanim odpowiedziała lordowi, z grymasem wytarła usta serwetką. - Chociaż tutaj łóżka są zbyt twarde, żeby spało się w nich wygodnie. Dziewczynki i ja jesteśmy przyzwyczajone do bardziej miękkie materaców, jesteśmy delikatniejszej budowy.

Lazurowe oczy zajaśniały, Charles badawczo przyjrzał się figurom wspomnianych pań. Elaine niemal słyszała jego myśli. Pokój śniadaniowy nagle zaczął wydawać się jaśniejszy, weselszy, cieplejszy. I czystszy.

- Mam nadzieję, że pan Boleigh czuje się lepiej?

- Rzeczywiście, mój panie. Czuje się znacznie lepiej. Później zbada go lekarz. Masz szczęście, Morrigan, że wuj odzyskuje zdrowie po... wczorajszej niemiłej przygodzie. To ty jesteś wszystkiemu winna.

Elaine ogarnęło przerażenie, wszystka krew odpłynęła jej z głowy. Doskonale zrozumiała celowe zawieszenie głosu. Pani Boleigh wiedziała o wczorajszej wizycie Elaine u wuja Morrigan. Czy na pewno nie powie lordowi o perwersyjnym związku Morrigan z panem Boleigh?

- Bzdura - szybko zareagował Charles. - Morrigan nie można winić za słabe serce pana Boleigha. Nie powinien wybierać się w podróż. Morrigan, Jasper potrzebuje trochę ruchu. Biegnij na górę, przebierz się i udamy się na przejażdżkę. Jestem pewien, że panie nie będą ci tego miały za złe. Trzeba wykorzystać cudowną pogodę.

Elaine rzuciła widelec i serwetkę na stół i jednocześnie zerwała się na równe nogi. Krzesło się przewróciło, a Elaine omal nie upadła za nim. Uniknęła nieszczęścia, gdyż z jednej strony lord, a z drugiej lokaj przyszlizli z pomocą i ją podtrzymał i.

Zesztywniała z zakłopotania.

- Uważaj, kuzynko! Przecież wiesz, jaka jesteś niezdarna przez to twoje zwichnięte biodro. Mój panie, nie wiem,

dlaczego pozwala jej pan zbliżyć się do konia. Moja Mary i Prudence będą gotowe w mgnieniu oka. Każ podstawić powóz, a pojedą z tobą na przejażdżkę. Z przyjemnością pokażą kuzynce, jak należy właściwie zachowywać się w powozie. Prawda, dziewczynki?

Mary i Prudence zachichotały. Policzki miały wypchane jedzeniem, wyglądały jak wiewiórki robiące zapasy na zimę.

- Przykro mi. - Lord spojrzął na wydęte policzki. Prawy kącik ust poderwał się do góry. - W powozie złamała się oś. Proszę nam wybaczyć.

Dziewczyny otworzyły usta ze zdziwienia, pokazując pełne buzie częściowo pogryzionego jedzenia.

- Murrigan. - Lord odwrócił wzrok od panien Boleigh i wyciągnął rękę do żony.

Pani Boleigh wykrzywiła usta, wyblakłe oczy ziały wściekłością. W mgnieniu oka zmieniła minę, ponownie przybrała obojętny wyraz twarzy. Spuściła wzrok i spokojnie smarowała masłem kolejną bułkę.

- Proszę bardzo - mruknęła tylko.

Charles ujął dłoń Elaine i wyciągnął ją z pokoju śniadaniowego.

- Idź się przebrać. Katie już czeka. Spotkamy się w bibliotece - powiedział, zatrzymując się przy schodach.

Elaine pobiegła na górę. Zanim odzyskała oddech, była już rozebrana i przebrana w ciężki aksamitny strój do konnej jazdy. Pokojówka popychała ją w kierunku drzwi.

- Widziałam, jak ta pani ciotka szła do pokoju pani, kiedy wyносиłam wodę z wanny. Powiedziałam panu Fritzowi, że nic dobrego z tego nie będzie. Świeże powietrze dobrze pani zrobi. Nie wygląda pani dobrze, odkąd ci pani krewni przyjechali bez zapowiedzi. Niech pani idzie, a ich mnie zostawi. Ja się takich jak oni nie boję.

Elaine przypomniała sobie wściekłość w oczach pani Boleigh.

- Bardzo dobrze - mruknęła pod nosem, kiedy drzwi już się za nią zamykały. - Daj im w kość, Katie!

Panie Boleigh spotkała na dole przy schodach. Ciotka Morrigan krytycznym wzrokiem obrzuciła strój Elaine. Może Katie znowu coś pokręciła, przemknęło Elaine przez głowę, może dama powinna siedzieć i na koniu, i na turniurze.

- Ładny strój damy z ciebie nie robi, Morrigan. Wkrótce lord się zorientuje, co z ciebie za ziółko, a wtedy szybko się ciebie pozbędzie. Wrócisz do nas, a my wypełnimy nasz chrześcijański obowiązek. Takie jak ty powinno się trzymać w zamknięciu.

Elaine zachnęła się, jakby dostała w twarz. Jak pani Boleigh śmie mówić o chrześcijańskim obowiązku, kiedy pozwala mężowi seksualnie wykorzystywać własną kuzynkę? To ją powinno się trzymać w zamknięciu. Ją i tę kupę gówna, która jest jej mężem.

Było jej wszystko jedno, czy zauważą różnicę w wymowie.

- Precz z mojej drogi! - powiedziała zimno i zdecydowanie, dokładnie tak, jak wcześniej zrobił to lord.

- Coś takiego! - sapnęła pani Boleigh.

Elaine wyminęła ludzkie ścierwo, które zamieniło życie Mor-rigan w koszmar. Krótsza noga, naturalne przedłużenie ciała, drżała tak bardzo, że dziewczyna bała się upaść, zanim dotrze do drzwi biblioteki.

Charles stał w drzwiach balkonowych, wyglądał chłodno i groźnie. Gdzie się podziała znacząca poufałość? Czyżby ciotka Morrigan rozmawiała z nim na osobności? Może pan Boleigh pochwalił się zwycięstwem?

Nie zmieniając wyrazu twarzy, Charles podniósł zza biurka koszyk piknikowy. Elaine odetchnęła z ulgą. Gdyby uważał, że jest winna kazirodztwa, nie zabierałby jej na wycieczkę.

Nie powiedział słowa w drodze do stajni, nie zaproponował też pomocy - poza podsadzeniem jej na konia. Odruchowo prawą nogę przeniosła na wzniesiony łęk siodła, lewą stopę



wsunęła w strzemię. Charles ułożył jej spódnicę i dosiadł swojego wierzchowca.

Ogier, jak jego pan, trzymał się w ryzach. Elaine pochyliła się i poklepała Jasper po szyi. Przed oczami niespodziewanie zobaczyła twarz pani Boleigh. Jak mogła porównać tę niewinną klacz do brudnej, odrażającej krowy?

Stopniowo się odprężyła. Cisza, ciepło słońca i spokojny, równy krok Jasper działały uspokajająco. Jechali tą samą trasą, którą przemierzili za pierwszym razem. Trawa była jeszcze zieleńsza niż tydzień temu. Ciało poruszało się w znajomym, dziwnie kojącym rytmie. Na odsłoniętym karku czuła powiew ciepłego powietrza.

Wokół jeziora pojawiły się kobierce drobnych niebieskich i czerwonych kwiatów. Siwa zgrabnie manewrował między nimi, aż dojechali do dębowego lasku.

Charles zsiadł z konia, potem zсадził Elaine. Ciepło jego rąk przebiło się przez strój z aksamitu. Za nim wśród niebieskich i czerwonych kwiatów migał i tańczył mały motylek. Jezioro lśniło w słońcu i w niezanieczyszczonym przez człowieka powietrzu.

Elaine podniosła wzrok na Charlesa i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Charles popatrzył z góry na Elaine z obojętnym wyrazem twarzy.

- Jesteś głodna?

W jego oczach szukała wzrokiem jakichś podtekstów, jakiegoś podstępu. Nie znalazła.

- Tak - powiedziała w końcu, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego wcale nie jest głodna. Wczorajszy obiad zakłóciły fruujące kawałki jedzenia, śniadanie widok zrących jak świnię pań Boleigh.

- No to nakarmię moją panią.

Aksamit wydawał się chłodny, kiedy ją puścił. Zdjął koszyk zjedzeniem przyczepiony do siodła Siwy. Wyjął koc i rozłożył

go w cieniu na trawie.

Elaine poderwała koc i rozłożyła go w słońcu. Potrzebowała słońca, promienie oczyszczą ciało skalane przez pana Boleigha.

- Spieczesz się - ostrzegł łagodnym tonem.
- Nie - zapewniła z przekonaniem.
- No to dobrze - skwitował lekceważąco. Sięgnął po jej ręce i ściągnął z dłoni skórkowe rękawiczki. - W takim razie posiedzimy na słońcu.

Wykonał szeroki ukłon i gestem zaprosił Elaine do zajęcia miejsca na kocu. Przyniósł koszyk i postawił go pośrodku. Elaine zajrzała do koszyka i wyjęła dwa kieliszki. Charles sięgnął do środka i wyciągnął butelkę wina.

Elaine siedziała wyprostowana. Czuła się damą w każdym calu, kręgosłup był wyćwiczony latami noszenia gorsetu. Kieliszek trzymała za nóżkę, tak jak uczono na tych nudnych kursach degustacji wina. Chodziło o to, żeby ślady po ciepłych palcach nie zamazały klarowności i barwy trunku. Charles, jak typowy mężczyzna, oparł się na łokciu, w prawej dłoni trzymał kieliszek, zupełnie nie przejmując się śladami na szkle. W świetle słońca jego włosy lśniły czystym złotem z odrobiną czerwieni.

Czy powinna zostać w kapeluszu? - zastanawiała się. Miała wielką ochotę go zdjąć, wyjąć szpilki z włosów i pozwolić im swobodnie opaść na ramiona i plecy.

Sięgnęła do koszyka i wyjęła ciężki, duży kawał sera cheddar - co się okazało, kiedy odwinęła owiniętą płótnem rzecz. Podniosła ser i powąchała. Zamknęła oczy, żeby w pełni docenić wspaniały zapach. Opuściła ser i otworzyła oczy.

Charles siedział prosto, obserwował ją uważnie. Elaine podała mu ser. Wziął go bez wahania, ale wzroku nie oderwał od oczu Elaine.

- Byłaś kiedyś na majówce?

Czy Morrigan była na majówce?

Poczuła wewnętrzną irytację, była zła sama na siebie. Nie chce myśleć o Morrigan. Chce być sobą.

- Nie - odpowiedziała grzecznie.

Skupiła się na wyjmowaniu i rozkładaniu poczęstunku na świeżym powietrzu. Pierwszy piknik - chciała, żeby się udał. Lepiej, żeby Charles się nie odzywał.

- Zabrali ci język z gęby?

- Co? - Elaine podniosła wzrok znad stosów jedzenia: cienko pokrojonej szynki, chrupiącego, jeszcze ciepłego chleba, marynat, gruboziarnistej musztardy, miodu i różnych ciast. W oczach zalśniły jej iskierki rozbawienia. Czyżby była to wiktoriańska wersja powiedzenia: „Zapomniałaś języka w gębie?”

Charles wyjął kieszonkowy nóż i zaczął kroić ser. Rzęsy, zbyt długie jak na mężczyznę, rzucały wachlarzowy, frędzlowaty cień na policzki.

- Pytałem, czy zabrali ci język z gęby?- Podniósł oczy. - A może ja ci go zabrałem?

Poczuła, że się rumieni. Postanowiła nie dać się sprowokować. Chwała Bogu, to tylko przypomnienie pocałunku, a nie jakieś sanskryckie sprośności. To tylko niewinna wycieczka. Zrobi wszystko, żeby tak zostało.

- A jesteś złodziejem?

Sięgnął do koszyka. Wyjął talerze i sztucce.

- A gdybym był?

- Powiedziałabym, żebyś go sobie zatrzymał. - Elaine podniosła się na kolana, żeby wygodniej sięgnąć po jedzenie i nałożyć je na talerze. - Nie przyjmuję kradzionych rzeczy. - Uśmiechnęła się z satysfakcją i wygodnie usiadła.

Charles wpatrywał się w Elaine. Długo wytrzymała jego wzrok, nie spuściła oczu. Błysk podziwu na chwilę przysłonił pożądlivy wzrok Charlesa. Bez namysłu oderwała kawałek ciasta i zanurzyła w musztardzie. Ciągle nie odrywał od niej



Elaine nie miała rodzeństwa. Zawsze oczekiwano, że będzie się zachowywała jak doskonale wychowana mała dama. Chęć nie podjęła grę. Zaczęli się nawzajem karmić wymyślnymi smakołykami. Pickle z musztardą dla niego, dla niej ser z miodem, marynata w szynce z plastrem miodu dla niego. A wszystko popijali ciężkim czerwonym winem. W życiu Elaine tak się nie uśmieła.

Jak kuglarz wyciągający królika z kapelusza, Charles sięgnął 1 na dno koszyka i wyjął wilgotne szmatki. Wycierali ręce i twarze, jakby byli dwójką niechlujnych dzieciaków, niczym nieskrępowani, zapominając o wdzięku i manierach. Spakowali resztki do koszyka. Elaine właściwie nie wiedziała, co wprawiło ją w tak doskonały humor: słońce, alkohol czy śmiech. Lordowi udało się całkowicie zatrzeć ponure wspomnienie spotkania z rodziną Boleigh.

Charles zdjął marynarkę i zwinął ją w kłębek. Położył się na kocu, pod głowę podłożył zwiniętą marynarkę i ramieniem zakrył oczy. Elaine patrzyła na niego. Po pewnym czasie poczuła potrzebę zajęcia się czymś. Ściągnęła buty z miękkiej skóry i wstała, chcąc sprawdzić sprężystość nieprawdopodobnie zielonej trawy. Lord natychmiast zbudził się do życia. Z poważną miną uklęknął przed Elaine- błędny rycerz błagający damę serca o łaskę.

Elaine spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego ożeniłeś się z M... - Zbyt późno ugryzła się w język. Pytanie już zostało zadane. - Ze mną?

- Dlaczego za mnie wyszłaś? - Opuścił powieki, ciepłą rękę wsunął pod spódnicę Elaine.

Nie poruszyła się, nie zaniepokoiły ją palce wędrujące w górę po jedwabnej pończosze, nie martwiła się bliznami i nieogolonymi nogami.

Podniósł nogawki majtek i odpiął pończochy od paska przymocowanego do gorsetu. Następnie zaczął powoli,

zmysłowo rolować pończochy w dół. Palce miał szorstkie, pewne.

Czuła się cudownie. Wino, śmiech i słońce nagle uderzyły jej do głowy. Powieki zaczęły ciężać, oczy same się zamknęły. Słońce za nimi było jasną, ciepłą piłką, gorące, szorstkie ręce muskały jej uda z tyłu, pieściły skórę pod kolanami, ślizgały się po łydkach.

Silne palce ostrzegawczo lekko szarpnęły nogę. Ujął lewą nogę w kostkę, podniósł do góry i zsunął pończochę ze stopy. Elaine zachwiała się, poleciała w przód, chwyciła go za ramiona, żeby odzyskać równowagę. Podniósł jej drugą nogę i również zsunął pończochę.

Charles odchylił się w tył i przysiadł na piętach. Elaine wyprostowała się. Znowu miał w oczach to charakterystyczne spojrzenie. Nie, proszę, błagała w duchu, nie pozwól, żeby prawda nas rozdzieliła. Nie zmuszaj mnie do ofiarowania ci czegoś, czego dać ci nie mogę.

Oczy mu pociemniały. Elaine zeszywniała ze strachu. Zaraz się zacznie, pomyślała. Wracamy do chudego tyłka.

Powoli, gibko jak dziki kot podniósł się z koca. Szpilka do kapelusza wyślizgnęła się z włosów Elaine, kapelusz bezszelestnie poszybował w powietrzu. Natychmiast poczuła ciepło promieni słonecznych na gołej głowie. Zamknęła oczy. Nie była w stanie znieść jego spojrzenia. Był ciągle odtrącany przez żonę od dziecka regularnie molestowaną seksualnie, która zapewne nigdy nie będzie w stanie spontanicznie z radością uprawiać miłości. Kolejno wyciągał spinki z jej włosów, aż opadły - tak jak już wcześniej chciała - ciężkie i swobodne na plecy i ramiona.

- Zatańczmy.

Elaine szeroko otworzyła oczy. Ma tańczyć? Na trawie, bez muzyki i z krótszą lewą nogą?

- Kpiarski błysk w oczach niechybnie znaczy, że milady nie ma zaufania do swojego arystokratycznego męża. Więcej

wiary, żono.

Porwał Elaine i zakręcił nią w koło, jednocześnie głośno nucąc Nad pięknym, modrym Dunajem.

Przynajmniej Elaine sądziła, że to jest walc Nad pięknym, modrym Dunajem.

Przygryzła wargi, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem, ale nie zdołała się powstrzymać. Jej przystojny, uwodzicielski lord za grosz nie miał muzycznego sluchu.

- Milady się śmieje. - Zakręcił nią znowu i podtrzymał, kiedy się zachwiała. - Widzę, że nie lubisz Johanna Straussa. Szkoda. Może wolisz coś bardziej współczesnego. Kręcił nią coraz szybciej, stopami wybijał rytm i fałszowaną melodię. Ze śmiechu i z powodu ciągłych obrotów Elaine zaczęło kręcić się w głowie; niebo stało się niebieską plamą, jego głos był nieprawdopodobną kakofonią wibrującą w uchu, ciężar włosów odchyłał głowę w tył ku płonącemu słońcu.

Poczuła silne szarpnięcie. Charles z żoną w ramionach poleciał do przodu. Tuż przed dotknięciem ziemi wykonał obrót ciałem.

Elaine upadła na twarde mięśnie i jeszcze twardsze kości. Zadyszana, próbowała wyzwolić się z oplatających ją ramion. Udało się, ale znalazła się na dole, przygnieciona ciałem Charlesa.

Przestała się śmiać, westchnęła, starała się uspokoić oddech. Charles uniósł się i oparł na łokciach, biodrami mocno przylegał do jej bioder. Delikatnie odsunął pasma włosów z oczu i ust Elaine.

Oddech miał nierówny. Czowała gwałtowne uderzenia gorącego powietrza i zapachów: ostrej musztardy, cierpkiego sera, piekącego kopru, dostatego wina, słodkiego miodu. Rozwiane włosy tworzyły złotą aureolę wokół głowy. Przy zewnętrznych kącikach oczu - tych lazurowych oczu - widać było drobne zmarszczki.

- Jesteś taka piękna - powiedział Charles.

Niepojęte! Ją, Elaine, ktoś nazywa piękną.

- W słońcu twoje włosy wyglądają, jakby płynęły, jakby ogniste malutkie promyki przebijały się przez ciemność nocy.

Wargami musnął jej wargi, raz, drugi, trzeci, jakby pocierał je surowym jedwabiem.

- Nie walcz ze mną. Już nigdy ze mną nie walcz...

Pochylił głowę i zasłonił sobą słońce. Wargi miał gorące i wilgotne, dokładnie takie, jakimi je zapamiętała. Jego język był piekący.

Zamknęła oczy i otworzyła usta.

Charles głęboko wciągnął powietrze. Poczul, że Morrigan chętnie rozchyła usta, a jej ciało rozluźnia się swobodnie. Ofiarowała mu najpiękniejszy dzień w życiu, a teraz daje mu to, czego pragnął cały ubiegły rok. Całe życie. Dawała mu siebie.

Smakowała piknikiem: ostrą musztardą i słodkim miodem. Pieszczotliwie muskał jej górne podniebienie, radość z triumfu aż bolała. Usłyszał westchnienie, czuł, jak wielką sprawia jej przyjemność. Całował ją długo, całą wieczność, pragnąjeszcze więcej, tak dużo, że sam poczuł strach. Bał się, że to sen. Drżał, że za chwilę wróci dawna Morrigan i pokornie się podda, nie dzieląc z nim rozkoszy.

Morrigan podniosła ręce, objęła Charlesa. Chłodnymi palcami głaskała szyję, masowała głowę. Pocałunki stały się gorętsze, bardziej namiętne. Energicznymi ruchami wsuwał i wysuwał język z jej ust. Zacisnęła dłoń w pięść, zbierając garść włosów, i pociągnęła - nie tak, żeby bolało, ale i nie łagodnie. Mocniej przywarła wargami do jego ust.

Charles przerwał pocałunek, lekko uniośł głowę.

- Spójrz na mnie - szepnął.

Morrigan podniosła powieki. Czarne oczy, które do niedawna nazywał pustą czarną otchłanią, płonęły pożądaniem. Do niego.

- Czujesz to, prawda, ukochana? - Uśmiechnął się ciepło,



radośnie. -To kama. Prawdziwa. Nie będziesz ze mną walczyła, już nie. Jesteś moja.

Błyszczące oczy zamrugały, namiętność jeszcze w nich migotała, ale wyraźnie słabła. Walczyła z tym uczuciem. Niech ją wszyscy diabli! I jego też niech diabli wezmą. Drugi raz nie popełni tego błędu, nie da jej czasu na zastanowienie. O tym, że miała go błagać, już nie pamiętał. Zapomniał też o lekcjach sanskrytu. Chciał, żeby go pragnęła, żeby kochała się z nim namiętnie, i chciał, by stało się to tu i teraz.

Znowu zaczął namiętnie całować ją w usta, desperacko pragnąc, by się rozluźniła i dała ponieść namiętności. Z głębi gardła Elaine dobiegło westchnienie rezygnacji. Zwolnił nieco, ale postanowił się nie poddawać. Była jego. Nie pozwoli, żeby go oszukała, żeby ich oboje oszukała. Przeżyją to razem, zawsze razem, ona i on. Jak dwa łabędzie.

Rozpiął guziki z przodu sukni.

- Nie walcz ze mną - szepnął, częściowo błagając, częściowo żądając. Zbyt długo czekał, teraz nie mógł się zatrzymać. Teraz się nie zatrzyma. Zsunął z jej ramion ciężki aksamit, odsłonił atlasowy gorset, część ślubnej wyprawy.

- Nie, nie...

Powstrzymał protest Morrigan pocałunkiem. Zsunął suknię do talii, potem przewrócił ją na bok, żeby rozsnuować gorset.

Morrigan zeszywniała. Wsunęła ręce między ich ciała i odpychała go z całej siły. Zakrywając ustami jej usta, zrzucił gorset i przewrócił żonę na plecy. Morrigan zrewanżowała się, próbując zacisnąć nogi. Nie zdążyła, już tam był, między tymi rozkosznymi udami.

Podniósł się z Morrigan na tyle, żeby kciukiem i palcem wskazującym ująć brodawkę. Była nabrzmiała, pragnęła pieczyoty. Pocierał ją przez jedwabną koszulę, delikatnie, mocniej, znowu leciutko, i uszczypnął. Morrigan westchnęła prosto w jego usta, wygięła ciało w łuk. Zadowolony, zostawił jej usta i językiem zaczął pieścić szczękę. Poczul sprzeciw,

zanim wyrwał się jej z ust. Błyskawicznie, jak mangusta, wpił się w jej wargi, własnymi ustami powstrzymując protest, nieprzerwanie pocierając brodawkę, delikatnie, mocniej, znowu leciutko.

Oddech Morrigan stał się płytki, szybki, gorący. Charles na próbę oderwał wargi od jej ust i zaczął zsuwać się w dół, w kierunku piersi. Nie protestowała, w całym ciele czuć było napięcie seksualne. Kiedy wciągnął do ust osłoniętą jedwabiem brodawkę, wygięła się cudownie w łuk. Ssał łapczywie przez koszulkę, jedwab był delikatny, wilgotny, brodawka twarda, gorąca. Kiedy z jej piersi wyrwał się rozpaczliwy jęk, członek nabrzmiał mu do granic wytrzymałości.

- Tak - szeptał. - O Boże, tak, tak, właśnie tak, Morrigan, pragnij mnie, jęcz z pragnienia, chcę to słyszeć - mruczał prosząco i pociągał wargami, podszczypywał i ssał brodawki, gwałtownie przerzucając głowę od jednej piersi do drugiej.

Morrigan podniosła i ugięła nogi, tworząc kołyskę wokół jego bioder, miednicę uniosła w górę, była gotowa, o tak, była gotowa, żadnej walki, żadnego oporu, była jego, teraz, teraz, teraz ją weźmie. Teraz. Charles wsunął rękę pod spódnice, materiał owinął się wokół nadgarstka, sunął wyżej i wyżej.

- Boże, jaka jesteś gorąca! - Szarpnął za majtki. Cholera, są zapinane na guziki. Ręce zbyt drżały mu z podniecenia, żeby kolejno pokonywać małe, okrągłe przeszkody. Usłyszał odgłos rozdzieranego materiału. Wszystko jedno, zależało mu tylko na niej. I już tam był, dłonią ugniatał gładką skórę brzucha, wsuwał palec i dotykał tam, gdzie pulsowała jak gorące, nigdy niewysychające źródło. Rozsunął nabrzmiałe, śliskie fałdy, nie czas teraz się nimi zajmować, drżącym palcem sprawdził, czy jest gotowa. Morrigan szarpnęła się w jego ramionach i zadrżała.

- Cyt! - szepnęła. Słyszał pracę własnych płuc, walczyły o oddech, sapał jak Siwa po długim, szybkim biegu. Całe ciało ogarnął płomień. Ona też będzie płonęła z żądz, już jego w

tym głowa. Spłoną razem. - Trzymaj się mocno, ukochana, tym razem nie będzie bolało. Chryste! -jęknął. Wokół palca zacisnęły się wewnętrzne mięśnie pochwy, rozplynał się w gorącej, wilgotnej, niewiarygodnie delikatnej otulinie. - Żadnego bólu, tylko rozkosz. Mój Boże, ależ jesteś malutka, zabijesz mnie! Poczekaj, ukochana. - Wcisnął jeszcze jeden palec, poczuł, że wejście się rozszerza. Powoli wykonywał niewielkie rotacyjne ruchy, żeby zminimalizować lekki ból. - Nie napinaj, rozluźnij się, czekaj, aż wejdziesz głębiej. Dobrze. Teraz ściśnij palce... o tak, postaraj się zatrzymać mnie w środku, teraz rozluźnij, a teraz pozwól mi znowu wejść głęboko... jeszcze głębiej... o tak. Trzymaj mnie, mocniej, o tak, a teraz rozluźnij i pozwól mi znowu głębiej się wsunąć. Cudownie jest cię czuć, jesteś wspaniała, będzie cudownie. - Morrigan łąpczywie chwyciła powietrze, Charles zasłonił jej usta swoimi i zsynchronizował ruchy języka z ruchem palców: wsunąć, okrążyć, wysunąć, wsunąć, okrążyć, wysunąć, wsunąć, uderzyć głębiej. - O Boże...

Morrigan kwiliła, zacisnęła powieki, rozchyliła usta, ciężko dyszała. Co chwila a to mocniej przytulała go do siebie, a to: głaskała po ramionach. Charles później nauczył ją pieszczot. Gdyby teraz dotknęła jego nagiego ciała, nie wytrzymałby, wybuchnąłby.

Zabrał rękę. Morrigan jęknęła z żalu, uniosła w górę biodra, starając się utrzymać kontakt z ręką.

- Zaraz, kochanie, już niedługo, już - zapewniał śpiewnym głosem, rozrywając i ściągając spodnie, a jednocześnie szerzej rozkładając jej nogi, te długie, rozkoszne nogi. Próbował w nią wejść. Była bardzo ciasna. Spróbował mocniej.

Morrigan jęknęła. Był to inny jęk, smutek połączony z bólem. Charles oderwał oczy od miejsca, w którym pragnął się z nią połączyć, i spojrzał w twarz Morrigan. Miała oczy otwarte. Czarne otchłanie ziały bezdenną głębią.

- Nie! - ryknął. - Nie pozwolę ci tego zniszczyć. Nie pozwolę ci nas zniszczyć. Nie teraz! - Pchnął silniej w niepoddające się ciało. - Cholera, nie! - Zagłębił się w niej i natychmiast otulił go żywy ogień. - Boże, nie teraz!

Była bardzo ciasna. Zdawało się, że ścisza go tak mocno, aż członek zmniejszył się o połowę. Wycofał się odrobinę i wbił głębiej. Powtarzał ruchy, aż cały zagłębił się w jej łonie.

Ciężarem ciała przycisnął Morrigan. Pot zlewał mu czoło i kroplami kapał na jej bladą twarz. Spozrzegł w jej oczach rodzący się prawdziwy ból, ale widział w nich również coś znacznie gorętszego, ogień namiętności. Była jego, pomyślał z satysfakcją. Nie musi się spieszyć. Razem przeżyją największą rozkosz.

- Rozluźnij się, Morrigan, odpręż się, odpręż się dla mnie, ukochana. O tak, tak dobrze, pozwól mi zadbać, żeby tobie było dobrze - mruczał, wolno, spokojnie wynurzając się, wchodząc w nią głęboko, ruszając się w środku, wykonując krótkie, szybkie, płytkie ruchy i długie, głębokie, pełne.

Morrigan uniosła w górę biodra.

- Tak, dobrze, najmilsza- Charles radośnie wyszczerzył zęby - trzymaj mnie, chodź ze mną, wciągnij mnie mocniej do środka, jestem jeszcze większy, weź mnie całego, kochana, pochłoń...

Czuł, że Morrigan jest bliska orgazmu, mięśnie napięły się, silniej go obejmowały. Próbowwała zapanować nad reakcją ciała, ale Charles nie mógł do tego dopuścić. Uderzał mocniej, wchodził głębiej, szeptał jej imię, mówił słodkie słówka, zapewniał o miłości. W cichym lasku słychać było tylko uderzenia ciała o ciało.

Rozległ się śpiew ptaka, krótki, wyraźny świergot. Nie tylko czuł, ale słyszał wilgoć spływającą po ciele. Nagle jej ciało wyprężyło się w górę i otworzyło do końca. Przyjęła go całego w chwili, gdy osiągnęła orgazm. Całe ciało drżało z rozkoszy, każdy mięsień kurczył się konwulsyjnie.

- Boże! Dobry Boże! - jęknął Charles. Cały świat eksplodował, a on eksplodował razem z nim. Bezsilnie opadł na ciało żony, teraz naprawdę żony. Była jego żoną ciałem, nie tylko z nazwy.

## 20

Elaine spojrzała w czyste, błękitne niebo. Słońce przestało grzać, teraz mocno prażyło. Czowała się, jakby ktoś wbił ją w ziemię; trawa łaskotała ją w miejsca, które nigdy nie powinny być odsłonięte. Dolna część ciała bolała i piekła. Charles leżał na niej, jak klejem przyklejony potem ich obojga. Jego klatka piersiowa konwulsyjnie podnosiła się i opadała, sztywne włosy ocierały koszulę o wrażliwe piersi.

Szeptał jej coś do ucha. Były to bardziej westchnienia niż słowa. Uniósł się, potem zsunął z jej ciała. Elaine skrzywiła się z bólu i na dźwięk odrywania wilgotnego ciała od drugiego wilgotnego ciała. Upadł obok niej na trawę.

Elaine usiadła. Włożyła suknię i metodycznie pozapinała wszystkie guziki.

- O co chodzi, kochanie? - Charles poruszył się i przewrócił na plecy.

Palcem powoli rysował jej kręgosłup na aksamicie.

- Chyba nie położyłem cię na mrowisku? - zażartował.

Elaine niezdarnie podniosła się na nogi. Po udach spłynęło w dół męskie nasienie. Zagryzła zęby. Gorset leżał kilka metrów dalej. Niechlujnie rzucone majtki wyglądały nieprzyzwoicie, kępki trawy wychodziły przez rozcięcie w kroku. Miały też inne rozdarcia, których przedtem nie było.

Zobaczyła buty, podeszła i włożyła je. Za sobą usłyszała szmer, Charles usiadł.

- O co chodzi? - powtórzył nieco ostrzejszym tonem.

Elaine, utykając, poszła w kierunku konia. Gdyby tak udało jej się wspiąć na grzbiet Jasper. Mogłaby wtedy pojechać do

domu i zamknąć się w swojej sypialni, której nie powinna była nigdy opuszczać.

Zdawało się jej, że oddaliła się już na bezpieczną odległość i lord nie będzie jej gonił, gdy nagle silne ręce chwyciły ją za ramiona i odwróciły do siebie. Zmrużyła oczy przed słońcem.

- O co chodzi, do cholery? Sprawilem ci ból?

Słońce oddaliło się i skoczyło do przodu. Potrząsnął nią mocniej -raz, drugi, trzeci. Surowa twarz nad nią zasnuła się mgłą. Elaine zachwiała się, żeby nie upaść, instynktownie złapała go za ręce. Ciało pod bawełnianą koszulą miało twarde i gorące, koszulę podartą jak jej majtki.

Podartą przez nią. Oszalała z pożądania.

O Boże.

- Odezwij się do mnie, do cholery. Wiem, że możesz. Potrząsnął nią jeszcze mocniej.

- Proszę - szepnęła w końcu, nie mogąc złapać tchu.

- O, naprawdę - warknął Charles. - Tak jak ja cię prosiłem. Na miłość boską, Morrigan, jesteś moją żoną! Jeśli myślisz, że pozwolę ci się zachowywać, jakbyś była jakąś nieziemską bohaterką, to się mylisz. Czas dojrzeć i wywiązywać się ze swoich obowiązków. Rozumiesz, co mówię?

Słońce oddaliło się, ale nie skoczyło do przodu w pustą przestrzeń. Lord przyciągnął Elaine do siebie. Spodnie miał rozpięte. Przez aksamitną spódnicę czuła, jaki jest duży, imponujący nawet w stanie spoczynku.

Mięśnie w żołądku Elaine zwinęły się w kłębek. Jęknęła. Dlaczego musieli pojawić się Boleighowie ze swoimi okropnymi manierami i strasznymi tajemnicami rodzinnymi? Dlaczego lord musi być jedynym w świecie mężczyzną, który potrafi ją zaspokoić, chociaż mężowi nie udało się to ani razu podczas siedemnastu lat małżeństwa?

Coś zasłoniło słońce. Silne, otwarte usta przejęły jej jęk. Język Charlesa zgrabnie wślizgnął się do środka, mokry -

przypominał jej o wilgoci między nogami, gorący - przypominał o piekącym, pulsującym bólu w tym samym miejscu. Językiem okrążył jej język, wsunął swój pod spód. Przypomniała sobie, jak krążył między jej nogami innym, równie gorącym instrumentem; przypomniała sobie, jak wbił się w nią i drażnił, wsuwając i wysuwając, aż nie była w stanie powiedzieć, gdzie kończy się jego ciało, a zaczyna jej.

Charles oderwał się od niej. Lazurowe oczy spoglądały twardo, triumfująco.

- Tak właśnie będzie, Morrigan. Za każdym razem, kiedy cię dotknę, przypomnisz sobie. I będziesz pragnęła więcej.

Zanim Elaine zorientowała się, co zamierza, podniósł ją do góry i posadził na grzbiecie Jasper. Wsunął rękę pod ciężką spódnicę z aksamitu i zaczął jej prawą nogę o łęk siodła. W tej pozycji była otwarta i bezradna. Natychmiast poczuła jego dłoń w najbardziej wrażliwym miejscu.

Szarpnęła się w tył najdalej, jak mogła. Jasper cicho zarżała, klacz nerwowo bokiem przysunęła się do lorda. Twarde palce wsunęły się głębiej. Oczy Elaine rozszerzyły się z bólu. Poruszał palcami energicznie, zdecydowanie, kciukiem pocierał wrażliwy bąbelek u szczytu warg sromowych.

Krew uderzyła jej do głowy i pomknęła w dół do tej drugiej, małej główki. Nieustannie drażniony guzek nabrzmiewał i pulsował. Oddychała coraz szybciej. Coraz wyraźniejszy stawał się zwierzęcy zapach konia i zmysłowej miłości. W oczach Chariesa migotały małe ogniki, niebieskie iskierki, czarne iskierki, nurkujące iskierki, głębiej, coraz głębiej...

Charles powoli wycofywał palce. Elaine napięła mięśnie. Uwolnił palce z wilgotnym plaśnięciem i wytarł ojej udo, nie-depilowane udo. Nawet na sekundę nie oderwał wzroku od jej oczu. Była w nim złość i pewność jej reakcji.

- Takie małe przypomnienie, moja droga, świętoszkowata żono. - Wsunął jej lewą stopę w strzemię. - Ta wilgoć nie pochodzi tylko ode mnie.

Wracali w milczeniu tą samą drogą, którą przyjechali, jednak różnica była ogromna. Elaine nigdy nie myślała, że może być tyle różnych rodzajów ciszy. Była cisza przyjemna, cisza szczęśliwa, cisza spokojna, cisza wściekła, cisza szydercza, cisza lekceważąca, cisza wypełniona bólem i zdradą. Były cisze, które wyciągały do człowieka przyjazną dłoń, i cisze, które wznosiły mury.

Dojechali do stajni. Charles zsadził Elaine z konia. Prawa noga wykrzywiła się, traciła równowagę. Lord nie zareagował, odwrócił się i odszedł. Elaine chwyciła się strzemienia, wpatrywała się w jego plecy, kiedy szedł w kierunku domu.

Jasper odwrócił łeb, chcąc sprawdzić, co jeszcze jej ciąży na siodle. Elaine w roztargnieniu poklepała i odsunęła klacz, stając na własnych nogach. Charles zniknął za rogiem budynku, ani razu nie obejrzał się w tył. Jeśli o niego chodzi, mogła upaść i zostać stratowana na śmierć.

Nagle ogarnęła ją wściekłość. Męski szowinista, paskudny knur. Jak może spokojnie twierdzić, iż wystarczy, że jej dotknie, a natychmiast wskoczy mu do łóżka! Zobaczmy, już ona mu pokaże. Pokaże im wszystkim! Tym świniom! Wszystkim, co do jednego!

Pospieszna krzątanka zakłóciła błogi spokój za japońskim parawanem. Elaine zakryła piersi i spojrzała na kręcącą się jak fryga Katie. Pokojówka, nie zwracając uwagi na Elaine, zebrała z podłogi pobrudzoną koszulę i halkę. Rozejrzała się wokół, popatrzyła jeszcze raz uważniej.

- Och, psze pani, zgubiła pani gorset! I majtki! - krzyknęła.

Elaine ze zdumienia aż otworzyła usta. Pokojówka nie przestawała jej zadziwiać. Nie wiedziała, czy śmiać się, płakać czy wrzasnąć.

- Nic nie szkodzi. Może pan, on pewnie będzie wiedział, gdzie mogą być - zawyrokowała Katie, wzruszając ramionami.

- Katie - Elaine stanowczym tonem przerwała



pokojówce. - Jeśli ośmielisz się pójść do lorda i pytać go, wywalę cię na zbity pysk!

Katie nawet nie zareagowała, a Elaine uświadomiła sobie, że popełniła kolejny błąd; użyła dwudziestowiecznego slangowego wyrażenia i Katie jej po prostu nie rozumiała.

- Nie zgodzę się, żebyś dalej była moją osobistą pokojówką! Naprawdę, Katie! -dodała pospiesznie.

- I co? - Katie znowu wzruszyła ramionami. - Jeśli o to chodzi, lord nie chce, żeby ktoś inny pani służył.

Elaine ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Impertynencja pokojówki rozzłościła ją jak prawdziwą dziewiętnastowieczną damę.

- Psze pani, którą suknię chce pani włożyć dzisiaj do obiadu? Może niebieską? Pasuje do oczu pana, prawda, psze pani? - powiedziała z rozmarzeniem.

- Nie, raczej nie. - Elaine zgrzytnęła zębami.

- No, coś przecież musi pani na siebie włożyć, psze pani. Jaśnie pan, on oczekuje pani przy obiedzie.

Elaine nie zamierzała unikać spotkań, zdecydowała się zejść na obiad. Czas, żeby ludzie zdali sobie sprawę, że ona - to znaczy Morrigan - nie jest bezmyślną lalką. Najlepiej zacząć od Katie.

- Przygotuj mi coś czerwonego. Jaskrawego, jaskrawoczerwonego. Potem przynieś mi nożyczki i ostrą brzytwę. Rusz się!

Elaine oglądała czerwoną jedwabną suknię w lustrze. Odcięła nieduże bufiaste rękawy i wycięła koronkową wstawkę, która zasłaniała dekolt.

Katie wpięła ostatnią spinkę we fryzurę z francuskich loków i cofnęła się o krok.

- Och, psze pani! Chyba... nie myśli pani... może pani się przeziębii? - Rozległ się gong wzywający na obiad. - Och, psze pani, na pewno nie chce się pani przebrać? - Widząc spojrzenie Elaine, pokojówka zamilkła.

- Ruszaj, Katie. Idź na obiad.

Pokojówka wyszła, a Elaine policzyła do tysiąca. Podciągnęła w górę stanik sukni, żeby zasłonić brązową aureolę brodawki, przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. Na dywanie leżała złożona kartka papieru, pamiątka po chorym gardle Elaine. Katie zaniedbuje się w obowiązkach, pomyślała, zadowolona, że znalazł się powód, aby upomnieć dziewczynę.

W korytarzu było chłodno. Elaine podniosła w górę ręce, żeby zimne powietrze owiało i ochłodziło pokaleczone pachy. Dziewiętnastowieczna brzytwa zupełnie nie pasowała do ciała kobiety.

U podnóża schodów lokaj wyprężył się na jej widok. Natychmiast otworzył drzwi do niebiesko-srebrnego pokoju.

Elaine nerwowo westchnęła. Lokaj odsunął się z przejścia. Wyprostowała się, podniosła brodę do góry i weszła do środka.

Cztery pary oczu skierowały się na nią. Mary i Prudence, w nietwarzowych różowych sukniach, siedziały na otomanie obok matki. Charles w klasycznym czarnym fraku opierał się o gzyms nad kominkiem, w rękę trzymał kieliszek koniaku. Kiedy Elaine wchodziła do pokoju, wyprostował się, szerzej otworzył oczy i nie odrywał od niej wzroku.

Elaine zdecydowanie wypięła pierś, cieszył ją widok zszokowanych min pań Boleigh. Miała tylko nadzieję, że brodawki nie wysuną się na wierzch. Nie, wręcz odwrotnie, chciała, żeby się wysunęły. Bogobojna chrześcijańska rodzina nie zniosłaby nieprzyzwoitego, publicznego obnażania się; swoje grzechy woleli ukrywać za szczelnie zamkniętymi drzwiami. Wyjadą, lord też odejdzie, kiedy okaże mu obojętność. Zostanie sama, będzie miała święty spokój, nie będzie musiała zajmować się żadnymi innymi sprawami i szybko wymyśli sposób na powrót do dwudziestego wieku.

Charles przeszedł przez pokój. Lazurowe oczy błyszczały pewnością. Biło od niego przekonanie, iż wystarczy, żeby strzelił palcami, a padnie mu w ramiona. Elaine znowu

ogarnęła wściekłość, prychnęła ze złości.

- Morrigan, pięknie wyglądasz. - Charles podał jej ramię.

Mówił głosem pomrukującego kocura. Błyszczące oczy zatrzymały się na zmodyfikowanym dekolcie szkarłatnej sukni. Elaine poczuła, że sutki jej nabrzmiewają. Czy było je widać?

- Naprawdę, tyle piękna jeszcze w życiu nie widziałem. Pozwolisz. - Wsunął jej rękę pod ramię. - Usiądź tutaj, przy kominku. Wieczór jest chłodny, prawda? Podać ci coś do picia? Sherry? A może coś słodsze?

- Hańba! - wyrzuciła z siebie pani Boleigh. Twarz miała purpurowoczerwoną, oczy niemal wyskakiwały z orbit. Mary i Prudence wysunęły się do przodu, niecierpliwie oczekując ukarania kuzynki.

- Panie, proszę mi pozwolić! Morrigan, w tej chwili pójdziesz na górę i przebierzesz się w przyzwoitą suknię! Panie, proszę przyjąć moje przeprosiny! Teraz sam pan się przekonał, jaka z niej rozpustnik! Kpi ze wszystkich świętości! Niech ja tylko...

- Pani! - Charles zjedną brwią uniesioną popatrzył z góry na panią Boleigh. - Tuszę, że nie chodzi pani o tę śliczną suknię, którą Morrigan ma na sobie. Dostała ją w prezencie. Ode mnie. Chyba nie sugeruje pani, że podarowałem żonie niestosowny strój?

Ciotka Morrigan syknęła przez zęby. Na okrągłych buziach Mary i Prudence pojawił się wyraz rozczarowania.

- Panie, ja się nie zgadzam! Nie pozwolę, żeby moje niewinne panienki były narażone na taki rozpustny widok. Przecież wystarczy, że dziewczyna trochę się pochyli, a... no, wiadomo!

- W takim razie proponuję, a przypominam, że nie robię tego po raz pierwszy, żeby odesłała pani córki do pokoju. Obiad mogą zjeść u siebie. Pani również. Bardzo proszę, nie chcemy dawać pani powodów do zdenerwowania, prawda,

Morrigan?

- Coś podobnego!

Charles z radosnym błyskiem w oczach spojrział na Elaine. Zdecydowanie wysunęła rękę spod jego ramienia. Radość w oczach zgasła, pojawił się...

Nie, taka kobieta jak ona nie mogła zranić takiego jak on mężczyzny.

Pani Boleigh w milczeniu pożerała obiad. Elaine spokojnie wzmacniała się winem, ponieważ w tej sytuacji nie musiała się obawiać, że ciotka Morrigan, mówiąc z pełnymi ustami, napluje jej do kieliszka. Jednak po opróżnieniu trzeciego kieliszka przestał on być w magiczny sposób napełniany. Elaine skinęła na lokaja obsługującego stół. Ten podsunął jej półmisek z pieczoną wołowiną, angielskim przysmakiem, jak już się dowiedziała. Gestem zniecierpliwienia odesłała lokaja i jedzenie; utkwiała wzrok w stojących na środku stołu świeżych kwiatach. Jeśli nie dostanie wina, nie chce niczego innego.

Lokaj, wezwany niewidzialną ręką, spokojnie podszedł do drugiego końca stołu. Chwilę później postawił przed Elaine niewielką kryształową miseczkę z budyniem jajecznym. Po raz drugi tego dnia krew odpłynęła jej z głowy.

Dobry Boże! Mogła zajść w ciążę!

Zapomniała o szokowaniu rodziny Boleigh i chłodnym stosunku do lorda, zapomniała o poczuciu winy z powodu przeżycia rozkoszy podczas pozamałżeńskiego zbliżenia, zapomniała, że jest w obcym ciele i że najważniejszą sprawą jest powrót do dwudziestego wieku, do męża, który nigdy, przenigdy nie potrafił zaspokoić jej potrzeb seksualnych. W obliczu możliwej ciąży wszystkie te sprawy traciły na znaczeniu.

To nic, że nie jest Morrigan albo że lord nie jest jej mężem. Mogła zajść z nim w ciążę!

- Morrigan! Morrigan, czas zostawić panów samych!

Elaine zamrugnęła powiekami. Ciotka Morrigan i dwie

kuzynki już wstały od stołu i niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę.

- Morrigan, powiedziałam, że czas zostawić panów samych! - warknęła pani Boleigh.

Głupia krowa, pomyślała Elaine z goryczą. Przecież przy stole był tylko jeden mężczyzna. Wczoraj wieczorem Charles razem z nimi odszedł od stołu, dlaczego dzisiaj miało być inaczej?

Zaczęła podnosić się od stołu. Natychmiast ktoś pomógł jej odsunąć krzesło. Był to jeden z lokajów, którzy zjawiali się tylko wtedy, gdy byli potrzebni. Stojąc, spojrzała na lorda. Nadal siedział przy stole. Prawą dłoń położył obok kieliszka ciemnego czerwonego wina. Na ustach błąkał mu się przewrotny uśmiech. Wyraźnie chciał wyrównać rachunki.

Przypomniała sobie ich pierwszy wspólny posiłek. Poprosił o kieliszek porto i powiedział, że nie musi odchodzić od stołu. Zapewnił, że równie dobrze może upić się w jej obecności. Teraz zrozumiała, że zgodnie z obowiązującą etykietą dama powinna zostawić mężczyznę samego przy porto, a uśmiech na jego twarzy wyraźnie wskazywał, że tym razem zamierza postąpić zgodnie z przyjętym zwyczajem.

Elaine zaprowadziła panie Boleigh do niebiesko-srebrnego salonu. Życzyła lordowi, żeby upił się do nieprzytomności, widział wszystko potrójnie i nie mógł trafić do łóżka.

- Oczywiście, mogłam się tego spodziewać. W ogóle nie masz poczucia przyzwoitości, Morrigan. Zadzwon po herbatę!

Elaine wolałaby zrobić coś innego, coś, co sprawiłoby jej większą przyjemność. Mogłaby, na przykład, założyć sznur na szyję pani Boleigh, a potem przyglądać się, jak wiesza się babę niczym koniakradą w westernie. Z uśmiechem usiadła na brzegu kozetki.

- Nic jestem zaskoczona, że służba się leni. Nie radzisz sobie z prowadzeniem domu. Już niedługo przekonam o tym lorda Arlcotte'a, a wtedy spotka cię zasłużona kara -

perorowała pani Boleigh, starannie odwracając oczy od dekoltu kuzynki. - Prudence, zadzwoń po herbatę!

- Dobrze, mamó. - Wyższa z dziewcząt pociągnęła za srebrny sznur przy kotarach. Prawie natychmiast pojawił się lokaj, jakby podsłuchiwał pod drzwiami.

- Dobry człowieku, bądź tak dobry i przynieś tacę z herbatą. Nie zapomnij o paterze ze słodkościami. Obiad był okropny: wołowina twarda, warzywa niedogotowane, a pudding kwaśny. - Pani Boleigh triumfująco popatrzyła na Elaine. - No, idź już!

Elaine spoglądała na pękającą w szwach suknię pan Boleigh. Widziała, w którym miejscu kończy się gorset, ciało kobiety wylewało się ponad nim.

- Nie - zdecydowanie sprzeciwiła się Elaine. - Żadnych słodyczy. W ogóle nic do jedzenia. - Uśmiechnęła się przyjaźnie dolokaja. - Obiad był wyśmienity. Dziękuję.

Pani Boleigh opadła szczęka. Wydawała się zdziwiona, że kuzynka w ogóle potrafi mówić. Elaine zastanawiała się, czy Mor-rigan kiedykolwiek wolno było się odezwać w ich obecności.

- Dobrze, jasnie pani. Dziękuję. Przekażę kucharce wyrazy uznania. - Lokaj skłonił głowę i tyłem wycofał się z pokoju.

Elaine poczuła gorzko-słodką satysfakcję. Została uznana za panią domu. Za żonę pana domu.

- Pozbyłaś się kotów lorda Arlcotte'a, Morrigan?

Zaskoczona Elaine spojrzała na... Mary. Panna Boleigh odezwała się po raz pierwszy. Elaine już myślała, że dziewczyny mają do spółki tylko jeden język, a używa go wyłącznie Prudence.

- Zajmiemy się tym w odpowiednim czasie -uciszyła córkę pani Boleigh. - Zagraj na pianinie. Twojej kuzynce przyda się trochę chrześcijańskiej rozrywki.

Mary zaczęła tłuc w klawisze. Grała Naprzód żołnierze

Chrystusa.

Elaine odetchnęła z ulgą, kiedy przyniesiono tacę z herbatą. Fałszowanie CharJesa było zabawne, gra Mary była nie do zniesienia. Pani Boleigh natychmiast sięgnęła po imbryk; chciała ponownie kontrolować sytuację.

- Jest pani naszym gościem, pani Boleigh - głos Charlesa powstrzymał starszą kobietę. Dochodził od drzwi, brzmiał śmiertelnie poważnie. - Morrigan rozleje herbatę do filiżanek.

Pani Boleigh niechętnie odstawiła imbryk. Przesunęła się nieco, robiąc dla Elaine miejsce na otomanie. Elaine również niechętnie zajęła miejsce obok pani Boleigh. Kiedy usiadła, siłą się powstrzymała, żeby nie zerwać się i uciec jak najdalej. Zadziwiająco, że ludzie wkładają na siebie czyste ubrania, ale sami się nie myją. Udało się jej napełnić filiżankę, nie rozlewając herbaty.

- Ty głupia dziewczyno! Cztery łyżeczki cukru i śmietankę.

Elaine już chciała powiedzieć, że cukier i śmietanka stoją na tacy. W dziewiętnastym wieku ludzie inaczej jednak zachowywali się przy stole niż w wieku dwudziestym. Uzupełniła herbatę dodatkami. Kiedy napełniała filiżankę dla Charlesa, cicho podpowiedział: - Tylko cytryna - i dodał: - Dziękuję - gdy dołożyła cytrynę i podała mu filiżankę, czego żadna z pań Boleigh nie zrobiła.

Elaine popijała herbatę; była mocna, aromatyczna. Próbowwała przypomnieć sobie smak herbaty z torebki zanurzonej w letniej wodzie.

- Mary, zagraj na pianinie. Jestem przekonana, że lord z przyjemnością posłucha. Prudence, ty zaśpiewasz. Ma anielski głos, mój panie. Bez mojej Prudence kościelny chór przepadłby z kretesem.

- Dziękuję, ale nie. Może innym razem. Mieliśmy z Morri-gan męczący dzień. Pójdziemy odpocząć. Panie mogą zostać, bardzo proszę.

Wyjął filizankę z dłoni Elaine. Zdecydowanie, mocno ujął ją za rękę i lekko pociągnął w górę.

Elaine wzięła głęboki oddech. Czas na drugą rundę. Nadzieja, że lord upije się do nieprzytomności, okazała się płonna.

Charles dostosował krok do kroku Elaine. Zatrzyma! się przed drzwiami tuż obok jej sypialni. Oczy błyszczały mu w świetle lamp.

- Dzisiaj chyba moja sypialnia - mruknął. Ujął ją pod łokieć, jakby obawiał się, że może uciec, i otworzył drzwi.

Sypialnia lorda została urządzona w czerni i złocie, gdzieś pojawiał się jaskrawoszkarłatny akcent. Była bardzo wytworna. Bardzo wschodnia. Typowo męska.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi, Charles wziął Elaine w ramiona i pocałował. Lizał i badał kontury jej warg. Elaine stała bez ruchu. Czubek języka próbował wcisnąć jej do ust. Elaine zacisnęła szczęki. Muskał i poszturchiwał jej zęby, dziaśła, delikatne, śliskie ciało po wewnętrznej stronie warg.

Nie poruszyła się, nie reagowała.

- Niech cię licho! - Charles oderwał wargi od jej ust. Błękitne oczy błyszczały jak bryłki lodu. Elaine uśmiechnęła się.

Postanowiła być równie zimna jak te oczy.

Obiema rękoma ujął twarz Elaine i podniósł do góry. Wargi i język wznowiły grę. W sukurs przyszły im zęby. Ostrożnie wciągnął dolną wargę do ust i delikatnie ją podszczypywał. Potem zaczął ssać, tak jak ssał płatek ucha, kiedy oglądali album z pornograficznymi obrazkami. Tak jak przez koszulę ssał wcześniej, w dzień, brodawkę.

Nie doceniła go. Lord nie miał zamiaru rzucić nią o drzwi ze złości, że go odtrąca. Elaine odpychała go rękami z całych sił. Wpadła w panikę, bała się, czym się skończy ta walka. Przecież to cudzołóstwo, powtarzała sobie. Możesz zająć z nim



w ciążę, upominała się, a kiedy i to nie pomogło stłumić ogarniającego ciała coraz większego podniecenia, wyrwała wargę z jego ust.

- Przestań!-krzyknęła.

- O nie, milady! - Charles zaśmiał się gardłowo. - Teraz już mnie nie oszukasz. Ze mną możesz walczyć, ale z sobą nie potrafisz, prawda? Na piersi czuję twoje brodawki. Wydają się nabrzmiałe i twarde, o tak, chcesz, żebym sprawdził? Przypuszczam, że nie tylko te miejsca są nabrzmiałe, prawda?

Pochylił się i zębami chwycił płatek ucha Elaine. Ścisnął mocno, potem zagłębił język w uchu.

- Jesteś wilgotna, kochanie? - Słowa były gorące i wilgotne, czarowały i kusily jak wąż. - Czy twoja mała yoni swędzi i drży?

Elaine rozpaczliwie pokręciła głową.

- O tak! - Roześmiał się cicho. Oczy mu błyszczały, bryłki lodu zmieniły się w gorące płomienie. -Ale jeszcze nie tak, jak będzie. Kiedy z tobą skończę, kochanie, będzie z ciebie kapało jak z plastra miodu. Kiedy dotknę cię tutaj - opuścił rękę i przez suknię dotknął wewnętrznej strony uda Elaine, tuż nad kolanem- poczuję ogień i lepką wilgoć. Kama salila, pamiętasz? Nektar miłości.

- Nie! - Elaine udało się wyrwać z obezwładniających ją ramion. Odsunęła się od zniewalającego ciała lorda i umknęła w kierunku drzwi. Za nimi nie będzie jej niepokoił, będzie bezpieczna. Jeśli uda się jej dotrzeć do swojej sypialni, zamknie się przed nim na klucz. Ze zdenerwowania zapomniała o drzwiach między sypialniami.

Miękkie, wilgotne usta lorda stwardniały. Zbliżał się do niej powoli, wyglądał groźnie.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła Elaine, zupełnie nie zważając na dziewiętnastowieczny sposób wysławiania się. Już raz mu się udało sprawić, że zapomniała, kim i gdzie jest. Więcej do tego nie dopuści. - Nie chcę cię. Do jasnej cholery,

nie chcę cię!

Słowa Elaine jeszcze wibrowały w powietrzu, kiedy Charles rzucił się do przodu jak drapieżny ptak na zdobycz. Chwytał przód jej sukni i mocno szarpał. Piersi wyskoczyły na wierzch, nie osłaniała ich ani koszula, ani gorset. Poczula, że jest jej znacznie chłodniej; zadziwiające, przecież niewiele więcej ciała zostało odsłonięte.

- Nie chcesz mnie? - zadrwił. - Kochanie, gdybyś pragnęła mnie tylko odrobinę bardziej, brodawki by ci pękły.

Stalowa ręka przytrzymała ramiona Elaine z przodu, z lewej strony ciała. Charles opuścił drugą rękę, podnosił spódnicę. Chłodne powietrze owiewało ciało Elaine coraz wyżej. Drgnęła, czując dłoń Charlesa w majtkach. Głupie, rozcięte w kroku gacie. Zupełnie bezużyteczne. Do niczego się nie nadają.

Długie, sztywne palce powoli wsuwały się w nią coraz głębiej. Krzyknęła, trochę ze złości, trochę z bólu. Czula, jak ciało pulsuje wokół jej palców.

- Nie chcesz mnie? Jesteś taka wilgotna, mógłbym całą pięść wcisnąć w ciebie.

Stopą szerzej rozsunął jej nogi. Wsunął w nią jeszcze jeden palec. Elaine zagryzła wargi, żeby powstrzymać kolejny krzyk. Nie okaże słabości. Nie, właśnie, że nie, i jeszcze raz nie!

- Zostały jeszcze tylko dwa - mruczał jedwabistym głosem. - Spróbujemy wsunąć czwarty?

Krzyku nie udało się powstrzymać. Czula, jakby ją rozdzierał. Natychmiast przestał.

- Chyba za wcześnie na czwarty. Może później. Później będziesz błagała mnie o ten czwarty palec.

Ucisk całkowicie zelżał, słysząc było to charakterystyczne mlaśnięcie wysysania przedmiotu z wilgotnego wnętrza. Przesunął palce na szczyt gładkich fałdek i pocierał nabrzmiąły guzek, aż zaczął pulsować i drżeć.

- Nie chcesz mnie? - zapytał szeptem, cały czas pocierając i pocierając tam, z prawej strony, w

superwrażliwym miejscu. Elaine rozchyliła usta, oddychała płytko, ze świstem wypuszczała powietrze z płuc. - Gdybyś mnie nie pragnęła, Morrigan, twoja malutka łechtaczka nie wyglądałaby jak wielki, dojrzały owoc granatu. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie, Morrigan, a spowoduję, że będzie ci dobrze.

, Elaine uniosła twarz ku jego twarzy. Próbowwała nosem rozchylić mu wargi, ale nie otworzył ust. Palce zaczęły delikatniej drażnić łechtaczkę, poruszały się wolniej. Wsunęła język między jego wargi. Palce zaczęły pocierać nieco mocniej, odrobinę szybciej, dokładnie w miejscu, w którym pragnęła być pieszczona. Chciała ukryć wargi w jego ustach. Siła i tempo pieszczot spadły. Rozpaczliwie zacisnęła usta na jego wargach. Drażnienie odrobinę się wzmogło. Była tak blisko. Elaine mocno przycisnęła wargi do ust Charlesa, całowała go zachłannie. Pieszczota stała się subtelniejsza. Zaczęła całować go delikatniej, czulej. Nadal jednak pocierał zbyt lekko, zbyt wolno.

Olśnienie przyszło nagle. Zrozumiała, czego od niej oczekuje. Na próbę wsunęła język do jego ust. Wessał go do środka, mocno, głęboko. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby języka wycofać. Przestał drażnić łechtaczkę, poczuła ucisk w innym miejscu. Gładził, obwodził wokół opuszkami palców, otwierał, wsuwał głęboko do środka.

- Nie! - Elaine oderwała usta od warg Charlesa. - Nie tu! - sapnęła bez tchu. - Obiecałeś! Obiecałeś, że będzie mi dobrze!

- Kiedy będziesz o to błagała, Morrigan, spełnię twoje pragnienia. Tylko wtedy, gdy będziesz o to błagała. - Wsunął palce jeszcze głębiej, a Morrigan niemal uniosła się do góry. Wysunął palce i delikatnie łaskotał guzek u szczytu ciężkich, nabrzmiąłych warg.

- Ale sprawisz mi ból - powiedziała głucho. Drżała, bardzo drżała, nie tylko w miejscu, które delikatnie muskał palcami, ale również głęboko, bardzo głęboko wewnątrz.

- Nie- zaprzeczył. Z powrotem wsunął w nią trzy palce, drżenie jeszcze się wzmogło. - Nie sprawię ci bólu. Nie, jeśli się dla mnie otworzysz. Całkowicie, kompletnie. Rozumiesz?

Wysunął palce. Elaine zachnęła się. Charles się uśmiechnął. Wyjął rękę spod spódnicy. Zanim się zorientowała, co zamierza, wytarł palec o jej wargi.

Czuła zapach swojego podniecenia. Smakowała swoją namiętność przez chwilę, zanim przykrył jej usta swoimi i zlizzał smak miłosnego nektaru. Uprawiał miłość językiem w jej ustach; wsuwał głęboko, wysuwał, wodził wokół, delikatnie łaskotał górne podniebienie. Pragnęła go coraz bardziej, pragnęła go w sobie, pragnęła go bardziej niż zaspokojenia pieszczotą lechtaczki.

Charles puścił Elaine. Drżała na całym ciele i ciężko dyszała. Odsunął się krok do tyłu i każdą brodawkę ujął kciukiem oraz palcem wskazującym. Cztery palce delikatnie wykręcały wydłużone brodawki to w jedną, to w drugą stronę. Elaine niemal zemdliała z wrażenia, poczuła coś niesamowitego, niewiarygodnie obezwładniające uczucie przeszło ją w samym dołku.

Twarz Charlesa jaśniała triumfem, płonęła pożądaniem. Usta wygiął w chytrym uśmiechu, wargi były wilgotne od pocałunków i nektaru miłości. W lazurowych oczach było coś, czego Elaine nie była w stanie nazwać, coś, co złamało w niej resztki oporu.

- Cała drżysz, wiesz? Drżysz dla mnie. Chodź, pomogę ci się rozebrać. Nie chcemy, żeby coś nas dzieliło, nie dzisiaj, już nigdy.

Rozbieranie okazało się bardzo podniecające. Najpierw wysunął jej spinki z włosów, potem wolno przeczesywał włosy palcami. Głowę bezwiednie odchyliła do tyłu. Porozpinał guziki przy sukience i zsunął ją przez biodra. Elaine nie wiedziała, iż plecy są tak wrażliwą częścią ciała. Wygięła się w

łuk. Charles przejechał językiem po kręgosłupie w dół do pośladków, potem po rowku i jeszcze niżej. Elaine nerwowo zrobiła krok do przodu.

Charles westchnął, wyprostował się i odwrócił ją twarzą do siebie. Był nagi. Niesamowite. Jakim cudem udało mu się jednocześnie rozebrać ich oboje? - zastanawiała się Elaine, nie odrywając wzroku od twarzy Charlesa.

- Ciągle zapominam - powiedział z zabawnie rozczarowaną miną. - Nie pokonałiśmy jeszcze najwyższego muru, prawda kochanie? Nieważne. Teraz chyba najwygodniej będzie w łóżku.

Wziął Elaine na ręce. Nie musiała się martwić, że ją upuści albo nadweręży sobie kręgosłup. Ani że zostanie zawstydzona w inny sposób: na przykład nie da rady jej unieść. Po raz pierwszy p nic się nie martwiła - dotychczas nie знаła tego uczucia.

Kapa była odrzucona, odsłaniała czarną pościel. Inaczej podtrzymał Elaine, wyciągnął rękę, odrzucił okrycie w nogi łóżka i przerzucił przez oparcie. Położył ją na łóżku, jedwabne prześcieradło było chłodne i śliskie. Charles położył się obok. Dłonią gładziła jego ramiona, piersi, sprawdzała sprężystość skóry, twardość kości, napięcie mięśni. Całował ją, delikatnie muskając dłońmi jej boki, ramiona, biodra i nogi. Elaine cierpiała katusze. Jak niczego na świecie pragnęła, żeby dotykał mniej niewinnych miejsc. W końcu chwyciła go za rękę i położyła dłoń na żołądku.

Charles roześmiał się, ale natychmiast skierował rękę do piersi. Objął dłonią lewą pierś, potem prawą. Skubał brodawki, drażnił je kolistymi ruchami. Elaine poczuła, jak z jej ciała wysączył się odrobina cieczy i zmoczyła prześcieradło. Zakwilowała.

- Szzzzz. Jeszcze nie. Jeszcze nie jesteś gotowa.

Akurat, niech mnie piekło pochłonie, pomyślała zawiedziona Elaine. Charles cicho zachichotał. Czyżby

powiedziała to głośno?

- Kochanie, w piekle będzie znacznie chłodniej niż dzisiaj w nocy tutaj.

Charles zaczął pieścić ją ustami. Ciało Elaine przeszły prąd, kiedy na skórze poczuła język Charlesa. Obnażone piersi były wrażliwe do bólu. Zębami przejechał po nabrzmiałej brodawce, potem zaczął ją łapczywie ssać. Pieszczota gorącymi, wilgotnymi wargami była niebywale podniecająca, piorunujące spazmy czuła w dole brzucha. Była na krawędzi tej odrobiny rozkoszy, jaką zafundował jej podczas konnej przejażdżki. Wyobraziła sobie siebie tryskającą „białym śniegiem” i Charlesa spijającego miłosny nektar. Całował, ssał i pieścił jej piersi, aż nie była w stanie znieść tego dłużej. Kręciła się, stękała i jęczała, powtarzając bez przerwy: „proszę, błagam, proszę”.

Charles przytrzymał Elaine udem. Przystała się wiercić i wyginać. Wsunął nogę między jej nogi i rozsunął uda, aż mógł wygodnie ułożyć się między jej nogami. Dłoń zsunęła się po brzuchu, minęła miękkie gniazdo włosów.

- O tak! - krzyknęła i wygięła się, by dłoń szybciej dotknęła tego miejsca. Ale palce przesunęły się jeszcze niżej. -Nie! -jęknęła i poruszyła biodrami, szukając kontaktu z dłonią.

Wsunął palce głęboko, poruszał nimi spokojnie, w równym głębokim rytmie. Czuła, jakby głaskał ją od środka. Pragnęła... pragnęła tego - wspaniałe uczucie - ale jeszcze bardziej pragnęła czegoś innego. Tylko raz przeżyła orgazm w ten inny sposób, dzisiaj przed południem, ale uczuciu rozkoszy towarzyszył ból. Niech pieści dłońią to drugie miejsce.

- Czuję, że się rozciągasz, rozszerzasz dla mnie. Czujesz to? Otwórz się, tak, otwórz się dla mnie, znasz już rytm. Nie boli, prawda? Jesteś taka rozpalona, taka wilgotna. Twoje ciało wie, czego pragnie. Do tego zostało stworzone, pragnie mężczyzny głęboko w sobie.

Zaczął energiczniej poruszać palcami, łóżko unosiło się i

uginało razem z nimi, odgłos uderzającej ręki i ssącego wilgotnego wnętrza głośzył dyszący oddech Elaine.

Palce całkowicie wysunęły się z ciała Elaine. Była pusta, tak pusta, że wewnątrz czuła prawdziwą próżnię. Złapała lorda za ramiona, ale on zsuwał się w dół jej ciała. Wargami rysował wilgotną, palącą ścieżkę; biegła przez piersi, tors do brzucha, mijała miękkie owłosione gniazdko, prowadziła do...

- Nie! - Elaine szarpnęła ciało w górę, chwyciła lorda za włosy i z całej siły pociągnęła w górę. Fantazjować można, w rzeczywistości takie rzeczy nie mogą mieć miejsca.

Charles zignorował reakcję Elaine, przyłgnął do niej jak dobry klej. Językiem odnalazł miejsce, które tak bardzo chciała, żeby drażnił palcami.

Elaine znowu chciała oderwać głowę Charlesa, tymczasem zaczęła jeszcze mocniej przyciskać go do siebie. Język miał micciutki, wilgotny, jedwabisty i doprowadzał ją do szaleństwa. Pozwoliła, żeby podniósł jej nogi do góry, zgiął w kolanach i przycisnął do ciała. Była otwarta. Była zupełnie otwarta. Mógł ją dotykać, oglądać, czuć jej zapach. W tej pozycji nie była w stanie nic przed nim ukryć.

Zagryzła zęby. Czuła, że za chwilę przeżyje najwspanialszy orgazm w życiu, i znowu niezaspokojona zatrzymała się na krawędzi. Lord wyzwolił głowę spod nacisku jej rąk. Zrozpaczone, drżące ciało Elaine osunęło się na materac. Pochylił się i delikatnie połaskotał ją językiem. Wszystko zaczęło się od nowa, oczekiwanie na obezwładniającą rozkosz i porzucenie w ostatniej chwili: język przesunął się w dół, muskał aksamitne wargi, wodził wokoło wejścia do pochwy i znowu wracał w to bezradne, drżące miejsce, które zawsze było jej przekleństwem, a teraz stało się narzędziem tortur.

— Proszę, błagam - łkała Elaine, na wszystkie sposoby próbując utrzymać głowę Charlesa w jednym miejscu. -Błagam, liż mnie, niech cię diabli, błagam. Dłużej nie wytrzymam. Błagam.

Liż w tym miejscu, cholera, liż tu!

Charles wyswobodził się z jej rąk i przysiadł na piętach. Pochylił się nad nią, jedną ręką przytrzymywał jej nogi blisko ciała. Oddychał pospiesznie, płytko, jakby to jego, nie ją, poddano torturom. Elaine czuła gorący oddech w tym całkowicie odsłoniętym miejscu ciała. Z rozmysłem, w określonym celu drugą rękę opuścił między jej nogi. Z radością powitała w sobie jego palce. Zdecydowane, pewne, rytmiczne ruchy sprawiły jej jeszcze większą przyjemność. Potem poczuła silniejszy ucisk. Przed oczami stanął jej obraz młodziutkiej Hinduski i ciemnoskórego Hindusa. Obraz ciemnych palców Hindusa zagłębiających się w nabiegłych krwią wargach sromowych hinduskiej dziewczyny.

Głowa Charlesa wisiała nad jej ciałem. Czoło miał zroszone potem, oczy ciemne, stanowcze, zdecydowane. Ucisk jeszcze się nasilił. Ból czy przyjemność - teraz nie miało to już znaczenia. Elaine otworzyła się cała.

- Błagam - szepnęła. - Wszystkie, włóż wszystkie. Pragnę wszystkie. Pragnę całego ciebie.

I wszystkie się w niej znalazły, wszystkie palce Charlesa, odpowiednio ułożone, żeby łagodnie wsunąć się do środka. Elaine odrzuciła głowę do tyłu, jęknęła. Czarny baldachim zachwiał się i zawirował. Kiedy zaczął powoli, rytmicznie poruszać palcami, myślała, że umrze z rozkoszy. Zamknęła oczy, wygięła ciało w łuk, unosiła się w górę, prosząc o jeszcze.

- Mocniej, głębiej —szeptała, ale Charles jej nie słyszał. Był całkowicie pochłonięty tym, co robił i do jakiego stanu ją doprowadził.

Wysunął palce. Elaine otworzyła oczy. Pochylał się nad nią. Oddychał szybciej od niej. Sapali jak konie podczas wyścigu w parku Arlington, pomyślała Elaine.

- Koniec zabawy, Morrigan. Trzymaj nogi przy piersi.

Elaine bezwiednie wykonała polecenie. Obie ręce miał



wolne. Rozsunął jedwabiste fałdy i wszedł w nią. Elaine krzyknęła. Czują, że wchodzi w nią znacznie głębiej, niż wsuwał palce.

Charles pochylił się nad nią i oparł rękoma po bokach. Zaczął poruszać się w górę i w dół, opuszczał i unosił biodra, wykonywał nimi niewielkie koła. Czują, jakby wewnątrz niej ubijał masło, jakby przebił ją całą aż po gardło. Wirowe ruchy uderzeń stawały się coraz bardziej podniecające, ciało zdawało się gotowe na wszystko, otwierało się coraz szerzej i szerzej, aż wreszcie... och, och, och...

Uderzenia stały się słabsze. Paznokciami drapała go po plecach i pośladkach.

- Zawołaj mnie po imieniu - zażądał ochryplym głosem.

Kilka razy uderzył mocniej i przestał w chwili, kiedy zdawało się jej, że sfrunie z najwyższego szczytu.

- Powiedz moje imię.

Dobrze, tak, dobrze, wypowie jego imię. Jak tylko odzyska oddech.

- Powiedz moje imię. - Między krótkimi zdaniami łapał powietrze jak ryba. - Powiedz! Chcę, żebyś mnie znała. Chcę, żebyś wiedziała, kim jestem. Powiedz... moje... imię!

Elaine wbiła paznokcie obu rąk w jędrne, krągłe arystokratyczne pośladki lorda.

- Charles! - krzyknęła i z całej siły przytuliła go do siebie.

Kolana przycisnęła do jego klatki piersiowej, trzymała się go, jakby walczyła o życie. Po dumie nie pozostał nawet ślad, kiedy znowu poczuła wirowe ruchy uderzeń. - Charles, błagam, wejdź we mnie, proszę, głębiej, jeszcze głębiej, pragnę cię, jeszcze głębiej, chcę cię czuć, och, błagam...!

Charles dał jej to, czego pragnęła, czego jak powietrza potrzebowała do życia. Łóżko podskakiwało i kolebało się na boki, jak w rockandrollowym tańcu. W sypialni słychać było

odgłos ciała uderzającego o ciało. Charles jęczał, sapał i sphywał potem. A może to Elaine jęczała, sapała i sphywała potem? Wiedziała, że coś mówił, ale nie była w stanie zrozumieć słów. Całą uwagę skupiła na tym, co się działo, i na tym, co za chwilę nastąpi. Jeszcze nigdy w życiu niczego podobnego nie czuła. Nawet nie wiedziała, że można tak się czuć.

Nagle Charles chwycił ją pod kolanami, jeszcze bardziej rozwarł i przygiął jej nogi. Otworzył ją szerzej, uderzył głębiej, jeszcze głębiej.

- Charles! O Boże, Charles! Boże! Dobry Boże! – Elaine jak przez mgłę słyszała echo swoich krzyków. Wydawało się jej, że umiera. W następnej chwili zupełnie straciła oddech. W środku, wewnątrz jej ciała wystrzeliły race sztucznych ogni. Było ich więcej niż na największych pokazach z okazji Święta Niepodległości. Race sztucznych ogni strzelały jedna po drugiej, bez końca, aż poczuła, że wszedł w nią niemożliwie głęboko, trysnął nasieniem i silnie drgnął, trysnął i drgnął jeszcze silniej.

Gdzieś daleko poczuła, że jej nogi opadają na chłodny jedwab. Jeśli teraz nie zaszła w ciążę, nigdy nie zajdzie, przebiegło jej przez myśl. Zasnęła, zanim Charles zsunął się na bok.

Charles spoglądał na Morrigan. Pot zlewał mu całe ciało. Nie mógł złapać oddechu, czuł, że nigdy nie nabierze dość tlenu w płuca. Krew tętniła z radosnym śpiewem, przeżył najbardziej niewiarygodny orgazm, silniejszy od wszystkich poprzednich, szczytował nawet wyżej niż nad jeziorem.

Spojrzał na miejsce, w którym się połączyli.

Czarne prześcieradło było mokre.

Uśmiechnął się radośnie.

Co za kobieta. Nigdy dotąd nie trafił na tak bardzo namiętą. Jeszcze trochę, a połamałaby mu żebra.

A przecież jest debiutantką, dopiero zaczyna.

Sięgnął po przykrycie przewieszane przez oparcie w nogach łóżka, pociągnął je i przykrył ich oboje. Płomienie świec dygotały, niedługo zgasną. A nawet jeśli nie zgasną, i tak nie miał sił podnieść się z łóżka.

Jutro jej powie, jak zabezpieczyć się przed niepożądaną ciążą. Nie mogliby uprawiać miłości w sposób, jaki planował, gdyby zaszła w ciążę. Bardzo pragnął potomka, właściwie chciał mieć nawet kilkoro dzieci, ale teraz znacznie bardziej interesowało go uprawianie miłości z ognistą żoną. Może za rok, kiedy już się nią nacieszy i nasyci do woli, odrobinę zwolni tempo.

Skrzywił się z bólu, czuł wszystkie żebra.

Albo kiedy ona odrobinę mu odpuści.

Wziął ją w ramiona. Zamruczała coś przez sen i bez przekonania próbowała obrócić się na bok. Wtulił się w nią, przytulając wiotką męskość do jej rozkosznej, małej pupci. Członek natychmiast zareagował na ciepło między pośladkami.

Westchnął z rezygnacją. No cóż, może z dziećmi poczekają nie rok, a dwa lata.

Charles zapadł w sen. Śnił o tym wszystkim, czego będzie uczył Morrigan.

## 21

Elaine niechętnie się budziła. Musiała przebić się przez pięćdziesiąt warstw bawełny. Nie podjęłaby tej walki, ale słyszała głosy.

- Powiedz Katie, żeby czuwała przy pani, ale jej nie budziła.  
- W głosie mężczyzny brzmiała radość. - Niech śpi tak długo, jak będzie chciała. Kiedy się obudzi, niech Katie poda pożywne śniadanie i przygotuje gorącą kąpiel. Może w odwrotnej kolejności. Przypuszczam, że największą ochotę będzie miała na kąpiel. Powiedz Katie, żeby wsypała do wanny sporą porcję epsomskiej soli. A woda powinna być bardzo

ciepła. I - Dobrze, jaśnie panie.

Drugi męski głos brzmiał zupełnie inaczej, był jakby nadał-  
sany.

Zdała sobie sprawę z kilku rzeczy jednocześnie: bolał ją dół  
brzucha, uda od wewnętrznej strony rwały, jakby ktoś obił  
ciało stalową pałą. Pościel jakoś dziwnie pachniała. Zapach  
był ciężki, piżmowy. Zupełnie inny niż kwiatowa kompozycja,  
do której zdążyła się przyzwyczaić. Głosy, w kolejności, w  
jakiej je słyszała, należały do lorda - Charlesa - i Fritza.

Szeroko otworzyła oczy. Ból i zapach były konsekwencją  
namiętnej zmysłowej miłości, a jej sprawcą był Charles.

Nie był to też jej pokój. Ani z dwudziestego, ani z  
dziewiętnastego wieku.

Drzwi zamknęły się cicho. Charles pochylił się nad łóżkiem.  
Oczy miał ciemnoniebieskie, prawie czarne. Prawy koniuszek  
ust w ogóle nie unosił się do góry. Lord był całkowicie  
odprężony, zachowywał się swobodnie.

- Przepraszam, nie chciałem cię obudzić - powiedział  
przyciszonym, ochryplym głosem, poufale po wspólnie  
przeżytej rozkoszy. - Jak się czujesz?

Elaine przygryzła wargę.

Jak się czuje? Bardzo dziwnie. Niepewnie. Trochę nie w  
porządku.

- Jesteś obolała?

Elaine już zaczęła kręcić głową, ale pomyślała, że lepiej  
będzie nie zaprzeczać. A nuż chciałby powtórzyć  
przedstawienie? Spłonęła rumieńcem, przypominając sobie, co  
między nimi zaszło ubiegłej nocy. Energicznie pokiwała  
głową.

- Pokaż.

Elaine patrzyła na niego bez słowa. Nie wiedziała, o co mu  
chodzi, dopóki dłoń o długich, opalonych palcach nie zbliżyła  
się i nie ściągnęła z niej kołdry. Zimne powietrze owiało  
rozgrzane ciało.

Elaine oderwała oczy od tych zniewalających palców i usiłowała chwycić koldrę.

- Nie bądź niemądra. Widziałem i smakowałem wszystko, co masz, Morrigan. - Żrenice w oczach Charlesa rozszerzyły się. - No, prawie wszystko. Leż spokojnie.

Zwariował czy co? Elaine nawet ginekologowi nie pozwalała oglądać miejsca, które chciał obejrzeć -poza jedną wizytą w roku, kiedy trzeba było zrobić obowiązkową cytologię.

- Niesamowite. Naprawdę rumienisz się na całym ciele. Elaine zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki.

- Nawet tutaj.

Ciepłym pakem dotknął dużego palca u nogi. Elaine drgnęła. Było to jednak tylko drgnięcie. Nic w porównaniu z tym, jak podskakiwała, kiedy dotykał jej tam.

- Nie ruszaj się, kochanie. Chcę tylko sprawdzić.

Charles rozsunął jej nogi, potem delikatnie rozchylił wrażliwe fałdy sromu. Głośno wciągnął powietrze. Elaine czuła, że za chwilę całe jej ciało zmieni się w kulę ognia. Czy tam również się rumieniła? - pomyślała z zaciekawieniem.

- Boże, jesteś taka piękna. Nie ruszaj się. Wezmę myjkę.

Elaine ze wstydu nie mogła się ruszyć, leżała jak sparaliżowana. Kilka sekund później poczuła na ciele chłodną myjkę.

- Lepiej?

Zdumiewające, ale rzeczywiście poczuła się lepiej. Podziękowała mu skinieniem głowy.

Ostrożnie obmywał ją myjką w tym miejscu. Otworzyła oczy. Ciało miała bardzo podrażnione. Przez jego rękę nie mogła złożyć i zacisnąć nóg. Wytarł ją myjką jeszcze kilka razy, dopóki nie był zadowolony z wyniku. Odłożył myjkę na łóżko, ale nie pozwolił złożyć nóg.

- Wyglądasz w tym miejscu jak czekolada z truskawkami. - Nie odrywał wzroku od badanego miejsca.

Elaine poczuła, że znowu się rumieni, tym razem nie ze wstydu. - Tutaj - delikatnie przejechał palcem po zewnętrznej stronie fałdy ciała, na której skupił uwagę -jesteś w kolorze mocnej mokki, a tutaj - Elaine drgnęła, kiedy palec prześlizgnął się po całej długości wilgotnych warg wewnętrznych - wyglądasz jak aksamitna, dojrzała truskawka. - Charles natychmiast cofnął palec. - Biedna maleńka - zamruczał. Pochylił się i pocałował wrażliwą skórę wewnątrz. Wściekle gorącym językiem kojąco muskał. Całował ją długo, powoli, wokół; wielokrotnie obsypywał pocałunkami obolałe, posiniaczone ciało. Kiedy podniósł głowę, temperatura, z której wzrostem wstyd nie miał nic wspólnego, nieco spadła. Przykrył ją kołdrą. – Weź długą, gorącą kąpiel. Katie się tym zajmie. Potem posmaruj się kremem, który ci zostawię. Podziała kojąco w miejscach, do których woda nie dotrze. Zawołać Katie teraz – wyprostował się - czy chcesz jeszcze pospać?

Elaine czuła się jak małe dziecko - bardzo słaba i pod troskliwą opieką.

- Zawołaj Katie, proszę - powiedziała. Głos również brzmiał bardzo dziecinnie.

Kąpiel dobrze jej zrobiła. Zaskoczyło ją dodanie epsomskiej soli do wody. Znajomy zapach. Jej matka mieszkała w pobliżu Epsom i korzystała z dobrodziejstw epsomskiej soli, kiedy Elaine była dzieckiem i godzinami ćwiczyła grę na pianinie. Po kąpeli grubo posmarowała się dostarczonym przez Charlesa kremem. Działał cudownie chłodząco i kojąco. Ostrożnie wsunęła palec do wewnątrz ciała, które w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin stało się bardziej jej ciałem, niż jej własne kiedykolwiek było.

Było jej wszystko jedno, co Katie sobie pomyśli. Położyła poduszkę na krześle, usiadła na niej i ochoczo zabrała się do ogromnej porcji puszystej jajecznicy. Zatrzymała rękę z widelcem w pół drogi do ust. No cóż, chyba za późno

zastanawiać się nad dobroczynnym wpływem jajek na płodność. Albo jest w ciąży, albo nie. Po kopczyku jajeczniczy zjadła kilka plasterków bekonu, tost z marmoladą i salaterkę truskawek - doskonale pamiętała porównanie Charlesa - z gęstą śmietaną. Ach, to byłby on.

Westchnęła z zadowoleniem. Odchyliła się w krześle i zlizwała z warg odrobinę śmietany. Oblizwała się jak zadowolony z życia kot. Przypomniała sobie, że potrafi oblizać nawet czubek nosa, co odkryła podczas wczorajszej majówki. Uśmiechnęła się radośnie, pokazując wszystkie zęby.

- Psze pani, mam tu list. Znalazłam go na podłodze pod drzwiami.

Elaine popatrzyła na Katie spod półprzymkniętych powiek. No tak, pomyślała. Czas upomnieć służącą, nie powinna zaniedbywać się w obowiązkach.

Katie wcisnęła list w dłoń Elaine, zebrała naczynia po śniadaniu, zabrała tacę i wyszła z pokoju na korytarz.

Elaine z grymasem niezadowolenia obserwowała pokojówkę. Kiedy służąca zniknęła za drzwiami, wzruszyła ramionami i otworzyła list. Pismo było mocno pochylone w lewo. Tak jak przypuszczała, Katie upuściła jeden z liścików Elaine i nigdy go nie podniosła. Musiał ponad tydzień walać się na podłodze. Tylko raz napisała notkę dla służącej, kiedy Katie nie chciała przygotować jej kąpeli w tych szczególnych dniach miesiąca. Zaczęła ponownie składać kartkę papieru.

Poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Nerwowo znowu rozłożyła list.

*Droga Elaine!*

*Zapewne nie przypuszczałaś, że jeszcze kiedykolwiek usłyszysz czy zobaczysz swoje imię. Mam rację? Wyobrażam sobie, jak bardzo jesteś zaskoczona i, ośmielam się powiedzieć, uradowana, że w tym względzie się myliłaś.*

*A może wcale nie jesteś zadowolona? Uważam, że mój mąż*

*za bardzo Ci się podoba. Elaine, pomyśl, jak zachowałby się Matthew, gdyby się dowiedział, co robisz. Pewnie nawet tego nie podejrzewałaś, tymczasem on doskonale wiedział o Twoich perwersyjnych książeczkach na temat zmysłowej miłości. O tak, wiedział. Wykorzystał je i przedstawił jako materiał dowodowy, wskazujący na brak równowagi psychicznej. Widzisz, nie chciał uwierzyć, że przejęłam Twoje stare, otyłe ciało. I kazał mnie - może powinnam powiedzieć: Ciebie - tak, rzeczywiście powinnam, ponieważ on był głęboko przekonany, że ma do czynienia z Tobą, nie ze mną - kazał zamknąć w zakładzie dla obłąkanych.*

*A przecież Matthew Cię kochał. Przynajmniej tak twierdził. Ciekawe, co zrobiłby Arlcotte, gdyby wiedział, że jego żona uważa, iż jest kimś innym.*

List nie był podpisany.

Serce Elaine biło dwa razy szybciej.

List wcale nie musiał być podpisany. Ostre pochylenie pisma w lewą stronę wystarczyło za podpis. Morrigan jest tutaj. Gdzieś jest. Jakimś cudem jest tutaj.

Ale przecież to niemożliwe.

Czy Katie wie?

Raczej nie. Służąca zachowuje się trochę dziwnie, jednak zdaniem Elaine dlatego, że poczuła się urażona tym, iż nie zna obowiązków osobistej pokojówki i nie radzi sobie z nimi.

Morrigan znalazła się w dwudziestym wieku i wcieliła w Elaine. Mgliście rozważała taką możliwość, ale informacja była porażająca.

Elaine poczuła się... jakby pogwałcono jej prawa, naruszono dobra osobiste.

Matthew nie zorientował się, że Morrigan nie jest Elaine. Uważając, że ma do czynienia z Elaine, zamknął ją w domu wariatów.

Poczuła się... zdradzona.



Nie, to się przecież nie mieści w głowie. Matthew wobec niej tak by się nie zachował. Nie wobec Elaine. Nie wobec kobiety, którą poślubił i z którą spędził siedemnaście lat.

W liście Morrigan wspomniała o jej poradnikach małżeńskich. Jakim cudem wiedziała o nich ta dziewiętnastowieczna psotnica?

Wróciły niemiłe wspomnienia. Elaine kiedyś zasugerowała, żeby z Matthew spróbowali seksu oralnego. Matthew uważał, że to odrażające, twierdził, że bardzo niehigieniczne. Elaine zainteresowała się technikami opóźniającymi wytrysk. Matthew odmówił rozmowy na ten temat. Elaine zaproponowała wspólną wizytę w poradni małżeńskiej. Matthew stwierdził, że on porady nie potrzebuje.

Oczy jej płonęły. Miejsce między nogami drżało, pulsowało i piekło. Lewa noga bolała po wczorajszych wygibasach. Piersi miała nabrzmiałe, bardzo wrażliwe.

„Uważam, że mój mąż za bardzo Ci się podoba... Ciekawe, co zrobiłby Arlcotte, gdyby wiedział, że jego żona uważa, iż jest kimś innym”.

Morrigan nie sprawiała wrażenia biednej, szarej myszki, pomyślała zdenerwowana Elaine. Prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie osoby groźnej. Godnej przeciwniczki Hattie i państwa Boleigh.

Doszła do wniosku, że najlepiej byłoby się dobrze wypłakać. Może potem trzeźwiejszym okiem spojrzełaby na sprawę. Oczy miała jednak boleśnie suche, nie mogła przestać myśleć o tym, że Matthew zamknął ją w zakładzie.

Utykając, podeszła do drzwi. Chciała zamknąć je na klucz, bardzo potrzebowała pobyć sama. Natychmiast przestała się nad sobą użalać, ogarnęło ją przerażenie.

Klucza w drzwiach nie było.

Kiedy wróciła Katie, żeby opróżnić wannę, powiedziała, że nie brała klucza. Razem przeszukały podłogę, podniosły dywan, zaglądały pod meble. Nie znalazły klucza w sypialni,

wyszły szukać go na korytarzu.

- Psze pani, może lord ma klucz.

Elaine nie wątpiła, że lord ma klucz do drzwi łączących dwie sypialnie. Mając go, nie potrzebował zabierać klucza, o który jej chodziło.

- Może ta stara Hattie, może to ona zabrała klucz, psze pani. Skrada się po całym domu, aż mnie i innym służącym skóra na plecach cierpnie.

Ha, oto jak Hattie siedzi w swoim pokoju. Elaine skrzywiła się ze złości. Znakomita wiadomość, właśnie to chciała usłyszeć. Twarz Katie rozjaśniła się uśmiechem.

- Pójdę i powiem panu Fritzowi, on powtórzy lordowi, a lord już się tym zajmie, dojdzie prawdy!

- Nie, nie trzeba, Katie. Nie kłopotz się tym więcej.

Pokojówka wyraźnie posmutniała. Twarz jej się wydłużyła, ramiona opadły. Wzięła dwa puste wiadra i skierowała się za japoński parawan.

Elaine poczuła wyrzuty sumienia. Jasne było, iż Katie szuka pretekstu, żeby zbliżyć się do Fritza. Poza tym kiedy Katie wyjdzie, Elaine zostanie sama bez możliwości zamknięcia drzwi na klucz.

Kierując się impulsem, wyciągnęła rękę. Nic złego się nie stanie, jeśli porozmawia z pokojówką, która kaleczy język za każdym razem, kiedy tylko otworzy usta.

- Usiądź, Katie. Wydaje mi się, że nie czujesz się szczęśliwa. Jesteś smutna? Czy... pokłóciłaś się z Fritzem?

Dziewczyna odstawiła wiadra i usiadła na wskazanym miejscu. Łzy ciekły jej po policzkach.

- Och, psze pani, on powiedział, że przewróciło mi się w głowie, odkąd zostałam pani osobistą pokojówką. Że dziewczyna taka jak ja, bez szkoły, nigdy nie będzie dość dobra, żeby zostać osobistą pokojówką damy i że lord teraz chce, żebym panią obsługiwała, bo nie ma nikogo innego, kto by to robił!

Elaine zastanawiała się, co też Fritza ugryzło. Przypomniała sobie piosenkę, którą często śpiewała jej sekretarka. Chodziło w niej mniej więcej o to, że kobieta potrzebuje mężczyzny jak ryba roweru.

- I jeszcze powiedział, że nie wypada, żebym ciągle do niego przychodziła. Nie chce mnie!

Katie wybuchnęła płaczem. W Elaine odezwał się zawsze tłumiony instynkt macierzyński. Wzięła Katie w ramiona, przytuliła do siebie, pozwoliła pokojówce wypłakać się na ramieniu. Łagodnie ją uspokajała, przyklepała nieporęczny czepek, żeby pogładzić dziewczynę po głowie, potem użyła wykrochmalonego płótna, żeby otrzeć łzy ze swoich oczu.

Dłuższy czas pokojówka płakała w ramionach pani. W końcu Katie odsunęła się, z kieszeni fartucha wyciągnęła ścierkę do kurzu i wydmuchała nos. Obie okrył obłok kurzu. Elaine ukradkiem wytarła policzki, zanim zaczęła machać ręką, żeby rozpedzić chmurę kurzu.

Katie pociągnęła nosem i schowała ścierkę w kieszeni fartucha.

- Pani się nie gniewa, psze pani, że tak się zachowuję. Pan Fritz, on ma rację, psze pani. Wiem, że nie mam szkoły, dużo rzeczy nie umiem. Nie powinnam się pani skarżyć i przed panią płakać.

- W żadnym wypadku! Pan Fritz absolutnie nie ma racji - zaoponowała Elaine, nie tylko dlatego, że chciała pocieszyć służącą. - Katie, zadziwiasz mnie. Wiesz, my kobiety powinnyśmy trzymać się razem. Jesteś wspaniałą osobistą pokojówką. Nie pozwól żadnemu mężczyźnie kwestionować swojej wartości. Kobiety muszą o siebie walczyć, inaczej zawsze pozostaną zależne od mężczyzn.

W wyrazistych oczach Katie pojawił się błysk rodzącego się postanowienia. Elaine stłumiła uśmiech. Chyba zasiała ziarno ruchu wyzwolenia kobiet.

- Psze pani, wie pani. - Katie ze wstydem spuściła głowę.

- Nawet w połowie tak pani nie lubiłam, jak była tu Hattie. Nigdy się pani do nas, to znaczy służących, nie odzywała. Zawsze pani zachowywała się, jakby nas w ogóle nie było. Nie o to chodzi, że tak nie można) - pospiesznie zapewniła. - Chodzi o to, psze pani, że jaśnie pan, on zawsze jest taki dobry i chcieliśmy, to znaczy ja i inni służący chcieliśmy, żeby miał panią, która też byłaby dla niego dobra. Pani wie, o co mi chodzi. - Chcę, żeby pani wiedziała - Katie wyciągnęła dłoń i uściśliła rękę Elaine - iż uważamy, że jest pani wspaniałą panią, nawet z tą krótszą nogą, i jesteśmy bardzo radzi, że lord się z panią ożenił!

Elaine nie była pewna, czy miał to być komplement, czy obelga.

- Och! - Pokojówka zerwała się z kozetki. - Czas na lunch! Psze pani. chce pani, żebym upięła pani włosy do góry? Wczoraj wieczorem wyglądała pani prześlicznie.

Kiedy Elaine zeszła na lunch, państwo Boleigh już byli na dole. Cała czwórka. Ich widok zmroził Elaine. Zatrzymała się w progu pokoju śniadaniowego, w którym jadano wszystkie mniej oficjalne posiłki.

Charles podniósł wzrok i rozjaśnił twarz uśmiechem.

- Morrigan! - Zerwał się od stołu, wciągnął ją do środka, przeprowadził przez pokój i usadził na drugim końcu stołu.

Krzesło było znacznie twardsze od tego, na którym siedziała w swoim pokoju. Skrzywiła się z bólu.

Charles pochylił się i wargami musnął ją po karku.

- Podoba mi się to uczesanie! Więcej odśłania, można cieszyć oczy pięknym widokiem. - I pieścić, nie potrzebował tego dodawać.

Miły dreszczyk, wywołany lekką jak muśnięcie motyla pieszczotą, natychmiast został zmrożony spojrzeniem czterech par oczu. Pani Boleigh, Mary, Prudence i... pana Boleigha.

Ciemne szurcze oczy spoglądały na Elaine z dezaprobatą. Podobnie zresztą patrzyły na nią wszystkie panie Boleigh. Nie,

nieprawda. W oczach Prudence widać było coś zupełnie innego. Niechęć. Nienawiść. Zazdrość.

Czyżby Morrigan wróciła w ciele Prudence?

To musi być któraś z nich trzech: pani Boleigh, Mary albo Prudence. Niemożliwe, żeby to był zwykły zbieg okoliczności. Morrigan nie dała znaku życia, dopóki się nie pojawili.

Niewidzialne palce zaczęły szybko wybijać rytm wzdłuż kręgosłupa Elaine.

To wcale nie musi być któraś z nich trzech, pomyślała, przeczuwając najgorsze.

Oczy Hattie błyszczały złośliwą nienawiścią, kiedy wysiadała z powozu. Pani Boleigh wspomniała, że Hattie opowiedziała im okropne rzeczy o Morrigan, ale przecież Elaine nie zrobiła nic aż tak okropnego. Hattie oskarżyła Morrigan o to, że uprawia samogwałt, ale nie miała żadnych dowodów. Czy może to być Hattie? Czy Morrigan cały czas była w ciele Hattie?

Na widok państwa Boleigh w pokoju śniadaniowym odechciało się jej jeść, teraz przerażająca myśl odebrała jej resztki apetytu. Z niesmakiem patrzyła najedzenie, które lokaj nakładał jej na talerz.

- Nabierasz złych przyzwyczajeń, Morrigan. Spisz do późna. Każesz służbie się obsługiwać, jakbyś była wielką damą. Nie tak cię wychowałam.

Elaine popatrzyła na starszą kobietę. Przepelniała ją złość, niczym nie różniła się od Hattie. Przecież trudno o lepszy kamuflaż, najsensowniej jest wcielić się w dobrą chrześcijankę i oddaną żonę. Czy wobec tego pani Boleigh to Morrigan? Czy Morrigan przehandlowała jedno „stare, otyłe ciało” na drugie?

- Może Morrigan znowu popisuje się swoimi starymi sztuczkami, mamó - złośliwie podsunęła Mary. - Może całą noc była w lesie i tańczyła wśród grzybów?

Czy mogła to być Mary?

Elaine znalazła się w punkcie wyjścia. Poruszyła się na krześle. Naprawdę żałowała, że nie ma poduszki. Siedząc wygodnie, łatwiej jest stawić czoło przeciwnikowi.

- Jak tam pański buhaj, Boleigh?
- Tęskni za pańską jałówką, panie.

Widelec wypadł z dłoni Elaine. Lokaj zjawił się w okamgnieniu, podniósł stary, podał jej czysty. Uśmiechnęła się niepewnie. Z jednej strony - tej, której pozostali siedzący przy stole nie widzieli - kąci ust służącego uniosły się do góry. Uśmiech trwał sekundę, tyle co wymiana widelców. Elaine wcale nie była pewna, czy nie wyobraziła sobie uspokajającego półuśmiechu lokaja.

- Murrigan zawsze była niezdarą - łagodnym tonem odezwał się pan Boleigh. Ocierał usta serwetką, przez chwilę widać było tylko jego łysą czaszkę, szczurze oczy i bokobrody. - A jeśli chodzi o mojego byczka, cieszy się wielką sławą w Kornwalii. Niedawno sam lord Tallery przyjechał do nas, żeby go obejrzyć.

Pamiętam, że pan sam zachwycał się jego wyposażeniem.

Elaine zakrztusiła się kęsem chleba. Mary zachichotała.

- Doprawdy, Boleigh - Charles przerwał mu zdecydowanie. - Nie jest to odpowiedni temat do rozmowy przy stole. Widziałem się rano z lekarzem. Mówił mi, że za dzień lub dwa będzie pan mógł udać się w podróż. Jestem pewny, że pragną państwo jak najszybciej wrócić do Kornwalii.

- Przypuszczam, że moja kuzynka również tego pragnie.  
- O tak, na pewno - przyznał Charles. Oczy podejrzenie mu błyszczały.

Jak cholera, potwierdziła Elaine w myślach. Nie mogę się doczekać, kiedy zjedziesz mi z oczu, ty molestujący dzieci łobuzie.

Posiłek dokończyli w milczeniu. Pan Boleigh był w stu procentach przekonany, że lord doznał olśnienia i postanowił odesłać Murrigan na łono rodziny. Elaine jednym uchem

wsluchiwała się w mlaskanie i siorbanie pań Boleigh, cały czas zastanawiając się, czy Morrigan jest wśród nich.

Dzień spędziła zwinięta w kłębek w sypialni z oryginalnym wydaniem Dumy i uprzedzenia Jane Austin. Niewidzącym wzrokiem przebiegała drukowany tekst, w głowie kotłowały się różne myśli. Jak Morrigan udało się wrócić do swoich czasów, podczas gdy Elaine nie była w stanie tego zrobić? Jakim cudem obie znalazły się w tym samym stuleciu? Dlaczego Elaine nie zwrócono jej dawnego ciała? Dlaczego Morrigan nic wróciła do własnego ciała?

Pan Boleigh nie pojawił się na obiedzie. Elaine odetchnęła z ulgą. Charles nie odzywał się. Skryty za kandelabrami i kwiatami, pozwalał pani Boleigh swobodnie na wszystko narzekać. Elaine skupiła się na robieniu uników przed latającymi w jej stronę kawałkami jedzenia.

Po obiedzie pani Boleigh metodycznie i konsekwentnie krytykowała maniery Elaine, jej niezdarność, strój, fryzurę. Elaine podała jej filiżankę herbaty z czterema łyżeczkami cukru i śmietanką. Pani Boleigh oskarżyła ją o używanie kosmetyków. Elaine przypuszczała, że tak oceniła widoczne skutki baraszkowania w pełnym słońcu. Przemknęło jej przez głowę, że właściwie mogłaby wyjaśnić pani Boleigh, w jakiej sytuacji opaliła twarz. Tyle że teraz - bardziej niż kiedykolwiek wcześniej - powinna raczej słuchać i bacznie wszystkich obserwować.

- Mamo - Prudence przerwała pani Boleigh litanie wad Elaine. - Ciekawe, czy lord Arlcotte słyszał, jak Morrigan gra na pianinie?

- Nie, nie słyszałem - odparł Charles. Podszedł do Elaine z tyłu i położył jej ręce na ramionach. - Grasz na pianinie, kochanie?

Elaine spoglądała to na Prudence, to na panią Boleigh. W oczach dziewczyny dostrzegła złośliwe błyski. Starsza kobieta

miała wyraźnie zadowoloną minę.

Cholera jasna, grała na pianinie czy nie grała? I tak źle, i tak niedobrze.

- Zagraj dla lorda, Morrigan - zachęcała pani Boleigh. - Pomyśli sobie, że nie zapewniliśmy ci odpowiedniego wykształcenia.

- Proszę mi wierzyć, pani Boleigh - Charles mocniej ścisnął ramiona Elaine - że bardzo wysoko oceniam umiejętności Morrigan - zapewnił gorliwie.

Ciepło z jego palców zaróżowiło policzki Elaine.

- Ależ panie, Morrigan bardzo pięknie gra - odezwała się Prudence. - Proszę ją poprosić, żeby coś zagrała.

- Zagraj, Morrigan - Mary przyłączyła się do siostry.

Czy Elaine wyczuwała groźbę w głosie siostr? Tak, zagraj, Morrigan, albo przekonasz się, że niekochający mąż niczym się nie różni od kochającego małżonka. Albo: tak, zagraj, Morrigan, ponieważ chcemy, żebyś się ośmieszyla, a wtedy my wypadniemy lepiej.

Wstała. Charles podszedł z nią do pianina. Podniósł pokrywę.

- Przynieść ci jakieś nuty? - zapytał.

Elaine potrząsnęła głową. Wszystko jedno, może się ośmieszyć, ale wreszcie z tym skończy. Od dwudziestu pięciu lat nie czytała nut. Miała nadzieję, że palce nie zardzewiały bardziej niż umysł. Poza tym Morrigan najwyraźniej co najmniej od roku nie siedziała przy pianinie. Nawet wirtuoz musi ćwiczyć.

Stołek był boleśnie twardy. Elaine wyciągnęła ręce i zgięła palce. Nauczyciele zgodnie twierdzili, że z takimi palcami grałaby znacznie lepiej. Dałby Bóg, żeby mieli rację.

Ojej! Co zagrać?

Palce wiedziały, jaki utwór mają zagrać: ostatnią pieśń, którą grała na koncercie w poprzednim życiu - przepiękną kantatę Beethovena do słów Ody do radości, którą



spopularyzował Miguel Rios w 1970 roku. W połowie utworu nawet się nie pomyliła. Kiedy dochodziła do końca, już nie pamiętała, dlaczego usiadła do pianina. Ostatnie akordy odbiły się echem w wysokim pokoju.

- Brawo! - Charles klaskał w dłonie.

Od strony pań Boleigh nie dochodził żaden dźwięk. Elaine ośmieliła się odwrócić i spojrzeć w ich kierunku. Prudence miała jednoznacznie wrogi wyraz twarzy. Mary wyglądała na pokonaną. Pani Boleigh nie posiadała się ze złości.

Charles w imieniu ich obojga natychmiast pożegnał się z paniami Boleigh. Elaine poczuła ulgę, kiedy podprowadził ją do drzwi jej sypialni- przynajmniej gorąco się co do tego przekonywała. Katie rozebrała ją i ubrała w delikatną koszulę nocną z bladoróżowego jedwabiu, wykończoną koronką. Rozpuściła jej włosy i powoli, starannie szczotkowała- sto pociągnąć szczotką, ani jednego mniej. Charles wszedł do sypialni, akurat kiedy pokojówka skończyła. Miał na sobie tylko szlafrok, spod którego wylaniały się owłosiony tors i równie mocno owłosione nogi. Podszedł do miejsca, gdzie siedziała Elaine, i dotknął jej włosów.

- Jesteś zmęczona, prawda?

- Tak.

- Użyłaś kremu?

Elaine z przerażeniem w oczach spojrzała na Katie. Pokojówka rozścielała łóżko, pilnie nadstawiając ucha.

- Użyłaś czy nie? - powtórzył ostrzej i zmarszczył brwi.

- Tak! - Elaine płonęła ze wstydu.

- Posmarowałaś się nim w środku?

- Tak - syknęła.

- Nie wierzę. Cały dzień wierciłaś się jak kot na gorącej patelni. Nie martw się, nie zbezczeszę tego twojego świętoszkowatego ciała. Katie, dzisiaj w nocy zostaniesz z milady. - Podniósł Elaine z wygiętej ławki. - Gdzie masz ten krem?

Elaine otworzyła małą szufladkę w toalecie.

- Chodź ze mną. - Charles wyjął ciemny słoiczek z jej dłoni. Nie miała wyboru. Poszła za nim do jego sypialni.

- Połóż się.

- Nie...

Uciszył ją spojrzeniem.

- Powiedziałem - powtórzył zdecydowanym tonem - połóż się.

Elaine położyła się i zamknęła oczy. Koszula podjechała do góry.

- Unieś biodra.

Elaine niezdarnie uniosła biodra.

- Rozłóż nogi.

Na końcu języka miała słowo na „k”. Materac się ugiął. Ciało Elaine przesunęło się nieco w kierunku ciężaru. Rozsunął jej nogi i przytrzymał, kiedy próbowała je złożyć.

- Możesz być pewna, mnie to również nie sprawia przyjemności.

Z powrotem jesteśmy przy chudym tyłku, pomyślała Elaine i poczuła się dotknięta. Jak szybko mężczyźni zmieniają zdanie! Przestała ruszać nogami.

- Widzę, że rzeczywiście używałaś kremu.

Palec z kremem wsuwał się w wąski, poodcierany przesmyk.

Był zimny, poczuła ból. Zagryzła wargi. Palec się wysunął. Odprężyła się. Palec wrócił z następną porcją kremu. Smarował najgłębiej, jak mógł sięgnąć. Elaine przesunęła się w tył do oparcia łóżka. Palec podążył za nią. Łzy zaczęły szczypać zamknięte powieki.

- Skończone. A teraz bądź grzeczna i wracaj do swojej sypialni. Chcesz iść do siebie, prawda?

- Tak - odparła ze złością. Czuła piekący ból w miejscu, którego dotykał palcem. Ledwo odpowiedziała, już żałowała, że nie ugryzła się w język. Wolałaby dać inną odpowiedź.

Zsunęła się z łóżka i opuściła koszulę. Charles odsunął się

na bok.

Czarny łabędź. Samotny.

Elaine wyobraziła sobie swoją cielesną powłokę zamkniętą w wygłuszonym pokoju bez klamek. Samotną.

Pospiesznie przeszła przez łączące sypialnie drzwi. Katie czekała przy łóżku. Była ubrana w obszerną białą koszulę nocną i taki sam czepek. Pokojówka wyglądała, jakby za chwilę miała zasnąć na stojąco. Elaine wsunęła się pod kołdrę.

- Psze pani - Katie wyciągnęła rękę - to na pewno dla pani.

Znalazłam pod drzwiami.

Elaine poczuła ssący ból w żołądku i zaczęła się w środku trząść.

*Droga Elaine!*

*Jesteś dziwką. Matthew miał rację, że zamknął Cię w zakładzie. Najpierw zabawiasz się z własnym wujem, potem z mężem innej kobiety. No tak, i jeszcze sama z sobą. Matthew powiedział lekarzom, że często sama siebie obrabiałaś. A on wcale się tym nie przejmuje, ale jak by się czuł, gdyby wiedział, że spałaś z nim zaraz po tym, jak wuj Cię podniecił?*

*A tak. Domyślam się, że jesteś zaskoczona. Kto to jest, pytasz sama siebie. Wiem o wszystkim, co robisz, Elaine. Wszystko widzę.*

*Arlcotte jest niemal tak wielki jak „buhaj”, prawda? Ale takiej dziwce jak Ty to się pewnie podoba.*

- Psze pani, czy wszystko dobrze? Jest pani biała jak mąka.

Elaine zmięła kartkę. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Wszystko w porządku, Katie. Wszystko dobrze. Wrzuć to do kominka i chodźmy spać.

Elaine leżała w ciemności i wsłuchiwała się w regularny, głęboki oddech Katie, który po pewnym czasie zmienił się w lekkie pochrapywanie.

Matthew wiedział. Przez wszystkie te lata, kiedy

poklepywał ją po ramieniu i kazał spać, doskonale wiedział, że potrzebowała czegoś więcej, wiedział, że próbowała szukać czegoś więcej, a teraz wykorzystał jej potrzeby i samotnie przeżywaną rozkosz przeciwko niej.

Wysunęła się z pościeli. Drzwi między sypialniami otworzyły się bezgłośnie. W Charlesa sypialni było jeszcze ciemniej. Dużym palcem u nogi potarła polano. Powoli wdrapała się do jego łóżka, po poJiczkach spływały jej łzy. Bardzo, bardzo ostrożnie przesuwiała się po śliskim prześcieradle, aż dojrzała do jędrnej, gołej skóry. Wtuliła się w plecy mężczyzny.

Prawie natychmiast jędrne nagie ciało odwróciło się. Mocne ramiona objęły ją i przytuliły do siebie. Oplotła go rękoma i nogami, twarz ukryła mu na piersiach. Na brzuchu czuła jego gorący, nabrzmiały członek.

Charles ukrył twarz w jej włosach i pocałował w czubek ucha. Westchnął. Westchnęła i ona. Zasnęli.

## 22

Charlesa już nie było, kiedy Elaine obudziła się dość późno następnego ranka. Niechętnie wstała i poszła do swojej sypialni. Katie przygotowała kąpiel z epsomskąsólą. Miejsce między nogami już nie piekło i nie pulsowało, więc nie użyła kremu.

Katie przyniosła Elaine śniadanie.

- Psze pani! - krzyknęła pokojówka, kiedy podniosła pokrywę. - Niech pani patrzy! Jeszcze jeden list! Jakiś lokaj się do pani pali czy co?

- Nie gadaj głupstw! - Elaine szybko sięgnęła po list.

- No, przecież ktoś te listy do pani pisze. Wiem, że to nie ja. Gdyby to lord pisał, dałby list mnie, żebym go pani oddała. Najlepiej powiem -o tym panu Fritzowi. On już się dowie, kto

to robi!

- W żadnym wypadku! - krzyknęła Elaine i żeby odwrócić uwagę pokojówki, szybko zapytała: - A skoro mowa o panu Fritzu, jak się wam układa? Daliście sobie buzi i pogodziliście się?

- Pan Fritz - Katie ze smutkiem spuściła głowę - on nigdy mnie nie pocałował, psze pani. Mówi, że to nie wypada, boja jestem dużo niżej, a on ma ważną pozycję i w ogóle. I że z tego nigdy nic nie będzie, mówi.

- Powinnaś zapomnieć o Fritzu, Katie - poradziła Elaine. Mówiła z dużym przekonaniem, pamiętała bowiem o swoim związku z Matthew. - Naprawdę uważam, że nie pasujecie do siebie. - Bóg wie, że wiedziała, o czym mówi. Fritz nigdy nie zaakceptowałby żywiowości Katie, a dziewczyna zginęłaby, gdyby próbowała pohamować temperament i dostosować zachowanie do natury Fritza. - Powinnaś znaleźć sobie jakiegoś innego lokaja. Masz przecież w czym wybierać, jest ich tutaj wielu. Żaden ci się nie podoba?

- Moim zdaniem strasznie głupio wyglądają w tych perukach. I bardzo się puszą w pokojach służby. Pan Fritz, on nigdy się nie puszy. I jeszcze opowiada takie ciekawe historie o czasach, kiedy razem z lordem walczyli z poganami.

Pan Fritz nigdy się nie przechwala, ponieważ nie ma się czym chwalić, pomyślała Elaine cierpko. A opowiada takie ciekawe historie o czasach, które spędził z lordem, ponieważ o swoim życiu nic ciekawego powiedzieć nie może. Rozsądek podpowiedział jej jednak, że lepiej nie dzielić się tą refleksją ze służącą. Charles musi go lubić. No i tamtego dnia Fritz pomógł jej pozbyć się Hattie. Może jest w nim więcej zalet, niż zdołała dotychczas dostrzec.

Elaine zaczęła czytać list, a Katie zajęła się porządkowaniem sypialni.

*Droga Elaine!*

*Czyżbym zapomniała Ci powiedzieć, że nie żyjesz?*

Elaine upuściła list do herbaty. Szybko wyłowila kartkę. Wszystkie litery spływały w dół strony.

*W waszym stulecia podróżuje się dziwnymi środkami transportu. Nie ma kolei parowej. Pociągi jeżdżą po trzech, a nie dwóch szynach. No, ale Ty to wszystko wiesz. Uciekłam z zakładu. To było bardzo proste. Ludzie wcale nie są mądrzejsi w Twoich czasach, są tacy sami głupi, jak byli. Zaproponowałam jednemu z sanitariuszy, że zrobię mu to, co wujkowi Johnowi. Robiłaś już to mojemu mężowi? Chciałabym wiedzieć. W każdym razie opuściłam zakład. Nie podobały mi się Twoje czasy, Elaine. No, ale Ty już w nie nie wrócisz. Próbowałam. Kiedy skoczyłam na trzecią szynę - tak, wiedziałam, co się stanie - całą swoją mocą próbowałam przywrócić ci Twoje własne ciało. Ale Ty się opierałaś. Nie chciałaś wrócić. Musiałam więc znaleźć sobie inne ciało. Nie jesteś ciekawa, w kogo się wcieliłam?*

*Teraz już wiesz, że jeśli nie oddasz mi tego, czego pragnę, udowodnię lordowi Arlcotte'owi, że nie jesteś mną. A przy okazji, muszę Ci pogratulować wczorajszego występu. Nie miałam czasu na takie bzdury jak gra na pianinie. Jestem pewna, że wiele osób zachodzi w głowę, jakim cudem nauczyłaś się tak świetnie grać. Widzisz, jak łatwo będzie wykazać, że jesteś nienormalna?*

*Droga Elaine, masz coś, co należy do mnie. Było schowane w dolnej szufladzie komody. Chcę to odzyskać.*

Zaczęło ją ogarniać dziwne uczucie. Było podobne do czarnej trąby powietrznej, pomyślała obojętnie. Rosło i rosło, aż ogarnęło absolutnie wszystkie nerwy. Światło raziło ją w oczy. Katie szarpnęła kotary wokół łóżka, szczęk metalu pazurami rozdarł Elaine w środku. Zapach jajecznicy na kielbasie wywoływał mdłości. Miała sucho w ustach. Skóra ciągnęła, jakby było jej zbyt mało.

Teraz już nie było szans na powrót. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Zostanie tu już na zawsze. W świecie bez

kanalizacji. Bez centralnego ogrzewania.

Jestem martwa, pomyślała. Siedziała cała odrętwiała, chociaż każdy nerw zdawał się krzyczeć. Koszmar, który jej się przyśnił, kiedy zażyła laudanum, wcale nie był sennym majakiem. Przeżyła własną śmierć. Wstrząsającą, zwęglającą ciało śmierć.

- Psze pani? Psze pani, ten list, coś złego? Psze pani?

Głos Katie zabrzmiał piskliwie. Elaine z obłędem w oczach spojrzała na pokojówkę. Czyżby naprawdę nie było wyjścia?

Pokój powiększał się i zmniejszał. Krzyk ścisnął gardło.

Jak przez mgłę zdała sobie sprawę, że za chwilę dostanie ataku hysterii. Musi wyjść. Musi stąd uciec.

Zmiała list w dłoni i wybiegła z pokoju. Gonił ją krzyk zaskoczonych pokojówek:

- Psze pani?!

Zatrzymała się niezdecydowanie u podnóża schodów. Pani Boleigh chichotała z czegoś w salonie. Otworzyły się drzwi. Wyszła Prudence, przymrużyła błyszczące oczy.

Czy Morigan skryła się w ciele Prudence?

Elaine pobiegła do wyjścia. Lokaj pospieszył przed nią i otworzył drzwi. Słońce świeciło tak jasno, że w pierwszej chwili całkowicie ją oślepiło. Biegła przed siebie, minęła stajnię, podążała w kierunku lasu. Chciała się po prostu gdzieś ukryć. Choćby na chwilę. Do czasu, aż się uspokoi i zacznie myśleć rozsądnie.

Kiedy dotarła do lasu, nie mogła złapać oddechu. Adrenalina uderzyła jej do głowy. Szła coraz szybciej przez las, aż ujrzała niewielką polankę. Woda w strumieniu migotała w promieniach słońca. Zdjęła buty, pończochy i weszła do lodowatej wody.

Tak, właśnie tego jej było trzeba. Stała na środku płytkiego strumyka i obserwowała małe rybki wijące się między stopami. Podarła list na tysiąc małych kawałeczków. Rybki rzuciły się na potencjalną karmę.

Strumyk szemrał i szumiał. Zdrętwiały jej stopy, kostki, nogi. Promienie słońca połyskiwały i tańczyły na tafli wody.

Nie zdołała jednak uciec.

- Morrigan?

Elaine zacisnęła powieki i zwróciła twarz ku słońcu. Odejdź, błagała w myślach. Proszę, odejdź.

- Morrigan, dobrze się czujesz?

Oczywiście, że dobrze się czuję, chciała krzyknąć. Mój mąż zamknął mnie w zakładzie dla obłąkanych, a twoja żona mnie zabiła. Czy można czuć się lepiej?

Gorące, wielkie łzy spadły jej na policzki, spływały w dół po twarzy i szyi.

Z brzegu dochodziły jakieś odgłosy, skrzypienie skóry, sapnięcie z wysiłku, stłumione uderzenie, potem następne. Woda zagotowała się, jakby marlin wtargnął między drobne rybki - a może Bezdenny Kapelusznik przyszedł na herbatkę.

- Morrigan, kochanie.

Elaine delikatnie została odwrócona.

- Ach, Morrigan, nie rób tego.

Objął ją i przytulił. Zdrętwiałe nogi zostały uwięzione między jego gorącymi kończynami, twarz przytulona do szorstkiej wełny marynarki i cieplej, delikatnej koszuli, nos wsunięty w jędrną, pachnącą piżmem skórę przy kołnierzyku koszuli.

Charles kołysał nią łagodnie, powoli, jakby miała lat sześć, a nie trzydzieści dziewięć. Jakby żyła, a nie była martwa.

- Och, nie! - Skurczyła się ze strachu na samą myśl. Była martwa, została upieczona jak zębacz. Otoczyła go ramionami, wsunęła ręce pod marynarkę, wyciągnęła koszulę ze spodni, potrzebowała jego ciepła. Znalazła.

Był gorący, bardzo gorący.

Potrzebowała jego ciepła, potrzebowała jego ciała. Potrzebowała potwierdzenia, że żyje.

- Ciiiiiiii, Morrigan. Kochanie, nie rób tego sobie. –



Mocniej przytulił ją do siebie. - Wszystko będzie dobrze. Zobacysz. Zaopiekuję się tobą. Będę przy tobie. Zawsze. Nie rób sobie krzywdy. Nie, kochanie. Już dobrze. Wszystko w porządku. Obiecuję. Wszystko naprawię. Zobacysz. Ciii... Już dobrze, kochanie, już przestań, już dobrze, już dobrze, już dobrze...

Słowa były ciepłe, wilgotne. Muskały ją w ucho, potem stłumione szeptały we włosy i znowu ciepłe, wilgotne owiewały czoło i policzki. Elaine stopniowo uświadamiała sobie, że słyszy łkanie. Kto płakał? Brzmiało bardzo żałośnie. Serdecznie współczuła osobie, która płakała, jakby cały świat się zawalił. Kto... ?

Nie, to nie mogła być Elaine. Nie stara, dobra Elaine. Elaine nigdy nie płakała. Elaine spokojnie parla do przodu jak jakaś dziwna odmiana żółwia.

Elaine oderwała głowę od szyi i ramienia Charlesa, pociągnęła jego głowę do swojej. Całą duszę włożyła w ten pocałunek, pieściła go wargami, zębami i językiem, tak jak uczył ją jednej z poprzednich nocy.

Głęboko z gardła Charlesa wydobył się jęk, oderwał głowę.

- Nie, jest za wcześnie. Nie chcę, żeby cię bola...

Elaine z powrotem przyciągnęła jego głowę do swojej, stłumiła słowa ustami. Nie chciała, żeby się od niej odsuwał. Nie zniosłaby, gdyby ją teraz odrzucił.

Charles znowu jęknął, otworzył usta i teraz on zaczął ją całować. Używał warg, zębów i języka, żeby pokonać jej narzędzia ataku. Elaine wsunęła rękę pomiędzy ich ciała. Rozpięła dwa środkowe guziki spodni Charlesa i oplotła palcami gorący pulsujący członek. Sięgnął pod sukienkę i do środka rozciętych w kroku majtek. Ścisnęła pracę dłonią. Głęboko wsunął palce. Zacisnęła mięśnie pochwy i rozluźniła. Wykonał rotacyjny ruch palcem.

- Jezu, zamordujesz mnie - szepnęła ochryple.

Nie powinien tego mówić. Morderstwo. Śmierć. Elaine nie

chciała o tym słyszeć. Przypuściła ostrzejszy szturm.

Wysunął palce z jej ciała. Przez warstwy tkanin, przez suknię, koszulę i halkę próbował chwycić jej rękę. Zmusiła go do pochylenia głowy, zdecydowanym ruchem wsunęła mu język do ust, potem wysunęła i znowu wsunęła, kopiując rytm ruchów ręki.

Charles nie był w stanie dłużej się opierać, pozwolił na wszystko. Ponownie wsunął rękę pod majtki. Elaine była wilgotna. Wyduśliła z niego kroplę rozkoszy. On wykorzystał jej własny nektar miłości, żeby łagodnie pocierać i drażnić najwrażliwszy paczuszek u szczytu warg.

Elaine zdjęła lewą rękę z karku Charlesa, złapała nią za przód spodni i mocno szarpnęła. Urwała trzy pozostałe guziki, słyszała, jak wpadają do wody. Obie ręce wsunęła pod spodnie, dotykała bliźniaczych aksamitnych jąder, napiętych i nabrzmiąłych pożądaniem. Pieściła, drażniła i bawiła się nimi, jak nigdy nie pozwalano jej na to w dwudziestym wieku.

- Dość.

Z poradników seksuologicznych wiedziała, że krocze jest miejscem szczególnie wrażliwym. Zaczęła muskać miejsce tuż za nabrzmiętymi jądrami.

- Dobry Boże! Nie mogę... - słowa uwięzły Charlesowi w gardle.

Spontaniczna reakcja Charlesa zadziałała silniej niż najmocniejszy afrodyzjak. Elaine zsunęła mu spodnie z bioder i moczając suknię, przykucnęła w lodowatej wodzie.

Charles spoglądał na nią z góry. Powieki miał ciężkie, wzrok zamglony. Nawet nie próbował jej powstrzymać.

Elaine posmakowała kroplę rozkoszy. Rzeczywiście była słonawa, tak jak powiedział jej tej nocy, kiedy razem oglądali album z pornograficznymi obrazkami. Ciało lorda w tym miejscu pachniało piżmem, pachniało Charlesem, pachniało przyjemnie. Łapczywie objęła członek wargami, wessała, ile mogła, wsunęła tak głęboko, jak mogła. Ssała i muskała

językiem, jakby miała w ustach wyjątkowo smaczny lizak, a sama była wyjątkowo łapczywą dziewczynką.

Ciało w ustach Elaine z każdą chwilą twardniało coraz bardziej. Charles z trudem łapał oddech, oddychał płytko, pospiesznie. Coś się działo. Elaine drżała jego podnieceniem. Chciała odsunąć się w tył, żeby zobaczyć, co się właściwie dzieje, ale natychmiast chwycił ją ręką za kark i przycisnął jej głowę do siebie. Z piersi wyrwał mu się najpierw rozdzierający jęk, potem głośny krzyk. Ciało w ustach Elaine zaczęło podskakiwać i drgać; strumień ciepłego, gęstego płynu uderzył w ścianę gardła. Elaine spazmatycznie przełknęła raz, drugi - w sumie pięć razy.

Silne palce puściły szyję Elaine. Odchyliła się w tył i spojrzała w górę. Cienka strużka ciepłej cieczy spłynęła z kącika ust.

Niebieskie oczy Charlesa lśniły migotliwym blaskiem. Wyciągnął rękę: palcem zebrał perłowy płyn i podał Elaine ostatnie krople swojej namiętności. Bez wahania wzięła palec do ust

Błyskawicznie poderwał ją na nogi. Miała wrażenie, że niebo wali się jej na głowę. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, porwał ją w ramiona. Woda strumieniami lała się z sukni.

Zadrżała. Dopiero teraz poczuła lodowato zimną wodę i chłodne powietrze wiosennego dnia. Charles miał poważną, prawie okrutną minę - wielkopańską w każdym calu. Przez sekundę zastanawiała się, jaki błąd popełniła, co zrobiła źle, ale zanim znalazła odpowiedź, już stawiał ją na zagonie trawy i odwracał tyłem, żeby porozpinać sukienkę. Suknia jak kamień upadła na ziemię, zaraz za nią poleciały: turniura, halki, gorset, koszula i majtki. Stos damskich szmatek przykryły części męskiej garderoby: marynarka, koszula, spodnie. Stała nago przed jego nagością.

Zrobił jej to samo, co wcześniej ona jemu. Wsuwał i

wysuwał język do ust, jakby uprawiał z nią miłość, całował łapczywie, pieścił piersi, pocierał brodawki. Obsypał pocałunkami szyję i piersi, wargami wessał brodawkę, potem wciągnął w usta, ile mógł, całą piersi. Lewą ręką trzymał ją za pośladki, prawą pieścił wargi sromowe, poszturchiwał, drażnił, masował i pieścił, pieścił, pieścił.

Łzy ścisnęły ją w gardle. Nie ma nad nią litości. Jej ciało pragnęło czegoś więcej, pragnęła poczuć w sobie jego palce, jego samego, tymczasem bawił się nią i pieścił, ale nie próbował wypełnić. Jakby czytał w jej myślach, opuszką palca zaczął wodzić wokół wejścia do pochwy. Ciało Elaine wygięło się w łuk z żądzą, z rozpaczą. Nie chciała tego, nie w ten sposób! Pragnęła czuć go w sobie!

- Czyż nie tego pragniesz, moja śliczna żoneczko? Czy bardziej lubisz tu - potarł kciukiem nabrzmiały guzek - czy też tu? - Palec, którym obrysowywał wejście, wsunął się centymetr do środka, niewystarczająco głęboko, o wiele za płytko.

- Nie! - krzyknęła zdławionym głosem.

Ostre zęby zacisnęły się na lewej brodawce. Palcem ciągle wodził wokół wejścia do pochwy, kciukiem pocierał coraz szybciej i szybciej.

- Charles... Charles, nie! - jęknęła. Zbyt późno. Ciałem targnęły konwulsje - pustym ciałem, tak strasznie pustym. Zakrył jej usta swoimi, wsunął język, połykał jej bezgłośnie jęki, krzyki pożądania, pocierający kciuk wywołał serię skurczów i drgnięć całego ciała, jakby była marionetką.

- Cudownie, cudownie, och, Morrigan, jesteś cudowna. A będzie jeszcze lepiej, kochana, znacznie lepiej - mrucał Charles w jej usta, między piersiami, w okolicy pępka.

Elaine rozpaczliwie łapała powietrze. Zrozumiała, do czego Charles zmierza. Pisnęła. Za szybko. Nie będzie mogła. Tymczasem jego usta już znalazły się na właściwym miejscu, ogarnął ją wilgotny, obezwładniający żar. Obiema rękami

chwyciła go za włosy. Trzymała z całych sił, jakby od tego zależało jej życie. Było jej dobrze, bardzo dobrze. Czowała, że się powiększa, że jest jeszcze bardziej wilgotna. Czowała wilgoć na udach. Zamoczy mu włosy. Nie może tego zrobić, nie może zamoczyć jego pięknych włosów, ale nie pozwala jej oderwać od siebie głowy, pożera ją równie łapczywie, jak żarłocznie ona pieściła jego, a ciałem znowu i jeszcze raz od nowa zaczęły wstrząsać dreszcze; nie była w stanie utrzymać się na nogach, trzymał ją w ramionach, na rękach, wbijał palce w pośladki i lizał, i ssał, i lizał.

Przeżyła największą rozkosz, po chwili szczytowała jeszcze raz, przeżyła dwa, cztery, pięć orgazmów. Drżała na całym ciele. Całkowicie opadła z sił, z trudem się go trzymała. Na szczęście podniósł głowę.

Podtrzymując ją lewą ręką, prawą coraz niżej badał uda od wewnętrznej strony.

- Na Boga - szepnął z niedowierzaniem ochryłym głosem. - Jesteś mokra do samych kolan.

Charles tyłem poprowadził Elaine przez miękką trawę, aż oparła się plecami o pień drzewa. Podniósł ją do góry za pośladki.

- Opleć mnie nogami - poprosił chrapliwym głosem.

Zmobilizowała wszystkie siły i objęła go nogami w talii. Jej rozpalone, wilgotne ciało stało dla niego otworem. Natychmiast w nią wszedł, płynnie, prawie bezboleśnie. Poczwała tylko leciutkie szczypanie, kiedy wsuwał się po raz pierwszy.

- Och! - sapnęła. Szeroko otworzyła oczy, dotychczas przymknięte ze zmęczenia. Nie przypuszczała, że poczuje coś aż tak bardzo zmysłowego. Udowodnił jej, że była w błędzie. Czowała, jakby wypełniał ją naładowany niezwykłą energią obelisk.

Charles uśmiechał się lubieżnie.

- Och? - drażnił się z nią, mówił głosem ochryłym,

poważnym, ostrożnie poruszając się w środku. - Tylko tyle masz do powiedzenia? - Powolutku, centymetr po centymetrze, prawie całkowicie się z niej wysunął. - Kilka minut temu byłaś bardziej gadatliwa. Ośmielam się nawet twierdzić, że gdybym nie był dobrze wychowany, twoje słownictwo mogłoby mnie zaszokować. Skoro jednak...

Elaine kręciła się i zwijała, ale Charles nie wchodził w nią głębiej.

- Charles, błagam - poprosiła w końcu. Umrze, jeśli natychmiast w nianie wejdzie cały do końca. - Charles, głębiej, wejdź głębiej, proszę, chcę poczuć cię w sobie, całego, błagam, błagam, wejdź we mnie!

Straciła oddech - z tak wielką siłą spełnił jej życzenie. Nie była zdolna wykonać najmniejszego ruchu, przywarła do niego całym ciałem. Czowała, że może przyjąć go całego. Jej ciało chciwie połykało go coraz głębiej, jakby naprawdę było w stanie wchłonąć go całego. Czowała, że i on pragnie zostać pochłonięty w całości, jakby starał się dotrzeć do jej duszy. Razem przeżyli orgazm. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak blisko drugiego człowieka, stanowili jedność, jedno ciało, jedno serce.

Charles oparł czoło na jej ramieniu. Dłonią dotknął ją w miejscu, gdzie byli ze sobą połączeni.

- Cudownie - szepnął. Podniósł głowę. - Połączenie mężczyzny z kobietą jest najcudowniejszą rzeczą na ziemi. Nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej - dodał stanowczo.

Patrząc w piękne, lazurkowe oczy Charlesa, Elaine wierzyła w każde jego słowo.

- Dotknij! - Mocno podtrzymywał ją lewą ręką, prawą ujął jej dłoń. Opuścił obie dłonie pod jej ciało. - Dotknij nas!

Była rozpalona, wilgotna i jedwabista. Jego ciało ginęło w jej ciele. U podstawy był gorący, wilgotny, jedwabisty, pokryty jej nektarem miłości, pokryty swoim nektarem miłości. Wzdłuż członka wsunął ich palce do środka. Była całkowicie otwarta,

otworzyła się dla niego, dla nich. Elaine poruszyła nozdrzami.

Twarz Charlesa złagodniała. Puścił jej rękę. Szkoda, poczuła się opuszczona. Lekko pocałował ją w usta.

- Jesteś moją żoną, Morrigan. Wszystko, co razem robimy, jest dobre i właściwe. „Mąż wejdzie w swoją żonę”. Nigdy o tym nie zapominaj. Zapamiętaj, jak nas czujesz. Razem, połączonych. Jedno ciało, jedno serce. Jeśli kiedykolwiek zaczniesz wątpić w świętość związku małżeńskiego, przyjdź do mnie. Dobrze?

Delikatnie opuszczył ją na ziemię. Wysunął się z niej. Jedwabista gładkość na udach zrobiła się zimna i śliska. Znowu poczuła się pusta i tak samotna, że chciało się jej wyjść.

- Cholera, miałem czegoś użyć, żebyś nie zaszła w ciążę. Okazuje się, że jestem zachłanny. Chcę mieć mamę tylko dla siebie przez co najmniej rok. Cięża bardzo by ograniczyła nasze zmysłowe przygody. A jeszcze tyle przed nami, tyle jeszcze zostało do odkrycia. Chodź ze mną, może uda się chociaż odrobinę zmniejszyć prawdopodobieństwo zapłodnienia.

Charles pociągnął Elaine do strumienia i wciągnął do wody.

- Co robisz? - Szarpnęła się w tył. Woda była lodowata!

- Chodź. - Roześmiał się. - Obiecuję, że nie będziesz cierpieć sama.

Nie zdołała nic zrobić, na środku strumienia padł na kolana i pociągnął ją za sobą. Usiadł na piętach, genitalia zanurzył w wodzie.

- O kurwa! - wrzasnął, szeroko otwierając oczy.

Elaine zachichotała.

- Na twoim miejscu wcale bym się nie śmiał - ostrzegł. Ochlapał wodą jej biust, Elaine dech zaparło w piersiach. - No, właśnie. A w miejscu, w którym zaraz cię ochlapie, będzie znacznie zimniej - zapowiedział niejasno. Wyciągnął rękę i rozsunął jej nogi. Zanurzyła się pupą w lodowatej wodzie. Żałośnie zapiszczała. - Szzzzzz... - Dłoń Charlesa zniknęła po

woda. Elaine znowu żałośnie pisnęła i podskoczyłaby w górę gdyby drugą ręką nie trzymał ją za ramię. Wsunął w nią palec i rozsunął wargi. Woda wtargnęła głęboko do środka. Lodowa! zimna woda.

- Dostałeś bzika?! - krzyknęła i zamarła, słysząc echo slangowego dwudziestowiecznego wyrażenia.

- Używasz przedziwnych eufemizmów. - W oczach Charles migotały iskierki rozbawienia. - Mówiłem, chcę mieć cię wyłącz nie dla siebie. Część spermy wypłuczę, resztę zamrozę.

Kiedy skończył z namiastką zimnego prysznica, Elaine była całkowicie zdrętwiała z zimna.

- Nie martw się - powiedział ze śmiechem. - Obiecuję, że rozgrzeję cię wieczorem.

Serdecznie uśmieła się z Charlesa, kiedy włożył spodnie i odkrył, że ma przy nich tylko dwa guziki.

- Poślubiłem prawdziwą wariatkę- zażartował i rzucił jej komiczne spojrzenie.

Elaine natychmiast przestała się śmiać. Matthew zamknął Elaine w zakładzie dla obłąkanych. A jak napisano w liście i o czym sama była przekonana, Matthew kochał Elaine. Co by Charles zrobił w takiej sytuacji?

Suknia Elaine była mokra. Wiosna nigdy nie była tak zimna, może poza rokiem, kiedy w Chicago sypał śnieg. Szybkim krokiem poszła w kierunku domu, wyprzedziła znacznie Charlesa, ponieważ on próbował znaleźć sposób, jak dojść do domu, nie gubiąc po drodze spodni. Szybko ją dogonił.

- Kto pisze liściki? Katie mówi, że dostałaś już trzy.

Elaine zacisnęła usta. Niech licha weźmie Katie. Czy chociaż raz nie mogła trzymać buzi na kłódkę? Jeśli chce mieć odrobinę prywatności, będzie musiała postarać się, żeby dziewczyna poślubiła lokaja.

- Morrigan, zadałem ci pytanie. Kto napisał listy?

- Nikt. - Potknęła się o wystający korzeń. Charles ją



podtrzymał.

- Nie wciskaj mi tych bzdur! - warknął. Niebieskie oczy bezlitośnie wbiły się w jej twarz. - Czy to ktoś z tej twojej diabelskiej rodzinki?

Elaine milczała.

- Morrigan! - Niebieskie oczy złagodniały. - Masz dwadzieścia jeden lat. Jesteś kobietą. Pod każdym względem. Moją kobietą. Nie mogą cię skrzywdzić. Jesteś wolna. Nie musisz już

słuchać ich słodziutkich, pobożnych bzdur. Łączy nas coś wyjątkowego. Nie zniszczą tego, jeśli im nie pozwolisz.

Elaine odnotowała w pamięci ostatnią informację dotyczącą Morrigan. Nie odniosła wrażenia, że listy pisze osoba dwudziestojednoletnia. Była przekonana, że autorka jest stara i szczwana jak Meduza, najgroźniejsza z Gorgon.

Rodzina Boleigh powitała ich w progu. Jej członkowie mieli prawdziwy talent do pojawiania się w najbardziej nieodpowiedniej chwili. Pani Boleigh prychnęła z pogardą. Prudence uważnie się im przyjrzała. Mary miała tajemniczy wyraz twarzy.

- Nie zjawiałaś się na lunchu - odezwała się pani Boleigh. - Zawsze byłaś złą chrześcijanką. Spójrz na siebie! Wyglądasz, jakbyś tarzała się po ziemi z jakimś podejrzanym typem!

- Właśnie to robiliśmy, pani Boleigh. - Charles ścisnął Elaine za łokieć. - Chociaż nie nazwałbym siebie podejrzanym typem. Proszę nam wybaczyć. Jesteśmy zmoczeni, złapiemy gripę Jeśli natychmiast się nie przebierzemy.

Podczas drugiej tego dnia kąpieli Elaine pogrążyła się w myślach. Biedna Katie, dziewczyna zaharuje się na śmierć, nosząc wodę w górę i w dół. Ciekawe, kto przynosi Charlesowi wodę do kąpieli. Fritz? Miała nadzieję, że on. Przez wzgląd na Katie chciała, żeby ten typ konał ze zmęczenia. Zanurzyła się w wodzie. Katie znowu dodała epsomskiej soli do kąpieli. Żałowała, że nie ma Charlesa, żeby ogrzał to, co tak skutecznie

oziębił.

Tego wieczoru przy obiedzie Elaine studiowała twarze biesiadników. Kwiaty na środku stołu zostały przycięte i niżej ułożone, wszyscy się nawzajem widzieli.

Niestety, pan Boleigh także zaszczycił obecnych swoim towarzystwem przy stole. Siedział między Elaine a panią Boleigh z takim samym jak poprzednio lekceważącym wyrazem twarzy. Pani Boleigh bez wątpienia z ogromną przyjemnością na bieżąco informowała go o skandalicznym zachowaniu kuzynki.

Elaine wzdrygnęła się nerwowo. Czy dzisiaj ktoś podglądał ją i Charlesa nad strumieniem? Ktoś obserwował ich w dniu pikniku. List znalazł się pod drzwiami, zanim wieczorem zeszła na obiad. Przerażające!

Ani pani Boleigh, ani jej córki nie wyglądały na osoby, którym przyjemność sprawiłoby podglądanie pary uprawiającej miłość. Elaine powątpiewała, czy pani Boleigh w ogóle kiedykolwiek uprawiała miłość. Może obie córki znalazła w kapuście? Dziewczyny z pewnością nie straciły podobieństwa do tego warzywa. Elaine upiła łyk wina i pospiesznie stłumiła ziewnięcie.

Charles rzucił jej znaczące spojrzenie. Elaine uświadomiła sobie powód zmęczenia i zarumieniła się z zakłopotania. Z podsuniętego przez lokaja półmiska Charles nadział na widelec parówkę. Podniósł ją w całości do ust i odgryzł koniuszek.

Elaine zastanawiała się, czemu człowiek nie jest zażenowany w chwili, kiedy tak właśnie powinien się czuć. Nigdy w życiu, nawet gdyby żyła milion lat, nie zachowałaby się wobec Charlesa tak, jak się zachowała, gdyby wówczas, równie dobrze jak teraz, zdawała sobie sprawę z tego, co robi.

Elaine widziała, jak wuj Morrigan kroi parówkę na kawałki. Morrigan w liście dała do zrozumienia, że uprawiała z nim seks oralny.

Wszystko podeszło jej do gardła, musiała wzmocnić się kolejnym łykiem wina. Kiedy podszedł lokaj z półmiskiem, podziękowała za parówki.

Tego wieczoru kieliszek Elaine rzeczywiście nie miał dna. Po piątym widziała Charlesa jak przez mgłę i w bardzo korzystnym świetle. Co to on mówił o sposobie zapobiegania ciąży? Czy już wtedy mieli dostęp do takich rzeczy? To znaczy, nie wtedy, teraz. Na dolę czy niedolę, wyglądało na to, że te czasy stały się jej czasami. Na tę myśl jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie.

Po obiedzie Charles i pan Boleigh zostali przy stole na szklaneczkę porto. Elaine niechętnie poprowadziła panie Boleigh do niebiesko-srebrnego salonu. Czas dowiedzieć się, pomyślała, w którą z nich wcieliła się Morrigan.

- Jeszcze herbaty, ciociu? - zapytała.

Pani Boleigh z obrażoną miną podsunęła filiżankę. Jeszcze nie wybaczyła Elaine upokorzenia, jakie przeżyła, kiedy Charles pozbawił ją prawa nalewania herbaty. Elaine sumiennie dodała cztery kostki cukru i sporo śmietanki.

- Dama całą gębą, co? Tak właśnie się czujesz? – fuknęła Prudence. - Widziałyśmy, jak wróciłaś dzisiaj z lordem Arlcotte'em. Jak śmiesz pokazywać się ludziom na oczy? Nie wstyd ci, że jesteś jego dziwką?

Jasno powiedziane. Jest takie porzekadło: Daj mu dość sznura, a sam się powiesi.

- Jeszcze herbaty, Prudence? - zapytała uprzejmie.

- Ja poproszę dolewkę - odezwała się Mary.

- Dostaniesz dokładkę krowiego gówna! - wrzasnęła Prudence.

- Prudence! - krzyknęła pani Boleigh z oburzeniem w głosie. Elaine naprawdę była wstrząśnięta.

- To prawda! - Prudence nie dawała za wygraną. - Przecież wiesz, kim ona jest! - Najmłodsza córka państwa Boleigh wskazała Elaine palcem. - Wiesz, co zrobiła! Jak

możesz pozwolić, żeby siedziała tu z nami i podawała nam herbatę, jakby była kimś lepszym od nas?

Elaine wzięła głęboki oddech. Postanowiła mówić ostrożnie, powoli, ważyć każde słowo.

- Co zrobiłam, Prudence?

- Jakbyś nie wiedziała! - Prudence roześmiała się histerycznie.

- Zamilcz, Prudence Anne Boleigh! Nie chcę już z twoich ust słyszeć ani słowa!

- To wszystko twoja wina, mamó! Nie sprzeciwiłaś się, nic nie powiedziałaś! A teraz popatrz! Spójrz na nią! Jest żoną wielkiego pana, a do mnie i do Mary zalecają się miejscowi gamonie! Jak mogłaś pozwolić jej wyjść za mąż? Ją trzeba zamknąć pod kluczem! To morderczyni!

Chłód zmroził serce Elaine, skóra ścierpła na całym ciele. Morderstwo! Rozwiążość! Kazirodztwo!

- Moja droga - pani Boleigh patrzyła na Elaine lodowatym, bezlitosnym wzrokiem - zapewniam cię, że twoja kuzynka poniesie zasłużoną karę.

Elaine zrobiło się niedobrze. To musi być pani Boleigh. Była okropnie wściekła, kiedy Charles nie chciał zabrać Mary i Prudence na przejażdżkę.

Nerwowo podniosła się na nogi, cała się trzęsła. Miała wrażenie, że za moment rozpadnie się na kawałki. To prawda. Co za ohyda. W dwudziestowieczne ciało Elaine wcielila się kobieta zboczona seksualnie i morderczyni.

Bez przeszkód pokonała schody i dotarła do swojej sypialni. Później z łóżka obserwowała księżyc przez drzwi balkonowe. Z głębi pokoju dochodziło ciche pochrapywanie Katie.

Pan Boleigh przebierał w misce z orzechami.

Charles z irytacją obserwował migotanie światła świec na łysej głowie. Wygląda jak wielki, gigantycznych rozmiarów orzech, pomyślał. Bzik? Morrigan użyła tego słowa nad strumieniem.

Natychmiast przypomniał sobie lodowato zimną wodę i jej rozpalone ciało. Czy Fritz zgodnie z instrukcją przygotował sok z cytryny?

- Widzę, że czuje się pan dobrze. Chyba może już pan odbyć podróż do domu - obcesowo stwierdził Charles.

- Panie? - Pulchne palce przestały grzebać w misce z orzechami. Nad fałdami nadętego ciała połyskiwały paciorkowate, małe oczka. Oczy wiewiórki, pomyślał Charles z rozbawieniem, wpatrujące się w niemal pustą miskę z orzechami. - Tak pan myśli?

- Ma pan doskonały apetyt. - W myślach przebiegł listę i ilość potraw skonsumowanych podczas obiadu; dość, by wykarmić dwanaście osób. - Nabrał pan rumieńców. To ewidentne oznaki dobrego samopoczucia, prawda?

- Lekarz nakazał mi umiar.

- Naprawdę? - Charles ironicznie uniósł brew. - W takiej sytuacji chyba najlepiej będzie, jeśli wróci pan do Kornwalii. Tam będzie pan miał mniej pokus.

- Właśnie mam taki zamiar, panie. Kuzynka jest delikatnym dzieckiem...

Lewa brew Charlesa poszybowała w górę i zatrzymała się na wysokości prawej. Nienasycona kobieta, która rozpaliała namiętność równajego pożądaniu, nie była ani dzieckiem, ani delikatna.

- ...trzeba ją chronić przed pokusami doczesnego świata. Proszę pomyśleć...

- Nadużywa pan mojej uprzejmości, panie Boleigh. I jeszcze ta pańska choroba. Już dość uwag na ten temat. Więcej nie zniosę. Morrigan jest moją żoną i tak zostanie. Koniec rozmowy. Jutro osobiście porozmawiam z lekarzem. We trzech ustalimy, jak bez uszczerbku dla zdrowia może udać się pan z powrotem do Kornwalii. A teraz proszę mi wybaczyć, muszę zająć się pilniejszymi sprawami.

Na przykład udoskonalaniem sprawności seksualnej żony.

W salonie zastał panią Boleigh z dwiema córkami. W milczeniu piły herbatę. Miał nadzieję, że Morrigan w końcu pokazała im, gdzie jest ich miejsce.

- A gdzie jest moja żona?

- Pańska żona... - Pani Boleigh spojrzała na Charlesa piorunującym wzrokiem.

- Nieważne. - Charles z niechęcią patrzył na kobietę, która od chwili przyjazdu z wizytą nie w porę bezlitośnie szydziła z jego żony i traktowała ją z pogardą. Poza tym zachowywała się przy stole, jakby była w chlewie. Morrigan nie zjadła obiadu, ponieważ za każdym razem, kiedy pani Boleigh otwierała usta, wyrzucała z nich kawałki jedzenia. Coraz bardziej podziwiał żonę. Hattie należała do świata tych obłudnych świntuchów, ale nie Morrigan. - Widzę, że udała się na spoczynek. Bardzo rozsądnie.

W sypialni Morrigan słyszeć było ciche pochrapywanie. Charles uśmiechnął się lekko, potem szerzej, kiedy uświadomił sobie, że to chrapie nie pani, ale pokojówka. Biedna żona. Musi przenieść się do jego łóżka - bodaj po to, żeby porządnie odpocząć.

Morrigan przyglądała mu się ze stojącego w cieniu łóżka. Jedwabne kotary były rozsunięte; rozpuszczone włosy wydawały się czarne jak noc na białej poduszce. Ręce położyła na kołdrze; w ciemności na palcu połyskiwała złota obrączka.

Charles poczuł się niepewnie. Dzisiaj sama pragnęła zbliżenia. Jak teraz zareaguje?

Morrigan wyciągnęła ręce. Ze stłumionym okrzykiem radości odrzucił kołdrę i wziął ją na ręce. W jego sypialni było ciepło, po obu stronach łóżka stały palące się świeczniki. W powietrzu unosił się zapach cytryny. Na nocnym stoliku z lewej strony łóżka stała niewielka miseczka.

Charles był zadowolony. Fritz dokładnie wypełnił jego polecenia. Lord postawił Morrigan na podłodze i przez głowę ściągnął z niej koszulę nocną. Morrigan bez słowa patrzyła, jak

następnie rozbiera się sam, rzucając ubranie, gdzie popadnie. Czuł się obnażony, zdawało mu się, że wystawia się na śmieszność, nabrzmiały członek ciążył mu, jakby wykuto go na kowadle.

Nieśmiało, z wahaniem wyciągnęła rękę. Czekając na jej ruch, Charles postarzał się o dziesięć lat. Kiedy go dotknęła, niemal padł na kolana.

- Jaka jest trzecia z podstawowych marmas! – Morrigan miała pochyloną głowę, ciemne włosy rozsypały się, tworząc jedwabisty welon.

Z całej siły zacisnął oczy, serce przepęłniała mu miłość do żony. W tej chwili uczucie było tak silne, że aż bolesne.

- Charles?

Otworzył oczy. Żona patrzyła na niego z lekkim niepokojem, niepewnością, ostrożnie i pytająco. Za tym niepokojem dostrzegł cień pustki i samotności oraz ślady bólu.

- To ta - powiedział, ujmując jej twarz w swoje dłonie.

Ustami delikatnie objął jej dolną wargę, długo ją skubał, ssał, pieścił. Smakowała winem zaprawionym imbirem. Unikatowy, jej własny i tylko jej smak.

Puścił wargę. Była czerwona, nabrzmiała, drżąca. Dla niego. Wyłącznie dla niego.

- I ta - szepnął.

Jej usta chętnie przyjęły jego język. Głaskał nim jej język, wciągał go do swoich ust i ssał, tak jak wcześniej ssał jej wargę. Jęknęła, wilgotny dźwięk poczuł głęboko w ustach. Kiedy oderwał się od niej, krzyknęła i próbowała go zatrzymać.

- Czekaj, kochanie. Poczekaj chwilkę.

Charles odrzucił kołdrę w nogi łóżka. Położył ją na materacu i sięgnął po miseczkę stojącą na nocnym stoliku. Szeroko rozsunął jej nogi i usiadł między nimi w pozycji guru.

- Co robisz?

Charles uśmiechnął się. Teraz jej głos był ciepły i ochryply,

nie zimny i niepewny albo chłodny i obojętny. Wyjął z miseczki gąbkę i lekko wycisnął. Strumyczek cieczy z pluskiem wpadł do miseczki.

Morrigan obserwowała go z nieukrywanym zdumieniem. Darzy go zaufaniem, pomyślał, nie posiadając się z radości. Z ufnością powierza mu całe swoje ciało.

- Co to? - zapytała cichutko.

- Gąbka - odpowiedział, rzucając jej łobuzerski uśmiech.- Zamoczona w soku z cytryny. Częściej używany bywa ocet, jednak na Dalekim Wschodzie sok z cytryny cieszy się większą popularnością, a ja sam- muszę przyznać - wolę smak soku z cytryny, natomiast octu nie lubię. - Przysunął się bliżej, tym samym jeszcze szerzej rozsuwając jej nogi. - Podnieś kolana do góry, nie. wyżej. Trzymaj je daleko od siebie.

Ostrożnie rozchylił fałdy ciała i zaczął wsuwać do środka nasączony sokiem z cytryny kawałek gąbki szerokości palca. Odruchowo napięła mięśnie.

- Nie rób tak - powiedział Charles. - Nic nie będziesz czuła, kiedy gąbka znajdzie się już w środku. Ja zresztą też nie czuję jej obecności. Odpręż się, kochanie. Zrób to dla mnie.

Znowu zaczął wsuwać w nią gąbkę. Szybko się z tym uporał, chociaż nie potrafiła całkowicie się rozluźnić.

Usiadł na piętach i wzrokiem lustrował nabrzmiałe wargi. Zobaczył cienki strumyczek soku z cytryny zmieszanego z jej wydzieliną.

- Jak się czujesz?

- Nadziewana - odparła bez chwili wahania. Uniósła powieki i spojrzała mu głęboko w oczy. - Jak kaczką.

Morrigan nagle się zmieszła.

Charles się roześmiał. Coraz bardziej lubił jej poczucie humoru.

- Wyobraź sobie, jak byś się czuła, gdybyś zamiast gąbki miała w środku cytrynę. W Chinach używa się całego owocu, nie gąbki.



Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Może któregoś dnia spróbujemy, ale dopiero wtedy, kiedy łatwiej będzie mi zapanować nad pożądaniem. Biednemu Damonowi na pewno trudno by było usiąść z którymś z nas do stołu po tym, jak musiałby wylawiać cytrynę z twojego łona.

Wsunął ręce pod jej łydki, dłońmi objął kolana i oparł je na swojej piersi.

- Później porozmawiamy - powiedział, muskając ją czubkiem nosa. - Mówiłem ci już, że masz najcudowniejszą w świecie łechtaczkę? W życiu takiej nie widziałem. Pasuje do brodawek; jest nabrzmiała, pełna, wprost stworzona dla ust mężczyzny.

- Mmm, uwielbiam smak cytryny.- Zlizał z niej cierpki sok, odrobinę wsuwając język do środka.

Morrigan wybuchnęła śmiechem.

- O co chodzi? - Charles podniósł głowę. Wcale nie czuł się ubawiony.

- Sok z cytryny - zamruczała Morrigan. - Usunąłeś wszystkie pestki, co?

- Możesz być spokojna - odparł, szczerząc zęby z radości. -Kazałem Fritzowi dokładnie sok precedzić.

Roześmiał się w głos, kiedy zobaczył, jak od stóp do głów oblewa się rumieńcem. Chwilę popieścił te pierwsze, a potem powrócił do ponętnej kombinacji cierpkiej cytryny i rozpalonej, wilgotnej kobiety.

## 23

Materac poruszył się i ugiął. Elaine zsunęła się zgodnie z ruchem łóżka, automatycznie sięgając ręką po linę ratunkową: ciepłe umięśnione ciało. Znalazła, ale zaraz wymknęło się jej z dłoni. Natychmiast otworzyła oczy.

Charles stał przy łóżku, przeciągał się. Elaine podziwiała grę mięśni i ścięgien.

- Jesteś piękny - szepnęła.

Odwrócił się do niej. Uśmiech rozjaśnił opaloną twarz.

- Ach, dziękuję, milady, ale nie mogę się z tym zgodzić. Nie chciałem cię obudzić. Spróbuj jeszcze zasnąć. - Niebieskie oczy lśniły figlarnie. - Miałaś ciężką noc.

Elaine potrząsnęła głową. Włosy prześlizgiwały się z boku na bok po jedwabnej poszewce poduszki. Nie chciała zasypiać. W snach ciągle pojawiał się obraz czerniałego, spalonego ciała i Matthew wygłaszającego pożegnalną mowę.

- W takim razie weźmy razem kąpiel i zjedzmy śniadanie.

Potem możesz pojechać ze mną. Muszę sprawdzić, jak posuwa się naprawa domów chłopstwa.

Oboje razem i z dala od pogroźek pani Boleigh! Elaine z radości chciała zerwać się na równe nogi, ale natychmiast sięgnęła po kołdrę. Wstyd nieco spóźniony, jednak w chłodnym świetle poranka Elaine boleśnie zdawała sobie sprawę z wszelkich swoich niedoskonałości, takich jak nieogolone nogi i spontaniczne reakcje. Charles pochylił się, podniósł z podłogi jedwabną koszulę nocną. Elaine z wdzięcznością wzięła od niego koszulę, wierceła się i kręciła w jedwabnej pościeli. Przerazona pisnęła, kiedy zaczęła zsuwać się z materaca.

Charles złapał Elaine, zanim upadła pupą na podłogę w kłębach jedwabiu. Lekko pocałował ją w usta, jak się dowiedziała -jedną z podstawowych marmas.

~ Nie musisz walczyć o coś, co ci chętnie dam - zamruczał.

Elaine próbowała się wyrwać, ale Charles przytulił ją jeszcze mocniej. Całował ją namiętniej, wargami, językiem. W kolejnej spontanicznej, zmysłowej reakcji na pieszczoty Charlesa zapomniała o nieogolonych nogach.

Charles głąskał ją po pupie. Opuszki palców wydawały się ostre i twarde na gładkiej, delikatnej, napiętej skórze. Ciepłą, szorstką dłonią mocno ścisnął napiętą skórę gołych pośladków.

Elaine pisnęła i odskoczyła od niego. Charles roześmiał się serdecznie. Owinęła się jedwabną koszulą nocną i na sztywnych nogach poszła w kierunku drzwi łączących obie sypialnie. Teraz, kiedy wstała i poruszała się, czuła, że gąbka... tam jest.

Charles znalazł się przy drzwiach przed Elaine. W całej swej nagiej wspaniałości nonszalancko oparł się o zamknięte drzwi.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

Odwróciła wzrok. Znał każdy centymetr jej ciała, tak jak ona doskonale znała jego ciało. Dlaczego zatem wystarczyło, żeby jej dotknął, a drżała z pożądania, podczas gdy on zawsze wydawał się spokojny i opanowany?

- Wziąć kąpiel.

- Niewiarygodne. - Oczy Charlesa zaiskrzyły się z uciechy. - Ja też właśnie miałem zamiar się wykapać. Nie przyłączysz się?

Elaine wymownie spojrzała w kąt pokoju. Doskonale wiedziała, że Fritz nie przyniósł wody do kąpielni. Nad połączanym japońskim parawanem nie unosiła się para.

- Widzę, że miłady potrzebuje zachęty.

Zerwał z niej jedwabną koszulę nocną. Pokój zachwiał się i zawirował. Elaine straciła oddech, nagle znalazła się w zupełnie innej pozycji. Charles trzymał ją wysoko w ramionach. Jeszcze czuła kołysanie ciężkich włosów.

- O nie, piękna pani. Dla mnie to żaden kłopot, nawet gdybyś ważyła więcej od mojego konia.

To złośliwa uwaga. I obraźliwa. Pewnie tak właśnie by ocenił jej dwudziestowieczne ciało.

Charles ostrożnie postawił Elaine na podłodze za japońskim parawanem. Wanny nie było. Były natomiast ukryte za parawanem drzwi. Napięła mięśnie karku, nie pozwalając mu podnieść brody do góry.

- Hej, tylko żartowałem. Jesteś leciutka jak piórko. Cały

dzień mógłbym nosić cię na rękach. Cały dzień będę nosił cię na rękach. Konie zostawimy w stajni. Założę nawet siodło i uzdę. Zgoda?

Ciekawy pomysł. Elaine jeszcze go nie dosiadała. Przypomniała sobie jeden z obrazków, na którym młoda Hinduska siedziała na ciemnoskórym Hindusie.

Ciepłe wargi leciutko musnęły jej usta. Szarpnęła głowę w tył. Wyraz rozmarzenia zniknął z twarzy Charlesa, gest Elaine sprawił mu przykrość, miał zirytowaną minę.

- Nie całuję konia - wyniośle fuknęła Elaine.

- Tylko go dosiadasz, tak? - W niebieskich oczach Charlesa lśniły wesołe ogniki. Otworzył zasłonięte parawanem drzwi. -Proszę, moja mała bałamatko!

Elaine szerzej otworzyła oczy. Przeszła przez drzwi. Charles miał łazienkę! Łazienkę z prawdziwego zdarzenia! Prawie w ogóle nie różniła się od dwudziestowiecznych odpowiedników. Biała ceramiczna miska sedesowa tylko jednym rozwiązaniem różniła się od współczesnych sedesów; zbiornik na wodę wisiał pod sufitem. Umywalka wmontowana była w drewnianą szafkę, nad którą wisiało lustro. Wanna była bardzo duża. Miała kurek. I otwór odpływowy. Umywalka też miała kurek. I otwór odpływowy. Przy misce sedesowej wisiał łańcuszek. I rolka papieru toaletowego. Przy przeciwległej ścianie radośnie płonął niewielki kominek. Nad napełnioną wodą wanną unosił się obłoczek pary.

- Chcesz skorzystać? - Charles wskazał na sedes, którego podstawa miała kształt delfina.

Chciała, ale nie aż tak, żeby robić to w jego obecności. Charles nie miał takich zahamowań. Gorący rumieniec zalał jej twarz, kiedy obserwowała jego napięte, małe pośladki, gdy stał tyłem do niej. Podniósł drewnianą deskę. Słychać było uderzenie strumienia cieczy w wodę. Potem znajomy bulgot, kiedy pociągnął za łańcuszek.

Spokojnym krokiem przeszedł do umywalki i umył ręce.

Otworzył jedną z bocznych szufladek w szafce, wyjął szczoteczkę do zębów i puszkę - taką, w jakiej trzymano pamiątkowy talk. Na dłoń wysypał troszkę białego proszku, zwilżył szczoteczkę wodą i mokre włosie zanurzył w proszku. Zaczął energicznie szczotkować zęby.

Szczoteczką do zębów!

Cały miesiąc Elaine czyściła zęby myjką i mydłem. Tymczasem on nie tylko miał szczoteczkę do zębów, ale także łazienkę. Z bieżącą wodą i miską sedesową siedziskiem wyżej niż trzydzieści centymetrów od podłogi.

Elaine gotowała się ze złości. Z jednej strony czuła się zakłopotana, że w jej obecności bez zażenowania korzysta z toalety, z drugiej była wściekła, że w ogóle ma łazienkę. Cały czas truła się mydłem i paraliżowała nogi, zmuszona korzystać z nocnika, już nie mówiąc o podrażnieniu skóry spowodowanym używaniem kartek w charakterze papieru toaletowego, podczas gdy on...! A Katie! Pokojówce niemal krzyż pękl od ciągłego noszenia wody w górę i w dół na kąpiel dla „mojej pani”.

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że Charles obserwuje ją w lustrze. Napęłnił szklankę wodą i wypłukał usta. Odwrócił się twarzą do niej i uśmiechnął. Oczy skrzyły mu się dziwnym blaskiem.

- Mogłaś to wszystko dzielić ze mną od roku, Morrigan.

I znacznie więcej. Nigdy nie zakładałem, że będziesz mieszkała w tamtej sypialni.

Wszedł do wanny i położył się na plecach w niedbałej pozycji sybaryckiej dekadencji. Nie otwierając oczu, wyciągnął do niej rękę.

- Chodź. Mam dość tej twojej idiotycznej pokuty. Dostatecznie długo wszystkich nas zwodziłaś.

Elaine ochoczo przyjęła rękę i weszła do wanny. Woda była dla niej odrobinę zbyt ciepła. Oboje będą czerwoni jak raki. Odwróciła się i chciała zanurzyć się w wodzie plecami do

kurka, tak żeby znaleźć się twarzą w twarz z mężczyzną, który wyglądał, jakby był pogrążony we śnie. Nic bardziej zwodniczego. Jeszcze pupą nie dotknęła tafli wody, kiedy została obrócona wokół własnej osi i pod plecami poczuła owłosione ciało, a nie gładką ceramikę. Jednym ramieniem objął ją na wysokości piersi, drugim oplótł w talii i mocniej przytulił do siebie.

Leżeli w milczeniu. Elaine nigdy wcześniej nie kąpała się razem z mężczyzną. Nie zdawała sobie sprawy, że poza momentami uprawiania miłości może między dwojgiem ludzi istnieć aż tak wielka intymność. Wokół jej ciała unosiła się mgiełka pary. Ogień w kominku trzaskał i syczał, płonące polana aromatyzowały wilgotne, gęste powietrze. Poddała się ciepłej wodzie, czuła, jak pieści jej boki i brzuch, jak pod jej plecami rytmicznie unosi się i opada owłosiona pierś i brzuch. Pływające wokół głowy pasma włosów przyjemnie łaskotały. Zamknęła powieki. Ramiona Charlesa stały się cięższe, jakby i jego woda ukołysała do snu.

- Jaśnie panie, przyniosłem więcej ciepłej wo... Jaśnie panie!

Elaine natychmiast otworzyła oczy. W drzwiach stał Fritz z wiadrem parującej wody. Był czerwony jak rak. Elaine przewidywała, że oboje z lordem będą tak wyglądali po gorącej kąpieli. Chciała się poderwać, ale Charles przytrzymał ją na miejscu. Jedną ręką na szczęście zasłaniał jej piersi. Opuściła dłonie, zakryła drugie strategiczne miejsce.

- Chyba będę musiał zainstalować jeden z tych okropnych gazowych podgrzewaczy wody - westchnął Charles.

- Niemniej, Fritz, lepiej, żebyś pukał, zanim wejdiesz. Murrigan, przestań się wiercić. Fritz, zamknij oczy i dolej tej wody, zanim ostygnie.

- Ale... ale, jaśnie panie, jak mam dolać wody z zamkniętymi oczami?

- Damy ci znać, jeśli nas oparzysz, Fritz- sucho odparł

Charles. - Na miłość boską, człowieku, od czego masz głowę?!

Stopy mamy od południowej strony, lej w ten koniec!

Gorąca woda z głośnym pluskiem połała się do wanny. Elaine szybko odsunęła stopy. Fritz niemożliwie wykrzywił twarz, wyglądał jak lalka z gałganków. Elaine poszła za przykładem lokaja i zamknęła oczy. Mściwa cząstka jej duszy ucieszyła się, że lokaj jednak musi wnosić na górę gorącą wodę na kąpiel dla pana. Przynajmniej tyle mu się należy za to, jak potraktował Katie.

- Podaj mi mydło i myjkę. Dobry chłopak. - Ramię opasujące Elaine w talii uniosło się w górę. Na odsłoniętym kawałku ciała natychmiast pojawiła się gęsia skórka. Poczula specyficzny zapach, który kojarzył jej się z Charlesem.

- Nie, zastanów się trochę, Fritz. Przecież nie chcemy, żeby jaśnie pani pachniała drzewem sandałowym. Podaj coś łagodniej pachnącego.

Kilka sekund później drzwi się zamknęły. Charles odetchnął z ulgą.

- Szkoda. Mógłbym cały dzień przesiedzieć w wannie. Ale Fritz prędzej umrze, niż przyniesie nam jeszcze trochę ciepłej wody. No, milady, jedziemy do góry. Uniósł Elaine do pozycji siedzącej.

- Podnieś włosy. - Namydlił jej plecy i ramiona, szybkimi ruchami umył mokrą myjką. Następnie odwrócił ją twarzą do siebie i energicznie szorując, umył piersi i ręce.

- Podnieś nogę - polecił. Elaine potulnie podniosła nieogoloną nogę. - Drugą.

Chciała mu się zrewanżować, ale odsunął ją w kąt wanny.

- Następnym razem. Przed nami cały dzień. A tak przy okazji, następnym razem, kiedy będziesz chciała pozbyć się gdzieś włosów, skorzystaj z depilatora. Jest znacznie skuteczniejszy i o całe niebo bezpieczniejszy.

Elaine zrobiła się czerwieńsza od raka. Więc zauważył. Przypomniała sobie wędrujący po ciele język Charlesa. Jak

mógłby nie zauważyć? Bezpieczniejszy dla kogo? -przemknęło jej przez myśl, chociaż doskonale wiedziała, jak prosta brzytwa poraniła jej pachy. Dla niego czy dla niej?

Zabawne było przyglądać się, jak Charles szoruje się pod pachami, myje tors, wystawia nad wodę jedną owłosioną nogę, potem drugą. Ukłękął i namydlił genitalia. Elaine po raz pierwszy widziała nieobrzezanego mężczyznę. Przyglądała mu się z zainteresowaniem. Oczywiście, widziała już tego mężczyznę, więcej niż widziała, ale wtedy członek był w stanie wzwodu i wyglądał tak samo jak członek mężczyzny obrzezanego. Ściągnął napletek i umył członek pod fałdem skórnym.

- Teraz twoja kolej. - Charles usiadł w wodzie na piętach. Zdezorientowana Elaine wpatrywała się w niego.

- Podnoś się.

Podniósł ją na kolana i umył najdokładniej, jak tylko można. Zwijała się i skręcała, kiedy upierał się, żeby umyć absolutnie wszędzie, między wargami i pośladkami. Odetchnęła i z ulgą chciała zanurzyć się w wodzie, kiedy wydawało się, że skończył.

- Nie. -Natychmiast chwycił jąza biodra i ponownie zmusił do klęknęcia. - Chyba o czymś zapomniałaś?

Sięgnął dłonią między jej nogi i pociągnął. Gąbka zaczęła się wysuwać, po drodze trąc i ciągnąc wrażliwą skórę. Elaine czuła, jakby od wczoraj gąbka dwukrotnie zwiększyła swoją objętość. Zatrzymała się u samego wyjścia jak tampon, zresztą właśnie dlatego Elaine nigdy nie używała tamponów. Miały taki kształt, że łatwo było je wsunąć, gorzej z wyjęciem.

Przymrużył powieki. Ostrożnie zaczął silniej pociągać za wstążeczkę. Gąbka nie wysuwała się, Charles uśmiechnął się pod wąsem. Drugą dłonią zaczął leciutko głaskać tę część jej ciała, którą wczoraj się zachwycał, mówiąc, że jest nabrzmiała, pełna.

- No, kochanie, nie trzymaj - szeptał.



Błękitne oczy utkwiał w jej oczach, wzrokiem obiecywał więcej gąbek, więcej wspólnie przeżywanej rozkoszy, dziękował za największe uniesienia, jakie ta gąbka pozwoliła im przeżyć. Elaine rozluźniła się. Gąbka gładko wysunęła się z pochwy.

W powietrzu rozszedł się zapach cytryny. Opłukał jej uda z resztek spermy, która wylała się z pochwy razem z gąbką, pochylał się i ukrył głowę na jej łonie. Kilka razy głęboko wciągnął powietrze w płuca, potem podniósł się raptownie, jednocześnie wyciągając z wody Elaine.

Był w stanie, w którym obrzezany mężczyzna niczym nie różni się od nieobrzanego. Elaine poczuła suchość w ustach.

- A to dopiero kucharka się zdziwi! - zaczął Charles z szatańskim uśmiechem. - Następnym razem kiedy upiecze placek cytrynowy, zgwałcę cię przy obiadowym stole.

Odesłał Elaine do jej sypialni, żeby Fritz mógł go ogolić.

- Nie ufam Fritzowi z brzytwą w rękę, kiedy jesteś w pobliżu - stwierdził.

Elaine, nieco podniecona i rozmarzona, pozwoliła Katie się ubrać. Zdecydowanie mniej niepokoiła ją obecność wojowniczej Morrigan. Seks wyciszał człowieka wewnątrznie lepiej niż valium. Wprawdzie sama nigdy nie zażywała tego leku, ale jej sekretarka robiła to często i wówczas nic nie było w stanie wyprowadzić jej z równowagi.

- Psze pani - Katie sznurowała gorset na Elaine - psze pani, czy to może nowe perfumy od jaśnie pana? Bardzo ładnie pachną. Jak cytryny, naprawdę.

Elaine zarumieniła się na całym ciele. Z ulgą powitała Charlesa, kiedy przyszedł, żeby razem z nią zejść do jadalni. Ułga nie trwała długo. Przy nakrytym do śniadania stole już siedzieli państwo Boleigh.

Kiedy weszli, Mary podniosła głowę. Wzrokiem zlustrowała bufet.

- Mniam, mniam, placek cytrynowy! - krzyknęła z

entuzjazmem. Zerwała się na nogi i pobiegła do bufetu. - Czuję placek cytrynowy! - powtórzyła rozdrażnionym głosem. - Przecież czuję zapach cytrynowego placka!

Charles mruknął coś pod nosem.

- Może pieką placek na podwieczorek. - Pan Boleigh odciął łeb wędzonego śledzia i włożył go do ust.

Charles wybuchnął głośnym śmiechem. Elaine rzuciła na niego okiem. Śmiał się tak serdecznie, że z oczu kapały mu łzy. Państwo Boleigh wpatrywali się w niego, jakby stracił rozum. Potem przenieśli oskarżający wzrok na Elaine, jakby to ona doprowadziła Charlesa do utraty zmysłów.

Rozłożyła serwetkę i położyła ją na kolanach. Czuła, że potrzebuje czegoś, co by postawiło ją na nogi. Chociaż Morrigan prawdopodobnie wolała herbatę, sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Jaśnie pani! - Lokaj Jamie padł na kolana tuż przy jej krześle.

Elaine ze zdumieniem spojrzała na głowę w peruce. Chociaż żyła w tym stuleciu niecały miesiąc, świetnie wiedziała, że lokaj na służbie jest traktowany jak mebel i jako taki jest głuchy i niemy. Rodzina państwa Boleigh zamarała z widelcami w pół drogi do ust. Zaskoczony Charles uniósł brwi.

- Jaśnie pani, upuściła pani. - Lokaj podał jej złożoną kartkę papieru.

Elaine przypomniała sobie uwagę Katie, jak dziwacznie lokaje wyglądają w perukach.

Rodzina Boleigh patrzyła na Elaine z wyraźnym zaciekawieniem. Charles przybrał obojętny, chłodny wyraz twarzy, ale kącik warg skoczył w górę w kierunku blizny. Lokaj był całkowicie opanowany, spokojnie trzymał list w wyciągniętej dłoni. *„Teraz już wiesz, że jeśli nie oddasz mi tego, czego pragnę, udowodnię lordowi Arlcotte'owi, że nie jesteś mną...”*

Jak mogła zapomnieć ostatni list? Uśmiechnęła się z

przymusem.

- Dziękuję. - Jak odrętwiała odebrała od służącego przeklęty kawałek papieru.

Lokaj bez wysiłku podniósł się na nogi i ponownie zajął miejsce przy śniadaniowym bufecie, jakby niszczenie komuś życia było szarą codziennością. Czy służba lorda nie może być mniej sprawna? - pomyślała smutno. Gdyby lokaj nie zauważył kartki, Elaine nie zwróciłaby na nią uwagi. Poza tym dlaczego nie trzymał się etykiety i nie pozostał niemy i ślepy na służbie?

Pięć par oczu wpatrywało się w nią wyczekująco. Przez moment miała ochotę otworzyć list i przeczytać go głośno. Gdyby tak zrobiła, bez trudu rozpoznałaby, w czyją postać wcieliła się Morigan. Osoba winna nie byłaby zaskoczona. Chociaż, jak wiadomo z filmów o adwokacie Perrym Masonie i detektywie Columbo, od reguły bywają wyjątki. Winowajczynie mogłaby być najbardziej ze wszystkich zaskoczona. W takiej sytuacji Elaine również miałyby jasność. Zastanawiała się, czy satysfakcja z de-konspiracji trwałaby dłużej niż zesłanie jej do Bedlam.

- Co to jest? - zapytał Charles władcym tonem. Jakby nie spędzili niekończących się godzin, przeżywając niekończące się orgazmy.

Ciekawe, co zrobiłby drogi Charles, gdyby wiedział, że jego żona uważa, iż jest kimś innym.

Elaine czuła, że głowa jej za chwilę pęknie.

- Nic takiego, zrobiłam listę... spraw do załatwienia dla Katie. Musiałam ją upuścić. Przepraszam. Chciałabym zjeść śniadanie. - Zdawała sobie sprawę z tego, że wygłosiła właśnie najdłuższą orację, oczywiście pomijając rozmowy z Katie i pogaduszki w ramionach Charlesa.

Charles również podszedł do bufetu. Zignorowała jego zimne, pytające spojrzenie. Nakładała na talerz jajka, parówki, bekon, szyftkę, wytrzeszczające oczy śledzie i te paskudne, ciemne grudki, które wyglądały i pachniały jak drobiowe

wątróbki. Na wierzchu położyła jeszcze dwie bułki.

- Zlituj się nad Jasper. - Charles odebrał jej czubaty talerz, a w zdrętwiałe palce wsunął swój pusty. Przełożył bułkę na pusty talerz, wziął ją pod rękę i odprowadził do stołu.

Elaine usiadła i powoli zaczęła jeść bułkę. Na zmianę żuła miąższ i popijała kawę. Ze zdumieniem spojrzała na prawą dłoń. Była pusta. Z takim samym zdumieniem spojrzała na talerz i filiżankę. Również były puste. Spojrzała na lewą dłoń.

W lewym ręku również nic nie miała.

Rzuciła okiem na Charlesa. Popijał kawę i bacznie się jej przyglądał. Sterta jedzenia na talerzu leżała właściwie nietknięta.

Talerz.

List.

Elaine podniosła stojący przed nią talerz.

Trzymała list w lewym ręku, tą samą ręką trzymała talerz. Pełny talerz. Talerz, który Charles od niej wziął.

Charles miał list.

Czarne plamy coraz szybciej latały jej przed oczami. Wpadła w panikę.

Ależ idiotycznie się zachowała. Ona, Elaine. A jak sprytnie rozegrała to Morigan.

Jak sprytnie rozegrał to lord.

Elaine zerwała się na równe nogi. Jeśli natychmiast nie wyjdzie, zemdleje albo zacznie krzyczeć, a przy jej szczęściu zapewne zrobi i jedno, i drugie.

- Proszę mi wybaczyć. Muszę... - Co musi zrobić? Pakować się do Bedlam? - Przepraszam.

Wiedziała, że zabawa się skończyła, powinna zatem poczuć ulgę, tymczasem wpadła w popłoch i ogarniało ją coraz silniejsze poczucie straty.

Elaine przeszła przez hali i weszła schodami na górę. Korytarzem już biegła - oczywiście na ile pozwalała na to przeklęta krótsza, nieogolona noga. Z impetem otworzyła

drzwi do sypialni.

Szafa stała otworem. Suknie były porozrzucane po podłodze i na łóżku, wyglądały jak żołnierze polegli na polu bitwy. Okrągły czarny tyłek wycofywał się z szafy.

- To ty! - sapnęła Elaine.

Hattie spoglądała na Elaine.

- To byłaś ty! - powtórzyła Elaine z mniejszym przekonaniem. Kobiela miała stare oczy, zbyt slare. To nie mogą być oczy dwudziestojednoletniej dziewczyny.

- A jakże! No pewnie, że to ja im powiedziałam. Jesteś diabłem wcielonym. Ale już dłużej się na to nie zgodzę. Gadaj, gdzie je masz? No już, gadaj!

Nie, Morrigan nie mogła wcielić się w to stare babsko. Czy Morrigan w ogóle istnieje? Może stara wariatka to wszystko wymyśliła, żeby się za coś zemścić? Czy Elaine z przerażeniem ucieka przed Hattie i garstką dziewiętnastowiecznych chrześcijańskich fanatyków?

- Pytam, gdzie je schowałaś? - Hattie jeżyła się coraz bardziej, zionęła gniewem. - Oddasz mi te narzędzia szatana, Morrigan, i będziesz mnie słuchać. Tak, tak, zajmę się twoją zagubioną duszą, nawrócimy cię na drogę cnoty. Żałuj za grzechy. Morrigan, proś Pana o wybaczenie i oddaj te narzędzia szatana.

Elaine czuła, że za chwilę wybuchnie śmiechem. To była prawdziwa Hattie. Całe to zamieszanie to robota Hattie! Chce odzyskać kontrolę nad swoją „czystą”- małą owieczką, duszyczką sprowadzoną na złą drogę.

Stara kobieta obróciła się wkoło, zawiało zjełczałą czernią. Elaine odruchowo cofnęła się o krok. Hattie zaczęła wyrzucać stojące na dnie szafy pantofle. Żółte, czerwone, czarne, białe i niebieskie buciki szybowwały w powietrzu. Każdy pantofel najpierw był wytrząsany na wypadek, gdyby coś było w środku. Teraz, rozsypane po pokoju, przypominały unoszące się na morzu szczątki rozbitego statku. Elaine obserwowała tę

scenę z coraz większym niedowierzaniem, ale i rosnącą irytacją.

Hattie z furią odwróciła się do Elaine. Stare kaprawe oczy lśniły jak płonące węgle.

Elaine znowu odruchowo cofnęła się o krok. Szaleństwo Hat-tietbyło znacznie bardziej niebezpieczne niż zmartwychwstanie Morrigan.

- Gdzie je masz?! - wrzeszczała Hattie prosto w twarz Elaine. -Ty, diabelskie nasienie! Nie odejdę, dopóki ich nie znajdę, słyszysz?! Nie uciekniesz starej Hattie! Już ci się to nie uda! Już nigdy! Słyszysz, Morrigan?! Teraz będziesz posłuszna!

Hattie nazwałają Morrigan. Po raz kolejny.

- Jesteś szalona - szepnęła Elaine, ignorując cuchnący oddech. Proszę, błagam, niech to będzie Hattie. Niech cała ta sprawa okaże się dziełem Hattie, której życiowym celem jest zbawienie duszy kulawej dziewczyny. Przecież może tak być. Wszystko jest możliwe. Elaine mogła mówić przez sen. Mogła mówić do siebie po imieniu, nazywać siebie Elaine. Mogła tęsknić za innymi czasami. Za innym mężczyzną.

Nazwała mnie Morrigan.

Policzek wymierzony Elaine odbił się echem w ciszy poranka.

- Nie będziesz nazywała mnie wariatką, słyszysz?! Ja mogłabym ciebie lepiej nazwać!

Już to przeżyła, wszystko dobrze знаła. Obelgi i złorzeczenia. Policzek. Walka o władzę.

- Wynoś się stąd! - Elaine przysunęła twarz do twarzy starej kobiety. - Wszyscy się stąd wynoście! Wracajcie, skąd przyszlście!

- A jakże! Chciałabyś, co? - uniosła się Hattie. - Wtedy mogłabyś grzeszyć, ile wlezie! Ale poczujesz jeszcze palec boży. Oddaj mi narzędzia szatana. Będzie ci łatwiej, Morngan, dziecko, będzie ci lżej.

- Kto ich potrzebuje, Hattie? - Elaine zmieniła taktykę. - Kto chce dostać te moje narzędzia?

- Wielebny chce je mieć! Nie zbawisz swojej duszy, jeśli nie porzucisz tych diabelskich praktyk.

- Kto pisał listy, Hattie? Ty je podrzucałaś, prawda? Kto jeszcze chce, żebym oddała swoje narzędzia?

- My wszyscy, bogobojni chrześcijanie! - krzyknęła Hattie. - Wszyscy chcemy, żebyś zawróciła ze złej drogi!

Charles szybko przebiegł wzrokiem list. Poczuł, jakby ogromna pięść ścisnęła mu serce.

- Następny list, panie? - Kulka chleba wylądowała mu na kolanach.

Charlesa nagle ogarnęła niepohamowana wściekłość. To ich wina; nic by się nie zdarzyło, gdyby nie narzucili jemu i jego żonie swojej niepożądanego obecności.

Jego żonie.

Boże.

- Wynocha stąd! - krzyknął czystym głosem, zagłuszając głośne mlaskanie całej czwórki. Zachowywali się, jakby on i Morrigan byli wystawowymi eksponatami w Kryształowym Pałacu. - Wszyscy, co do jednego! Za godzinę macie siedzieć spakowani w powozie.

- Oczywiście, panie. - Pan Boleigh wyglądał na zadowolonego.

- Morrigan znowu zaczęła te swoje sztuczki, prawda, tato? - pytała rozradowana Prudence. - Tym razem pewnie ją zamkniesz?

- Milcz! - Charles z hukiem odsunął krzesło od stołu. - Milczcie i wynoście się do diabła z mojego majątku. - Popatrzył na panią i pana Boleigh. - Na was szkoda by było nawet wściekłego psa.

- Co takie... - Pani Boleigh przymrużyła oczy.

- Pani Boleigh, proszę - uspokajał ją pan Boleigh. -

Załatwmy sprawę kulturalnie. Gdyby zechciał pan tylko nas wysłuchać...

- Powiedziałem już, że nie ma co załatwiać - przerwał mu Charles lodowatym tonem. - Morrigan zostaje ze mną.

- Ależ, drogi panie - małe wiewiórcze oczka pana Boleigha podejrzenie błyszczały - pan nie wie, co pan mówi. Sama pisze do siebie listy, prawda? Wieleb...

- To, co robi moja żona, w ogóle nie powinno was obchodzić.

- Ależ każdy bogobożny chrześcijanin martwi się o nią. Morrigan jest szalona! - wykrzyknął pan Boleigh, a potem, nieco spokojniejszym głosem, dodał: - Wielebny miał nadzieję, że małżeństwo poskromi i stłumi skłonności rozbudzone dziewczęcymi mrzonkami. Tak się nie stało. Niechaj więc wróci do życia w cnocie i oczyści swą duszę.

Wargi pana Boleigha stawały się sine, widoczny znak, że człowiek ma kłopoty z sercem. Wyprostowany jak struna lokaj stał tuż za nim. Ta wymiana zdań dostarczy służbie tematu do rozmów na wiele dni.

- Jamie - Charles wziął głęboki oddech - powiedz Johnowi, żeby odprowadził pana Boleigha do jego pokoju. Mają się spakować i opuścić dom w ciągu godziny. Zrozumiałeś?

- Tak jest, sir.

Charles podniósł się od stołu. Rodzina Boleigh, każde z innym wyrazem twarzy, śledziła jego ruchy. Pani Boleigh nie kryła wściekłości. Mary spoglądała z obawą. Prudence obserwowała go z zawistną niechęcią. Charles poczuł się doceniony. Po raz pierwszy udało się oderwać uwagę rodziny Boleigh od jedzenia na talerzach.

- Jamie, pošlij też Katie do milady.

Kiedy wszedł do sypialni Morrigan, nareszcie mógł na kimś wyładować złość. Hattie była wymarzoną osobą. Wiedźma stała twarzą w twarz z jego żoną i wykrzykiwała jakies



religijne bzdury. Garderoba Morrigan walała się po całym pokoju.

- Nie wtrącaj się do tego, ty Angolu! - Hattie spojrzała poza Morrigan. - Chodzi o zbawienie duszy Morrigan! Szatan omamił ją swoimi diabelskimi obietnicami!

- Kazałem ci nie opuszczać pokoju, dopóki jesteś u mnie. Do ciężkiego diabła, wynoś się stąd!

Hattie rzuciła Charlesowi wrogie spojrzenie i czmychnęła z pokoju jak karaluch. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Morrigan odwróciła się do Charlesa. Była biała jak papier. Na lewym policzku widać było czerwone ślady pięciu palców.

Pięść, która ścisnęła serce Charlesa, zacisnęła się jeszcze mocniej.

Podał jej list.

- Chciałbym, żebyś mi to wyjaśniła - powiedział.

## 24

Elaine wyciągnęła rękę po list. Papier był chłodny i kruchy, jakby przed chwilą został zmięty. Długie opalone palce, które sięgały głęboko do wnętrza jej ciała, nie chciały puścić kartki. Elaine zmusiła się spojrzeć w oczy człowiekowi, z którym kochała się namiętnie i dzieliła największą rozkosz. Wiedziała, że w jego oczach zobaczy niesmak i Bóg wie, co jeszcze. A w ogóle - jak się patrzy na partnerkę, którą zamierza się zamknąć w zakładzie dla obłąkanych?

Rzeczywiście, w oczach Charlesa dostrzegła rozgoryczenie, ale i dużo, dużo więcej. Upór i bunt. Chłód. Złość. Kiedy Charles był już pewien, że ona wie, jak się czuje, puścił kartkę.

*Co mam robić? Znowu mnie wziął, siłą zaciągnął na ścieżkę grzechu, tak że teraz nie mam odwagi stanąć przed Panem Bogiem. Pewnie mnie ukarze i odbierze drugą nogę. Pod opieką Hattie i wielebnego byłem bezpieczna. Oni nie pozwoliliby, żeby górę we mnie wzięły grzeszne skłonności,*

*których lepiej w ogóle nie ujawniać. Tymczasem on znowu mnie weźmie i wiem, że w swojej słabości nie będę w stanie kontrolować tej drugiej lubieżnej mnie, która uwielbia oddawać się sprośnym zabawom.*

*Czasami czuję, jakbym była dwoma różnymi osobami, i zastanawiam się, która za moment dojdzie do głosu: czy ta chora, rozwiązła kobieta, którą w rozpacz nazwałam Elaine, żebym łatwiej mogła odróżnić ją od siebie, czy ja sama, to znaczy Morrigan, wychowana W duchu chrześcijańskim w surowym, wysoce moralnym domu. Nie potrafię jednak zapanować nad tą drugą stroną swojej osobowości. Codziennie modlę się, żeby cnota i dobroć pokonały tkwiącą we mnie niegodziwość.*

*Jak mam przezwyciężyć tę rozwiązłość obyczajów, która musi wzbudzać odrazę wszystkich mających bodaj odrobinę chrześcijańskiej i ludzkiej przyzwoitości? Gdyby tylko wuj, chcąc przecież dla mnie jak najlepiej, nie zmusił mnie do tego małżeństwa. Przecież grzechem jest również odmówić mężowi, nie spełniać małżeńskich obowiązków. Och, na pewno oszalałam! Mam rozdarte serce, nie wiem, co robić. Jak mam zaspokajać grzeszne chucie męża, a jednocześnie zachować czystość moralną swojej duszy?*

Elaine wpatrywała się w kartkę jak otumaniona. Co za stek bzdur!... „Mam rozdarte serce, nie wiem, co robić. Jak mam zaspokajać grzeszne chucie męża, a jednocześnie zachować czystość moralną swojej duszy”. To ci dopiero nieszczęście! Wszystko wyglądało na scenariusz dziewiętnastowiecznej opery mydlanej. Jak Charles czy ktokolwiek inny mógł potraktować to poważnie? Tylko osoba niespełna rozumu mogłaby napisać...

...takie bzdury.

Elaine starała się spokojnie oddychać. Podniosła głowę i spojrzała w lodowate, niebieskie oczy. Co ma powiedzieć? Że pisze melodramat dla tygodnika „Christian Monitor”?

Ktokolwiek napisał len lisi, zrobił to bardzo sprytnie. Gdyby Elaine przyznała się, kim jest i skąd pochodzi, byłby to jej koniec. Jeśli dalej będzie udawała Morrigan, to też jest jej koniec.

- A więc? - zapytał cicho Charles. - Czy ty to napisałaś?

Proszę bardzo, inna wersja tego samego: to koniec, jeśli napisałaś, i to koniec, jeśli nie napisałaś.

Elaine popatrzyła na palec lewej ręki. W świetle poranka złoto błyszczało czerwono. Nie widziała gładkiej szerokiej obrączki, tylko półkaratowy brylant osadzony na cienkiej obrączce z czter-nastokaratowego złota.

Nie było jej w tym ważnym dla niej momencie w dwudziestym wieku, nie mogła się bronić. Gdyby miała taką szansę, być może Matthew wysłuchałby jej argumentów. Nie mogła niczemu zapobiec, jeśli chodzi o tamto jej życie, ale może próbować w tym.

Odrzuciła głowę w tył i spojrzała prosto w błękitne, nieustępliwe kostki lodu.

- Nie. Ja tego nie napisałam.

- Czy to - wydał sarkastycznie dolną wargę - niech no się zastanowię, jak to było w liście? Która to ty byłaś, czy ta, która musi zaspokajać grzeszne chucie męża, czy też ta, która drży przed karą boską? Czy to była dziwka Elaine, czy cnotliwa Morrigan? Która z was tego nie napisała?

O Boże! Na tyle zdała się szczerść. Dziwka, powiedział. Czy musiał nazwać ją dziwką?

- Pytam. - Charles chwycił Elaine za ramię i silnie potrząsnął. - Powiedz mi, która z was napisała ten idiotyczny list?

Zdrada. Zęby Elaine szczękały przy każdym potrząśnięciu. każdy ruch odbierała jak cios nożem prosto w serce. Ból, jakiego doznała, dowiedziawszy się, że Matthew zamknął ją w zakładzie psychiatrycznym, był niczym w porównaniu z tym, jaki czuła teraz. Matthew nigdy nie oddała całej siebie. Nie tak,

jak oddała się temu mężczyźnie. A on brał i brał, aż nic nie mogła zatrzymać dla siebie. Ufała Charlesowi. Powierzyła mu swoje ciało. Tymczasem on jej nie wierzył. Nazwał ją, Elaine, dziwką.

Marnym pocieszeniem był fakt, iż przecież nie oczekiwała, że jej uwierzy.

Charles odepchnął Elaine od siebie, jakby nie mógł znieść jej bliskości. Stopy zaplątały jej się w ładną suknię z różowego muślinu. Niezgrabnie usiadła na stercie ubrań.

Nerwowo przecesał palcami włosy. Przypominał teraz oszołomionego chłopca.

- Nie oddam cię w ręce twoich obrzydliwych krewnych. Nie będę również znosił tej cuchnącej wiedźmy imieniem Hattie. Damon... poproszę Damona, żeby cię zbadał. On najlepiej będzie wiedział, co robić. Tymczasem...

Charles odrzucił głowę w tył, jakby odpowiedzi na dręczące go pytania szukał na suficie.

- Tymczasem zostaniesz w tym pokoju i możesz robić wszystko, co pomaga ci - pochylił głowę i wbił wzrok w jej oczy - odzyskać panowanie nad sobą. Przepisuj Biblię. Módl się. Rób to, co robiłaś, zanim zacząłem egzekwować małżeńskie prawa.

Prawy kącik warg uniósł się w górę do białej blizny na policzku. Odwrócił się do drzwi. . - Zaraz przyjdzie Katie i posprząta ten bałagan.

Elaine już otworzyła usta, chciała go zawołać. Duma kazała jej milczeć. Woli smażyć się w piekle, niż wzywać mężczyznę, który jej nie wierzy.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Dobrze, że przynajmniej nie zamknął jej na klucz, pomyślała z goryczą. Oczywiście, przecież klucza nie ma w zamku. Były co najmniej dwa klucze, o których Elaine wiedziała. Jeden miała Hattie. Drugi Elaine zabrała Katie. Jeżeli Hattie oddała swój klucz - co najprawdopodobniej zrobiła, ponieważ inaczej nie

musiałyby kraść drugiego klucza - bardzo możliwe, że już wkrótce będzie siedziała pod kluczem w sypialni Morrigan. Czyż nie tak właśnie postępuje się z ludźmi niespełna rozumu? Czyż się ich nie zamyka?

Elaine zostanie zamknięta, ale Morrigan czy ktokolwiek, kto pisał te listy, będzie swobodnie się poruszać.

Może naprawdę oszalała. Nie ma dowodu, że Morrigan wróciła z dwudziestego wieku. Prawdę powiedziawszy, nie ma dowodu, że kiedykolwiek przeniosła się w dwudziesty wiek. Nie ma dowodu, że Elaine jest w dziewiętnastym wieku. To wszystko może być zwykłym urojeniem. A nawet jeśli to nie urojenie, zawsze istnieje możliwość, że Hattie rzeczywiście słyszała, jak i co Elaine mówi przez sen, i przekazała te informacje ciotce Morrigan. Pani Boleigh może być głęboko przekonana, iż działa w najlepszym interesie kuzynki, przekonując Charlesa, że jego żona jest niespełna rozumu i jedynym rozwiązaniem jest powrót Morrigan na łono moralnej prawości.

Dobry Boże. Elaine naprawdę oszalała, skoro jest skłonna uwierzyć, że ktoś w jej „najlepszym interesie” próbuje wykazać, iż straciła rozum.

Pozbierała buty i poustawiała na dnie szafy. Zdążyła powiesić kilka sukienek, kiedy do sypialni wpadła Katie.

- Och, psze pani. Wszystko słyszałam. Niech się pani w ogóle nie martwi! Wcale w to nie wierzymy, znaczy służba i ja! Wiem przecież, że pani wcale nie pisała do siebie tych listów! A Jamie, lokaj w pokoju śniadaniowym, on mówi, że list był wsunięty w serwetkę i wypadł, kiedy pani ją rozkładała. Zaraz pójdę i wszystko panu opowiem. Pan nie ma racji, że myśli, co myśli.

Elaine zamknęła oczy, nie mogła znieść takiej perfidii. Służący wiedzieli o listach i ich przypuszczalnej autorce, a dowiedzieć się mogli wyłącznie od pana. Ta zdrada bolała bardziej niż odrzucenie.

- Nie, nie zwracaj sobie tym głowy, Katie. Pomóż mi powiesić ubrania, OK? - Zbyt późno uświadomiła sobie, że w dziewiętnastym wieku wyrażenie „OK” zapewne nie było powszechnie używane. Elaine spostrzegła, że pokojówka szeroko otwiera oczy, więc pospiesznie dodała: - Dziękuję za wsparcie, Katie, ale pan - gdy odkryje prawdę, uzna, że też jest szalona - pan i ja musimy tę sprawę załatwić sami.

A kiedy już ten problem zostanie rozwiązany, będzie musiała dokonać jeszcze kilku cudów. Na przykład rozdzielić morze albo poskracać szyje żyrafom.

- Ale, psze pani, jak pan może - pokojówka zdawała się spokojniejsza - w ogóle coś takiego myśleć? Pani i pan spaliście razem i inne rzeczy robiliście razem. Jak mężczyzna może źle myśleć o swojej kobiecie?

Elaine zagryzła wargę, poczuła smak krwi. Doskonale pamiętała, co robili z Charlesem: wymyślne pieszczoty, pocałunki o smaku cytryny. Przypomniała sobie, że ubiegłej nocy Katie spała w jej sypialni. Czy przez ścianę słychać było krzyki Elaine? Czy stwierdzenie służącej oznaczało, że - poza ogólną wiedzą o stosunkach między mężem a żoną - dziewczyna wie znacznie więcej o tym, co zaszło między nią a Charlesem?

Uczucie zawstydzienia szybko minęło. Co za różnica, jeśli nawet cały dom ich słyszał? Przecież kiedy zostanie zamknięta, nikomu nie będzie musiała patrzeć w oczy.

Katie i Elaine powiesiły w szafie wszystkie suknie. Elaine niespokojnie przemierzała sypialnię wzdłuż i wszerz. Pragnęła ciszy i spokoju. Pragnęła, żeby lord przestał domagać się rzeczy niemożliwych.

Popatrzyła na migające płomienie i trzaskające polana w kominku. Jedwabna tapeta i lakierowane meble połyskiwały w świetle świec. Delikatną woń imbiru tłumił zapach palącego się drewna i wosku.

Mama często ją przestrzegała przed bezmyślnym

formułowaniem życzeń. Mawiała, że życzenia czasami się spełniają.

Elaine nie tknęła niczego z tacy, na której Katie przyniosła jej obiad. W dwudziestym wieku nigdy nie opuściła żadnego posiłku, nawet po wycięciu migdałków. Kolejne życzenie, które się spełniło, pozostałość z czasów, kiedy miała puszyste kształty i nade wszystko pragnęła, żeby coś sprawiło, że straci apetyt.

Katie siedziała na kanapie przy kominku i drobnym, równym ścięciem zszywała fartuch. Na podłodze przy stopach służącej stał koszyk z rzeczami do naprawy. Elaine zauważyła w nim koszulę, którą tego dnia nad strumieniem Charles z niej zerwał. Pod koszulą leżał strój do konnej jazdy z niebieskiego aksamitu, podarty podczas harców nad jeziorem.

*„Droga Elaine, masz coś, co należy do mnie. Było schowane w dolnej szufladzie komody. Chcę to odzyskać”.*

Patrząc na biały jedwab, Elaine nagle zrozumiała, co Morigan pragnie odzyskać. Pojęła, dlaczego Hattie przewróciła sypialnię do góry nogami i co za wszelką cenę chciała znaleźć.

- Katie, kiedy przekładałaś i po swojemu układałaś rzeczy w szufladach, znalazłaś może... kamienną, raczej szklaną kulkę i zasuszone gałązki zawinięte w kawałek białego jedwabiu?

Katie zawzięcie zszywała fartuch.

- Katie? - zniecierpliwiła się Elaine.

- Nie... psze pani, ja... ja dobrze nie pamiętam. To było tak dawno temu.

- To wcale nie było aż tak dawno, Katie. - Nagle Elaine ogarnęło nieprzeparte pragnienie rozwiązania tej szarady, która kosztowała ją już tak wiele. - Zastanów się, Katie!

Elaine drgnęła i skurczyła się na dźwięk echa ostrego tonu głosu, odbijającego się z różnych kątów pokoju. Brzmiał bardziej wielkopańsko niż głos samego Charlesa.

Wzięła głęboki oddech i powoli, licząc do dwudziestu, wypuściła powietrze z płuc.

- No, Katie - powiedziała łagodnie. — To była mała szklana kulka, bardzo niebieska, i kilka zasuszonych gałązek jemioli, zawiniętych w kawałek białego jedwabiu. Były w dolnej szufladzie komody. Razem z bielizną. Ja - Elaine pospiesznie zastanawiała się, co powiedzieć - widzisz, ukryłam je przed Hattie. Hattie nie chciała, żebym przechowywała jakieś pamiątki z... z czasów, kiedy poznałam lorda.

Mogłaś wymyśleć coś lepszego, Elaine, stara kłamczucho, szepnął cichy głosik. Morrigan jest trochę za stara na zabawę kulką! Nikt takiej dorosłej pannie nie daje w prezencie szklanej kulki!

- Znalazłam tę kulkę podczas spaceru z lordem. Jeszcze zanim się pobraliśmy. A jemiolę mi podarował, kiedy... Co się stało. Kalie?

Łzy płynęły po policzkach pokojówki i jak groch spadały na fartuch, który zszywała. Elaine przysiadła na kanapie obok służącej.

- Katie, co się stało? Ukłułaś się igłą?

- Ja nie wiedziałam, psze pani. - Katie pociągnęła nosem. - Słowo daję, nic nie wiedziałam! Naprawdę!

- Czego nie wiedziałaś, Katie? - zapytała Elaine, chociaż już, niestety, przeczuwała, jaką otrzyma odpowiedź.

- Nie wiedziałam, po co pani to trzyma, a jemiola, ona była bardzo sucha i brudna, i ja... - chlipała Katie - ja wrzuciłam ją do ognia!

Jeden zero. Jeden zatopiony.

- A kulka, Katie?

- Ja... ja... - Służąca znowu zaniósła się płaczem i wbiła igłę w fartuch na kolanach. - Wzięłam ją dla mojego małego braciszka. On jest bardzo mały i ciągle choruje, i nie może wyjść i bawić się jak inne dzieciaki, no to ja sobie pomyślałam, że to takie ładne, a pani pewnie nic nie powie, to ja wzięłam ją



dla niego!

Chciałaś powiedzieć, że pewnie nie zauważę, z goryczą pomyślała Elaine. Dwa zero. Został jeszcze trzeci rzut.

- Katie, a co się stało z kawałkiem białego jedwabiu? Co z nim zrobiłaś?

- Och, psze pani! Och, psze pani! - Katie szlochala żałośnie.

Trzy zero.

- Zrobiłam z niego jedwabną chusteczkę dla mamy. Ona nigdy nie miała niczego ładnego, a ja myślałam, ja myślałam...

- Wiem - westchnęła Elaine. - Myślałaś, że nawet nie zauważę.

Katie z twarzą ukrytą w fartuchu zanosiła się od płaczu. Elaine z irytacją spoglądała na pochyloną głowę służącej. W oko wpadła jej koszula w koszyku z rzeczami do szycia.

- Już dobrze, nie martw się, Katie. - Elaine pochyliła się i wyciągnęła z koszyka koszulę. Chwyliła dłońmi rozdarty stanik i mocno szarpnęła. Materiał pękł na pół.

Katie podniosła głowę i oderwała fartuch od twarzy.

- Katie, idź i znajdź mi jakieś gałązki, mniej więcej wielkości tamtych gałązek jemioli.

- Och, psze pani! - Katie osuszyła twarz fartuchem, potem wydmuchała w niego nos. - Och, psze pani, nie mogę! Muszę zostać z panią!

Elaine zacisnęła wargi. Ona też może grać nieczysto.

- Czy mam powiedzieć panu, że zniszczyłaś własność jaśnie pani?

- Och, psze pani! - Katie kręciła w dłoniach fartuch. - Och, psze pani, niech pani tego nie robi! Maluchy, przecież trzeba je nakarmić i...

- Wiem. Obuć. W takim razie radzę ci poszukać gałązek.

Katie wrzuciła zasmarkany fartuch do koszyka z szyciem i wyszła szukać gałązek. Elaine zabrała się do pisania listu. Często zatrzymywała się i podgryzała koniec drewnianej

obsadki pióra. Po pewnym czasie wróciła Katie z niedużą gałęzią. Elaine nie wierzyła własnym oczom.

- Tylko to znalazłam, psze pani. - Zakłopotana pokojówka uśmiechnęła się niepewnie.

Elaine wysłała Katie z kolejną misją; tym razem służąca nie protestowała. Elaine zaczęła oskubywać gałąź. Kiedy gałązka rozmiarami przypominała już wiązkę jemioly, Elaine nie miała ani jednego z dziesięciu paznokci, za to drzazg w palcach starczyłoby na rozpalenie ogniska. Przygotowane gałązki zawinęła w kawałek białego jedwabiu z podartej koszuli.

Katie przyniosła kryształową karafkę z bursztynowym płynem w środku. Elaine wyjęła z karafki mały korek z kulką na końcu i rozejrzała się wokół, szukając czegoś, co pomogłoby jej odłamać kulkę od właściwego korka. Podarta koszula leżała na podłodze przy kanapie. Elaine zgarnęła jedwabny materiał i owinęła nim korek, potem podeszła do biurka, położyła otulony tkaniną korek na Biblii, podniosła mosiężny świecznik i uderzyła.

- Psze pani! Och, psze pani, co pani robi? Zbiła pani krasz

tał, a ja zabrałam karafkę z salonu! Lokaj widział, jak ją brałam.

Pomyśli, że to ja stłukłam! Och, psze pani!

Elaine ostrożnie rozwijała jedwab. Mała kulka była wyszczerbiona, ale bez korka. Obejrzała ją pod światło.

- Sza, Katie! Powiem lokajowi, że to nie ty. Obiecuję, nikt nie będzie cię za to winił.

- Ale, psze pani, lord, on to mi dopiero da! Za panią! Och, psze pani, lord to już na pewno mnie wyrzuci!

Elaine nie zwracała uwagi na biadolenie pokojówki. Wiedziała, że kryształowa kulka jest odrobinę zbyt duża i przezroczysta, niemniej będzie musiała wystarczyć - innej nie miała.

- Katie, tam na biurku leży list. Chcę, żebyś oddała go

Hattie.

Katie dech zaparło w piersiach. Po chwili w oczach pokojówki pojawił się błysk zrozumienia.

- Wiesz, który pokój zajmuje Hattie, prawda?

Służąca niechętnie skinęła głową.

Elaine podniosła list i podała go młodzience pokojówce.

- Zanieś go Hattie - powtórzyła bardziej stanowczo – albo będę musiała powiedzieć panu, że jesteś niezdarną służącą i nie odpowiedzialną złodziejką.

Katie patrzyła na Elaine oczami zranionej krowy. Nie oczami Jasper. Elaine wskazała ręką drzwi.

Katie wróciła i nie odezwała się słowem. Elaine o nic ją nie pytała, wiedziała, jak nieprzyjemna potrafi być Hattie. Służąca złożyła zasmarkany fartuch i położyła go na wierzchu niewielkiej sterty już naprawionych rzeczy. Elaine zatrzymała komentarz dla siebie.

Zrobiło się późno, nadszedł czas kłaść się spać. Sterta naprawionych rzeczy wyraźnie urosła. Elaine bolała noga - coraz lepiej знаła ból z nadwężenia i przemęczenia. Poprzedniej nocy Charles masował ją dłońmi, całował i pieścił spięte mięśnie. A ona, jak jakieś głupiutkie, udomowione zwierzątko, pozwalała mu robić z sobą, co tylko chce.

Czas skończyć tę farsę.

Tymczasem list Elaine nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Była prawie północ, myślała z niepokojem, i żadnej reakcji. Katie zasnęła nad szyciem.

Dołożyła do ognia. Katie pochrapywała. Elaine ostrożnie podniosła stosik naprawionych rzeczy i przełożyła na koszyk z szyciem. Potrząsnęła ramieniem pokojówki.

- Katie? Katie? Śpisz?

Katie długo i przeciągle chrapnęła. Elaine zrobiła niezadowoloną minę. Ułożyła pokojówkę na kanapie i przykryła szlafrokiem.

Ktoś delikatnie zapukał do głównych drzwi.

Serce Elaine zaczęło szybciej bić. Charles? Czyżby zdecydował się konsekwentnie egzekwować małżeńskie prawa? Zawstydzila się, uświadamiając sobie, jak bardzo sama tego pragnęła.

Ktoś wsunął list pod drzwi. W ponurym mroku wyraźnie widać było białą kartkę papieru. Elaine podniosła ją dopiero po dłuższej chwili. Pismo było nawet bardziej niż zwykle pochylone.

*Droga Elaine!*

*Przypuszczałam, że -jak to mówią ludzie z Twoich czasów — spojrzysz na sprawę z mojego punktu widzenia. Pamiętasz ten mały strumyk wśród lasów, gdzie z wielkim apetytem napawałaś się Arlcotte'em? Spotkajmy się tam za godzinę. Nie muszę Ci przypominać, że masz wziąć ze sobą moją własność.*

Policzki Elaine płonęły. Skąd ta osoba wiedziała, co tego dnia robiła z Charlesem? Poza nią samą i, naturalnie, Charlesem nikt tego nie wiedział.

Doskonale pamiętała, że rodzina Boleigh widziała ich, kiedy wrócili znad strumienia. Nie trzeba było bujnej wyobraźni, żeby domyślić się, co robili. Mieli na sobie mokre i brudne ubrania. Nawet dla kogoś, kto wierzył, że dzieci przynoszą bociany albo znajduje sieje w kapuście, oczywiste było, że uprawiali miłość. W liście otwarcie nie napisano, że Elaine pieściła Charlesa ustami. Wspomniano tylko, że napawała się nim „z wielkim apetytem”. W czwartym liście też było coś o apetycie. Uparcie starała się nie myśleć o tym fragmencie, w którym powiedziano, że przed Morrigan nic się nie ukryje.

Katie spokojnie pochrapywała na kanapie. Elaine przez moment zastanawiała się, czy nie obudzić pokojówki. Powstrzymała się, nie chciała, żeby dziewczyna odkryła, iż jej pani została przeniesiona w czasie. Ujawnienia prawdy bała się znacznie bardziej niż spotkania z osobą, w którą obecnie wcieliła się Morrigan. Pozwoliła służącej spać i dalej żyć w godnej pozazdrosczenia nieświadomości.

Z szafy wyjęła pelerynę. Kulkę włożyła do głębokiej kieszeni z boku, a jedwabne zawiniątko wsunęła pod fałdy miękkiej wełny. W liście spotkanie wyznaczono za godzinę, Elaine nie miała jednak zegarka, ruszyła więc od razu. Poza tym godzinę mogło jej zająć odnalezienie tego miejsca w ciemności.

Zeszła schodami w dół i wyszła z domu, nie natknąwszy się po drodze na lokaja. Niebo ledwo rozjaśniało blade światło cienkiego sierpu księżyca. Lepsze to niż nic, pocrzepiała się w duchu. Było bardzo zimno, a może tylko tak się jej wydawało, ponieważ w sypialni miała ciepłutko jak u Pana Boga za piecem. A może dlatego, że krew jakby zamarzła jej w żyłach.

Szła i szła, na zmianę potykając się, kulejąc, podskakując i modląc się. Przede wszystkim modląc się. Panie, błagam, niech okaże się, że postępuję właściwie. Panie, błagam, pozwól mi odkryć, kto za tym wszystkim stoi. Błagam, pozwól ujawnić winnego i skończyć z tym szantażem. Błagam, pozwól ań żyć w spokoju i poczuciu bezpieczeństwa. Panie, błagam, niech Charles wróci.

Korony drzew zasłoniły niebo. Elaine posuwała się do przodu na chybił trafił, z każdym potknięciem ogarniało ją coraz większe przerażenie. W pewnym momencie w oddali spostrzegła migoczącą kulę światła. Po plecach przebiegła jej cała armia palców. Przypomniała sobie opowieści babci o błędnych ognikach - upiornych kulach światła złośliwie podążających za niczego niespodziewającymi się ofiarami. A te, bez względu na to, czy są postaciami realnymi, czy nadprzyrodzonymi stworami, i tak byłyby miłszym towarzystwem niż osoba piszcząca listy. Elaine, posuwając się najciszej, jak mogła, skierowała się do migoczącej kuli. Światło nie zmieniało położenia; to było ognisko.

Lodowata woda przedostała się przez podeszwy butów. Wełniana peleryna coraz bardziej ciążyła na ramionach, tył u dołu nasiąkał wodą jak gigantyczna gąbka. Słaniając się na

nogach, zaczęła wychodzić z wody i potknęła się o pień drzewa. Nie przypominała sobie, żeby wcześniej w strumieniu leżał jakiś kloc drewna.

Skrzywiła się i podniosła na nogi. To był bardzo miękki spróchniały pień, jeszcze ciepły od słońca. Istny raj dla nocnych stworzonek. Na całym ciele natychmiast poczuła tysiące małych nóżek, oczami wyobraźni widziała najróżniejsze insekty, które mogły zagnieździć się w rozkładającym się drewnie. Mrówki. Termyty. Żuki i robaki. Pająki. Oczywiście, wiedziała, że to tylko wyobrażenia, mimo to wyraźnie czuła, jak obłazi ją robactwo. Poruszyła się, chcąc odsunąć się od pniaka, i zaczęła peleryną o konar.

Drżącymi rękoma przejechała po tkaninie, chcąc znaleźć miejsce zaczepienia. W górę sterczał kawałek drutu. Pod drutem pniak był miękki i mokry. Oślizgły i mokry. Zwiotczałe, gnijące drewno oplatała grzywa szuwarów.

Elaine uważniej przyjrzała się dziwnemu pniakowi. Od strony sterczącego drutu był bardzo jasny. Niżej, pod płataniną zarośli, coś podejrzanie połyskiwało.

Elaine podeszła bliżej. Spostrzegła, że zasłania sobą i tak marne światło ogniska. Zbliżyła się jeszcze bardziej.

- Ach!

Elaine odskoczyła najdalej, jak mogła. Peleryna się rozdarła, w nocnej ciszy rozległ się trzask pękającej tkaniny.

Z pluskiem wylądowała w lodowatym strumieniu. Kością ogonową mocno rąbnęła o kamień. Nie czuła jednak bólu. Nie czuła również lodowatej wody przenikającej wełnę, jedwab, tur-niurę i znowu jedwab.

To nie był pień drewna. A grzywa wcale nie była z traw. To, co w ciemności podejrzanie połyskiwało, było okiem.

Okiem człowieka.

Elaine była na skraju hysterii.

Ciało!

Ciało człowieka!

Ciało martwego człowieka!

Dotykała go!

Nerwowo wytarła dłonie o wełnianą pelerynę. Palce miała lepkie od krwi.

- O Boże, o Boże - kwiliła i tarła dłońmi po pelerynie. - Nie chce zejść! O Boże!

- Daj spokój, Elaine, nie zachowuj się jak pensjonarka. Założę się, że tak nie panikowałaś, kiedy obudziłaś się z moją krwią na udach. Moją dziewiczą krwią, pozwolę sobie dodać. No i, naturalnie, z nasieniem lorda Arlcotte'a. Założę się, że nawet byłaś zadowolona. Przecież dziewictwo straciłaś wiele lat temu, chociaż twojego obleśnego męża natura nie wyposażyła tak bogato jak Charlesa. Nasz lord bardzo przypomina buhaja. A kiedy poprzednio miałaś w sobie męskie nasienie? Kiedy ostatnio, pytać nie muszę. Lubisz uprawiać miłość z mężem innej kobiety? Podoba ci się cudzołóstwo, Elaine?

Nie potrafiła przyporządkować głosu do osoby. Brzmiał nijako- nie był ani męski, ani kobiecy, a jednak przerażająco znajomy. Kilka drzew oddzieliło się od lasu, były ciemniejsze od pozostałych, niższe, bardziej rozłożyste. Zbliżały się coraz bardziej, kilka centymetrów na minutę, jak kot do myszy.

Elaine nieporadnie próbowała uciec na drugą stronę strumienia, jak najdalej od martwego ciała i od tego drugiego, żywego.

- Kim jesteś? - pisnęła cienkim głosem, jakby nawdychała się helu. - Czego chcesz? - A potem, kiedy postać zbliżyła się jeszcze bardziej, krzyknęła: - Trzymaj się z dala ode mnie!

Po bokach ciemnej postaci pojawiły się jasne plamy, niewyraźnie przypominające ręce. Upiorne ręce zsunęły z

głowy -jak w tej chwili zorientowała się Elaine- kaptur. Wyłoniło się więcej jasnego ciała, pojawiła się głowa.

- Moja droga, nie jesteś ciekawa, kogo tak nieuprzejmie deptałaś? - Teraz głos brzmiał wyraźniej, nie tłumila go tkanina. - Nie chcesz się dowiedzieć, kim naprawdę jestem?

O Boże! O Boże! O Boże!

Elaine zorientowała się, z kim rozmawia. Zrobiło się jej niedobrze, wszystko podjechało do gardła, dławiła się ze strachu.

- No, chodź, kochaniutka. Chodź i daj wujowi buziaka.

- Oszalałeś! Mój Boże, naprawdę oszalałeś! - Elaine potykała się o własne nogi. Miała wrażenie, że płuca przestały pracować, nie mogła złapać oddechu. Niemal z nadzieją myślała o utracie przytomności.

Pan Boleigh, wuj Morrigan, podszedł jeszcze bliżej, wszedł do strumienia. Pulchną postać od stóp do głów otulała falująca ciemna narzuta, podobna do zakonnego habitu. Nasiąknięta wodą peleryna ciągnęła w dół i opinała sterczący brzuch.

- No dobrze, już dobrze, koteczku. - Obrzydliwe, perwersyjne usta roześmiały się cicho, plugawo. - Z Charlesem to ci się podoba. Na kilometr słychać, jak jęczysz z rozkoszy, kiedy się z nim kochasz. Zapewniam cię, że jestem lepszy od Matthew. Po prostu daj mi szansę. Pokażę ci zdumiewające rzeczy.

Miękka, wilgotna i zimna dłoń niespodziewanie chwyciła Elaine za gardło. Grube miękkie palce okazały się niebywale silne. Elaine zaczęła się dusić.

- O tak, Elaine Metcliffe, teraz ci pokażę, jak wyglądało moje życie na łasce potwora i ciotki metodystki, zazdrosnej o wszystko, czym nie obdarzono jej córek. Czy wiesz, co to znaczy drżeć ze strachu przed położeniem się do łóżka, bo tam twoje ciało jest gwałcone, a ty nie możesz - palce silniej się zacisnęły - absolutnie nic nie możesz zrobić, żeby położyć temu kres? - Wiesz, jak się czułam, widząc tego potwora przy



śniadaniu następnego ranka? Niedobrze mi się robiło i byłam cała obolała po okropnej nocy. Ale ciągle powtarzano, że to ja jestem zła, ponieważ mam chromą nogę. Musiałam wykonywać codzienne zajęcia i pokutować za grzechy, obywając się bez wszelkich życiowych wygod i żywiąc się byle czym.

Silnie potrząsała Elaine.

- Wiesz, jak się czułam?

- Nie - wykrztusiła Elaine. Próbowwała oderwać od szyi rękę, która ścisnęła jej gardło z nadludzką siłą. Nie mogła oddychać. W słabym świetle ogniska zorientowała się, że przed oczami krążącej ciemne plamy.

Palce puściły gardło Elaine. Poszybowała w powietrzu. Z plaśnięciem upadła bliżej ogniska. W ciszy słychać było trzaskanie płonących polan.

Cisza.

Podobno las nocą budzi się do życia: cykają świerszcze, kumkają zaby, przeróżne stwory wydają złowieszcze dźwięki. Tyle wiedziały nawet mieszcuchy, do których przecież Elaine się zaliczała. Tymczasem wokół panowała niczym niezmacona cisza. Jak wśród drzew przed oknami sypialni.

- Nie, oczywiście, że nie - fuknął pan Boleigh. - Ty tylko kombinowałaś, jak by tu zaspokoić nienasyconą żądzę. Matthew miał rację, że zamknął cię w zakładzie. Zaslugujesz na śmierć. Dobrze, że zabiłam Hattie. Wiedziała. Przez te wszystkie lata, kiedy wuj po cichu wsuwał się do mojego metalowego łóżka na poddaszu, Hattie wiedziała. A teraz chcę, żebyś i ty wiedziała. Chcę przeżyć to, co wuj przeżywał. Chcę, żebyś poczuła, jak obrzydliwy, stary lubieżnik, na sam widok którego robi ci się niedobrze, rozrywa ci ciało na pół.

- Ty nie - Elaine głos się załamał. Roztarła posiniaczone gardło. Pochylając się nad nią postać w ciemnej szacie wydawała się mieć trzy metry wzrostu i tyleż w obwodzie. - Nie mówisz poważnie.

- Nie? - zarechotał pan Boleigh. - No cóż, zobaczymy, prawda? Gdzie są moje narzędzia? - Ton głosu stał się ostrzejszy. - Co z nimi zrobiłaś?

- Ja... -Elaine rozejrzała się wokół siebie. Gdzie się podziało jedwabne zawiniątko? Trzymała je w lewej dłoni, zanim wpadła do wody i potknęła się o... pień. Nie widząc owiniętych w jedwab gałązek, nerwowo wsunęła rękę do bocznej kieszeni peleryny. Namacała palcami wyszczerbioną kulkę. -Ja... jemiółę upuściłam. Tam leży. - Elaine wskazała w kierunku pnia, który wcale pnem nie był.

- Zatem wiesz, co to jest - pan Boleigh wyraźnie się uradował. — Powiedzieć ci, do czego służy? Czy chciałabyś się dowiedzieć, jakim cudem znalazłaś się w moich czasach i w moim ciele?

Rzeczywiście, Elaine bardzo chciałaby się tego dowiedzieć.

- A przynajmniej wiesz, w jakie czasy cię przeniesiono?

- Nie, nie wiem. Przynajmniej nie dokładnie.

Elaine bardziej poczuła, niż zobaczyła pobłażliwy uśmiešek, jakim skwitował jej szczerą odpowiedź pan Boleigh. Odwrócił się do niej tyłem, całkowicie ignorując możliwość ucieczki Elaine czy podjęcia przez nią walki. Wszedł do strumienia.

- Mamy 1883 rok. Jest maj... Och! - Ciemna, okryta całunem postać pochyliła się nad... pnem drzewa. Kiedy Boleigh wyprostował się, Elaine dostrzegła śnieżną biel jedwabnego zawiniątka. - Ty niezdaro. Będę musiała cię ukarać. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Upuściłaś moją Srebrzystą Gałązkę.

Elaine odetchnęła z ulgą. Nie zauważył, że to nie gałązki jemióły są zawinięte w kawałek jedwabiu.

- Gdzie jest mój Glain-nan-Druidhe?

- Ja nie... - Co takiego? Czyżby tego dnia, kiedy -jak przypuszczała - odkryła pamiątki Morrigan z czasów szczęśliwszej przeszłości, coś pominęła? Czy Katie zabrała

jeszcze jakiś przedmiot i nie przyznała się w obawie przed utratą pracy?

Boleigh stanął przed Elaine. Biały jedwabny pakiecik dzierzył niczym berło. Poruszał się niewiarygodnie szybko. A może tylko tak się wydawało w ciemności, przy świetle księżyca, poruszających się koronach drzew i migoczącym ognisku. Zjawisko stroboskopowe. Między jednym a drugim błyskiem światła pojawiała się blada ręka.

- Moje Glain-nan-Druidhe. Moje jajo węża. Sperma parzących się węży. Udało mi się ją ukraść, kiedy skręcały się i syczały w miłosnym uścisku. Ścigały mnie zawzięcie, ale przesłam przez strumień, któremu zmieniałam bieg, i uciekłam z ich esencją życia.

Dobry Boże. Ciekawe, pomyślała Elaine, co powiedziałyby młodziutka Katie, gdyby wiedziała, że dała małemu braciszкови wydzielinę węży. Popatrzyła na wuja Morrigan, ciężar spadł jej z serca... Na wuja Morrigan. Nie na Morrigan. Osobę bardziej szaloną od prawdziwego wariata. Nie na duszę w innym wcieleniu. Osobę, która popełniła morderstwo, ale nie może skrzywdzić jej, Elaine, jeśli tylko uda się jej odwrócić jej uwagę i wydostać się stąd.

Nic nie zapowiadało użycia siły. W jednej chwili blada, upiorna ręka wysunęła się przed Elaine, w następnej mocno uderzyła ją w twarz.

- Gdzie to jest?

Elaine przeżyła dotychczasowe życie - całe trzydzieści dziewięć lat - nie doświadczając kary cielesnej czy użycia przemocy. Natomiast w ostatnich kilku tygodniach czterokrotnie została spoliczkowana, w tym tylko dzisiaj dwa razy. Cierpliwość się wyczerpała, dłużej tego znieść nie będzie, nawet mając do czynienia z mordercą.

- Mam to ze sobą, ale jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, odrzucę je tak daleko, że cała armia piechoty morskiej będzie musiała tego szukać.

Roześmiał się demonicznie. Elaine niespokojnie drgnęła. Śmiech był okropny, wołałaby go nigdy nie słyszeć.

Szybko zapomniała o śmiechu. Ciemna przysadzista postać zaczęła krążyć wokół niej w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Paraliżujący chłód od zmarzniętych stóp powędrował w górę po kręgosłupie. Odwracała się, podążając za krążącym widmem. Przykład Hattie w formie pniaka drzewa jasno pokazuje, co przytrafia się nieostrożnym.

- Fith-fath, Elaine, fith-fath.

Elaine stłumiła nerwowy chichot. Wydawało się, że mówi „fi-fa”. Niemal oczekiwała, że po tym nastąpi: „fi-fo-fun

- Jeżeli nie oddasz mi mojej Glain-nan-Druidhe, rzucę na ciebie urok fith-fath. Co powiesz na spędzenie reszty życia w skórze owcy? Hattie zawsze nazywała mnie swoją niewinną małą owieczką. A może wołałabyś zostać lisem. W wesołej starej Anglii jest ich bardzo dużo. Arlcotte poluje. Wyobraź sobie, że pewnego dnia twój ogon stanie się trofeum kochanka. A może zmienić cię w coś zupełnie innego. Spokojnie, nic się nie martw, wymyślę coś ciekawego. Fith-fath, I Zrobię z ciebie, dzięki Marii Wróżbiarce...

- Oszalałeś! - Elaine przydeptała sobie brzeg ociekającej wodą sukni, wyrwała ją sobie spod stopy, wyprostowała się i powoli zaczęła się obracać i obracać. Niebo i drzewa obracały się razem z nią. - Myślisz, że mnie przestraszysz? - fuknęła, nie chcąc dać po sobie poznać, że doskonale mu idzie.

- ...Jak sznurówka kubraka z owcy, z barana...

- Ja też znam różne rymowanki. Jesteś starym, chorym, oblesnym staruchem molestującym dzieci! - I stare baby. I młode kobiety.

- ...Z kozy, z kozła, Z lisa, z...

- Ale nie mnie! Nie jestem wystraszonym dzieciakiem, którego możesz zastraszyć i bezkarnie napastować.

- ...Z wilka, / Z lochy, z odyńca...

Jedwabnym pakiecikiem próbował dotknąć głowy Elaine.

Poczuła, jakby tysiące mrówek oblażyło jej całe ciało.

Odskoczyła w tył. Znalazła się poza zasięgiem jego ręki.

- Niech cię diabli, mówiłam, żebyś mnie nie dotykał! - Wyjęła z kieszeni peleryny pospiesznie podrobione jajo węża i przez chwilę trzymała je w dłoni nad głową.

Monotonny śpiew ustał. Pulchna dłoń sięgnęła po ozdobę korka do karafki.

Elaine z całej siły rzuciła w dal kryształową kulkę.

Żyły na czole pana Boleigha wyraźnie nabrzmiały, twarz stała się sinofioletowa. Wyglądała niezdrowo nawet w migoczącym, słabym świetle ogniska. Ręką starał się chwycić Elaine.

Elaine spojrzała na wykrzywioną złością twarz, rzuciła okiem na przygięte do chwytu krótkie, serdelkowate palce. Powinien pognać za kryształową kulą, a nie rzucać się na nią. Instynktownie odwróciła się, gotowa do ucieczki.

Poczuła, że ją złapał, że ciężka, mokra peleryna zsuwa się z ramion jak skóra z węża. Mimo zaciśniętego gardła parsknęła śmiechem. Czy węże najpierw linieją, czy też zrzucają skórę dopiero po zapłodnieniu?

- Ty dziwko! -Pulchne dłonie chwyciły tył sukni Elaine.  
- Ty cudzołożna kokoto!

Dziwka. Kokota. Brzydula. Nic dziwnego, że Charles przy śniadaniu nieomal wpadł w histerię.

- Ty pokryty syfilitycznymi plamami marynarski wycierusie!

Kokota. Wycierus. Elaine przechodziła kurs dziewiętnastowiecznego żargonu. Rzecz w tym, że raczej nie stać jej było na czesne. Nogi ciągnęły w przód, ale przemierzały taki sam dystans, jaki pokonywałyby na ruchomej bieżni w dwudziestym wieku: stała w miejscu.

Pociągnął ją w tył. Dwie dłonie zacisnęły się na jej gardle.

- W dzień odnajdę Glain-nan-Druidhe, ty głupia, tłusta dziwko. Ty już dawno nie będziesz żyła. Najpierw jednak

muszę sama się przekonać, czym moje ciało tak bardzo fascynowało kochanego starego wuja. Rozumiesz, prawda?

Tuż pod uchem czuła gorący, cuchnący oddech Boleigha. Nieprzyjemny oddech i odór jego ciała powodowały, że Elaine zbierało się na mdłości. Zwymiotowałyby, gdyby tylko mogła złapać oddech.

- Uważasz mnie za starego, oteźpiałego satyra. O tak, doskonale wiem, co myślisz. Chcesz dowodu, Elaine Metcliffe? Powiedzieć ci, jakie książki schowałeś w dolnej szufladzie? Czy tytuł Radość uprawiania seksu coś ci mówi?

Rzeczywiście tak. Elaine kupiła komplet: Radość uprawiania seksu i Jeszcze więcej radości z seksu w sprzedaży promocyjnej w księgarni Krocha i Brentana za niespełna siedemnaście dolarów. Nabyła te książki w jakby podwójnym prezencie dla siebie i Matthew z okazji rocznicy ich ślubu. Wtedy po raz ostatni próbowała podzielić się z Matthew swoimi potrzebami seksualnymi.

- Mam mówić dalej?

Elaine przecząco potrząsnęła głową. Nie, dostatecznie dużo już usłyszała. Została przekonana, że Boleigh jest dwudziestowieczną Morrigan. Ale to przecież wcale nie znaczyło, że on... ona -jak ma teraz zwracać się do Morrigan? -jest osobą o zdrowych zmysłach.

- Opowiedzieć ci, w jakim przedziwnym stroju się obudziłam? W wielkiej niebieskiej górze i takich samych krótkich majtkach z gumkąw talii. Mam ci powiedzieć, jaką odrazę czuje człowiek, kiedy budzi się w rzeczach przesiąkniętych orgazmem innej kobiety?

„Przesiąkniętych orgazmem innej kobiety...?”

Orgazmem żadnej innej kobiety.

Orgazmem Elaine.

- Nie, widzę, że ty masz do tego inny stosunek. Przecież lubisz doczesne przyjemności, prawda, Elaine Metcliffe?

Palce mocniej zacisnęły się na gardle Elaine. Oczy nieomal

wyszły jej na wierzch.

- Prawda?

Z głębi gardła Elaine dobiegł chrypliwy, rzęzący dźwięk. Her-kulesowe palce tylko odrobinę zwolniły uścisk, na tyle jednak, żeby Elaine mogła napęlić pozbawione powietrza płuca. Głośno i łapczywie chwyciła oddech.

- Powiedzieć ci, co się stało, kiedy się obudziłam? Przekonałam twojego ukochanego Matthew, że jestem chora. Zostawił mnie w spokoju.

Tak, pomyślała Elaine ze smutkiem, cały Matthew.

- Byłam zachwycona twoim mieszkaniem. Przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Maszyna, która sama robi kostki lodu, elektryczne pudełka, które zachowują obraz życia ludzi i ich głosy. Ciepło dochodzące z podłogi. Gorąca woda przy zlewach i nad wanną...

Elaine przypominała sobie swoją pierwszą kąpiel w dziewiętnastym wieku. Zastanawiała się wówczas, czy Morrigan brała kąpiel w nowoczesnej emaliowanej wannie, podczas gdy Elaine kąpała się w prymitywnej metalowej waniencie. Chciało się jej śmiać na myśl, jak bardzo byłaby zaskoczona, gdyby jej przypuszczenia okazały się prawdą. Niemal rozplakała się, uświadomiwszy sobie teraz, że rzeczywiście były bardzo bliskie prawdy.

- Właśnie tego pragnęłam: przenieść się w inne czasy, wcielić w kogoś innego. Pracowałam nad tym bardzo długo i w pewnym momencie nawet się przeraziłam. Teraz wiem, że niepotrzebnie. Cóż warto są moje czary, pomyślałam, kiedy wszyscy wokół mnie są w stanie w magiczny sposób powodować, że coś się dzieje? Wystarczy, że przekręcą jakąś gałkę albo naciśną guzik. A wasza ziemia. Nie macie ziemi, nie macie drzew ani świętych lasów dębowych czy strumieni z czarodziejską wodą. Jak mam się porozumiewać ze swoimi bóstwami? Potrzebne są mi moje czarodziejskie przedmioty.

Postać z tyłu mówiła z pełną wrogości werwą. Nawet śladu

zmęczenia. Palce zaciskające się na gardle odrobinę zwolniły ucisk, tak że do płuc przedostawało się trochę tlenu. Nie zamierzały jednak puścić gardła czy bodaj bardziej złagodzić ucisk. Elaine wiedziała, że jeżeli nie uda się jej wyrwać, straci przytomność. Była tego w stu procentach pewna. A jeżeli straci przytomność, umrze. Tutaj, w samotności, w maju 1883 roku... Och!

Rozpaczliwie próbowała uporządkować myśli, a myślało się jej coraz trudniej. Sekundy zmieniły się w wieczność. Poczowała, że jej ręce przesuwiają się w tył.

- A twój mąż! - Palce na gardle Elaine zacisnęły się złowieszczo. -Och! Przepytywał mnie i przepytywał, myślałam, że oszaleję. Kiedy wreszcie powiedziałam mu to, co chciał wiedzieć, uznał, że postradałaś zmysły. Miłość mojego wuja do mnie dłużej przetrwała niż miłość Matthew. Pożądanie Arlcotte'a minie równie szybko, sama się przekonasz. Widzisz, napisałam do niego liścik. Znajdzie Hattie, twoją pierwszą ofiarę, a potem ciebie. Powiem, że zabiłaś Hattie w jakimś świętym obrzędzie druickim i to samo zamierzałaś zrobić ze mną. Przysłałaś mi list, w którym prosiłaś, żebym tu się z tobą spotkała. Kiedy mnie zaatakowałaś, broniłam się. Powiem, że wykorzystałaś mnie w druickiej orgii. Kiedy już z tobą skończę, zjem kilka zaczarowanych jagód, po których będę oszołomiona. Niezbity dowód twojej wyjątkowej perfidii. Jutro odnajdę swoje Glain-nan-Dmidhe. Otyłe ciało wuja nie jest w stanie zbyt długo znieść takiego napięcia. Jest chory, dlatego nawet bez moich magicznych narzędzi udało mi się zdobyć jego ciało.

Znajdę sobie inne ciało, młode, silne, zdrowe. Może będzie to Mickey, chłopiec stajenny. Pewnej nocy widział, jak tańczyłam w świetle księżycy. Zagroziłam, że zmienię jego język w krowie gówno, jeżeli komukolwiek o tym powie. A może wybiorę sobie ciało Arlcotte'a? Dobra kara, jak myślisz? A potem...



Ale przecież dalszy ciąg cię nie interesuje, prawda, moja droga? Będiesz już martwa. Najpierw jednak posmakuję tych rozkoszy.

Dłonie Elaine próbowały coś chwycić. Peleryna była gruba, brzuch pod nią pękaty. Miejsce, którego szukała, znajdowało się znacznie niżej; nie zginając się, nie mogła go sięgnąć.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dłonie puściły gardło Elaine. Trzask uderzenia przeszył ciemność. Elaine poczuła, że głowa jej pęka.

Osunęła się na kolana. Przed oczami widziała tańczące gwiazdy.

- Potężne uderzenie Taranisa. Gdybyś była tego warta, otrzy małabyś trzy uderzenia. Toporem. Potem udusiłabym cię. W imię Esusa. Kiedy już wydawałabyś ostatnie tchnienie, upuściłabym twoją krew do świętej czary. Teutoni wciągną cię w głębię tego strumienia. Ale nie jesteś tego warta. Jesteś kulawa i rozpustna, zatem posłużę się tylko własnymi rękoma.

Pulchne palce zaczęły zręcznie rozpinąć guziki z tyłu sukni Elaine.

- Mój ąmentorką, moją nauczycielką była Filidh. Mówiła, że druidyzm sprzyja spokojowi i harmonii. Nauczyła mnie wszystkiego, co sama umiała. Była jednak tylko jednym ze źródeł posiadanej przeze mnie wiedzy. Prudence nigdy nie mogła pojąć, dlaczego jej kocięta ciągle znikają, dopóki nie zobaczyła, jak odprawiam Taghaim. Oczywiście, taka głupia prostaczka jak ty pewnie nie ma pojęcia, co to jest. Jest to obrzęd, który znany jest również pod nazwą „składania ofiary diabłu”. Najpierw, zależnie od okoliczności, trzeba znaleźć kota albo kociaka, wbić go na rożen i żywego upiec. Wówczas duchy spełnią każde twoje życzenie. Ja poprosiłam o wiedzę.

Filidh była przerażona, kiedy zorientowała się, jak wielką mam moc, Jednak w odróżnieniu od ciebie, Elaine, potrafiła mnie rozpoznać nawet w tym ogromnym cielsku. Zagroziła, że mnie wyda. To by bardzo skomplikowało sprawę. Ją również

musiałam udusić. Opierała się bardziej niż Hattie. Filidh była kolejną stratą. Nie była warta poświęcenia. Pewnego dnia zbiorę podobnych do siebie druidów i będziemy kultywowali pradawne tradycje, wrócimy do starych obrzędów.

Zostanę ich królową. Ich „Wielką Królową”. Będę unosiła się wysoko nad polami walki, tak jak czyniłam to tysiące lat temu, dla niepoznaki okryta czarnymi piórami. Nie mnie pisane zamknięcie w tym ułomnym ciele. Ale nie chcę też, żeby należało do ciebie.

Noc była zimna. Tańczące przed oczami Elaine gwiazdy nieco zbladły. Spojrzała w górę. Niski, otyły mężczyzna górował nad nią. Próbował nasunąć na głowę kaptur.

Elaine poczuła, że coś boleśnie kluje ją w bok. Spojrzała w dół. Coś dźgało ją w odsłonięte biodro. Jakiś patyk. Wilgotna, zimna trawa łaskotała w nagą pupę.

Na ziemię upadła ciężka płachta. Spojrzała w górę. Niski, otyły mężczyzna stał nagi. Wyglądał jak lalka przedstawiająca żołnierza piechoty z gęstymi bokobrodami. Ciekawe, czy chichotałby, gdyby wbiła mu palce w brzuch.

Żołnierz piechoty z bujnymi bokobrodami przykucnął. Genitalia między nogami były małe i ziemiste. Elaine zmarszczyła czoło. Nie, tak być nie może. Amerykańskie dzieci nie mogłyby rozwijać się normalnie, gdyby żołnierz piechoty miał genitalia na wierzchu.

Noc była dziwnie cicha. Słysząc było tylko ciężki oddech mężczyzny, najwyraźniej będącego w nie najlepszej formie. Brzuch żołnierza piechoty poruszał się w rytm szmeru oddechu.

Dotyk miękkiej, sflaczałej skóry wyrwał Elaine z odrętwienia. Skręciła ciało, gotując zęby i paznokcie do obrony. Wrzasnęła. Ciężar wielkiego brzucha zdławił jej krzyk.

\*\*\*

Charles ogrzewał dłońmi kieliszek z brandy. Podniósł go do

ust. Szkło było ciepłe i kruche. Nie było ciepłe i elastyczne jak ciało Morrigan.

Gwałtownie odstawił kieliszek na marmurowy blat stolika. Ciepła brandy ochlapała mu palce. Obserwował połyskującą smuzkę. Wczorajszej nocy te same palce zwilżyła jej namiętność, gorąca, gęsta, zmysłowa namiętność kobiety.

Nóż zdrady obrócił się w krwawiącej ranie. Podniósł kieliszek i rzucił nim w kominek. Szkło zadźwięczało. Płomienie buchnęły w górę.

Namiętność.

Czuł napięcie mięśni twarzy.

Nie, Morrigan nie jest namiętna. To Elaine jest tą gorącą, namiętną kochanką. Morrigan jest świętoszką.

Niech ją diabli. Niech diabli wezmą i trzymają na samym dnie czyścica.

Szalona. Jego żona jest bardziej szalona niż Bezdenny Kapelusznik, postać z Alicji w krainie czarów Lewisa Carrolla, którego zresztą uważał zaledwie za oryginała.

Płomienie w kominku błysnęły niebiesko, potem powróciły do normalnego koloru.

Normalnego.

O Boże.

Charles złożył głowę na oparciu krzesła i przymknął powieki. Powinien jej raczej podziękować, a nie ją przeklinać. Gdyby teraz nie ujawniła szaleństwa, zapewne miałby z nią dzieci. Szalone małe Charlesiątka i Morriganiaątka.

Podерwał głowę do góry i popatrzył na migoczące płomienie.

Dlaczego nie pozwoliła pozostać Elaine? Dlaczego świętosz-kowata Morrigan musiała się wtrącić i wszystko zniszczyć?

Ludzie mają rację. Małżeństwo nie ma nic wspólnego z uczuciem. Cały rok nie kochał się z żoną i nie troszczył się o nią, a ona była wyłącznie cichym, niewidocznym lokatorem w

jego domu. Czemu teraz miało się to zmienić? Tylko dlatego, że po raz pierwszy w życiu kobieta oddała mu wszystko, całą siebie?

Jakim cudem jest szalona? Śmiała się i żartowała, krzyczała z rozkoszy. Czy tak zachowuje się kobieta szalona?

Jednak na własne oczy widział list, osobiście go czytał.

Napisała go Morrigan, rozpoznał jej charakter pisma. Nikt nie potrafiłby podrobić jej charakteru pisma. Groziło to złamaniem ręki w nadgarstku.

Charles siedział zatopiony w myślach, ogień w kominku przygasł. Łóżko będzie zimne. Nie ogrzeje go ciało kobiety. Ciało Morrigan.

Ubiegłej nocy swoim pożądaniem zmoczyli prześcieradła. Po raz kolejny je zmoczyli. Otworzyła się dla niego jak płatki jakiegoś rzadkiego, egzotycznego kwiatu. I to wszystko było kłamstwem!

Zza głównych drzwi, nie zza drzwi prowadzących do sypialni Morrigan, dochodziły jakieś odgłosy. Szczury. Będzie musiał wezwać ekipę deratyzacyjną. Dom nie będzie normalnie funkcjonował przez cały tydzień.

Cholera!

Stary Boleigh miał nawrót choroby. Lekarz zapewnił go, że to tylko chwilowe pogorszenie stanu zdrowia. Charles postanowił stanowczo, że jutro wyjadą. Nie ugnie się, nawet jeśli będzie musiał opłacić lekarzowi podróż do Kornwalii. Czuł, że szepczą do siebie przez ściany sypialni, których nie pozwolił im opuszczać.

Gdyby Charles nie wiedział, że Morrigan przyszła do niego, jak stała, w jednej sukni na grzbiecie, a do towarzystwa miała tylko tę zgrzybiałą szkocką wiedźmę, pomyślałby, że krewni chcą zagarnąć jej majątek i w tym celu próbują udowodnić, że jest szalona. Ale wiedział, że tak nie jest. Morrigan nie miała złamanego szeląga. Wszystko, co posiadali jej rodzice: ziemia, gotówka, biżuteria, zostało po ich śmierci skonfiskowane na

pokrycie długów.

Westchnął. Państwo Boleigh nie mieli racji, niemniej byli głęboko przekonani, że ich chrześcijańskim obowiązkiem jest zabranie Morrigan z powrotem do Kornwalii.

W kominku w górę poszybował pojedynczy słaby płomień. Charles zagryzł zęby. Zachowa spokój i hart ducha, co powinien zrobić z tytułu urodzenia i wychowania. Nie ma sensu odkładać na później tego, co i tak jest nieuniknione. Trzeba kłaść się do łóżka. Samemu.

Przysypał ogień w kominku. W popiele tliło się szerniałe polano. Czarne. Gorące. Taki kolor miały oczy Morrigan, kiedy naga leżała w jego łóżku ubiegłej nocy.

Charles zerwał się. Zdradliwe nogi zaprowadziły go pod drzwi sypialni Morrigan. W środku panowała głucha cisza.

Niekierowane wołą ciało Charlesa odwróciło się do głównych drzwi. Poszuka najbardziej nudnej książki, postanowił z rezygnacją. Przy odrobinie szczęścia zaśnie nad lekturą w bibliotece. Jednego był pewien: nie może spać w tym pokoju, obok niej, kiedy dzielą ich tylko drzwi, do których przecież ma klucz.

Natychmiast dostrzegł złożony kawałek papieru. Ktoś wsunął go pod drzwi. Drżącymi dłońmi podniósł kartkę. Perspektywa przeczytania kolejnej szalonej wiadomości Morrigan wytrąciła go z równowagi, w oczach topniał arystokratyczny hart ducha.

Z całej siły zacisnął powieki. Nie, nie kolejny list, modlił się w duchu, proszę, niech to nie będzie kolejny jej list.

Otworzył oczy, kartka tkwiła w tym samym miejscu. Znowu górę wziął arystokratyczny hart ducha. Opanował się i rozłożył list.

*Drogi Charlesie!*

*Kochanie, tak bardzo za Tobą tęsknię! Pragnę Ciebie głęboko w sobie. Staralam się trzymać ją z dala. Morrigan*

*udaje bardzo pobożną. Ale gdybyś wiedział, co ona robi! Uwiodła swojego wuja, swojego własnego wuja zmusiła do robienia rzeczy, od których zrobiłoby Cisie niedobrze. Wuj nie miał wyboru, musiał robić, co mu kazała. Odurza go jagodami, tak że jest nieprzytomny. A potem grozi, że zrujnuje mu opinię, jeżeli komukolwiek o tym powie.*

*Och, Charlesie! Tak bardzo się boję! Czuję się taka samotna! Proszę, nie odtrącaj mnie! Poza Tobą nie mam się do kogo zwrócić! Nie mam nikogo innego! Nie chcę mieć nikogo innego! Daleś mi miłość, dzięki Tobie poznałam rozkosz. A teraz ona chce to wszystko zniszczyć, tak jak zniszczyła wszystko inne.*

*Morrigan jest zła, Charlesie! Wierzy, że jest wszechmocną druidką, która nie musi respektować zasad moralnych i odpowiadać za swoje czyny jak zwykły człowiek. Dzisiejszej nocy ma zamiar zrobić coś tak okropnego, tak złego, że nawet nie mogę tego napisać. Proszę Cię, kochanie, proszę! Przez wzgląd na nas, Charlesie, przyjdź dzisiaj wieczorem do lasu, tam, gdzie po raz pierwszy spróbowałam, jak smakujesz, a Ty podniosłeś mnie do góry, kazałeś opleść nogami w pasie i wziąłś mnie przy drzewie.*

*Pomóż mi, proszę!*

Podpis nie był potrzebny; nie ulegało wątpliwości, że list pisała Morrigan. Litery były pochylone jeszcze bardziej boleśnie w lewo, niż zdarzało się to kiedykolwiek przedtem.

Charles jęknął z bólu, zmiął list w kulkę i rzucił nim z całej siły.

Była szalona.

Poczuł się zraniony wzmianką o chwilach spędzonych nad strumieniem. To była absolutnie wyjątkowa chwila. Wtedy po raz pierwszy Morrigan przejęła inicjatywę. Pokazała, że naprawdę szczerze go pragnie.

Tymczasem nawet nie była normalna.

Poczucie krzywdy zmieniło się w złość. Sięgnął po list i

rozprostował kartkę. Prawy kącik ust podjechał do góry, w stronę blizny.

Ten łobuz. Ten napuszony, dwulicowy hipokryta.

Morrigan była molestowana przez własnego wuja. Nic dziwnego, że oszalała. Zabije Boleigha własnymi rękoma.

Skąd wiesz, że ta informacja jest prawdziwa? Może została wyssana z palca, podobnie jak przekonanie Morrigan, że jest psychicznie skrzywiona i dlatego daje się ponieść namiętności? - podsuwał pytania podstępny głos logiki.

Ochłonął ze złości. Bez wahania otworzył drzwi łączące obie sypialnie.

W sypialni Morrigan było ciemno, tylko przez balkonowe drzwi wpadało do pokoju mdłe światło. Nawet nie spojrzął na łóżko, a już wiedział, że nikogo w nim nie ma. Na niedużej kanapie przed prawie wygasłym kominkiem dostrzegł białą plamę.

W zastygłym powietrzu słychać było lekkie pochrapywanie. Prawie zatrząśił się ze złości. Podszedł do kanapy i chwycił za ramię pokojówki. Potrząsał nim z całej siły.

- Co jest! - Katie podnosiła się, próbując strząsnąć z siebie wściekłą dłoń. - Co ty sobie wyobrażasz? Na co sobie pozwalasz... Jaśnie panie! - Pokojówka poprawiła czepek. - Jaśnie panie! Ja... ja... mogę coś dla pana zrobić, psze pana?

- Gdzie ona jest?

- Kto, psze pana? Gdzie kto...?

- Dałem Fritzowi wyraźne polecenie. Miałaś nie spuszczać z oka swojej pani. A więc, gdzie ona jest, do cholery?

- Zaraz... - Katie skurczyła się na kanapie. - Zaraz... moja pani -jąkała się Katie - była... była... Ja... Ja... - Pokojówka wybuchnęła płaczem.

- Przestań jęczeć! - Charles skrzywił się z niesmakiem. -Znajdź Fritza i powiedz, żeby jak najszybciej wysłał wiadomość Damonowi, iż jest tu natychmiast potrzebny.

Powiedz też Fritzowi, żeby przygotował laudanum. Lekarstwo musi być pod ręką, kiedy wrócę z panią. Będzie potrzebowała czegoś na uspokojenie.

- T-t-t-tak, psze pana - wyjąkane przez Katie zagłuszył trzask zamykanych drzwi.

Charles szybko przemierzył ciemny korytarz. Nie spostrzegł pierwszego stopnia u szczytu schodów. Gdyby był mniej sprawny, wylądowałby na dolnym podejściu ze skrzyconym karkiem. Może na to właśnie liczyła jego żona. Zostałaby całkiem bogatą, utytułowaną damą. Mogłaby korzystać ze wszystkich przywilejów związanych z zajmowaną pozycją i nie musiałaby znosić paskudnego męża, który uparcie chce egzekwować małżeńskie prawa. Na trzecim stopniu chwycił się balustrady. Skończyło się tylko odbiciem kości ogonowej, nie skręceniem karku.

Noc była chłodniejsza niż zwykle o tej porze roku. Deszcz wiał w powietrzu; zapewne jeszcze przed świtem zacznie padać. Miał nadzieję, że Morrigan wzięła płaszcz, i zaraz sam się przeklął za to, że nadal się o nią troszczy, jeżeli w ogóle kiedyś się o nią troszczył. Dla wszystkich, a szczególnie dla Morrigan, najlepiej by było, gdyby się przeziębila i umarła na zapalenie płuc. Spędzenie reszty życia w zamknięciu nie jest optymistyczną perspektywą. A Morrigan dzisiejszym zachowaniem dowiodła, że trzeba będzie ją zamknąć.

Dotarł do lasku, gdzie poznał Morrigan tak dokładnie, jak tylko można poznać człowieka. Widok, jaki ujrzał, był niesamowity. Charles nie mógł uwierzyć własnym oczom.

## 26

Elaine wierzgała, kopała i drapała. Czowała skórę pod paznokciami. Palce ślizgały się po zakrwawionym ciecie.

Boleigh klął w nieznanym języku. Grubą, oślizgłądłonią trzymał Elaine za gardło i dusił. Wiła się desperacko,



wykręcała na wszystkie strony, ale nie była w stanie nic chwycić, tymczasem on - ona... Coraz bardziej kręciło się jej w głowie, czuła, że za chwilę zemdleje. Nawet nie wiedziała, jak zwracać się do swojego gwałciciela/mordercy. Ciało mężczyzny, które posiadała kobieta. Czy Elaine ma zwracać się do pana Boleigha jak do Morrigan, czy do Morrigan jak do pana Boleigha? Czy pan Boleigh jest nią, czy też Morrigan jest nim?

Starcze kolano jakoś wcisnęło się między nogi Elaine. Genitalia rozmiarów lalki przywarły do brzucha Elaine. Członek, w odróżnieniu od reszty ciała, był twardy. Umrze, po prostu umrze, jeżeli tę rzecz uda mu się w nią wsunąć. Miała jednak wrażenie, że walczy o przegraną sprawę. Odrobina powietrza, której nie wydusił z płuc ciężar przygniatającego ją korpulentnego ciała, nie znajdowała ujścia, nie mogła precyzyjnie się przez ściskane palcami gardło.

Zostać zgwałconą przez Morrigan. Zostać zgwałconą przez osobę, którą Elaine uważała za biedną szarą myszkę. Zostać zgwałconą przez prawowitą właścicielkę wypożyczonej przez Elaine cielesnej powłoki!

Co za farsa! Co za horror!

Z gardła Elaine wyrwał się dźwięk, jaki wydają zapędzone w kozi róg zwierzęta. Z całej siły uderzyła głową w głowę napastnika.

Trafiła w pustą przestrzeń.

Napełniła płuca powietrzem.

Boleigh leżał plackiem na ziemi półtora metra dalej. Charles stał nad zwróconym twarzą w dół ciałem. Elaine niemal czuła buchającą od niego wściekłość. Podniósł Boleigha na nogi i rąbnął go pięścią w nos. Raz. I jeszcze raz. I jeszcze raz. Pod sflaczałym ciałem były kości. Elaine kilkakrotnie wyraźnie słyszała chrzęst, gdy pękały od uderzeń. Boleighowi z przerażenia oczy wychodziły z orbit. Z ust i nosa ciekła krew.

- Lordzie Arlcotte! -Boleigh chwycił opadającą pięść.

-Lordzie Arlcotte, błagam pana!

Obie postacie wyglądały dziwacznie i absurdalnie. Elaine leżała na trawie i przyglądała się mężczyznom. Charles był okazem zdrowia: młody, przystojny, we fraku majestatycznie elegancki, i Boleigh: blade, pulchne nagie ciało z bujnymi bokobrodami i mikroskopijnymi genitaliami.

- Panie, błagam pana! To nie ja! To ona! - Gruby paluch wskazał na leżącą na ziemi Elaine. - To ona nie ma krzty przyzwoitości. Jest nierządnicą, zaprzedała duszę diabłu! To ona mnie zmusiła, ona się na mnie rzuciła. Ona...

Uderzenie kości o kość skutecznie przerwało wybuch Boleigha. Nagie sflaczałe ciało mocno się zachwiało. Boleigh desperacko próbował odzyskać równowagę, brzuch mu się trząsał i przelewał z boku na bok. Człowiek, który zaledwie kilka sekund wcześniej stanowił największe zagrożenie, teraz wyglądał staro i żałośnie.

Elaine zrobiło się go żal. To, że Morrigan była panem Boleighem, a pan Boleigh był Morrigan, wydawało się absolutnie niewiarygodne. Niepodważalnym natomiast faktem było to, że Charles bił nagiego człowieka dwa razy od siebie starszego i bardzo niedołęznego.

Boleigh potknął się i upadł na kolana. Po okolonej bokobrodami twarzy spływały łzy i strużki krwi.

- Ty obrzydliwa kupo gówna! - ryknął Charles. - Nie chciałem wierzyć, że moja żona jest molestowana przez własnego wuja. Przecież jest jeszcze dzieckiem. Należałoby cię wykastrować i kazać ci zjeść własne genitalia. No oko byłby to tylko jeden kęs. Wstawaj, bydlaku, i walcz jak mężczyzna.

- Nie, nie, ty nic nie rozumiesz -jęczał przez łzy Boleigh. -To ona. Ona mnie dzisiaj tutaj zwabiła. Dodała trucizny do mojego lekarstwa i nie mogłem się jej oprzeć. Popatrz! Spójrz tutaj! Sam zobaczysz! Zamordowała swoją... Ach. proszę, nie bij mnie, już mnie nie bij, błagam! Jestem starym człowiekiem, no i moje serce. Proszę, nie rób mi krzywdy!

Charles podniósł Boleigha na nogi. W jego oczach i głosie nie było cienia współczucia.

- Trzeba było myśleć o swoim szlachetnym sercu przed spotkaniem z moją żoną.

- Och, nie, och, nie, mam dowód! - Boleigh wyrwał się Char-lesowi i popędził w kierunku jedwabnego pakieciku leżącego obok czarnego płaszcza.

Elaine jeszcze bardziej wtuliła się w zimną, wilgotną trawę. Boleigh chwycił jemiolę, która wcale nie była jemiolą. Kiedy już trzymał zawiniątko w pulchnej dłoni, podskoczył i się wyprostował. Śmiejąc się radośnie, wymachiwał jedwabnym pakiecikiem jak czarodziejską różdżką.

- Nie dostaniesz mnie, drogi panie. Moje czary sprawią, że stanę się niewidzialny. „Otulę się - wykrzywiając umazaną krwią twarz, Boleigh zaczął recytować - czarodziejską chmurą/zniknę z oczu psu i kotu/ krowie i koniowi/ mężczyźnie i kobiecie/ młodzieńcowi i pannie/ i małemu dziecku./ Aż znowu tu powrócę”.

Ciszę nocną przeszły salwa śmiechu. Elaine z przerażenia ścierpła skóra.

Charles z niesmakiem patrzył na Boleigha.

- Jesteś tak samo szalony jak moja żona. - Podeszedł do leżącego na ziemi płaszcza, pochylił się, podniósł go i rzucił nagiemu starcowi. - Włóż to na siebie! Dłużej nie mogę patrzeć na twoją gębę ani na inne części ciała.

Boleigh zrobił bardzo zdziwioną minę. Odruchowo złapał płaszcz.

- Ale... Ale przecież jestem niewidzialny! Nie możesz mnie widzieć!

Charles zignorował Boleigha i pozbierał części garderoby Elaine.

- Ty też, pani. - Ubranie ciężko upadło na ziemię z mokrym plaśnięciem. - Damon przyjedzie jutro rano. Zdecyduje, co z tobą zrobić. Jestem pewny, że istnieją

schroniska i zakłady, które otaczają opieką ludzi cierpiących na takie jak ty choroby.

Jeśli zaś o ciebie chodzi! - Charles odwrócił się do zdeorientowanego gнома, do którego rozmiarów skulił się Boleigh. - Wszystko mi jedno, możecie nawet pieszo iść do Korn-walii, ale jeszcze dzisiaj macie wynieść się z mojego domu. Mówię wystarczająco jasno?

- Ale... ale pan nic nie rozumie! To twoja żona, to Morrigan jest wszystkiemu winna! Ona mnie czymś nafaszerowała! Sam zobacz!

Boleigh nerwowo rozwijał jedwabne zawiniątko.

- Popatrz, jemiola. Jemiola ma jagody...

Jedwab opadł z gałązki, odsłaniając wyłącznie wrzecionowate listki.

- Ty suko! Ty cudzołożąca dziwko z chorej przyszłości!

Oszukałaś mnie! Oszukałaś mnie!

Smagnął ostro gałązką wielkości witki. Elaine syknęła, giętka różga przecięła nagie ciało. Różga znowu opadła w dół, smagnęła piersi, Elaine krzyknęła z bólu. Poderwała się z ziemi i przykucnęła, ale ze względu na krótszą nogę nie mogła utrzymać się w tej pozycji. Upadła w tył na plecy. Podpierając się stopą, próbowała usunąć się z pola zasięgu chłосzczącej różgi. Jednym ramieniem zasłaniała twarz.

- Chciałaś ukraść mi męża! Nie pozwolę! Arlcotte należy do mnie! Wracaj do swojego męża! Wracaj do swoich bezbożnych czasów! Nie zabierzesz mi tego, co moje!

Dostała jeszcze kilka razów, zanim Charles rzucił się do przodu i chwycił przecinającą powietrze różgę. Młody mężczyzna zmagiał się ze staruchem przez kilka sekund, które ciągnęły się w nieskończoność. Lord trzymał za jeden koniec witki, Boleigh kurczowo chwycił się drugiego. Wreszcie Charles podniósł nogę w eleganckim bucie i kopnął w miękki brzuch.

Boleigh potoczył się w tył i upadł na tyłek. Wykrzywił

okoloną bokobrodami twarz. Ręką chwycił się za serce.

Charles szybko przyklęknął przy Elaine. Oderwał jej dłonie od ciała.

- Wszystko w porządku? - zapytał łagodnie.

Elaine skinęła głową. Czuła ulgę. Wszystko wyszło na jaw. Morrigan się ujawniła.

Charles zdjął marynarkę i zarzucił na nagie ramiona Elaine.

- Uroczy obrazek - prychnął Boleigh. Pogardliwie wydułte wargi były sine. - Nigdy nie będziesz wiedział, kim ona jest, prawda, panie? Czy to rozpustnica Elaine, czy czarownica Morrigan? - Nocną ciszę przerwał szalony chichot. - Wszystkiego ją nauczyłem. Obie wszystkiego nauczyłem. Rozpustnicę Elaine i czarownicę Morrigan. Wiele nocy nie zmrzujesz oka, zastanawiając się nad tym. W rodzinie płynie zła krew. Ojciec Morrigan był szalony. Czy ty wiesz, dlaczego Morrigan ma jedną nogę krótszą? Edward wiedział, że odziedziczyła po nim szaleństwo, dlatego zrzucił ich wszystkich w przepaść: siebie, swoją ciężarną żonę i, naturalnie, szaloną córkę. Ale Morrigan przeżyła. Zła krew zawsze ocaleje. Najlepiej zniszczyć ją jeszcze dzisiaj, teraz, kiedy nie ma świadków. Musisz mieć potomków. Masz pewność, że nie zbliżysz się do Morrigan, jeżeli zostawisz ją przy życiu? Chciałbyś mieć szalone dzieci?

Elaine czuła, jak z każdym słowem Charles coraz bardziej się od niej oddala.

- Zamilcz! - Słowa te wyrwały się jej z ust w akcie rozpacz. Charles musiał spostrzec, że Boleigh... że Morrigan - o Boże, nawet sama sobie wydała się szalona - musiał spostrzec, że sprawy mają się inaczej, niż się zdaje! - Charles, nie słuchaj jej - spróbowała raz jeszcze.

Wyduł wargi z niesmakiem.

- Charles, musisz wiedzieć, musisz widzieć! Och, nie potrafię tego wytłumaczyć, nie wiem, jak to zrobić... Posłuchaj! Na miłość boską, czy mówię jak Morrigan?

- Dosyć - uciął krótko Charles. Wstał. - Dość już zostało powiedziane. Wracaj ze mną do domu. - Odwrócił się i beznamytnie popatrzył na starego nagiego mężczyznę. - Przyśle służących z czymś, na czym będą mogli cię przenieść, chociaż sądzę, że to zupełnie niepotrzebne. Umierasz.

Jak mogła pozwolić temu mężczyźnie się pieścić? - przemknęło Elaine przez głowę. Jak mogła mu dać wszystko, co dać mogła? Jednym tchem spokojnie zarządził, żeby się podniosła i poszła z nim do domu po to, by przyjaciel mógł skierować ją do zamkniętego zakładu, i powiedział staremu człowiekowi, że umiera. Nawet Matthew okazałby większą delikatność.

- Jesteś bystry, mój panie. - Boleigh się uśmiechnął. - Tak. Morrigan, a może Elaine, idź z lordem. Może to on ma rację. Powinnaś zostać zamknięta, za żelaznymi kratami nie ma pokus.

- Niech cię diabli! - syknęła Elaine.

Charles uspokajająco wyciągnął rękę. Strząsnęła ją ze swego ramienia.

- I ciebie też niech diabli wezmą! Jak możesz jej wierzyć- tak, to jest Morrigan, nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale to Morrigan siedzi w tym żalonym, umierającym ciele -jak możesz wierzyć, że jestem szalona po tym, co razem przeżyliśmy? To ja cię pieściłam, ja, Elaine. Pieściłam cię, jak tylko kobieta potrafi pieścić! Pozwoliłam ci pieścić siebie. Pozwoliłam ci robić z moim ciałem takie rzeczy, o jakich nawet nie śniłam! Do licha, zaufałam ci! Ja ci zaufałam, a ty tylko mnie wykorzystałeś! Niech was piekło pochłonie! Oboje! Jesteście siebie warci!

Poczuła pulsujące rwanie w lewym ręku. Spojrzała na złotą, obrączkę. Była symbolem innego świata. Innego życia. Innego mężczyzny.

Bez zastanowienia zaczęła obracać obrączkę na palcu, chcąc ją zsunąć.

Nie chciała zejść. Zapewne palec stał się grubszy po tych wszystkich tuczących potrawach, które zdążyła zjeść. Przynajmniej o tę sprawę nie musi się więcej martwić; nie musi dbać o ciało, które do niej nie należy. Zapewne niedługo prawowita właścicielka wróci do swojej cielesnej powłoki.

Żał ścisnął ją w gardle. Właśnie kiedy chciała się poddać i zostawić oporną obrączkę na palcu, pierścionek zdarł skórę z kłykcia i zsunął się. Rzuciła złotą obrączkę w kamienną twarz mężczyzny. Nie zasługiwał na jej miłość.

- Masz! Zabieraj ją i poszukaj sobie innej naiwniaczki! Nie chcę cię! Wcale cię nie potrzebuję!

Charles poczuł się, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Morrigan wyglądała wspaniale. Jej potargane włosy spływały po klapach jego marynarki, czerń pieściła czerń. Rozkoszne małe piersi unosiły się i opadały pod męskim ubraniem. Dobijały go wątpliwości. Sam fakt, że miał wątpliwości, dowodził, że jest równie jak ona szalony. Jak mogła powiedzieć coś takiego? Jak może uważać, że ją wykorzystał? Do cholery, przecież on również dał jej całego siebie.

Złapał obrączkę. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Zdjęła obrączkę. Odrzuciła jego dar. Rzuciła mu obrączkę w twarz.

- Masz! Zabieraj ją i poszukaj sobie innej naiwniaczki! Nie chcę cię! Wcale cię nie potrzebuję!

Boleigh ciężko oddychał. Umierał. Charles zdawał sobie z tego sprawę, w Indiach widział wielu umierających mężczyzn, wiedział, kiedy człowiekowi zostało tylko kilka minut życia. Oderwał oczy od gotującej się z wściekłości twarzy żony.

Boleigh zmienił się na twarzy. Minę wyrażającą niemal zmysłową rozkosz zastąpił bolesny wyraz zbliżającej się śmierci. Oczy błyszczące dzikim blaskiem innego świata wyglądały dziwnie znajomo.

Nagle przypomniał sobie, kiedy widział podobnie błyszczące oczy; tak wyglądała Morrigan, kiedy po raz

pierwszy ją ujrzał i obserwował w lesie. Następnego dnia złożył wizytę Boleighowi i obejrzał jego buhaja. Przypuszczał wówczas, że takie spojrzenie charakteryzuje kobietę wyjątkowo zmysłową i o niezwykłym temperamencie.

Boleigh w pełni skoncentrował się na Morrigan. Charles czuł przepływ energii. Noc wibrowała energią. Dziwną. Obcą. Charles szarpnął kołnierzyk koszuli. W jednej chwili powietrze stało się ciężkie jak ołów.

Oczy Boleigha, okrągłe jak jagody, błyszczały coraz jaśniejszym blaskiem, chociaż wargi i twarz przyciemniał cień zbliżającej się śmierci. To nie było normalne zjawisko. Wzrok mętniał w ostatnich minutach życia. Charles nawet nie pamiętał, ile razy na własne oczy widział dosłownie gasnący wzrok śmiertelnie rannych mężczyzn, ludzi chorych na dyzenterię i odwodnionych do tego stopnia, że ich ciała przypominały skorupę, osób zaatakowanych przez gangrenę i za życia gnijących, mężczyzn nafa-szerowanych ołowianymi kulkami. We wszystkich przypadkach, bez względu na przyczynę i rodzaj śmierci, oczy umierających mętniały.

Charles machinalnie ruszył w obronie żony. Nie wiedział, przed czym ma ją bronić, jedynie czuł, że niebezpieczeństwo się zbliża. Obliznął wargi; były bardziej suche niż piaski indyjskiej pustyni. Nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą.

Co się z nim dzieje?

Dokonał rzeczy prawie niemożliwej, siłą oderwał wzrok od Boleigha. Czuł, jakby starzec go hipnotyzował. Morrigan odwróciła się twarzą do Boleigha. Ona również wyglądała na zniewoloną przez umierającego mężczyznę. Charles spojrzał na żonę i jeszcze silniej poczuł zbliżające się zagrożenie.

Na twarzy Morrigan nie było śladu bólu czy złości, w ogóle nie miała żadnego wyrazu. A jej oczy... Te piękne, pełne wyrazu czarne oczy... wyglądały, jakby ktoś wyssał z nich całe ciepło, wszelką serdeczność i zapał. Znowu zmieniały się w czarne, zimne oczy węża, do których kiedyś porównał... oczy



Morrigan.

To była prawda. To nie mogła być prawda, ale była. Odchodziła od niego, oddalała się, w pewnym sensie umierała. Stawała się dawną Morrigan, taką, jak ten stary człowiek.

Nie. to nie może być prawda. To czyste szaleństwo.

Jej oczy traciły blask i coraz bardziej mętniały, tymczasem oczy umierającego człowieka lśniły coraz jaśniej.

Odchodziła. Żona, prawdziwa żona go opuszczała. Nie może pozwolić jej odejść. Ona nie może odejść. Nie pozwoli jej odejść.

- Nie! Nie odchódź! Nie opuszczaj mnie! - Z gardła wyrwał mu się rozpaczliwy krzyk.

Elaine wiedziała, co się stanie, od chwili, kiedy obrączka zsunęła się z jej palca. Dumnie stawiała czoło Morrigan, nie miała nic przeciwko temu, żeby zabrała sobie swoje ciało, sama chciała tylko zniknąć z tego i innego świata. Matthew jej nie uwierzył. Potrafiła mu wybaczyć. Był maluczkim człowiekiem, pozbawionym wyobraźni. Akceptował tylko tych ludzi, których osobowość zgadzała się z jego wyobrażeniem. Nie potrafiła wybaczyć Charlesowi. Był człowiekiem znacznie większego kalibru. Tymczasem wcale nie ufał jej bardziej niż Matthew.

Poczuła chłód, zimno przenikało całe ciało. Kiedyś musiała poddać się badaniu pęcherzyka żółciowego. Przed zabiegiem podano jej kontrast. Czuła, jakby w żyły kropla po kropli kapąca lodowata woda. Robiło się jej coraz zimniej, coraz bardziej dręt-wiała^aż w końcu zamiast ciała czuła tylko zimną pustkę.

Jednak właśnie w momencie, kiedy powinna zacząć czuć zimną pustkę. Elaine odniosła wrażenie, że zalewają ją fekalia. Jak ktoś może żyć z tak brudną duszą?

Elaine próbowała się cofnąć. Już było za późno, czuła nierówne bicie serca Boleigha, ogromny ciężar otyłego ciała. Tutaj, w tym drugim ciele, również było plugastwo i

małostkowość.

- ...opuszczaj mnie!

Tyle plugastwa. Elaine przypomniała sobie, że po kochaniu się z Charlesem czuła się niesłychanie czysta.

- Nie opuszczaj mnie! Do jasnej cholery, kobieto, nie opuszczaj mnie! Nie waż się odejść!

Ktoś ją wołał.

- Wracaj do mnie, do cholery! Walcz, nie poddawaj się! Do jasnej cholery, walcz! Niech cię jasny szlag! Nie zostawiaj mnie samego!

Samego.

Czarny łabędź.

To nie w porządku, tak nie powinno być. Nie powinien być sam. Ona też nie powinna być sama.

- Charles - szepnęła Elaine. Ale czyimi ustami?

- Dobrze! Właśnie tak! Walcz! Wróc do mnie! Musisz do mnie wrócić!

Już nie mogła walczyć. Śmierć już się czaiła. Jak młot w kowadło waliła w serce. Przerażające wrażenie nie móc zaczerpnąć powietrza w płuca, a jednak wcale przerażona nie była.

- Do jasnej cholery! Nie pozwolę ci odejść!

Kątem oka - oka Boleigha, nie oka Morrigan - Elaine widziała, że Charles słańia się na nogach i potyka, jakby to on miał krótszą nogę. Śmiertelnicy są jednak bardzo słabi. Charles kołysał się w przód i w tył nad Boleighem - nie, kołysał się w przód i w tył nad Elaine - nie, znowu kołysał się w przód i w tył nad Boleighem. Dobry Boże, ależ zagmatwana jest ta cała sytuacja. Nagle, nie wiadomo skąd, skórzany but pojawił się tuż przed twarzą Elaine, celował w nos Elaine, nie w nos Boleigha, Elaine...

Elaine w oczach pojawiły się gwiazdy, potem nastąpiła ciemność. Straciła czucie, była całkowicie sparaliżowana.

A więc tak wygląda śmierć, pomyślała Elaine. Miło jest nie czuć bólu, niepokoju i zdrady pozostających przy życiu. Dlaczego tak bardzo z tym walczyła?

- Nie! - desperacki krzyk przeszył nocną ciszę i zginął we wszechogarniającej ciemności.

## Epilog

Elaine w lustrze toaletki wpatrywała się w bladą owalną twarz i osłonięty fartuchem brzuch. Katie złapała pukiel ciemnych włosów i przymocowała go pewnie ostrą szpilką na czubku głowy. Elaine łązy zakreśliły się w oczach.

- Szkoda, że serce pani wuja nie wytrzymało. Ratował panią przed tymi opryszkami i w ogóle.

Słońce zalewało pokój przez rozsunięte kotary łóżka z baldachimem. Ptak ćwierkał tuż przy balkonie.

- Trudno uwierzyć, że tu, w Dorset, doszło do napadu i morderstwa. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego w taki sposób zabili starą Hattie. No, a przecież mogło się to przytrafić przyzwoitemu człowiekowi. Zasłużyli na sznur. Chętnie zobaczyłabym tych rzezimieszków dyndających na szubienicy. Ale zginęli bez śladu, jakby zapadli się pod ziemię, naprawdę.

Pani ciotka pojechała z powrotem do Kornwalii. - Katie wbiła kolejną szpilkę w wielki kok. - Lord dał jej dwukołowy wózek dla zimnego trupa. Powiedziała, że nie chce go - to znaczy pani wuja - chować na pogańskiej ziemi. Kucharka mówi, że jeszcze nigdy nie słyszała podobnego bluźnierstwa. Pani wuj oddał życie, wypełniając swój chrześcijański obowiązek, i tutaj powinien zostać pochowany. Miałam kuzyna - to był kuzyn ze strony ojca - i on został nafaszerowany ółowiem, kiedy próbował zatrzymać powóz...

Elaine nie była zdziwiona, że wydarzenia sprzed trzech dni przypisano „grasującym po drogach opryszkom”. Miała tylko ponure wrażenie deja vu. Zatoczyła pełne koło. Znowu

zamknięta w sypialni z trajkoczącą, bezduszną pokojówką, czekała na zesłanie do Bedlam.

Opuściła powieki, nie chciała widzieć tych wielkich czarnych oczu przyglądających się jej w lustrze. Serce natychmiast zaczęło bić jak oszalałe. Usiłowało wyprzedzić młot uderzający w nie jak w kowadło. W ciemności wystrzeliła noga Charlesa, o centymetry minęła jej głowę. Skoczyła w tył.

- Zaraz, zaraz, psze pani! Przepraszam, naprawdę, przepraszam. Jeszcze tylko kilka szpilek i już kończymy. A ten pan Damon, on jest bardzo miły, prawda, psze pani?

Nie, Elaine nie uważała, że ciemnowłosa i ciemnooki lekarz przypominający Heathcliffa, bohatera Wichrowych wzgórz, powieści Emily Brontë, jest człowiekiem miłym. Dwa dni temu Damon obudził ją, podnosząc w górę jej powiekę i zaglądając do oka. Czuła się niezręcznie w jego obecności. Przyłapała go na tym, jak się jej przyglądał. Patrzył na nią wzrokiem przypominającym spojrzenie Charlesa. Miał wyraz twarzy człowieka, który ukrył się pod łóżkiem kobiety i widział rzeczy, jakich widzieć nie powinien. Nie ubrał jej w kaftan bezpieczeństwa i tylko to jedno świadczyło na jego korzyść. Lepiej jednak nie przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi, w końcu nie wiadomo, czy w tym czasie już istniały kaftany bezpieczeństwa.

- Gotowe, psze pani! - Katie cofnęła się o krok. - Teraz...

Odbicie pokojówki zniknęło z lustra. Elaine słyszała, że służąca przerzuca suknie w szafie.

- Mamy piękny poranek, psze pani! Kucharka mówi, że nie mieliśmy tak pięknej wiosny od czasu, kiedy krowa jej ojca wydała na świat cielaka o dwóch głowach.

Elaine podniosła się i poszła w kierunku drzwi balkonowych. W promieniach słońca wirowały pyłki kurzu. Na twarzy i szyi czuła ciepło wiosennego dnia.

- Jaśnie pan - Katie wyjęła żółtą suknię z satyny – przysłał po panią. Doktor Damon mówi, że jest pani zdrowa

jak ryba.

Powiedział, że wystarczy kilka dni odpoczynku, a znowu będzie miała pani kolorki na buzi.

W pokoju było mroczno i chłodno. A ten cholerny ptak za oknem okropnie denerwująco ćwierkał. Elaine rzucała gniewne spojrzenia. Przez trzy ostatnie dni Charles jej unikał, teraz w końcu odważy się jej powiedzieć, co ją czeka. Prosto w oczy.

Elaine odsunęła się na bok, kiedy Katie próbowała włożyć jej suknię przez głowę. Pokojówka nie zrezygnowała, spróbowała jeszcze raz. Elaine stanowczym gestem odsunęła suknię.

- Nie chcę się ubierać, Katie! A nawet jeśli miałabym się ubrać, nie włożyłabym tej sukni. Wyglądałabym w niej... zbyt młodo.

- Ależ, psze pani! Jaśnie pan powiedział, że mam panią ubrać w żółtą suknię. Jeśli go nie posłucham, wyrzuci mnie bez złamanego szeląga, a ja przecież muszę pomóc nakarmić i...

- Obuć młodsze rodzeństwo. Już to słyszałam - przerwała Elaine zniecierpliwionym tonem. - Obie wiemy, że lord cię nie wyrzuci ani bez złamanego szeląga, ani z odprawą. Bądź dobrym dzieckiem i idź dokuczać Fritzowi. Chociaż on zapewne nie tęskni za tobą bardziej ode mnie.

- Psze pani!

Elaine poczuła się jak rozdeptany robak. Przecież to nie przez Katie lord ześle ją do Bedlam

- Przepraszam, Katie. Nie chciałam tego powiedzieć. Chyba jeszcze nie otrząsnęłam się po... tej przeprawie z opryszkami. Przepraszam cię. Naprawdę, bardzo mi przykro. Fritz musi mieć nie po kolei w głowie, skoro nie chce się z tobą ożenić.

- Psze pani, nie wiem, czy ma nie po kolei w głowie, ale pan Fritz na pewno ma potężną dźwignię kolejowej zwrotnicy.

Elaine krew napłynęła do twarzy. Katie nie mogła mieć na myśli tego, co przyszło jej do głowy. Ostatnim razem, kiedy

gawędziły jak pokojówka z panią, Fritz nawet nie pocałował Katie.

Elaine z rezygnacją zgodziła się na włożenie żółtej satynowej sukni. Ukradkiem przypatrywała się rozpromienionej twarzy pokojówki. Odniosła niejasne wrażenie, że została przechytrzona przez sprytniejszą od siebie. Po raz kolejny.

- Gotowe, psze pani! - Katie stanęła za Elaine i ułożyła spódnicę sukni na krótkiej, przy marszczonej, podobnej do fartuszka części garderoby, którą włożyła na Elaine zamiast drucianej turniury. Następnie skoczyła do przodu i poprawiła duży dekolt. Elaine daremnie ciągnęła go w górę, żeby bardziej zasłonić piersi.

- Ślicznie pani wygląda!

- Dziękuję, Katie. - Elaine uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że nie powinna czuć się niezręcznie w stroju z dużym dekoltem. Szczególnie po tym, jak wystroiła się w czerwoną suknię. No, ale wówczas wszyscy uważali ją za Morigan. Teraz Charles sądził, że postradała zmysły. Elaine, szalona dziwka. A jeśli pomyśli, że próbuje go uwieść?

- Podaj mi szal, Katie. Jestem pewna, że lord będzie rozmawiał ze mną w bibliotece. A w tym pokoju zawsze jest chłodno.

- Rta! Jeśli założy pani na siebie coś jeszcze, upiecze się pani! A teraz idziemy!

Elaine potulnie poszła za Katie korytarzem, potem schodami w dół. Podążając za energiczną, młodziutką służącą, czuła się żałośnie stara i niezdarna.

U stóp schodów Katie skręciła w prawo, a nie w lewo, w kierunku biblioteki. Kiedy pokojówka zbliżyła się do głównego wejścia, lokaj z kamienną twarzą otworzył masywne drzwi; zrobił to z wielką pompą, szerokim gestem, ceremonialnie, jak przed królową - albo z gorliwym zapałem do pozbycia się odjeżdżającego gościa, który przeciągnął kurtuazyjną wizytę.

- Chodźmy, psze pani! - niecierpliwiła się Katie. – Powóz czeka!

Elaine krew ścięła się w sercu. Charles nie tracił czasu, jak najszybciej chciał się pozbyć „szalonej” żony. Prawdopodobnie przesłuchał już całą masę dziewcząt gotowych ją zastąpić. Dziewcząt z dużym biustem i długimi, prostymi nogami.

Lokaj czekał przy powozie. Z niewzruszonym wyrazem twarzy pomógł jej wejść po trzech stopniach i wsiąść do powozu. W środku było ciemno, pachniało piżmem. Elaine zajęła miejsce na obitej pluszem ławce, lokaj zatrzasnął drzwi i powóz ostro ruszył naprzód. Przytrzymała się za aksamitną rączkę przy oknie.

Myśli miała ponure. No cóż, jeszcze jedno nieznanne doświadczenie. Pierwsza podróż prawdziwym dziewiętnastowiecznym powozem. A za chwilę kolejne: prawdziwa podróż do dziewiętnastowiecznego miejsca odosobnienia. Właściwie powinna zacząć robić listę swoich pierwszych doświadczeń.

Zastanawiała się, jak w dwudziestym wieku Matthew załatwił zamknięcie jej w zakładzie dla umysłowo chorych. Potem wyobraziła sobie minę dziewiętnastowiecznego psychiatry, gdyby mu opowiedziała, jak pewnego dnia obudziła się w innych czasach i w cudzym ciele. Ciekawe, czy związałyby ją, jeszcze zanim skończyłyby opowieść, czy dopiero potem? Jak zareagowałyby, kiedy by powiedziała, że gdyby Charles nie kopnął Morrigan - która była w ciele swojego grubego starego wuja - w twarz, Morrigan odebrałyby swoją powłokę cielesną, a Elaine by umarła uwięziona w ciele grubego starego wuja?

W każdym razie Elaine przypuszczała, że tak właśnie było. Nie pamiętała dobrze tamtych wydarzeń. W pamięci zostały jej tylko pojedyncze, niezwiązane ze sobą sceny i przedziwne odczucia. Pamiętała kopnięcie, ponieważ przez jedną krótką sekundę kopniak był wymierzony prosto w jej głowę.

Elaine potarła skórę na serdecznym palcu, na którym nosiła obrączkę. Do oczu napłynęły jej łzy. Charles wiedział, do ciężkiej cholery, wiedział, że Elaine nie była Morrigan i że Morrigan tkwiła w ciele wuja. W przeciwnym razie nie kopnęłyby bowiem Boleigha w twarz. Jak zatem, znając prawdę, może odesłać ją do Bedlam?

Jak może ją odsyłać w tym powozie? Kropelki potu zbierały się między piersiami i strużkami spływały w dół. Twarz miała również zroszoną potem. Czowała, jakby pod pachami wyrastały jej osty. Nie musiała się martwić, że wyzienie ducha w dziewiętnastowiecznym przytułku dla obłąkanych. Ostatnie tchnienie wyda w tym gruchoczącym kości i powodującym szczekanie zębów, pożałowania godnym środku transportu, którego wewnątrz szybko osiąga temperaturę piekła w skali Fahrenheita.

Elaine próbowała poruszyć dwoma gałkami na drzwiach z obu stron powozu. Przypuszczała, że służą do otwierania okien. Jedna z gałek została jej w dłoni, drugiej nie mogła przekręcić. Kiedy powóz się zatrzymał, nie mogła się zdecydować, czy kłać, czy błogosławić łaskawy los. Dłuższą chwilę wpatrywała się w siedzenie po przeciwnej stronie, ściskając w dłoni urwaną gałkę. Jeszcze nie oderwała wzroku od obitej niebieskim pluszem ławki, kiedy ktoś na oścież otworzył drzwi powozu.

- Wyglądasz jak zwiędnięta stokrotka - powiedział boleśnie znajomy głos. Słyszając żartobliwy ton, Elaine wyprostowała się i napięła mięśnie. - No chodź, wysiadaj.

Mocne, gorące ręce objęły ją w ściśniętej gorsetem talii. Postawił ją na ziemi, impet spowodował, że uderzyła zębami o zęby. Wzięła głęboki oddech, dopiero potem rozejrzała się po swoim pierwszym dziewiętnastowiecznym miejscu odosobnienia. Zmusiła się do spojrzenia poza białą koszulę, rozpiętą z przodu i odsłaniającą płataninę ciemnych włosów.

Ze zdziwienia szerzej otworzyła oczy.



Patrzyła na ogromne liściaste drzewa i murawę soczystej zielonej trawy. Za plecami Charlesa migotała błękitna woda, na brzegu jeziora falowały i kołysały się jaskrawe drobne kwiatki.

- Nie... nie rozumiem. - Elaine oblizała wargi.

- Naprawdę? - powiedział Charles, przysłaniając oczy powiekami. Nie brzmiało to jak pytanie. - Roger, wracaj do domu. Jaśnie pani i ja wrócimy sami.

- Tak jest, jaśnie panie.

Powóz ostro ruszył do przodu. Tuman kurzu okrył Elaine i Charlesa.

Gęsty, piaszczysty, wszechobecny kurz. Przylepiał się do spoconego ciała, tworzył brudne smugi na twarzy i piersiach Elaine. Zagryzła zęby.

- Chodź. - Charles skrzywił wargi. - Uciekajmy stąd, zanim zaczniemy wyglądać jak szwendające się po ulicach łobuziaki.

Obrócił się na pięcie i poszedł w kierunku kępy drzew w pobliżu jeziora. Elaine podążyła za nim. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony była wściekła, że Charles ogląda ją w tak kiepskiej formie, z drugiej - chciało się jej śmiać z wyjątkowej absurdalności sytuacji. Czy w 1883 roku nie było prostych uczuć?

Wyszła na otwartą przestrzeń po drugiej stronie kępy drzew. Na dywanie malutkich niebieskich kwiatków leżał rozłożony koc. Na brzegu stał wiklinowy kosz. Charles padł na koc jak wielki kot. Kiedy Elaine zatrzymała się przy kocu i nie siadała, wyciągnął do niej rękę.

Patrzyła na jego długie palce, przypominając sobie, jak czuła je na swoim ciele, w swoim wnętrzu, i zastanawiając się, kiedy podpiszą dokument, na mocy którego zostanie zamknięta do końca życia.

Charles prychnął ze zniecierpliwieniem i sięgnął po dłoń Elaine.

- O co chodzi? - zapytał, kiedy ciągle zaciskała pięść.

Powoli, jeden po drugim odginał jej palce, w końcu wyjął z dłoni gałkę do okna powozu.

- Nie mów mi, że Roger jeszcze nie naprawił tego okna! -krzyknął.

Elaine nadal się nie odzywała. Nie mogła znieść jego dotyku. Wysunęła dłoń, musiała to zrobić, inaczej wprawiłaby w zakłopotanie i siebie, i jego, wybuchając głośnym płaczem. Charles natychmiast chwycił ją za rękę i pociągnął w dół, tak że usiadła mu na kolanach. Objął ją ramionami, jakby bał się, że ucieknie.

- Boże, jak ja cię pragnąłem - powiedział ochryłym głosem. - Nawet nie masz pojęcia, jak z sobą walczyłem, żeby nie pójść do ciebie. Było mi bardzo ciężko, szczególnie że wiedziałem, iż dzielą nas tylko te małe drzwi, które nawet nie były zamknięte na klucz. Wolałbym stawić czoło tysiącu indyjskich wojowników, niż jeszcze raz przeżyć to, co przeżyłem przez ostatnie kilka dni, kiedy musiałem trzymać się z dala od ciebie.

Elaine wpatrywała się w gardło Charlesa. Puls bił dwa razy szybciej. Serce biło tak mocno, że targało całym ciałem. Pod pupą czuła coś twardego, chyba nawet twardszego niż kilka dni temu.

- W takim razie dlaczego nie przyszedłeś? - zapytała cichym głosem. Bała się mieć nadzieję, bała się przypuszczać, że wszystko może się jeszcze dobrze skończyć. Rozsądek podpowiadał, żeby nie ufała mężczyźnie, jeden - tamten - wykorzystał jej zmysłowość przeciwko niej samej, drugi - ten tutaj - może szykuje się zrobić to samo.

Świat wywrócił się do góry nogami - błękitne niebo i zielone liście zamieniły się miejscami. Elaine leżała na plecach, podczas gdy Charles pochylał się nad nią. Lazurowe oczy wpatrywały się w nią czujnie.

- Może dlatego, że milady potrzebowała odpoczynku. Damon mówi, że ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz, to

nienasycony mąż, który dzień i noc nie daje ci odetchnąć.

Elaine zawsze była zdania, że większość lekarzy to niekompetentni durnie. Najwyraźniej w dziewiętnastym wieku sytuacja wcale nie była inna.

- A może... może dlatego, że byłem w złym humorze, że się na ciebie obraziłem.

Ciekawe. Za co lord miałby się na nią obrazić? - zastanawiała się leniwie, obserwując, jak wietrzyk porusza grubym pasmem kasztanowych włosów za uchem Charlesa.

- Widzisz, powiedziałaś, że mnie nie chcesz. Że mnie nie potrzebujesz. Nie chciałem ci się narzucać. Nie chciałem cię do niczego zmuszać. Chciałem, żebyś to ty do mnie przysłała. Ale potem zrozumiałem, że to nie ma znaczenia. Nie mogłem bez ciebie wytrzymać. Nie gniewasz się?

Ostre, rzeźbione rysy twarzy złagodniały. Charles miał minę zaskakująco niepewną jak na człowieka, który uważa, że żona postradała zmysły. Elaine uniosła dłoń i czule pogłaskała wargi, których kącik unosił się do góry, kiedy Charles był zdenerwowany. Przez przekorę powiedziała tym niskim, ochryplym głosem, który teraz już na dobre i na złe należał do niej:

- Owszem.

Pełen niepewności wzrok przygasł. Charles szarpnął się w tył, czarny łabędź był gotów odprawić ją z pogardą. Elaine zarzuciła mu ręce na szyję.

- Owszem - powtórzyła. - Gniewam się, że zostawiłeś mnie samą na całe trzy dni.

Nagły błysk w oczach Charlesa sugerował, że czas zapłaty zbliża się wielkimi krokami. Wsunął głowę pod jej prawe ramię.

- Co robisz?

Charles podniósł wiklinowy koszyk.

- Czas na piknik - powiedział i wyrzucił zawartość koszyka na wełniany koc. Na kraciasty pled wysypało się

kilkanaście cytryn.

- To? - zapytała Elaine, siadając prosto. - To wszystko, co zabrałeś dla nas na piknik?

Charles roześmiał się figlarnie.

- To jest piknik kwaśnej dziewczynki - wyjaśnił, kładąc ją na plecach i przyciskając wargi do jej ust.

- Nie rozwiążlej panienki? - zapytała przekornie.

- No, wiesz - Charles zmarszczył brwi - najpierw trzeba udobruchać kwaśną dziewczynkę, dopiero później można zrobić z niej namiętą kochankę.

Kto by pomyślał, że w tak wyszukany sposób można wykorzystywać cytryny? - leniwie przemknęło Elaine przez myśl. Taka informacja mogłaby mieć znaczący wpływ na rynek artykułów konsumpcyjnych. Lekarze, zamiast polecać „jedno jabłko z wieczora...”, kobietom na całym świecie nakazywaliby przynajmniej jedną cytrynę dziennie. W sklepach spożywczych ekspedientki żądałyby okazania dowodu tożsamości, żeby uniknąć sprzedaży cytryn kobietom zbyt młodym i niewinnym. Młodzi ludzie, którzy ukończyli dwudziesty pierwszy rok życia, biegiem pędziliby do warzywniaków, żeby wreszcie móc spróbować smaku zakazanego owocu: cytryny.

- Wczoraj Fritz zadał mi zaskakujące pytanie - odezwał się Charles, leniwie podgryzając płatek ucha Elaine.

- Uhm?- Elaine powoli odwróciła głowę, tak by stworzyć dogodniejszy dostęp do ucha.

- Zapytał, dlaczego to jemu każe wyciskać cytryny, skoro równie dobrze może to zrobić nasza kucharka.

Lekki powiew powietrza stawał się wyraźnie chłodniejszy na pąsowiejącej skórze. Elaine usiłowała wcisnąć się głębiej pod Charlesa, ale ten tylko silniej objął ją ramionami i przytrzymał w miejscu.

- Zgadnij, co mu odpowiedziałem.

- Nie wiem. - Elaine mocno zacisnęła powieki.

- Powiedziałem, że lepiej ścisnąć cytryny niż gromadkę dzieci.

Złość okazała się silniejsza od wstydu. Elaine jęknęła. Dobry Boże. Pamiętała, był jakiś taki stary dowcip, jednak nie przypuszczała, że liczy ponad sto lat.

- W sprawie gromadki drobiazgu Fritz poprosił o coś niezwykle zastanawiającego. Zapytał, czy może skorzystać z kilku owoców przy szczególnej okazji. Jak się okazuje, bał się zbliżyć do naszej małej Katie, ponieważ uważał, że dziewczyna jest jeszcze stanowczo zbyt młoda na dzieci.

Na ustach Elaine błąkał się uśmiech zrozumienia. Nic dziwnego, że Katie była dzisiaj tak bardzo zadowolona. Ma potężną dźwignię, co? Fritz w istocie miał niezgłębioną naturę. Roześmiała się, śmiech był niski, gardłowy, czysto zmysłowy.

- O co chodzi? - Gorący, wilgotny język badał wnętrze ucha

Elaine. - Czyżby moje pieśczoły jaśnie panią rozśmieszały? -szepnął prosto w ucho.

- Charles... - Elaine wzięła głęboki oddech.

- Nie mów do mnie „Charles” - imię wymówił nienaturalnie wysokim, piskliwym głosem - takim tonem. Kiedyś nauczyciel łaciny dokładnie w ten sposób wymawiał moje imię, kiedy zamierzał odesłać mnie na dywanik do dyrektora. Znacznie bardziej podobał mi się sposób, w jaki wymówiłaś moje imię, kiedy zbliżaliśmy się do orgazmu.

Zarumieniła się po czubki włosów.

- Charles, czy przejdziemy do porządku dziennego nad tym, co zdarzyło się trzy dni temu?

- Przypuszczam, że nie będziesz potrafiła - odparł z westchnieniem.

Elaine zamarła w bezruchu, Charles przestał pieścić ją wargami. Usiadł prosto, ukazując Elaine wspaniałą widok dwudziestu dwóch kręgów.

- Charles, czy ty mnie kochasz?

Widziała, jak poszczególne kręgi kolejno łączą się w jedną całość. Nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie. Może dlatego, że -jak sobie niespodziewanie uświadomiła - podczas długich siedemnastu lat małżeństwa Matthew ani razu nie wyznał jej miłości.

- Czyż właśnie nie okazuję ci miłości? - zapytał chłodno.
- Charles, czy pożałowałbyś mnie, gdybym była gruba?

Charles odwrócił się i uważnie na nią popatrzył. Roześmiał się nerwowo.

- Kochanie, od stóp do głów jesteś cała wysmarowana sokiem z cytryny, pokryta potem i kurzem i zadajesz mi takie pytanie?

Elaine przykryła nagie ciało końcem koca.

- No właśnie. Dzisiaj jeszcze ani razu nie zwróciłeś się do mnie po imieniu. Kiedy wsiadałam do powozu, myślałam, że chcesz mnie odesłać do zakładu dla obłąkanych.

Charles z góry popatrzył na koc owinięty wokół ciała Elaine.

Serce dziewczyny przestało na chwilę bic. Unikał jej wzroku. To znaczy, że ciągle rozważa zamknięcie jej w zakładzie.

- Charles, jeśli mnie nie chcesz, odejdę...

- Nie mów tak! - ostro przerwał jej Charles. - Jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, przełożę cię przez kolano i tak spiorę tylek, że przez miesiąc nie będziesz mogła usiąść w niedzielę. Dobry Boże, kobieto, już raz prawie cię straciłem. Uważasz, że kiedykolwiek zgodziłbym się na to, żebyś mnie opuściła?

Widząc wyraz jego twarzy, Elaine nie próbowała nawet odpowiedzieć na pytanie.

- Wierzę ci. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteś kobietą, którą poślubiłem. Bogu niech będą dzięki! Ale potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko zrozumieć, poukładać to sobie. Pewnego dnia będę chciał wszystkiego się

dowiedzieć, posłuchać o twoim innym życiu, teraz jednak nie chcę o niczym wiedzieć... pragnę tylko ciebie.

- Byłam mężatką, Charles.

- Czy ty... - Zacisnął wargi. - Czy ty go kochałaś... go kochasz?

Przypomniała sobie zdradę Matthew i poczuła ból.

- Myślałam, że go Kocham. Myślę, że go kochałam. Teraz właściwie nie wiem, czy go kochałam.

- Miałas z nim dzieci?

- Nie. Nie chciał dzieci.

- Ja chcę mieć dzieci. Nie w tej chwili, ale za rok albo coś koło tego. Nie mam pojęcia, jak zapobiec zapłodnieniu poza całkowitym wstrzymaniem się od seksu. A tego na pewno nie zrobię. Ale nawet gdybym nie chciał dzieci i oboje zabezpieczalibyśmy się przed każdym stosunkiem, i tak mogłabyś zajść w ciążę.

Serce Elaine kołatało jak ptak w klatce. Oczywiście, miał rację. W dziewiętnastym wieku jeszcze nie znano tabletek antykoncepcyjnych. Nie było również galaretek ani kremów antykoncepcyjnych. Nie znano chemioterapii. Jeszcze nie wynaleziono penicyliny.

Poczuła nerwowe drżenie w środku, kiedy uświadomiła sobie, jak niewielką kontrolę będzie miała nad swym nowym ciałem, żyjąc w dziewiętnastym wieku. Co będzie, jeżeli...

- Gdybyś mogła wrócić do swojego poprzedniego życia, wróciłabyś?

Elaine spojrzała w lazurowe oczy lorda, w tej chwili przysłonięte powiekami, popatrzyła na prawy kącik ust, unoszący się w kierunku wąskiej, jasnej blizny.

Teraz to było jej życie. Na dobre i na złe.

Oblizła wargi, poczuła smak cytryny, smak Charlesa, smak ich obojga.

Na dobre. O, tak. Życie teraz z pewnością będzie lepsze.

- Nie - odpowiedziała. Jej serce biło równo, pewnie.

- Kochasz mnie? - Uśmiech rozjaśnił twarz Charlesa. Górę wzięła przekora. Poza tym uniknął odpowiedzi, kiedy ona zadała mu to pytanie.

- Nie mówię, kiedy całuję - odparła.

- Ach tak? - Uniósł brew ze zdumieniem.

- Ale potrafię i pokazać, i powiedzieć.

- Kocham cię, ty psotnico - roześmiał się Charles. - Uwielbiam twoje poczucie humoru. Uwielbiam sposób, w jaki się śmiejesz. Uwielbiam, jak oddychasz, kocham twój oddech zawsze pachnący białym imbirem. Uwielbiam, kiedy krzyczysz z rozkoszy. Ale najbardziej...

- Tak? - Elaine stwierdziła, że bez żenady może prosić tego mężczyznę o komplementy, o absolutnie wszystko. Jest nawet gotowa nadal czyścić zęby mydłem, jeśli tylko to sprawi mu przyjemność.

- Podoba mi się, że nie odszczekujesz mi za każdym razem !

Elaine pisnęła, uraził jej dwudziestowieczną wyzwoloną duszę. Zerwał z niej koc. Próbowwała wyrwać się z jego ramion, bezskutecznie. Niczym ośmiornica obejmował ją z każdej strony.

- Och!

Elaine usiadła, ręką sięgnęła w to miejsce na kręgosłupie, które jak jej się zdawało, zostało wciśnięte w głąb ciała. Charles pochylał się, potem wyciągnął rękę. W dłoni lśniła gruba czer-wonozłota obrączka.

- Oto i ona! Zamierzałem ci ją dać w nieco innej sytuacji, ale chyba dobrze się stało, że w podnieceniu zupełnie o niej zapomniałem. Proszę.

Charles ujął dłoń Elaine. Obrączka była rozgrzana ciepłem ich ciał. Cudownie lśniła na długim białym palcu pianistki. Jej palcu, palcu Elaine, nie Morrigan. Morrigan nie chciała mieć nic wspólnego z tym ciałem, które Elaine dawało tak wiele niebiańskiej rozkoszy.



- Charles, nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego tak się stało? Dlaczego tutaj się znalazłam? Myślisz, że ona naprawdę była druidką?

Charles uniósł dłoń Elaine do ust. Złożył długi, gorący pocałunek na kłykciu palca, lekko zadrapanego przez wciskaną obrączkę.

- Nie, nie sądzę, by była druidką. Nadal istnieje wiele starych przesądów, praktykowane są stare obrzędy, na przykład celtyckie obchody święta pierwszego maja. Nie ma jednak rytuałów, które mogłyby komukolwiek wyrządzić krzywdę. A jeśli chodzi o to, że tu jesteś... uważam... - Charles bawił się obrączką, obracał nią wokół jej palca. - Sądzę, że jestem wielkim szczęściarzem i co noc, i w każdej innej wolnej chwili będę cię przekonywał, że i ty masz wyjątkowe szczęście. Nie jestem przesądny, ale wiązę niektóre fakty z tą obrączką. Zatem, jeśli kiedykolwiek, kiedykolwiek, spróbujesz ją zdjąć, spiorę cię na kwaśne jabłko. Nawiasem mówiąc, chyba i tak cię spiorę za to, że tak bardzo mnie przestraszyłaś.

- Charles!

Elaine leżała twarzą w dół na owłosionych udach Charlesa. Odwróciła głowę. Ubrania leżały porozrzucane na dywanie z kwiatów. Słońce połyskiwało nad jeziorem. Poczowała przelotną pieśczoć, zanim twarda dłoń uderzyła ją w pupę, niezbyt mocno, tyle tylko, żeby krew zaczęła szybciej krążyć.

Poderwała ciało w tył.

- Charles! Charles, nie rób tego! Charles, kocham cię bardzo!

Charles, popatrz!

Zamarł w pół ruchu. Czarny łabędź przepływał jezioro. Za nim podążała biała łabędzica. Kilka metrów od brzegu łabędzica z wdziękiem zanurzyła dziób i szyję w wodzie. Czarny łabędź powoli krążył wokół żerującej partnerki. Potem znowu zajął pozycję lidera. Wyciągnął długą szyję i wygiął w

pętlę. Jaskrawo-czerwonym dziobem zaczął z zadowoleniem muskać pióra.

- Charles, są piękne!
- Rzeczywiście, są piękne - przyznał, spoglądając na zarumienione policzki Elaine.